

Poezja Rainera Marii Rilkego
w tłumaczeniu Witolda Hulewicza

Lyrik von Rainer Maria Rilke
übersetzt von Witold Hulewicz



Koncepcja wydania polsko-niemieckiej edycji Poezji Rainera Marii Rilkego w tłumaczeniu Witolda Hulewicza ma rangę międzynarodową. Z jednej strony przypomina twórczość Rilkego – jednego z największych współczesnych poetów obszaru niemieckojęzycznego, z drugiej przywołuje postać Witolda Hulewicza, jego tłumacza i przyjaciela. Godzi się tu podkreślić, że twórczość Rilkego jest trudna do przecenienia. Wydanie zbioru jego poezji w oryginale i polskim tłumaczeniu wybitnej postaci polskiej kultury, Witolda Hulewicza, jest niezwykle cenne i potrzebne.

Eine deutsch-polnische Ausgabe der von Witold Hulewicz übersetzten Gedichte Rainer Maria Rilkes ist von internationaler Bedeutung. Einerseits erinnert sie an das Werk von Rilke, einem der wichtigsten zeitgenössischen Dichter des deutschsprachigen Raums, andererseits an Witold Hulewicz, Rilkes Übersetzer und Freund. Rilkes Werk kann man nicht überschätzen. Eine Sammlung von Rilkes Lyrik im Original und in der Übersetzung von Witold Hulewicz, einer herausragenden Persönlichkeit der polnischen Kultur, ist wichtig und notwendig.

Jan Tetter

Poezja Rainera Marii Rilkego
w tłumaczeniu Witolda Hulewicza

Lyrik von Rainer Maria Rilke
übersetzt von Witold Hulewicz

Poezja Rainera Marii Rilkego
w tłumaczeniu Witolda Hulewicza

Lyrik von Rainer Maria Rilke
übersetzt von Witold Hulewicz



STOWARZYSZENIE IMIENIA WITOLDA HULEWICZA

WARSZAWA 2021

Opracowanie wydawnicze i redakcyjne / Verlags- und Redaktionsarbeit

Ireneusz St. Bruski

Tłumaczenie tekstów od wydawcy / Übersetzung der Texte des Verlages

Agnieszka Karaś

Opracowanie graficzne / Grafikdesign

Dobrochna Bugiera

Korekta / Korrektur

Radostawa Pieniężna-Grabowska

ISBN 978-83-948495-0-4

© Stowarzyszenie imienia Witolda Hulewicz, 2021

Pierwsze wydanie / Erste Auflage

Dwujęzyczną edycję dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa
Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Die zweisprachige Edition wurde mitfinanziert vom Ministerium
für Kultur, Nationales Erbe und Sport der Republik Polen,
aus dem Fonds für Kulturförderung



**Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.**

Stowarzyszenie imienia Witolda Hulewicz

00-175 Warszawa, al. Jana Pawła II nr 70

www.whulewicz.org



Baier Maria Rilke

Rainer Maria Rilke, 1906.

Dwujęzyczna edycja – *Poezja Rainera Marii Rilkego w tłumaczeniu Witolda Hulewicza* – która ukazuje się nakładem Wydawnictwa Stowarzyszenia im. Witolda Hulewicza „Ostoja”, stanowi przybliżenie bogactwa poetyckiego austriackiego poety, reprezentanta liryki symbolicznej, prekursora egzystencjalizmu, jak również poszerzenie wiedzy o życiu i twórczości Witolda Hulewicza – polskiego poety, pisarza, przyjaciela Rilkego i wybitnego tłumacza literatury niemieckojęzycznej.

Publikacja zawiera w sobie *Das Stunden-Buch* (*Księgę godzin*; wiersze z lat 1899-1905) oraz obszerny wybór utworów zaczerpniętych ze zbiorów: *Das Buch der Bilder* (*Księga obrazów*; wiersze z lat 1902-1906), *Neue Gedichte* (*Wiersze nowe*, 1907), *Der Neuen Gedichte anderer Teil* (*Wierszy nowych część wtóra*, 1908), *Das Marien-Leben* (*Życie Maryi*, 1912) i *Die Sonette an Orpheus* (*Sonety do Orfeusza*, 1922).

Polskie tłumaczenie utworów Rilkego autorstwa Witolda Hulewicza zaczerpnięto z dwóch zbiorów: *Księgi godzin z trzech ksiąg złożonej* – wydanej nakładem wileńskiego Wydawnictwa Ludwika Chomińskiego i wydrukowanej w Polskiej Drukarni Nakładowej „Lux” w Wilnie w 1935 roku oraz z *Księgi obrazów. Wierszy nowych*, która została wydrukowana w warszawskiej Drukarni Jana Sidorowskiego przy ul. Wspólnej 59 i ukazała się w 1927 roku w wydawnictwie Skład Główny – Dom Książki Polskiej w Warszawie.

Obecne wydanie poetyckich tekstów poprzedza przedmowa redaktora Romualda Karasia – polskiego reportażysty, dziennikarza i literata, współtwórcy i wieloletniego prezesa Stowarzyszenia imienia Witolda Hulewicza.

W książce zachowano oryginalną wersję utworów, wprowadzając jedynie niewielką korektę dostosowując tekst do współczesnych zasad ortografii.

Poezja Rainera Marii Rilkego w tłumaczeniu Witolda Hulewicza ukazuje się w ramach projektu zatytułowanego: „Poezje Rilkego w tłumaczeniu Witolda Hulewicza”, realizowanego na podstawie umowy z Instytutem Książki, który dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Niniejszy zbiór poezji ukazuje się w 2021 roku z okazji 95. rocznicy śmierci Rilkego, zmarłego 29 grudnia 1926 roku w Valmont koło Montreux, i 80. rocznicy śmierci Hulewicza, którego Niemcy rozstrzelali 12 czerwca 1941 roku w Palmirach pod Warszawą.

Ireneusz St. Bruski

Warszawa, 29 grudnia 2021 roku

Diese zweisprachige Edition *Lyrik von Rainer Maria Rilke* übersetzt von Witold Hulewicz, herausgebracht vom Verlag „Ostoja“ der Witold-Hulewicz-Gesellschaft (Stowarzyszenie im. Witolda Hulewicza), bringt den Reichtum des lyrischen Werkes von Rainer Maria Rilke, dem österreichischen Dichter, Vertreter des Symbolismus, Vorläufer des Existenzialismus, näher. Sie vertieft aber auch das Wissen über Leben und Werk von Witold Hulewicz – einem polnischen Dichter, Schriftsteller, herausragenden Übersetzer deutschsprachiger Literatur und Freund Rilkes.

Die Edition enthält Texte aus der Sammlung *Das Stunden-Buch* (Gedichte aus den Jahren 1899-1905) sowie eine umfangreiche Auswahl an Werken aus den Sammlungen: *Das Buch der Bilder* (Gedichte aus den Jahren 1902-1906), *Neue Gedichte* (1907), *Der Neuen Gedichte anderer Teil* (1908), *Das Marien-Leben* (1912) und *Die Sonette an Orpheus* (1922).

Die polnischsprachigen Übersetzungen der Werke Rainer Maria Rilkes durch Witold Hulewicz wurden zwei Sammlungen entnommen: *Księga godzin z trzech ksiąg złożona*, herausgegeben vom Verlag Ludwik Chomiński in Wilna, gedruckt in der polnischen Druckerei „Lux“ in Wilna im Jahre 1935 sowie *Księga obrazów. Wiersze nowe*, gedruckt 1927 von der Warschauer Druckerei Jan Sidorowski in der Wspólna Strasse 59, veröffentlicht vom Verlag Skład Główny – Dom Książki Polskiej ebenfalls dort.

Die vorliegende Edition ist versehen mit einem Vorwort des polnischen Reporters Romuald Karaś, einem Mitbegründer der Witold-Hulewicz-Gesellschaft und deren langjährigem Vorsitzenden. Bis auf wenige Anpassungen an die moderne Rechtschreibung wurde die ursprüngliche Fassung der Werke beibehalten.

Die Ausgabe der Edition *Lyrik von Rainer Maria Rilke übersetzt von Witold Hulewicz* wurde realisiert im Rahmen eines Vertrages mit dem polnischen Literaturinstitut (Instytut Książki), mitfinanziert aus dem Fonds für Kulturförderung (Fundusz Promocji Kultury) des Ministeriums für Kultur, Nationales Erbe und Sport (Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu) der Republik Polen.

Der Gedichtband erscheint im Jahr 2021 zum 95. Todestag von Rainer Maria Rilke, der am 29. Dezember 1926 in Valmont bei Montreux starb und zum 80. Todestag von Witold Hulewicz, der am 12. Juni 1941 im Wald Palmiry bei Warschau von Einheiten der deutschen Besatzungsmacht erschossen wurde.

Ireneusz St. Bruski

Warschau, 29. Dezember 2021

Hulewicz i Rilke

Legenda, jaką tu przytaczam, towarzyszyła Witoldowi Hulewiczowi od dzieciństwa. Oto jej zapis odnotowany przez reportera.

Działo się to na Kresach. Rycerz ze swym giermkim po przegranej bitwie dostali się do niewoli. Skutych razem wtrącono do lochu. Nikt z wrogów nie zauważył, że ów sługa miał przy sobie ukryte ostre narzędzie. Nocą bez wahania odciął sobie goleń i uwolnił swego pana. Ten szczęśliwym trafem dotarł w swoje strony i zorganizował odsiecz. Pokonał nieprzyjaciół i uwolnił giermka. Za wierność i poświęcenie nadał mu herb wiążący się z jego czynem. Na pierwszym planie figurował wizerunek złotej goleni. Herb zwał się Złotogoleńczyk.

Dzieje rodu

Ród Hulewiczów pochodził z Wołynia. Rozprzestrzenił się na Podole, sięgnął po Wileńszczyznę, a nawet w głąb ziem Rusi. Jedna jego gałąź dała początek linii wielkopolskiej. Stało się to dzięki rotmistrzowi Józefowi Hulewiczowi, który był stronnikiem Stanisława Leszczyńskiego w walce o tron Polski. Po klęsce króla i ucieczce z nim do Francji bawił tam krótko, gdyż postanowił wracać w rodzinne strony. W drodze powrotnej zatrzymał się w Wielkopolsce, poznał tam pannę i ożenił się. Zgodnie z porzekadłem: serce nie sługa. Czym ją ujął? Może aparycją. Miał, jak większość Hulewiczów, wygląd człowieka Wschodu. Wysoki, o bardzo śniadej cerze i orientalnych rysach. Skąd to się wzięło? Jego przodek, uczestnik wiktorii wiedeńskiej króla Jana III Sobieskiego, pojął za żonę brankę turecką. Jej geny dały znać także w wyglądzie Witolda Hulewicza. Czesław Miłosz, poeta, zatrudniony w Rozgłośni Wileńskiej Polskiego Radia,

której kierownikiem programowym był Hulewicz, podkreślał we wspomnieniach, że do złudzenia przypominał Araba. Autor *Rodzinnej Europy*, laureat literackiej Nagrody Nobla, miał okazję poznać go ongiś jako pracodawcę i twórcę. Sporo mu zawdzięczał w swoim starcie życiowym po studiach prawniczych na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie.

Rodzicami Witolda Hulewicza byli Helena z Kaczkowskich i Leon Hulewicz, właściciele Kościanek koło historycznej Wrześni i pięciuset hektarowego gospodarstwa. Ona była zawiedziona w swych planach pianistką (sforsowała dłoń), uczennicą, której nauczyciel słuchał w młodości koncertów Chopina w Paryżu. Prowadziła nielegalnie szkoły dla dzieci wiejskich, ucząc je polskiego w zaborze pruskim. On wzorowo gospodarzył, bronił twardo polskości i ziemi wobec polityki germanizacji i wywłaszczeń w Wielkopolsce. Henryk Sienkiewicz, kiedy mu go przedstawiano, miał wykrzyknąć: „Wiem, wiem, daj nam Boże więcej takich Polaków!”. A w księdze pamiątkowej, gdy znalazł się w Kościankach, uwiecznił swój pobyt aforyzmem: „Gdy człowiek przeminie, niech pamięć zostanie”. Gościli w pałacyku Hulewiczów Józef Ignacy Kraszewski i Władysław Stanisław Reymont. Pobyt swój także zaznaczył, w młodości uznany przez Niemców za genialnego, młody Przybyszewski, potem przez rodaków, nie bez powodu zresztą, zwany demonem Młodej Polski. Tutaj pisarz, zasiadając do fortepianu grał Chopina tak przejmująco, że poruszał do głębi słuchaczy niezwykłą interpretacją jego utworów.

Czterech synów państwa Hulewiczów: Jerzy, Bohdan, Wacław i Witold (mieli również trzy córki) spiskowało w gimnazjach niemieckich jak jeden mąż. Należeli to tajnego Towarzystwa im. Tomasza Zana. Stąd ciągle zmieniali swe szkoły, aby ratować się przed wyrzuceniem. To była *Odyseja* edukacji Witolda Hulewicza. Matka śniła, że zostanie wirtuozem o sławie Paderewskiego. Jerzy,

najstarszy z braci, później grafik i malarz, dramaturg zagrożony aresztowaniem, znalazł schronienie w liberalnej Galicji, by tam także brać udział w ruchu niepodległościowym.

Jedno pewne: ta ziemiańska rodzina Hulewiczów została ukształtowana przez literaturę i sztukę. Helena i Leon nie wyobrażali sobie, że mogą opuścić wcześniej zapowiadziany koncert Paderewskiego w Berlinie, czy liczącą się wystawę malarstwa. Jakże ważny dla obojga był kontakt z pisarzami polskimi.

Mit i prawda w życiu Rilkego

Porównajmy teraz ród Hulewiczów z rodziną Rainera Marii Rilkego. Rilke był twórcą uwielbianym przez Witolda Hulewicza. Urodził się 4 grudnia 1875 roku w Pradze. Na chrzcie otrzymał imiona: René, Karol Wilhelm, Józef Maria. Imię Rainer przybrał w wieku dorosłym, eliminując René.

Dlaczego Rilke pozbył się francuskiego imienia René? Jego matka straciła córeczkę, jeszcze przy piersi. Z tęsknoty za tym dzieckiem ubierała synka w sukieneczki. Dała mu francuskie imię René, gdyż jest ono zarówno męskie, jak i żeńskie. Do zmiany tego imienia namówiła Rilkego jego miłość Lou Andreas-Salomé.

Mieczysław Jastrun, poeta i tłumacz od przed wojny autora *Księgi godzin*, pisze w posłowie zbiorowego wydania *Poezji* Rainera Marii Rilkego (Wydawnictwo Literackie, Kraków 1974): „Ojciec – Józef Rilke, najpierw oficer (udział w kampanii włoskiej), później skromny urzędnik w praskim Towarzystwie Kolejowym, bardzo mieszczański w swoich ideałach życiowych, matka, Zofia (lub Phia) z domu Entz, pochodziła z bogatej kupieckiej rodziny. Małżeństwo to nie było zbyt dobrze dobrane; pani Zofia Rilke była w przeciwieństwie do swego męża marzycielką (co prawda marzenia jej krążyły wokół pałaców arystokratycznych i książęcych rodów), romantyczną damą, która uważała się za skrzywdzoną

przez los, o czym syn musiał słyszeć od dzieciństwa, jeśli nawet w najdojrzałszej jego poezji raz po raz pojawiają się portrety kobiet niezadowolonych z losu, marzących o niezwykłych przygodach (*Portret damy z lat osiemdziesiątych*) albo odepchniętych przez życie (*Los kobiety*)”.

Ojciec poety, z ducha wojskowy, marzył o herbie i rycerskim pochodzeniu. Syn w taki mit uwierzył. W starszylachecki mundur ubierał ojca i siebie. Motyw księcia i rycerza powtarza się w jego twórczości. Nie śnił zapewne, że szczyt popularności osiągnie jego poemat prozą z 1906 roku *Die Weise von Liebe und Tod des Cornets Christoph Rilke* (*Pieśń o miłości i śmierci chorążego Krzysztofa Rilke*) – druk w nakładzie łącznym jednego miliona egzemplarzy. Tłumaczenie polskie ukazało się w 1919 roku.

Kościanki i okolice

Wróćmy do rodzinnych stron Witolda Hulewicza. Co się działo nad Wartą i Obrą?

W latach 1871-1878 rozpoczął się Kulturkampf w Rzeszy. Była to walka rządu pruskiego (Bismarcka) z katolicko-separatystyczną opozycją. Na terenach polskich Kulturkampf łączył politykę antykościelną z działalnością germanizacyjną i antypolską. Po kanclerzu Bismarcku kontynuował taką działalność cesarz Wilhelm II. Germańska nienawiść Niemców do Słowian sprawiła, że Sienkiewicz w *Quo vadis?* dla przeciwwagi obdarzył słowiańskich bohaterów swej powieści Lidię i Ursusa szlachetnymi cechami charakteru. We wczesnym opowiadaniu *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela* ukazał ucisk zaborczej szkoły.

Rodzina Hulewiczów znalazła się w centrum nasilenia polityki pruskiej wobec ludności polskiej w Wielkopolsce. Poczynając od 1901 roku był to cały ciąg posunięć przypominający dawne „rugi pruskie”. W pobliżu Kościanek rozgrywała się walka dzieci

Wrześni o naukę religii w języku polskim. Spotkała je chłosta. Do podręczników szkolnych i encyklopedii trafi, już w wolnej Polsce, Michał Drzymała (1857-1937), chłop wielkopolski, który prowadził długoletnią walkę z władzami pruskimi o budowę domu na ziemi kupionej w 1904 roku od osadnika niemieckiego we wsi Podgradowice. Gdy na mocy ustawy zabroniono mu jako Polakowi stawiania domu, zamieszkał z żoną w wozie cyrkowym.

Czyn ten nabrał rozgłosu nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Wóz cyrkowy zyskał wówczas nazwę wozu Drzymały. Władze siłą usunęły wóz Drzymały z parceli, traktując ustawienie wozu mieszkalnego jako obejście ustawy. Uparty Drzymała zamieszkał wtedy w ziemiance. Aresztowano go kilkakrotnie za to, że wstawiał piecyki żelazne, aby żona mogła przyrządzać posiłki i ogrzewać pomieszczenie. Powoływano się wówczas na naruszenie przez niego przepisów ochrony przeciwpożarowej.

Ojciec i jego synowie

Leon Hulewicz, pan na Kościankach, czując, że zagrożony jest jego majątek, zdecydował się w przypadku rugów z ziemi, na krok ostateczny. Pisał do każdego z czterech synów kontynuujących naukę w szkołach średnich i na studiach: „Czytaliście z pewnością o uchwaleniu przez sejm pruski ustawy o wywłaszczeniu. Jest rzeczą oczywistą, że w pierwszej kolejności będą wywłaszczać obywateli Wielkopolski i Pomorza, którzy się narazili niemiecko-pruskim władzom, stając w obronie polskości i powołując się na przyrodzone prawo do przyznawania się do swojej narodowości i posiadania własnej ojczyzny. [...] Oświadczam Wam, że skoro przyjdzie na mnie kolej, nie myślę się ugiąć przed gwałtem i zamierzam bronić dostępu do mego domu z bronią w ręku. Was, kochani synowie, nie chcę krępować w Waszej decyzji. Każdy musi sam postanowić, co

czynić i jak się w takim wypadku zachować, a radzić się powinien własnego sumienia. Zapytuję Was teraz, czy – gdy taka chwila nadejdzie – chcecie być przy mnie?”.

Wszyscy czterej synowie, jak jeden mąż, odpowiedzieli, że staną przy ojcu. Postąpią wedle jego woli.

Akcja rugów objęła na szczęście tylko trzy gospodarstwa w Wielkopolsce i jedno na Pomorzu. Stało się tak dlatego, gdyż wyłoniła się o wiele ważniejsza, wręcz odwieczna sprawa: przygotowanie Rzeszy do wojny, opracowanie jej planów, zgromadzenie niezbędnego potencjału. Odżyła idea *Drang nach Osten*, parcia na Wschód.

Leon Hulewicz zmarł w 1910 roku. Witold miał wtedy lat piętnaście (urodził się 26 listopada 1895 r.). Marzył o wolnej Polsce. Czytał o jej wielkości. Żył pod zaborem pruskim. Czuł, że na tej ziemi biło przed wiekami serce rodzącej się Polski. Tu kształtowało się państwo polskie. Nazwa Wielkopolska określała jego rangę. Gotów był służyć tej Polsce, którą trzeba wskrzesić. Służyć aż do zwycięstwa. Takie snuł plany. Tymczasem w 1915 roku przyszło mu założyć mundur pruski.

Wielka Wojna i pacyfizm

Wybuch Wielkiej Wojny, śniony przez naszego wieszczę Adama Mickiewicza, sprawia, że żołnierze narodowości polskiej z trzech zaborów znaleźli się po dwu stronach frontu. Brat walczy z bratem, ojciec z synem, bo i takie przypadki notują kroniki.

Trzech braci Hulewiczów: Bohdan, Wacław i Witold zostało wcielonych do wojska niemieckiego. Tylko Jerzy uniknął poboru, gdyż figurował na liście obywateli austriackich, przenosząc się wcześniej z Kościanek do Krakowa w Galicji. Dzięki takiemu obrotowi sprawy mógł objąć po śmierci ojca na podstawie testamentu zarząd majątku ziemskiego. Wacławowi, który jako jedyny

z braci „rósł nie w źdźbło, lecz w ziarno zboża”, jak mawiano w rodzinie i był zapamiętałym rolnikiem, przyszło tułać się na frontach wschodnich Wielkiej Wojny.

Bohdan i Witold trafili na front zachodni. Stali się uczestnikami bitwy nad rzeką Sommą, jedną z najcięższych i najdłuższych bitew Wielkiej Wojny. Witold służył w łączności. Był sygnalistą. To nader niebezpieczna funkcja. Znaki wojsku dawano z wysokich punktów, namierzanych przez wrażą artylerię i strzelców wyborowych. Naprawa uszkodzonych linii telefonicznych też odbywała się zwykle pod ogniem nieprzyjaciela.

W okopach Witold czyta wiersze żołnierzy niemieckich. Ukazują się w „Die Aktion”, redagowanym i wydawanym przez pacyfistę i zarazem rewolucjonistę Franza Pfemferta w Berlinie. Tygodnik jest przemycany na front.

Wielka Wojna wyzwoliła w Witoldzie Hulewiczu potrzebę wypowiedzi poetyckiej. Jego utwory odbiegają daleko od strof powszechnie znanych. Burzą je brutalne realia. Należy pisać prawdę o tym, co dzieje się na froncie, co przeżywają żołnierze. Oto z autopsji ukazywany obraz lazaretu: „W mroku sali tkwią białe plamy opatrunków. Nad nimi drga / febry gorączka, przeżywana twardym krzykiem ofiary”.

Witold poznaje na froncie twórczość poetów ekspresjonistów. Część utworów spolszcza i tłumaczy. Sygnuje kryptonimem Olwid.

Z wybuchem Wielkiej Wojny Rilke stara się uniknąć wcielenia do wojska. Zmienia miejsca pobytu. Kluczy. Z Niemiec przenosi się do Austrii, lecz tam wpada. Dostaje przydział do 1. Regimentu Strzelców Landwehry. Poznaje, co to służba polowa z bronią w ręku. Tak o tym wspomina, gdy już pozbył się munduru: „Wojna wykopała we mnie straszliwą przepaść, najzupełniej wytrąciła mnie z szyn, nie mogłem nic pisać ani myśleć. To były straszne lata”.

Do upokarzających doświadczeń w czasie służby w wojsku podczas Wielkiej Wojny wróci Rilke w trakcie rozmowy z Witoldem Hulewiczem. Poeta przebywać będzie wtedy w Szwajcarii.

Przybyszewski w Kościankach

Jerzy Hulewicz nie tylko gospodarzy w Kościankach. Snuje także marzenia o ożywieniu Wielkopolski nowym nurtem kultury. Zna rewolucyjne prądy w sztuce Zachodu, poezję odmienioną przez nurt ekspresjonizmu. Wyzwoloną z więzów tradycji mentalność społeczeństwa. Jak to wszystko przenieść na miejscowy grunt? Świta mu myśl redagowania dwutygodnika „Zdrój” i wydawnictwa książkowego „Ostoja”. Nawiązuje kontakty ze Stanisławem Przybyszewskim, wegetującym w Monachium. Trwa między nimi korespondencja.

Przybyszewski dowiaduje się o zauroczeniu braci Jerzego i Witolda twórczością Rilkego. Chce obrzydzić im poetę. W liście z datą 18 października 1917 roku tak pisze do Jerzego Hulewicza, redaktora naczelnego „Zdroju”: „Delikatny i uroczy ach! ach! feminizm Rilkego nie nadaje się do pisma, którego zadaniem jest głosić «Boga», wyznawanego przez Słowackiego lub Norwida. Ten cały René Maria Rilke, pół-Czech, pół-Niemiec, pół-baba i jedna tysięczna część chłopca to dobre dla bezpłciowych estetów”.

Hulewicz ściąga do Kościanek pisarza z kolejną żoną Jadwigą Kasprowiczową i jej córkę. Tu jest dostatek, choć toczy się wojna. Piękno pałacyku i okolicy. Przybyszewski jeszcze raz zmienia swoją skórę. Postanawia działać. Tchnąć ducha w tę zapyziałą Wielkopolskę. Tak sądzi. Zdaje sobie jednak sprawę, że potraktowany zostanie niczym *persona non grata*. Znają go jako demona Młodej Polski. Wybuch Wielkiej Wojny sławił z pozycji pangermańskich. To go przekreśla w oczach Wielkopo-

lan. Winien działać anonimowo, także przez innych, wszczepić im nowego ducha, uruchomić drzemiące w nich siły.

Jaki jest stosunek Przybyszewskiego do twórczości Rilkego? Czy ją zna i czy ceni? Niebawem da temu negatywny wyraz w kontaktach z Jerzym Hulewiczem.

Moim sąsiadem przez drogę na Działkach Literackich w Karolinie koło Serocka nad Narwią był profesor Stanisław Hel-sztyński, specjalista od Przybyszewskiego, jego biograf i wydawca korespondencji. Jako młody człowiek odwiedził Kościanki, kiedy akurat bawili tam przez miesiąc Przybyszewski ze swoją żoną, którą odbił Kasprowiczowi. Był świadkiem dyskusji „demoną” z Jerzym Hulewiczem na temat materiałów, jakie napłynęły do redakcji. Przybyszewski określił je mianem prowincjonalnych staroci, a siedzibę „Zdroju” jako antykwarnię. I oburzył się, że na dodatek chcą jeszcze wcisnąć na łamy Rilkego, którego twórczość uznawał za anachroniczną, pełną różnych – jak mówił z pogardą – książąt, rycerzy i giernków. On, rzecznik nowych prądów, uważał Rilkego za człowieka nie z tej epoki. Nie on jeden.

W okresie mojej współpracy z redakcją „Życia Literackiego” w Krakowie czekałem z niecierpliwością na *Lektury nadobowięz-kowe* Wisławy Szymborskiej. W eseju opublikowanym 28 czerwca 1981 roku, poświęconym *Listom*, jakie pisali do siebie Rainer Maria Rilke i Lou Andreas-Salomé, przyszła noblistka stwierdza: „Nic poety nie obchodziło, czy jest wystarczająco «dzisiejszy» i nowoczesny. Ten problem zaczynał spędzać sen z powiek wielu już artystom, ale nie Rilkemu. Robił swoje, nie zastanawiając się wcale, czy odpowiada to potrzebom chwili. Rzeczywistość polityczna po prostu dla niego nie istniała”. Poetka oglądała w Wiedniu pięknie wydaną antologię poetów austriackich XX wieku. Ze zdziwieniem zauważyła, że pominięto Rilkego.

W odpowiedzi usłyszała, że w odczuciu wydawców należy on do XIX wieku. „Mój Boże, pomyślałam, cóż to za dziecinne mędrkowanie. Wiek XX wcale się jeszcze nie skończył, a już powzięto o nim jakieś wyobrażenie globalne, a uproszczone, już się wie, co jest w nim istotne, a co nie, już się przesądza, jacy poeci do niego pasują albo nie pasują. Tym sposobem największy poeta Austrii i jeden z największych Europy, którego najważniejsze wiersze powstały właśnie w pierwszym naszym dwudziestolecu, dlatego tylko, że przesiadywał w omszałych zamkach i zajmował się aniołami, został wykopany do wieku XIX. A co będzie, jeśli się także nie zmieści w wymyślonym przez kogoś obrazku pt. Wiek XIX? Czy nie lepiej trzymać się po prostu kalendarza i szanować daty?”.

Kim ma być Olwid?

Stanisław Przybyszewski pisze niezwykle list. Adresatem jest przebywający na froncie Witold Hulewicz: „Upatruję w Panu właśnie tego człowieka, który może już za niedługo – oby Bóg dał! – podejmie wraz z bratem Jerzym, tę krwawą pracę naokoło kulturyzacji Poznańskiego. [...] Niech się tylko Pan do mnie zwraca z całą ufnością i z tym przeświadczeniem, że każdy szczerzy list Pański serdeczną radość mi sprawia – a niezmiernie interesuje mnie rozwój duszy Pańskiej”.

W innym liście, o charakterze wręcz prorocstwa, Przybyszewski tak Witoldowi wieszcz przysłóć: „Najwspanialszym zadaniem – to już dla Pana – budować wieżę. Napatrzył się Pan we Flandrii na te niesłychane cuda gotyku: tylko najśmielszych i na najcięższe męczeństwo skazanych było stać na budowanie wieży”.

Witold Hulewicz weźmie do serca słowa Przybyszewskiego. Po swojemu będzie budować wieżę. Z konsekwencją Wielkopolanina.

„Ostoja”

„*Ons Huys* – Nasz Dom wyryto złotymi zgłoskami na froncie wspaniałego gmachu, jaki wystawili dla siebie robotnicy flamandzcy i z dumą go pokazują w Gandawie cudzoziemcowi – czytamy w programie «Ostoi», spółki wydawniczej, jaką powołał Jerzy Hulewicz z podszeptu Przybyszewskiego. – Oby nadszedł ten czas, kiedy poznańczyk będzie mógł wskazać na «Ostoję» jak na nasz symboliczny *Ons Hays*”. Przybyszewski w liście do Jerzego Hulewicza marzy o gmachu „w którym pomieści się drukarnia własna «Ostoi» i księgarnia, i sala odczytowa i koncertowa, biblioteka, sala zgromadzeń obywatelskich i salon wystawowy obrazów i rzeźb, a może i mała scenka teatralna”.

„Zdrój”

„Jesienią 1917 Kościanki gorączkowo przygotowują się do wydania pierwszego numeru «Zdroju». Kibice i kurierzy pisma, głównie artystyczna młodzież przygrywają dla nastroju na pianinie” – przedstawia Agnieszka Karaś atmosferę narodzin dwutygodnika w książce biograficznej o Witoldzie Hulewicu *Miał zbudować wieżę* (2003). I cytuje anonimowe fragmenty słowa wstępu do dwutygodnika ilustrowanego, który ma być poświęcony życiu artystycznemu i kulturze umysłowej: „Daliśmy naszemu pismu nazwę symboliczną «Zdrój». Ma ono być istotnie Zdrojem, jaki otworzyli nam, potomnym, Mickiewicz, Słowacki, Norwid, czarodziejską różdżką genialnej intuicji i proroczego jasnowidzenia, a Zdrojem tym to właśnie Sztuka, jako łącznik świata widomego z niewidomym; Sztuka: samo objawienie człowieka w całej jego nieobjętej sferze bytowania – życie człowieka w całej jego ogromnej pełni...”.

Mimo linii pisma nader ostrożnej, „Zdrój” staje się obiektem nagonki, głównie „Kuriera Poznańskiego”. Jest zagrożeniem dla

drobnomieszczańskich poglądów. Kłóci się też z pozytywistycznym stanowiskiem społeczeństwa Wielkopolski. Około półtora tysiąca prenumeratorów w całej Polsce (sześćset w Poznańskim) nie stwarza podstaw do samowystarczalności finansowej tytułu. Poznański „Przewodnik Katolicki” ma nakład dwustutysięczny. Łożenie z dochodów Kościanek może szybko się skończyć. Tymczasem Witold *vel* Olwid wiąże ze „Zdrojem” swoją literacką przyszłość. Debiutuje w piśmie esejem o książce Bernharda Kellermanna *Der Krieg im Westen* (Wojna na Zachodzie). Ogłasza pacyfistyczne wiersze poetów frontowych w spolszczeniu.

„Zdrój”, pod wodzą Jerzego Hulewicza, stara się przeszczepić na grunt polski ekspresjonizm, dominujący w sztuce niemieckiej. Powstaje ugrupowanie artystów „Bunt”. Wystawa ich prac w Poznaniu okazuje się sukcesem finansowym – sprzedano większość obrazów. Przybyszewski stara się powiązać ekspresjonizm z dziełami Juliusza Słowackiego, uczynić kierunek bardziej polskim. Nowy prąd dominuje w pracach graficznych publikowanych obficie na łamach „Zdroju”. Niezwykle: „Zdrój” dostrzega geniusz Picassa, pisze o nim i zamieszcza reprodukcje jego prac.

Militaryzm, maska siły

Wielka Wojna ukazuje Rilkemu nie tylko sprawczą rolę Rzeszy Niemieckiej w tej rzezi narodów. Obnaża także w 1918 roku oblicze społeczeństwa, jego militaryzację. Rilke sprawy te porusza w liście skierowanym do monachijskiego lekarza doktora Ericha Katzensteina: „Ze swej strony mogę w obecnej chwili zapewnić tylko o jednym, że pośród powodów, które w latach mej młodości gnały mnie za granicę, powodem nie najmniej istotnym było to, że w tym militarystycznie przymuszanym narodzie; narodzie, który swe niedojrzałe oblicze skrywał za wykrzywioną maską siły, jaką mu założono, nie mogłem

rozwijać swej przyszłości w sposób swobodny i światowy. We wspaniałych latach nauki spędzonych w pełni swobody krajach (do których w boskim znaczeniu zaliczam także Rosję), z z troskaniem przyglądałem się pełnej urazy postawie Niemiec”.

Inny list Rilkego, pisany do przyjaciółki Wunderly-Volkart. Niezwykły, szokujący w swej treści, pełen także furii: „Cóż za obrzydliwość, ten niemiecki rząd, z jego podżeganiem, podjudzaniem, jego «zacną», a jednak nieprawdziwą złością. Do tego sztandary opuszczone do połowy masztu, które nie są niczym innym, jak tylko (wciąż jeszcze) ściągniętymi do połowy masztu, galowymi spodniami Wilhelma II. [...] Ach, Chère, jakże ja nienawidzę tego narodu [...] coś to za wybryk natury! Nikt nie będzie mógł utrzymywać, że piszę w jego języku! – To nie jest naród, to nie naród! To masa, użyteczna do każdego wybryku pyszałków; obojętna wobec każdej idei, lecz dumna z tego, że tyle idei «przepędziła». Niczego nie potrafi spożytkować, lecz wszystko tylko wyzyskuje [...]. Żaden to naród, żadne państwo; to związek niskich instynktów”.

Oba listy cytuję z książki Fritza J. Raddatza pt. *Rainer Maria Rilke. Był niezmierzony. Biografia*, w przekładzie Dariusza Guzika (Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2019). Pozycja ta wnosi wiele nowych faktów, ukazujących w innym niż dotychczas świetle życie i twórczość autora *Księgi obrazów*.

Jedyne zwycięskie

Z przyjazdem Ignacego Paderewskiego 26-27 grudnia 1918 roku do Poznania wiąże się wybuch Powstania Wielkopolskiego. Jednym z jego organizatorów jest Bohdan Hulewicz; należy też do jego dowódców wojskowych. Wywiad z ramienia Piłsudskiego organizuje Jerzy Hulewicz. Za łączność odpowiada Witold; przydatne okazują się jego doświadczenia sygnalisty z pięciu lat służby

w mundurze pruskim. Wacław uczestniczy w staczanych bitwach. Próbuje rozszerzyć działania powstańcze na obszar Pomorza.

Siła militarna Niemiec, mimo przegrania Wielkiej Wojny, pozostawała ciągle duża. Niezależnie od niej nacjonałści niemieccy kierowali na wschód ochotnicze oddziały Grenzschtutzu (ochrona pogranicza) i Heimatschtutzu (ochrony ojczyzny). Liczono się z możliwością oderwania się Wielkopolski od Niemiec i usamodzielnienia. Górę brało poczucie niemieckości w radach ludowych. Powstańcy toczyli krwawe walki. Ukształtowały się trzy główne fronty powstania: północny, zachodni i południowy.

16 stycznia 1919 roku głównodowodzącym armii wielkopolskiej został generał Józef Dowbór-Muśnicki. Ochotnicze oddziały powstańcze przekształcono w regularną armię. Powołano kilka roczników pod broń. Władza polityczna Powstania Wielkopolskiego należała do Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej. Rada podjęła ożywioną działalność dyplomatyczną przez Komitet Narodowy Polski w Paryżu. Walczono już na dwa fronty, walcząc nie tylko zbrojnie. Równocześnie akcję dyplomatyczną podjął rząd polski, na którego czele stanął Ignacy Paderewski. Działania te zwieńczone zostały pokojem w Trewirze. Mimo oporu rządu niemieckiego i militarystów delegacja niemiecka musiała przyjąć warunki mocarstw sprzymierzonych. Ogłoszono przerwanie walk na frontach powstańczych, ale sprawa przyłączenia Wielkopolski do ziem wskrzeszonej Rzeczypospolitej nie została przesądzona. Obszar wyzwolonych terenów znajdował się jednak pod władzą Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej (NRL), choć formalnie leżał w granicach państwa pruskiego. Rosła za to w siłę armia powstańcza, osiągając liczbę siedemdziesięciu tysięcy żołnierzy. W każdej chwili gotowa była odeprzeć ataki niemieckie na Wielkopolskę. Z tymi argumentami siły Powstania Wielkopolskiego,

jak też faktem zamieszkiwania ziem wielkopolskich w większości przez ludność polską musiała liczyć się konferencja pokojowa z 16 lutego 1919 roku. W zasadzie akceptowała ona tereny wywalczone przez powstańców za przynależne Polsce.

Rilke i Rodin

Z jednej strony Olwida był kusiciel Przybyszewski, ale z drugiej pojawił się ktoś zgoła inny: Rainer Maria Rilke (1875-1926). W księgarni polowej natknął się Witold na jego studium *Auguste Rodin* (1903). Książka poruszyła go odmiennym widzeniem twórczości. Artystę rzeźbiarza porównuje Rilke do rosnącego stale lasu, do lasu rąk jak drzew. Już w 1919 roku pyta Hulewicz w liście do Rilkego, czy mógłby przetłumaczyć jego książkę *Auguste Rodin*. Olwid planuje wydanie cyklu „wielkich żywotów”, takich jak Michał Anioł, Beethoven, Tolstoj, Słowacki, Mickiewicz. Znamy odpowiedź Rilkego: „Moja – nieco nadwątłona znajomość języka rosyjskiego – musiała starczyć na rozeznanie się w Pańskiej przedmowie. A zatem nie dziękuję Panu w ciemno, pisząc, że cieszy mnie i zaszczyca fakt, że zechciał Pan zacząć ów cykl biograficzny od mojej pracy”.

„Dziękując Hulewiczowi za przetłumaczenie i «piękne wydanie» *Rodina*, Rilke już się cieszy z planów tłumacza: «To, że wspominał Pan również o *Maltem* (*Aufzeichnungen des Malte Laurids Brigge*) – pisze do Olwida – cieszy mnie szczególnie». Odkąd ukazał się *Malte*, Rilke nie wydał właściwie nic nowego. Teraz dopiero wydawnictwo «Insel» drukuje dwa jego nowe zbiory poetyckie” – zauważa Agnieszka Karaś w swej książce o Witoldzie Hulewiczu *Miał zbudować wieżę*.

Jak przewidział Przybyszewski, działalność „Ostoi” i „Zdroju” nie potrwa długo. Przeszczepianie ekspresjonizmu z Niemiec na grunt polski, a w dodatku Wielkopolski ma krótkie nogi.

Pisarz wycofuje się z redakcji pisma, opuszcza Kościanki. Tylko wciąż żywym wspomnieniem pozostaje jego niepowtarzalna gra utworów Chopina. Czy to była dezercja? Nie. Akurat realne rozeznanie sytuacji. W dodatku przez pisarza, który w okresie swej młodości spędzonej w Niemczech kładł podwaliny pod nowy kierunek w sztuce zwany ekspresjonizmem. Pisał i wydawał wtedy swe utwory po niemiecku. Po polsku wychodziły w kiepskich jego przekładach.

Czy była to przegrana z kretesem? Nie. Jan Józef Lipski w haśle *Ekspresjonizm w Słowniku literatury polskiej XX wieku* (Wyd. Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków 1993) dostrzega istotny wkład w literaturę polską: „Nazwa «ekspresjonizm» wiąże się u nas głównie z poznańskim czasopiśmem «Zdrój», wydawanym w latach 1917-1922 przez braci Jerzego i Witolda Hulewiczów. Wokół «Zdroju» skupiła się grupa pisarzy po raz pierwszy w Polsce tak się określająca. I w «Zdroju» właśnie kompetentni jego badacze (E. Kuźma, J. Ratajczak) widzą początek, a zarazem czystą realizację polskiego ekspresjonizmu. W pewnym okresie pisma dominował Przybyszewski [...]. „Zdrój” miał jednak wówczas charakter eklektyczny i kontynuował wszystkie właściwe tendencje występujące w polskim modernizmie”.

A oto inny aspekt dorobku pisma braci Hulewiczów – Jerzego i Witolda: „W «Zdroju» publikowali także przyszli skamandryci. Współpraca ich miała charakter chwilowy, niemniej jednak nie może być uważana za zupełny przypadek”.

Jak wiązać koniec z końcem?

Witold studiuje filozofię i muzykologię na Uniwersytecie Poznańskim, służy wtedy w wojsku polskim. Równocześnie uczy się zawodu w znanej księgarni „Fiszer i Majewski”. Zamierza zostać

księgarzem, a równocześnie wydawcą. Łączyć te dwie profesje z trzecią, czyli pisarstwem. Nawiązana korespondencja z Rillem sprawia, że pisarz zdaje sobie sprawę, jak bardzo oddanego promotora swej twórczości może mieć w Polsce.

Jakże różne są ich postawy w życiu. Autor *Maltego* zamknął się w sobie, odizolował od bieżących spraw. Opuścił żonę i córkę. Jest samotnikiem. Postawił wszystko na jedną kartę – twórczość. Znajduje przygodnych patronów i partnerki. To pozwala mu na jako taką egzystencję. Cierpi stale na brak pieniędzy. Przemieszkuję w różnych samotniach, głównie opuszczonych zamkach. Tam tworzy, odizolowany od bliskich i świata.

Witold marzy o własnej oficynie, w której mógłby wydawać utwory Rilkego. Chwyta każdą okazję do zarobku. Ale Wielkopolskę dotyka kryzys. Do tej pory żywiła Berlin, ale z chwilą odrodzenia Polski nagle to się urwało. Granice państw mimo Traktatu Wersalskiego wciąż są nieustalone. Nowo powstała Republika Weimarska traktuje Wielkopolskę jako część Niemiec. Daje znać polityką, że trzyma tę prowincję w garści.

Hulewicz szuka pracy w Warszawie. Poznaje Annę Karpińską. Zakochuje się z wzajemnością. Biorą ślub. Jaka piękna para! On w polskim mundurze porucznika, ona w bieli. Przeprowadzka do Poznania. Mieszkają razem z matką Witolda. Po roku do trojga dołącza czwarta lokatorka wynajmowanego mieszkania – rodzi się Agnieszka, nazywana Jagienką. Anna w Poznaniu źle się czuje. Nie rozumie natury Wielkopolan. Co za ponurzy ludzie. Nie postrzega, że się uśmiechają, kiedy pracują. Dla niej, to niemowy. Ale po co mają strzepić języki i czas trwonić. Pożyteczniej zająć się pracą.

Małżonka Witolda nie potrafi gotować. Kiepsko radzi sobie z opieką nad dzieckiem. Nie pojmuje, że może brakować pieniędzy do pierwszego. Ona jest córką dyrektora Banku Towarzystw

Spółdzielczych. Teść Hulewicza powtarza: „To wstyd nie mieć pieniędzy. Każdy przyzwoity człowiek winien umieć je gromadzić”.

Olwid debiutuje tomem wierszy *Płomień w garści* (1921). To reminiscencje z przeżyć Wielkiej Wojny i powitanie Odrodzonej Polski. Niewiele zmienia się po tym w atmosferze rodzinnej.

Po siedmiu latach noszenia munduru wojskowego (pięć w armii pruskiej, dwa w polskiej) Witold wraca do cywila w stopniu kapitana rezerwy.

Zimą 1919 roku znowu wybucha wojna. Tym razem między Rosją Radziecką i Polską. W sierpniu 1920 roku wojskom polskim udaje się zmusić bolszewików do odwrotu. Po raz pierwszy w życiu Witoldowi wydaje się, że nie musi już walczyć o Polskę: Witold jest Polakiem, mówi po polsku, mieszka w państwie polskim. Pisze następujący wiersz:

Manifest Nowego Dnia

Dokonuje się we mnie cud.

Staje się we mnie cisza wielka.

Oddaję wam wszystko powiedziane.

wszystkie papierki przeszłości.

Chrystus we mnie obudziwszy się, zagroził wiatrowi.

I rzekł we mnie: milcz.

Staje się we mnie cisza wielka.

Nabożeństwo poczęte.

Zamilkłem, by przemówić...

Gorzka przegrana

Po powrocie z wojska redakcję „Zdroju” przejmuje z rąk Jerzego Hulewicza, najstarszego z czterech braci, najmłodszy Witold. Nadaje pismu zdecydowane oblicze organu reprezentującego ekspresjonizm. Nie zdobywa tym jednak ani środowiska literackiego w Polsce, ani też rynku czytelniczego. Na losach

„Zdroju” zaważyły również wcześniejsze komentarze Jerzego Hulewicza odnoszące się do *Ewangelii św. Jana*, propagowanie religii Wschodu, teorii teozoficznych i okultystycznych. To była obraza tradycyjnego katolicyzmu Wielkopolski.

Zenon Kosidowski, przyjaciel Witolda, jeden z czołowych współtwórców „Zdroju”, tak przedstawiał idee i działania nowego ruchu, który stawał się już kartą historii kultury polskiej: „Ekspresjoniści nie tylko chcieli odrodzić sztukę i nadać jej właściwy sens, ale uważali, że są powołani do tego, aby spełniać na ziemi dziejowe posłannictwo. Poczytywali siebie za apostołów, przynoszących zmaterializowanemu światu miłość Chrystusową i światło ducha”.

Rok 1922. Ostatnich numerów „Zdroju” nie chciała drukować żadna z polskich drukarni w Poznaniu. Podjęły się tego zadania drukarnie niemieckie.

Stanisław Helsztyński, Wielkopoleanin, w biografii *Przybyszewski* (Wydawnictwo Literackie, Kraków 1958) tak widział ów „brzask epoki”: „Mgławicowe teoretyzowanie ekspresjonistów poznańskich, «Zdrojowców», bez względu na to, czy wywodzili się z towiańszczyzny Mickiewicza i przedśmiertnych genezyjskich wizji Słowackiego, czy z berlińskiej «Die Aktion» i «Der Sturm» zostały osądzone surowo, trzeźwo i odrzucone”.

Wysadzeni z siodła

Zwykło się uważać, że „Zdrój” i „Ostoja” pochłonęły majątek Hulewiczów w Kościankach. To tylko część prawdy. Na pewno go nadszarpnęły. Jerzy Hulewicz nie miał ręki tak gospodarnej, jak jego ojciec Leon. Płacił nazbyt wysokie honoraria autorom drukującym w piśmie i wydawnictwie. To pewne. Wdał się w hodowlę koni wyścigowych, ale te nie zwyciężały na zawodach. Majątek, który dawnymi laty przynosił stałe dochody stał się

deficytowy. Nie tylko z powodu gorszego zarządzania, ale także z racji polityki celnej, jaką zaprowadziły Niemcy. Był to odwet za zwycięskie Powstanie Wielkopolskie. Utratę spichlerza, który karmił Berlin. Postanowiono zdusić wielkotowarowe gospodarstwa, produkujące na eksport. Do takich należał majątek Kościanki. Cła zaporowe podcięły opłacalność. Zaciągniętych kredytów na nawozy, środki ochrony roślin, zakup narzędzi nie było z czego spłacać bankom. Widmo bankructwa stało nie tylko przed Kościankami. Ratowano się sprzedażą dóbr. Ostały się tylko majątki z dużym kapitałem, gdyż mogły przetrwać kryzys. Przyszło sprzedać Kościanki. Postarano się, aby trafiły w polskie ręce.

Podział uzyskanych pieniędzy między siedmiorga rodzeństwa Hulewiczów i matkę sprawił, że cała rodzina od razu zbiedniała. Była wysadzona z przysłowiowego siodła. Trafiła na bruk miejski. Inflacja zżerała spadkowe pieniądze. Witold z żoną zamieszkuje w Warszawie. Wybiera peryferie stolicy, aby wynajem mieszkania był tańszy. Natomiast w centrum Warszawy przy ulicy Wspólnej 59 zakłada z Kazimierzem Paszkowskim księgarnię wydawniczą. Wydają książki z zakresu filozofii, sztuki i literatury pięknej. Hulewicz tłumaczy aforyzmy Goethego. Rynek książki jest trudny z uwagi na zubożenie społeczeństwa przez wojnę. Inflacja pożera zyski. Mimo to firma utrzymuje się na powierzchni. Olwid organizuje wieczory poetyckie poświęcone Rilkemu z udziałem wybitnych aktorów. Gwiazdą wśród nich jest Irena Solska. Jeżdżą z występami do wielu miast. Zaprasza ich Wilno. Miasto zachwyca Witolda, nawiązuje kontakt z władzami, myśli o osiedleniu się w grodzie nad Wilią. Praca zawodowa odciąga go od domu. Nie rozumie tego żona. Małżeństwo kruszy się.

Hulewicz nawiązuje kontakty z redakcją „Wiadomości Literackich”. Otrzymuje zamówienie na wywiad z Paulem Valérym,

jedzie do Paryża. Spotyka się tam w kawiarni La Rotonde z polskimi artystami. Roman Kramsztyk, wybitny malarz polski żydowskiego pochodzenia, rysuje portret Witolda; widać twarz zgnębionego człowieka. Hulewicz staje jednak na nogi, atmosfera twórczego Paryża przywraca mu siły. Postanawia odwiedzić Rilkego w Szwajcarii.

Samotnik bez ojczyzny

Na stacji Sierre wśród kilku szwajcarskich górali i ostatnich letników czeka średniego wzrostu, wątły pan, to Rainer Maria Rilke. Hulewicz wita poetę słowami: „Ja przecież znam pana od dawna”. Trzy lata trwała ich korespondencja. Podczas śniadania w restauracji Witold opowiada Rilkemu o Paulu Valérym. Wędrują do Château de Muzot. Mijają świeżo zrąbany pień topoli. Poecie żal ściętego drzewa, nie przyjmuje wyjaśnienia chłopa, że korzenie wysysały soki z pola. Rozmowa w trakcie dwudniowego pobytu schodzi na temat Wielkiej Wojny. Rilke mówi, że wykopała w nim „straszliwą przepaść, najzupełniej wyrzuciła go z szyn”. Stał się samotnikiem. Kocha psy, ale nie ma żadnego, bo utraciłby spokój. W zamku poruszają kluczowy temat. Oto fragment reportażu Hulewicza:

- Więc dobrze tu panu i nie tęskni pan nigdy za ojczyzną?
- Za jaką? Ja ojczyzny nie miałem. Nigdy.
- Tak – zastanawiam się. Było kilku poetów niemieckich, którzy raz opuściwszy swój kraj, już do niego nie wracali.

Rilke podnosi zdziwione oczy.

- Przecież ja nie jestem Niemcem!
- No tak, Austriakiem – poprawiam się.

Rilke także temu zaprzecza. Tekst wydrukowany w „Wiadomościach Literackich” (nr 46, Niedziela 16 listopada 1924, *Dwa dni u autora „Księgi obrazów”*), wzbogacony zdjęciami, wywołał

międzynarodowy skandal. Poeta jak tylko mógł, łagodził wymowę wywiadu. Szkoślił im obu. Ale nie zachwiał ich przyjaźni. Nie dało się jednak ukryć prawdy tych słów. W korespondencji prywatnej z lat wojny Rilke jeszcze ostrzej formułował swoje poglądy na temat państwa, narodu, ojczyzny.

Niespodzianka

Po powrocie ze Szwajcarii czekała na Witolda niespodzianka. Jego żona wyszła za mąż. Bez rozwodu. Jak to możliwe? Wystarczyło pojechać do Wilna, zmienić wyznanie z rzymskokatolickiego na kalwińskie i wziąć ślub. Rozgorzała walka o dziecko. Hulewicz wytoczył byłej małżonce proces sądowy. Sąd Jagienkę przyznał ojcu.

Nastąpiła też zmiana w życiu zawodowym Witolda. Zostaje urzędnikiem państwowym przy Delegacie Rządu w Wilnie. Zajmuje się ochroną zabytków. Niebawem jednak odkrywa coś, co staje się pasją jego życia – radio. Współorganizuje Rozgłośnię Wileńską Polskiego Radia, zostaje kierownikiem programowym. Stawia na rozwój informacji, reportaży dźwiękowego i słuchowiska, rozumie potęgę mediów. W ślad za tym przedsiębiorcy żydowscy zakładają w Wilnie fabrykę radioodbiorników, która z czasem zatrudnia tysiąc dwieście osób. W Celi Konrada w klasztorze Bazylianów, gdzie za caratu był więziony Mickiewicz z filomatami, organizuje Środy Literackie, nadaje im rangę ogólnopolską, a nawet międzynarodową. Z matką pianistką objeżdża Kresy, popularyzując muzykę Beethovena. Akcję tę nazywa „Beethovenizacją Kresów Wschodnich”. Pisze biografię kompozytora w poetyce ekspresjonizmu oraz w wersji popularnej (*Przybłąda Boży. Beethoven – Czyn i człowiek*). Wprowadza transmisję Mszy z Ostrej Bramy na całą Polskę. Zakłada Związek Zawodowy Literatów Polskich w Wilnie. Wspiera twórców, zatrudnia przysła-

sławy literatury polskiej: Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i Czesława Miłosza. Żubry litewskie, jak zwano tamtejszych ziemian, są zaniepokojone rozmachem działalności Obcego. Do ataku rusza Stanisław Cat-Mackiewicz, redaktor naczelny „Słowa”, które było organem Żubrów. Ukazują się o Hulewiczu złośliwe notatki, felietony, komentarze. Feliks Dangel rysownik satyryk zamieszcza serię karykatur zohydżających Hulewicza. Na przykład przedstawia go jako Wielkiego Mistrza Zakonu Krzyżackiego na tle płonących osad słowiańskich.

Dochodzi do pojedynku Cata-Mackiewicza z Witoldem Hulewiczem. Walczą na szable, obydwaj odnoszą rany. Władze Rozgłośni postanawiają przerwać kampanię oszczerstw, awansują Hulewicza na stanowisko kierownika literackiego Polskiego Radia w Warszawie. Jego zastępcą zostaje Jan Parandowski. Hulewicz tworzy Teatr Polskiego Radia, zwany Teatrem Wyobraźni, bardzo ceniony przez autorów i słuchaczy.

Wrzesień 1939

Hulewicz jest u boku Stefana Starzyńskiego, prezydenta Warszawy. Wygłasza odezwy do żołnierzy Wehrmachtu, że dokonują zbrodni na ludności cywilnej. Córką Agnieszka uważa, że Niemcy starali się zapamiętać głos jej ojca, aby go dopaść w stosownej chwili. Już 10 października ukazuje się w sześciotysięcznym nakładzie tygodnik konspiracyjny „Polska Żyje!”. Wychodzi ze zdumiewającą regularnością. Pismo skupia znakomite pióra. Gestapo szuka usilnie redaktora i wydawcy, którym jest Witold.

Agnieszka Hulewicz-Feillowa wspomina: „We wrześniu 1940 roku Ojciec jest aresztowany i osadzony na Pawiaku. Kilka dni później aresztują żonę Ojca, poszukują mnie, mieszkającą pod innym adresem. Na razie udaje mi się ukryć, zatrzymują mnie później – w grudniu tegoż roku, w masowym aresztowaniu

w kawiarni Stanisława Piaseckiego «Arkadia» przy ul. Moniuszki. [Również Agnieszka Hulewicz-Feillowa trafia do więzienia na Pawiaku].

Ojciec jest wielokrotnie wożony na Szucha na badania. Traktują go na przemian: raz wykorzystując jako tłumacza, z pewnymi względami i przywilejami, kiedy to udaje mi się pięciokrotnie spotkać Go (raz nawet zamienić kilka słów!), to znów jest męczony, katowany, przetrzymywany w *dunkelzelle* (w ciemnicy) i więziony w separacie.

Pomimo tych przeżyć, utrzymuje nadal kontakt ze swą komórką organizacyjną przez polskich strażników więziennych i nadal wysyła artykuły do pisma «Polska Żyje!». Na tydzień przed Jego śmiercią Gestapo rezygnuje z wydobycia czegokolwiek z uparcie milczącego więźnia. Odczytują Mu wyrok śmierci. W kieszonkowym kalendarzyku (który mam do dzisiaj) zaznacza krzyżyk przy dacie 12 czerwca 1941 roku. W bibliotece więziennej skazanych spowiada szary, niepozorny więzień: jest to ksiądz Maksymilian Kolbe. Rozdaje Komunikanty, przemycane przez strażnika za pazuchą”.

Ostatnia droga

Stanisław Helsztyński przytacza następującą scenę: „W końcu kwietnia 1941 roku gestapowiec wprowadza do celi innego więźnia, Polaka. Kupa skatowanego mięsa leży w kącie na barłogu, odwrócona zmasakrowaną twarzą, tyłem do drzwi:

– *Kennst du ihn?*

Aresztant pochyla się nad ofiarą.

– Jezus Maria! To Hulewicz!”.

Maciej Kwiatkowski, historyk Polskiego Radia, pisze: „O czwartej rano w czwartkowy ranek Bożego Ciała 1941 roku na podwórzu ponurego gmachu przy ulicy Dzielnej 24/26 zajęchały

ciemnozielone samochody ze złowróżbnym «Pol» na tablicach rejestracyjnych. Sprawnie i wyjątkowo bez wrzasku załadowano 14 kobiet i 15 mężczyzn. Samochody przemknęły przez uśpione w świąteczny ranek miasto. W palmirskim lesie żandarmi ustawili nad krawędzią świeżo wykopanych dołów dwadzieścia dziewięć sylwetek z czarnymi przepaskami na oczach i skrępowanymi rękami. Płosząc ptaki trzasnęła salwa i powtarzana echem niosła się po okolicy”.

Stanisław Helsztyński konkluduje: „Witold Hulewicz, jadąc z gromadą towarzyszy i towarzyszek w aucie ciężarowym do lasu palmirskiego, bez wątpienia odczuwał tragiczną ironię, która przypadła w udziale jego młodemu życiu. On, który cztery najlepsze lata spędził przymusowo na froncie niemieckim na zachodzie, walcząc za Rzeszę przeciw koalicji, który większą część swego pracowitego życia spędził na przyswajaniu dzieł niemieckich społeczeństwu polskiemu, on przyjaciel Rilkego, biograf Beethovena, tłumacz Goethego, Henryka Kleista, Tomasza Manna, Maksa Broda, jechał na miejsce stracenia w leśnym pustkowiu, w zwartym, nienawistnym kole Niemców, którzy strzelali do ofiar nad brzegiem przygotowanego wspólnego dołu.

Przyobiecał mu niegdyś Przybyszewski wielkość, zbudowanie wieży górnej i szczytnej – przed śmiercią przeżywał tę wielkość, nie szczyty górne i wysokie, ale wielkość rozpacz i tragedii” (St. Helsztyński, *Przybyszewski*, Kraków 1958).

Jan Parandowski, przyjaciel Witolda, jego zastępca w dziale literackim Polskiego Radia, wieńczy opowieść o ostatniej drodze autora *Przybłądy Bożego*: „Po dziesięciu miesiącach heroicznego męczeństwa został rozstrzelany w Palmirach o świcie 12 czerwca 1941 roku. Tak zginął tłumacz i przyjaciel Rilkego, jednego z największych mistrzów mowy niemieckiej, autor pięknej, pełnej uwielbienia książki o jednym z największych kompozytorów niemieckich – Beethovenie”.

Pro memoriam

Pół wieku temu zacząłem badać życie Witolda Hulewicza. Jego los był godny upamiętnienia. Zainicjowałem powstanie książki i filmu biograficznego o Hulewiczu w wersji polskiej i niemieckiej. Wznowiłem tomik wierszy o Wilnie *Miasto pod chmurami* oraz szkice *Gniazdo żelaznego wilka*. Ponad ćwierć wieku temu za zgodą Agnieszki Hulewicz-Feillowej i jej męża Romana ustanowiliśmy Nagrodę im. Witolda Hulewicza. Co roku nagradzamy kilkunastu twórców w dziedzinach, jakimi zajmował się Patron. Lista laureatów liczy już ponad trzysta nazwisk. Powołaliśmy Stowarzyszenie im. Witolda Hulewicza. Byłem jego prezesem. Obecnie tę funkcję pełni ksiądz dr Ireneusz St. Bruski. Jego staraniem powstało czasopismo „Ostoja. Sztuka • Literatura • Społeczeństwo”. Niniejszy tom inauguruje wydawanie książek przez nasze Stowarzyszenie.

Romuald Karaś

Warszawa, grudzień 2021

Hulewicz und Rilke

Die Legende, die ich hier als Reporter erzähle, begleitet Witold Hulewicz seit der Kindheit.

Es geschah in den Ostmarken des alten Doppelstaates Polen-Litauen, lange lange her. Nach einer verlorenen Schlacht wurden ein Ritter und sein Knappe gefangen genommen. Der Knappe hieß mit Namen Hulewicz. An den Beinen aneinander gefesselt, warf man den Ritter und seinen Knappen in den Kerker. Die Feinde merkten nicht, dass der Knappe ein scharfes Werkzeug bei sich führte. In der Nacht hackte sich der Knappe das Schienbein ab und befreite seinen Herrn. Der Herr lief zu den Seinen, um sie zum Kampf gegen die Feinde zu rufen. Sie besiegten die Feinde und befreiten den Knappen. Für dessen Treue und Opferbereitschaft verlieh der Herr dem Knappen ein Wappen. Im Vordergrund des Wappens befand sich das Bild eines abgetrennten goldenen Schienbeins. Das verliehene Wappen wurde *Złotogoleńczyk* – „Der mit dem goldenen Schienbein“ – genannt.

Aus der Familiengeschichte

Familie Hulewicz stammte aus Wolhynien. Irgendwann kam sie nach Podolien, später in die Gegend um Wilna und sogar bis tief in die Länder der Rus. Aus einem ihrer Zweige entstand die Wielkopolska-Linie, die in der Gegend um Gnesen und Posen lebte. Es kam dazu, dass der Rittmeister Józef Hulewicz, der einst Stanisław Leszczyński im Kampf um den polnischen Thron unterstützt hatte, nach der Niederlage des Königs und dessen Flucht nach Frankreich ihn schließlich verließ und in sein Heimatland zurückzukehren beschloss. Unterwegs in die Ostmarken des Doppelstaates Polen-Litauen machte er in der

Region Wielkopolska Halt. Er wollte weiter nach Osten ziehen, da lernte er eine Frau kennen. Wie das polnische Sprichwort sagt: das Herz ist kein Diener. Józef Hulewicz verliebte sich in die Frau, die beiden heirateten. Warum wurde die Frau auf den Rittmeister aufmerksam? Vielleicht wegen seines Aussehens. Wie die meisten Hulewicz, sah er wie ein Orientale aus. Großgewachsen, mit schwarzen Augen und Haaren und einem hellen Teint. Woher das kam? Ein Vorfahre, Teilnehmer an der Schlacht am Kahlenberg bei Wien 1683, als der polnische König Jan Sobieski III. und sein Heer die Armee von Kara Mustafa Pascha besiegt hatten, heiratete eine türkische Gefangene. Seitdem waren die Gene der schönen Türkin im Aussehen der Hulewicz' sichtbar, auch im Gesicht von Witold Hulewicz. Der Dichter Czesław Miłosz, der kurz nach seinem Studium beim Polnischen Rundfunk in Wilna (lit. Vilnius), das damals zu Polen gehörte, arbeitete, erinnerte sich an den damaligen Programmleiter Witold Hulewicz: „Es war ein Mann vom arabischen Aussehen. Ich sehe noch, wie er auf einem Motorrad sitzt, häufig war eine Frau dabei. Man wusste, dass er Rilke ins Polnische übersetzte. Aber damals, in den 1920er Jahren war das noch nicht die Zeit für Rilke in Polen. Rilkes Zeit in Polen kam später“ (Dokumentarfilm *Inny – Życie Witolda Hulewicza*, PL/D 2002, Regie Agnieszka Karaś). Czesław Miłosz (Literaturnobelpreis 1980) lernte Witold Hulewicz als seinen Arbeitgeber kennen und als Literaten „dem es“, wie er sagte, „nicht gelang, in der ersten Reihe zu stehen“.

Die Eltern von Witold Hulewicz: Helena geb. Kaczkowska und Leon Hulewicz besaßen ein Gut im Dorf Kościanki und einen Bauernhof mit 500 Hektar Land in der Nähe der Stadt Wreschen (poln. Września) nicht weit von Posen. Witolds Mutter war Pianistin, ausgebildet durch einen Lehrer, der in seiner Jugend Chopins Konzerte in Paris gehört hatte. Eine Karriere als

Pianistin konnte sie wegen einer Handverletzung nicht machen. Als Familienmutter und Gutsbesitzerin organisierte sie illegalen Unterricht – getarnt als Handarbeitskurs – für polnischsprachige Kinder im Dorf. Denn der muttersprachliche Unterricht in polnischer Sprache war für Kinder im preußisch besetzten Teil Polens seit dem 19. Jh. weitgehend verboten. Witolds Vater war ein engagierter Landwirt, der sich gegen die Germanisierungs- und Enteignungspolitik der preußischen Verwaltung in der Provinz Posen – der vormaligen Region Wielkopolska – entschieden wehrte. Der Schriftsteller Henryk Sienkiewicz soll, als ihm Witolds Vater eines Tages vorgestellt wurde, gesagt haben: „Ich weiß, wer Sie sind! Gott gebe uns mehr von solchen engagierten Polen!“. Und als Sienkiewicz in Kościanki zu Besuch war, schrieb er folgenden Aphorismus in das Gästebuch: „Wenn der Mensch stirbt, soll die Erinnerung an ihn bleiben“. Auch die Literaten Józef Ignacy Krasiński und Władysław Reymont (Nobelpreis für den Roman *Die Bauern*) besuchten das Gut der Familie Hulewicz. Ebenso weilte auf dem Gut Kościanki der auf deutsch schreibende Stanisław Przybyszewski, von August Strindberg „der geniale Pole“ genannt, der die deutsche Sprache „chopinisierte“ und die Parolen „*l’art pour l’art*“ und „die nackte Seele“ in seinen Schriften und seinem skandalreichen Lebenswandel verwirklichte. Seine Landsleute bezeichneten Przybyszewski keineswegs als genial. Für die Mehrheit der Polen in der Posener Region war Przybyszewski ein „Dämon“ der modernistischen Epoche Junges Polen. Die Gutsherren aus der Gegend tuschelten, dass die Hulewiczs einen Antichristen beherbergten und die lokale Presse unkte über Przybyszewskis Ankunft in der Provinz Posen, als wäre er eine Seuche.

Helena und Leon Hulewicz hatten sieben Kinder: drei Töchter und vier Söhne. Alle vier Jungs – Jerzy, Bohdan, Wacław und

Witold waren Schüler deutscher Gymnasien. Und sie engagierten sich in illegalen polnischen Verbänden. Immer, wenn das entdeckt wurde, zum Beispiel dadurch, dass sie verbotene Flugblätter besaßen, wurden sie der Schule verwiesen und mussten sich ein anderes Gymnasium suchen. Für Witold hatte sich seine Mutter eine Pianistenkarriere erträumt (vergleichbar mit der des Virtuosen von Politikern Ignacy Paderewski). Aber zunächst musste Witold sein Abitur schaffen. Und dies war wegen seiner konspirativen Engagements nicht einfach. Die Mutter begleitete Witold, ihren jüngsten Sohn zu jeder neuen Schule. Aus Trzemeszno (dt. Tremessen) fuhren sie nach Breslau, aus Breslau nach Śrem (dt. Schrimm), von Śrem nach Leszno (dt. Lissa), und von Leszno nach Gnesen. Dort machte Witold endlich sein Abitur. Sein ältester Bruder Jerzy, später Grafiker, Maler und Dramaturg, wurde im Gymnasium dabei erwischt, als er einen polnischen Adler an die Tafel zeichnete, und war dadurch sogar von einer Haftstrafe bedroht. Seine Eltern sorgten dafür, dass Jerzy von der Liste der Staatsbürger Preußens gestrichen wurde und schickten ihn in das liberalere Galizien – in die Nähe von Krakau – also in den österreichischen Teil Polens, wo Jerzy Malerei studierte.

Eines war sicher: Die Familie der Landbesitzer Leon und Helena waren durch Literatur und Kunst stark geprägt. Helena und Leon ließen kein Konzert Paderewskis in Berlin und keine wichtige Malereiausstellung aus. Sehr wichtig war für beide der Kontakt mit polnischen Literaten.

Mythos und Wahrheit im Leben von Rilke

Und die Familie von Rainer Maria Rilke? Rilke, ein tief von Witold Hulewicz verehrter Lyriker und Schriftsteller, kam 4. Dezember 1875 im böhmischen Prag auf die Welt. Bei der Taufe erhielt er die Namen: René Karl Wilhelm Joseph Maria.

Als Erwachsener nahm er den Namen Rainer an und legte den Namen René ab.

Warum hatte Rilke seinen französischen Namen René abgelegt? Rilkes Mutter verlor ihre Tochter, als diese noch Baby war. Aus Sehnsucht nach dem verstorbenen Mädchen, zog die Mutter ihrem Sohn Kleider an. Sie gab ihm den französischen Namen René, der sowohl ein Männer-, als auch ein Frauenname ist. Erst Lou Andreas-Salomé, Rilkes große Liebe, überredete ihn, diesen Vornamen abzulegen.

Der Dichter Mieczysław Jastrun, der Rilkes Texte seit der Vorkriegszeit ins Polnische übersetzte, schrieb im Nachwort zur dessen gesammelter Lyrikausgabe, erschienen 1974 beim Verlag Wydawnictwo Literackie in Krakau: „Josef Rilke, Vater des künftigen Lyrikers, zunächst ein Offizier (Teilnahme am Italienfeldzug), später bescheidener Beamter bei einer Prager Eisenbahngesellschaft, hatte sehr bürgerliche Lebensideale; Rilkes Mutter Sophie (oder Phia) geb. Entz, stammte aus einer wohlhabenden Kaufmannsfamilie. Die Eheleute harmonierten nicht allzu sehr miteinander. Im Gegensatz zu ihrem Mann, war Sophie Rilke eine Träumerin – oft drehten sich ihre Träume um Adelspaläste und Fürstenfamilien – eine Romantikerin, die sich vom Schicksal benachteiligt sah, wovon ihr Sohn von Kindesbeinen an gehört haben muss, wenn selbst in seiner reifen Dichtung immer wieder Porträts von Frauen auftauchen, die mit ihrem Schicksal hadern und von ungewöhnlichen Abenteuern träumen (*Damen-Bildnis aus den Achtziger-Jahren*, 1907) oder vom Leben verstoßen werden (*Ein Frauen-Schicksal*)”.

Rilkes Vater, ein Militär im Geiste, träumte vom adeligen Wappen und einer ritterlichen Herkunft. Sein Sohn glaubte an diesen Mythos. Er „kleidete“ seinen Vater und sich selbst in eine alte Adelsuniform. Das Motiv des Prinzen und des Ritters taucht

immer wieder in Rilkes Werken auf. Rilke hätte es wohl nicht zu träumen gewagt, dass sein Prosagedicht „Die Weise von Liebe und Tod des Cornets Christoph Rilke“ aus dem Jahr 1906 eine Gesamtauflage von einer Million Exemplaren erreichen würde. Die polnische Übersetzung des Textes erschien 1919.

Das Gut Kościanki und die Umgebung

Kehren wir zurück auf das Gut Kościanki, wo am 27. November 1895 Witold Hulewicz auf die Welt kam. Kościanki lag in der historischen Region Wielkopolska. Die Bezeichnung Wielkopolska bedeutet Großpolen im Sinne von Polonia Maior – dem ältesten Teil des Königreiches der Polanen – dem Teil mit der Stadt Gnesen, der ersten Hauptstadt Polens – im Gegenteil zu Polonia Minor – der Gegend um die Stadt Krakau, die erst später zum Königreich Polen hinzukam. Seit den Teilungen Polens im 18. Jh. gehörte Wielkopolska zu Preußen und wurde Provinz Posen genannt.

In den Jahren 1871-1878 begann im Deutschen Reich der Kulturkampf. Es war ein Kampf der preußischen Regierung unter dem Kanzler Otto von Bismarck gegen die katholisch-separatistische Opposition. Im preußischen Teil Polens war dieser Kulturkampf mit einer kirchenfeindlichen Politik und dem Versuch der Germanisierung der dortigen Bevölkerung verbunden. Kaiser Wilhelm II. setzte diese Politik fort. Die Abscheu der Deutschen gegenüber den Slawen veranlasste den Schriftsteller Henryk Sienkiewicz dazu, in seinem Roman *Quo vadis?* den slawischen Romanfiguren Lygia und Ursus, Angehörigen eines verfolgten Stammes, edle Charakterzüge zu verleihen. In seiner frühen Erzählung, *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela* (Aus dem Tagebuch eines Posener Lehrers) beschrieb Sienkiewicz die Unterdrückung der Schüler einer preußischen Schule im geteilten Polen.

Die Familie Hulewicz befand sich im Zentrum dieser anti-polnischen Politik der preußischen Verwaltung. Ab 1901 gab es eine ganze Reihe von Maßnahmen, welche an die so genannten Polenausweisungen (*rugi pruskie*) aus dem 19. Jahrhundert erinnerten. Der Ort Wreschen, der zum Symbol des Widerstandes gegen die Germanisierung der Schulen wurde, lag nicht weit von Kościanki. Dort traten im Mai 1901 über hundert polnischsprachige Schülerinnen und Schüler einer katholischen Volksschule in einen Streik, nachdem auch für den Religionsunterricht – das letzte Schulfach, welches auf polnisch unterrichtet werden durfte – die deutsche Sprache vorgeschrieben wurde. Die Kinder verweigerten die Annahme eines deutschsprachigen Katechismus und weigerten sich, Fragen des Lehrers auf Deutsch zu beantworten. Zur Bestrafung der Schüler ordnete der Schulinspektor körperliche Züchtigungen an. Die Eltern forderten die Schulverwaltung auf, die Prügelstrafen zu unterlassen. In einem Gerichtsprozess wurden einige der Eltern zu Gefängnisstrafen verurteilt. Der Kinderstreik von Wreschen war auch in der Familie von Witold Hulewicz ein Thema. Auf dem Gut sprach man auch über den Bauern Michał Drzymała (1857-1937), der jahrelang gegen die preußischen Behörden kämpfte, weil er ein Haus auf einem Grundstück bauen wollte, das er 1904 von einem deutschen Siedler im Dorf Podgradowice (dt. Volkstreu, 50 km südwestlich von Posen) gekauft hatte. Als es Drzymała per Gesetz verboten wurde, da er ein Pole war, ein Haus auf dem erworbenen Grundstück im preußischen Teil Polens zu bauen, zog er mit seiner Frau in einen Zirkuswagen und parkte diesen immer wieder an anderer Stelle, um zu beweisen, dass er kein festes Haus bewohnte. Zum Ziel preußischer Politik im geteilten Polen gehörte die Neuansiedlung deutscher Zuwanderer in den Provinzen Posen und Westpreußen.

Die List des Bauern Drzymała wurde nicht nur in Polen, sondern auch im Ausland bekannt. Sein Zirkuswagen wurde als Drzymała-Wagen bekannt. Die preußischen Behörden entfernten schließlich den Zirkuswagen von Drzymałas Grundstück und betrachteten dessen Aufstellen als eine Umgehung des Gesetzes. Daraufhin zog Drzymała in einen Unterstand. Um den Unterstand zu beheizen und warmes Essen zu kochen, stellten Drzymała und seine Frau eiserne Öfen hinein. Da wurde Drzymała von der preußischen Verwaltung wegen des Verstoßes gegen die Brandschutzvorschriften verwarnt.

Der Vater und seine Söhne

Auch Leon Hulewicz, der Herr auf dem Gut Kościanki, sah seinen Besitz von den preußischen Behörden bedroht. Als Witold Hulewicz 13 Jahre alt war und ein deutsches Gymnasium in Trzemeszno besuchte, bekamen er und seine drei Brüder, die weit weg von dem Gutshof der Eltern studierten, einen Brief. Der Vater schrieb ihnen, dass das Preußische Parlament ein „Ausnahmegesetz zum Schutze des bedrohten Deutschtums“ in den Ostmarken des Reiches verabschiedet hatte. Gemäß diesem Gesetz konnten polnische Gutsbesitzer dort enteignet werden.

„Es ist klar“, schrieb der Vater, „dass in erster Linie diejenigen Bewohner von Großpolen (Provinz Posen) und Pommern (Westpreußen) enteignet werden, die sich die Ungnade der deutsch-preußischen Behörden zugezogen haben, indem sie das Polentum verteidigten und sich auf das natürliche Recht zur eigenen Nationalität und Heimat beriefen“. Er schrieb seinen Söhnen, dass er das Grundstück zur Not mit der Waffe in der Hand verteidigen würde. „Werdet ihr bei mir sein?“, fragte er Witold, Jerzy, Bohdan und Waclaw. Alle vier schrieben dem Vater zurück, dass sie ihm zur Seite stehen würden, und dass er über sie verfügen solle.

Aber das Gut Kościanki blieb unberührt. Enteignet wurden nur drei polnische Gutsbesitzer bei Posen und einer in Westpreußen. Witolds Bruder Bohdan vermutete, dass die deutsche Verwaltung, angesichts des heranziehenden geschichtlichen Großsturms, die Polen nicht zusätzlich reizen wollte. Eine viel wichtigere Angelegenheit tauchte auf: die Vorbereitung des Reiches auf den Krieg, die Entwicklung von Kriegsplänen. Die Idee des Drangs nach Osten wurde wiederbelebt.

Im Jahr 1910 starb Leon Hulewicz. Da war Witold fünfzehn Jahre alt. Er träumte von einem freien Polen. In der Literatur las er über die Größe des alten, multikulturellen Doppelstaates Polen-Litauen. Er lebte im preußischen Teil Polens. Aber er spürte, dass in dieser Region vor Jahrhunderten das Herz Polens schlug. Dort war ja der polnische Staat entstanden. Witold war bereit, diesem Polen, um das man kämpfen musste, zu dienen. Das war sein Plan. Aber zunächst musste er die preußische Uniform anziehen. Es kam das Jahr 1914.

Der Große Krieg und die Pazifisten

Der Große Krieg, von dem einst der polnische Romantiker Adam Mickiewicz geträumt hatte, als von einem allgemeinen Konflikt, welcher den Völkern ihre Freiheit bringen würde, brachte Soldaten polnischer Nationalität aus den drei Teilungsgebieten auf zwei gegenüberliegende Seiten der Front. Es kam vor, dass Brüder gegen Brüder und Väter gegen ihre eigenen Söhne kämpfen mussten. So berichten es die Chroniken des Krieges.

Witold und seine Brüder Bohdan und Wacław wurden zur deutschen Armee eingezogen. Jerzy, der Malerei studierte, musste nicht an die Front. Nachdem er als Mitglied einer illegalen polnischen Organisation aufgefliegen war, wurde er staatenlos und entkam so der Einberufung. Daher konnte er nach dem Tod

seines Vaters und gemäß dessen Testament die Verwaltung des Gutes Kościanki übernehmen. Waclaw, der als einziger Bruder ein hervorragender Landwirt war, musste an die Ostfront des Großen Krieges ziehen.

Bohdan und Witold kamen an die Westfront. Sie nahmen an der Schlacht an der Somme teil, einer der härtesten und längsten Schlachten des Großen Krieges. Witold kam zur Fernmeldetruppe. Man brachte ihm das Morsealphabet bei und erklärte ihm den Aufbau eines Blinkapparates. „Der Dienst des Signalisten im Felde ist schwer“, erinnerte sich Witold später. „Das Ablesen der, mittels Lichtsignale chiffrierten Telegramme erfordert [...] Konzentration, Mut und Routine [...]. Blinkapparate werden auf Erhebungen aufgestellt: auf Hügeln, auf Schornsteinen, auf extra dafür errichteten Holztürmen, auf Giebeln zerstörter Häuser oder in Baumwipfeln. Somit sind sie dem Beschuss des Gegners ausgeliefert – und mit ihrem Blinken ziehen sie ganz besonders die Wut der feindlichen Geschütze auf sich. Beim Trommelfeuer, wenn jedes lebendige Wesen in einem unterirdischen Bau nach Schutz sucht, bleibt der Signalist auf seinem Posten. In der Regel allein“ (A. Karaś, *Der Pole, der auch Deutscher war*, Warszawa 2004).

Im Schützengräben liest Witold Gedichte, die andere deutsche Soldaten in Gefechtspausen verfasst hatten. Sie erscheinen in der Zeitschrift „Die Aktion“, die von Franz Pfemfert, einem deutschen Pazifisten und Revolutionär in Berlin herausgegeben wurde. „Die Aktion“ wird an die Front geschmuggelt.

Der Große Krieg löst in Witold Hulewicz das Bedürfnis nach poetischem Ausdruck aus. Witold ist erschüttert von der brutalen Realität des Krieges. Ungeschönt schreibt er darüber, was an der Front passiert, darüber, was die Soldaten erleben. In einem Gedicht zeichnet er das Bild eines Lazaretts:

„In der Dämmerung des Saals
 weiße Flecken des Wundverbands.
 Über ihnen vibriert das Fieber,
 durchbohrt vom harten Schrei des Opfers”.

An der Front lernt Witold die Werke deutschsprachiger expressionistischer Dichter kennen. Manche überträgt er ins Polnische. Er unterzeichnet seine Übertragungen und sonstige literarische Texte mit dem Pseudonym Olwid.

Und Rainer Maria Rilke? Nach dem Ausbruch des Großen Krieges versucht er, der Einberufung zur Armee zu entgehen. Er wechselt den Wohnsitz, verwischt seine Spuren. Von Deutschland zieht er nach Österreich. Dort wird er eingezogen. Er wird dem 1. Landwehr-Schützenregiment zugeteilt. Nun erfährt er, wie es ist, den Felddienst mit der Waffe in der Hand zu leisten. Später, nachdem er seine Uniform loswird, wird er Witold Hulewicz von seinen Kriegserlebnissen erzählen. Witold Hulewicz wird das in seiner Reportage „Zwei Tage beim Autor des *Buches der Bilder*” widergeben: In Rilke hatte der Krieg „einen fürchterlichen Abgrund aufgerissen”, ihn „völlig aus dem Gleis geworfen. Eine zeitlang konnte er nicht schreiben und nicht lesen [...]. Das waren schreckliche Jahre”, wird sich Witold an sein Gespräch mit Rilke in der Schweiz erinnern (*Dwa dni u Autora „Księgi obrazów”. Rozmowa z Rainerem Marią Rilke: korespondencja własna „Wiadomości Literackich”; Zwei Tage beim Autor des Buches der Bilder. Ein Gespräch mit Rainer Maria Rilke: Bericht der Zeitschrift „Wiadomości Literackie”*).

Przybyszewski in Kościanki

Während Witold an der Westfront des Großen Krieges im Schützengraben hockt, kümmert sich der Maler Jerzy Hulewicz um das Gut Kościanki. Aber nicht nur das. Jerzy träumt auch

davon, die Region mit einer neuen kulturellen Strömung zu beleben. Er kennt die revolutionären Tendenzen in der westeuropäischen Kunst, die durch den Expressionismus verwandelte deutschsprachige Lyrik. Er kennt die Mentalität einer Gesellschaft, die sich von den Fesseln der Tradition befreit hat. Wie könnte man das alles auf den lokalen Boden übertragen? – überlegt Jerzy. Er kommt auf die Idee, eine Zweiwochenzeitschrift und einen Verlag zu gründen. Die Zeitschrift nennt er „Zdrój” (Quelle) und den Verlag – „Ostoja” (Fels). Er schreibt einen Brief an den polnischen Literaten Stanisław Przybyszewski, der zu dieser Zeit von der Hand in den Mund in München lebt.

„Stanisław Przybyszewski ist ein verstoßener Sohn der Region Wielkopolska. Er hatte die modernistische Bewegung Junges Polen angeführt, jedoch nicht in Posen, weil diese Bewegung um Posen einen weiten Bogen machte, sondern in Krakau. In der Provinz Posen, aus der Przybyszewski stammte, schätzte man künstlerische Manifeste kaum. Man arbeitete und betete. Das war das Lebensprogramm für die Zeit unter der preußischen Besatzung. Przybyszewski war es dort zu eng. Deswegen zog er mal nach Berlin, mal nach Kongsvinger, mal nach Krakau, mal nach München” (A. Karaś, *a.a.O.*).

Witolds Bruder lädt Przybyszewski nach Kościanki ein. Der „Herold der alogischen Mächte” kommt nach Kościanki in Begleitung seiner aktuellen Frau Jadwiga Kasprowiczowa und deren Tochter.

„Es war im August 1916, als Przybyszewski sich in Kościanki an den Tisch setzte. Obwohl auf der ganzen Welt der Krieg tobte, gab es in Kościanki genug zu essen: Kartoffeln, Buchweizen, Eier und Milch. Jerzy Hulewicz stieg noch in den unterirdischen, mit Eisklumpen gekühlten Speicher im Garten hinab, um mehrere Ringe geräucherter Wurst zu bringen. Aus dem Keller des Hauses

holte man Wein. Die Diskussion begann. In den Pausen malte Jerzy ein Portrait von Przybyszewski. Die beiden wanderten durch den Park und die Felder des Gutes. Sie planten die Herausgabe eines gemeinsamen Buches unter dem Titel *Sny na jawie*, was auf deutsch „Träume im Wachzustand bedeutet“ (*Ebendort*).

Ähnlich wie Jerzy Hulewicz, wollte auch Przybyszewski der kulturell rückständigen Region ein neues Leben einhauchen. Ihm war aber klar, dass er eine *persona non grata* in der Region war. Seine katholischen Landsleute kannten ihn als „Dämon des *Jungen Polen*“, der einst mit den deutsch-skandinavischen Bohemiens verkehrte. Aber das waren andere Zeiten, als über Przybyszewskis *Totenmesse*, *Vigilien* und *De profundis* deutsch-skandinavische Bohemiens sprachen, Strindberg ihn zu seinen besten Freunden zählte, Richard Dehmel seinen neuen Texten entgegenfieberte, und man die Berliner Gaststätte „Zum schwarzen Ferkel“ besuchte, um zu hören, wie Przybyszewski die Musik von Chopin spielte. Przybyszewski brauchte dringend eine neue Leserschaft und bezahlte Aufträge. Bei Ausbruch des Großen Krieges hatte Przybyszewski Schriften über die Wiedererlangung der Unabhängigkeit Polens in Anlehnung an Österreich-Ungarn und an das Deutsche Reich verfasst. Diese Schriften hielten seine Landsleute für filogermanisch. Dies disqualifizierte Przybyszewski in ihren Augen. Daher beschloss Przybyszewski, als graue Eminenz Einfluss auf die Zeitschrift und den Verlag der Hulewicz-Brüder zu nehmen. Aus der geplanten Konspiration ist nichts geworden. Man flanierte mit dem exzentrischen Gast durch den Park des Gutes Kościanki, ging über die Felder spazieren, traf sich im Salon, um Przybyszewskis Klavierspiel zu hören (Vgl. St. Helsztyński, „*Zdrój*“ *Hulewiczów w Kościankach* [Hulewicz’ „*Zdrój*“ in Kościanki], Kraków 1958).

Przybyszewski erfuhr von der Faszination der beiden Hulewicz-Brüder für die Werke von Rainer Maria Rilke. Aber er

mochte dessen Werke nicht. In einem Brief vom 18. Oktober 1917 schrieb er Jerzy Hulewicz, dem Chefredakteur der Zeitschrift „Zdrój”: „Dieser Rilke... zart und charmant! Oje! Oje! Rilkes Feminismus eignet sich nicht für eine Zeitschrift, deren Aufgabe es wäre, den *Gott* der visionären Dichter Słowacki oder Norwid zu verkünden. Dieser ganze René Maria Rilke, halb Tscheche, halb Deutscher, halb Weib und ein Tausendstel eines Kerls ist gut für geschlechtslose Ästheten”.

Mein Nachbar auf der anderen Straßenseite der Literatengrundstücke in Karolino bei Serock am Fluss Narew war Professor Stanisław Helsztyński. Er war Przybyszewskis Biograf und Herausgeber seiner Briefe. Als junger Mann war Professor Helsztyński zu Besuch auf dem Gut Kościanki gewesen, damals, als Przybyszewski und seine Frau dort für einen Monat weilten. Helsztyński wurde Zeuge einer Diskussion zwischen dem „Dämon” des Jungen Polens und Jerzy Hulewicz. Sie sprachen über die in der Redaktion eingetroffenen Materialien. Przybyszewski bezeichnete sie als „provinzielle Antiquitäten” und die Zentrale von „Zdrój” als „Antiquitätengeschäft”. Er war empört darüber, dass die Hulewicz-Brüder außerdem auch Rilkes Texte in „Zdrój” drucken wollten. Rilkes Werke betrachtete Przybyszewski als anachronistisch, voll von verschiedenen – wie er verächtlich sagte – Fürsten, Rittern und Knappen. Er, ein Wortführer der neuen Strömungen, hielt Rilke für einen Mann, der nicht mehr seiner Zeit entsprach. Er war nicht der Einzige.

Während meiner Zusammenarbeit mit der Redaktion von „Życie Literackie” (Literarisches Leben) in Krakau wartete ich immer ungeduldig auf Wisława Szymborskas Zyklus *Lektury nadobowiązkowe* (Lektüren für Freiwillige). In einem am 28. Juni 1981 veröffentlichten Essay, der dem Briefwechsel zwischen Rainer Maria Rilke und Lou Andreas-Salomé gewidmet war, schrieb die

spätere Nobelpreisträgerin: „Der Dichter kümmerte sich nicht darum, ob er ausreichend, zeitgenössisch und modern war. Dieses Problem begann, bereits viele Künstler zu beschäftigen, aber nicht Rilke. Rilke machte sein Ding, ohne darüber nachzudenken, ob es den Bedürfnissen des Augenblicks entsprach. Die politische Realität existierte für ihn einfach nicht”.

Szyborska sah sich in Wien eine schön gestaltete Anthologie österreichischer Dichter des 20. Jahrhunderts an. Mit Erstaunen stellte sie fest, dass in dieser Anthologie Rilke fehlte. Auf Nachfrage teilte man ihr mit, dass die Verleger der Meinung seien, Rainer Maria Rilke gehöre ins 19. Jahrhundert. „Mein Gott, dachte ich”, erinnerte sich Szyborska an das Gespräch in Wien, „was für eine kindische Klügelei. Das zwanzigste Jahrhundert ist noch nicht zu Ende, aber schon hat man eine globale und vereinfachte Vorstellung davon, schon weiß man, was darin wichtig ist und was nicht, schon entscheidet man, welche Dichter da hineinpassen und welche nicht. So wurde der größte Dichter Österreichs und einer der größten Dichter Europas, dessen wichtigste Gedichte in den ersten beiden Jahrzehnten des zwanzigsten Jahrhunderts entstanden sind, ins 19. Jahrhundert ausgeladen – weil er sich in von den von Moos bedeckten Burgen aufhielt und mit Engeln befasste. Und was, wenn er eines Tages auch nicht in das imaginäre Bild des 19. Jahrhunderts hineinpassen wird? Ist es nicht besser, sich einfach an Kalender zu halten und Daten zu respektieren?”.

Wer ist Olwid?

Stanisław Przybyszewski schreibt an Witold Hulewicz einen ungewöhnlichen Brief, während Witold an der Westfront des Großen Krieges kämpft: „Ich sehe in Ihnen den Mann, der bald – so Gott will! – zusammen mit Ihrem Bruder Jerzy die blutige Arbeit um

die kulturelle Belebung der Gegend um Posen machen *wird* [...]. Wenden Sie sich mit Vertrauen an mich in der Überzeugung, dass jeder aufrichtige Brief von Ihnen mir Freude bereitet – und ich an der Entwicklung Ihrer Seele sehr interessiert bin”.

Przybyszewskis Briefe erreichen Witold in Zeiten größter Einsamkeit. Przybyszewski formt Witold, gibt ihm Ratschläge bezüglich der Lektüre und versucht, Witold zu einem verbündeten in redaktionellen Angelegenheiten zu machen. Einmal schreibt er Witold fast einen prophetischen Brief: „Ich meine, es gäbe zwischen Ihnen und Ihren Brüdern ein Übereinkommen, dass nach dem Krieg Bohdan und Sie die Redaktion übernehmen werden”, schreibt er am 10. Januar 1918. „Es ist also wichtig, dass Ihr beide nicht einen unordentlichen Haushalt vorfindet, dessen Fundamente man sogleich abreißen muss, sondern jenes edle *Ons Huys*, das ich dauernd halluziniere, auf bereits fertigen Fundamenten errichtet. Die schönste Aufgabe – den Turm zu bauen – bleibt dann für Sie. Sie haben doch in Flandern diese Wunder der Gotik gesehen: Nur den Kühnsten und den zu schwerstem Martyrium Verurteilten war es gegeben, die Türme zu bauen” (A. Karaś, *a.a.O.*).

Witold nimmt sich Przybyszewskis Worte zu Herzen. Er wird den Turm auf seine eigene Weise bauen. Mit der Konsequenz eines Bewohners der Posener Region.

„Ostoja”

„*Ons Huys – Unser Haus* steht in goldenen Lettern auf der Fassade des prächtigen Gebäudes, das die flämischen Arbeiter für sich errichtet haben und in Gent stolz den Ausländern zeigen”, heißt es im Programm des Verlages „Ostoja”, den Jerzy Hulewicz auf Betreiben von Przybyszewski gründet. – „Möge die Zeit kommen, in der ein Posener in der Lage sein wird, auf «Ostoja» als unser symbolisches *Ons Huys* hinzuweisen”.

In einem Brief an Jerzy Hulewicz träumt Przybyszewski von einem Gebäude, „das die eigene Druckerei und Buchhandlung von «Ostoja» beherbergen wird sowie einen Lese- und Konzertsaal, eine Bibliothek, einen Saal für Bürgerversammlungen und einen Ausstellungsraum für Gemälde und Skulpturen und vielleicht sogar eine kleine Theaterbühne”.

„Zdrój”

„Im Herbst 1917 fieberte man auf dem Gut Kościanki der Herausgabe der ersten Nummer von «Zdrój» entgegen. Die Unterstützer und Kuriere der Zeitschrift, hauptsächlich junge Künstler, spielten Klavier, um die Stimmung zu verbessern” – schildert Agnieszka Karaś in ihrem biografischen Buch über Witold Hulewicz *Miał zbudować wieżę* (Er sollte den Turm bauen, Warszawa 2003) die Atmosphäre der Geburtsstunde der Zweiwochenschrift. Sie zitiert Auszüge aus der anonymen Einleitung der illustrierten Zeitschrift, die dem künstlerischen Leben und der geistigen Kultur gewidmet sein soll: „Wir haben unserer Zeitschrift den symbolischen Namen «Zdrój» gegeben. Sie soll in der Tat die Quelle sein, welche die romantischen Dichter Mickiewicz, Słowacki und Norwid uns Nachkommen mit dem Zauberstab der genialen Intuition und der prophetischen Hellseherei eröffnet haben. Und diese Quelle ist eben die Kunst als Bindeglied zwischen der sichtbaren und der unsichtbaren Welt: Die Kunst: die eigentliche Offenbarung des Menschen in seiner ganzen, nicht erfassbaren Sphäre des Seins – das Leben des Menschen in seiner unermesslichen Fülle...”.

Trotz einer absichtlich vorsichtigen redaktionellen Linie, wurde „Zdrój” zum Gegenstand einer Hetzkampagne, vor allem seitens des „Kurier Poznański” (Posener Kurier). Die Kulturzeitschrift „Zdrój” wurde als Bedrohung kleinbürgerlicher Ansichten

angesehen. Sie stand auch in Opposition zu der positivistischen Haltung der Gesellschaft in der Region Großpolen. Mit rund fünfzehnhundert Abonnenten in ganz Polen (davon sechshundert Abonnenten in Posen) konnte sich „Zdrój” finanziell nicht selbst tragen. „Przewodnik Katolicki” (Katholischer Wegweiser) aus Posen hatte beispielsweise eine Auflage von zweihunderttausend Exemplaren. Die Einnahmen aus dem Bauernhof und dem Gut Kościanki, mit welchen man die redaktionelle Arbeit finanzierte, wurden mit der Zeit schlechter. Und Witold verband mit der „Zdrój” seine literarische Zukunft. Er debütierte in der Zeitschrift mit einem Essay über das deutschsprachige Buch *Der Krieg im Westen* von Bernhard Kellermann. Er veröffentlichte auch in „Zdrój” pazifistische Gedichte deutschsprachiger Frontdichter in polnischer Übersetzung.

Unter der Leitung von Jerzy Hulewicz versucht „Zdrój”, den in der deutschen Kunst präsenten Expressionismus auf polnischen Boden zu verpflanzen. Eine Künstlergruppe namens „Bunt” wird gegründet. Die Ausstellung ihrer Werke in Posen wird zum finanziellen Erfolg – die meisten Bilder werden verkauft. Przybyszewski versucht, den Expressionismus mit den Werken des polnischen Romantikers Juliusz Słowacki zu verbinden und die künstlerische Richtung in der heimischen Kunst zu verankern. In „Zdrój” dominiert nun diese neue künstlerische Richtung. Sie ist sichtbar in den grafischen Werken, von denen „Zdrój” sehr viele druckt. Was ungewöhnlich ist: „Zdrój” wird auf das Genie Picassos aufmerksam, schreibt über ihn und veröffentlicht Reproduktionen seiner Werke.

Militarismus, die Maske der Stärke

Der Große Krieg offenbart Rilke nicht nur die ursächliche Rolle des Deutschen Reiches in diesem Völkergemetzel. Sie zeigt auch

das Gesicht der Gesellschaft im Jahr 1918, ihre Militarisierung. Rilke spricht diese Fragen in einem Brief an den Münchner Arzt Dr. Erich Katzenstein an: „Von mir kann ich in diesem Augenblick nur soviel versichern: dass unter den Gründen, die mich in meiner Jugend außer Landes getrieben haben, nicht der geringste der war, dass ich in einem militaristisch gezwungenen Volke, in einem Volke, das sein unfertiges Gesicht hinter die verzerrte Machtmaske hielt, die ihm vorgebunden war, meine Zukunft nicht meinte frei und weltlich beginnen zu können. Aus meinen wunderbaren Lehrjahren in freieren Ländern (zu denen ich in einem göttlichen Sinne auch Rußland zähle), habe ich manchmal mit inniger Sorge nach dem aufbegehrlichen Gebahren Deutschlands herübergesehen“.

In einem Brief an die Freundin Wunderly-Volkart schreibt Rilke schockierende Worte voller Wut: „Aber welche Widerwärtigkeit, diese deutsche Regierung, in ihrem Aufhetzen und Anstiften und ihrer wiederum «ehrlichen» und doch so unwahren Wuth. Und dazu die Fahnen auf Halbmast, die nichts anderes sind, als (immer noch) auf Halbmast herabgelockerte, von Wilhelm II abgelegte Paradehosen. [...] Ach, Chère, wie *wie* hasse ich dieses Volk [...] welches Unwesen! Niemand wird je behaupten können, dass ich *seine* Sprache schreibe! – kein Volk, kein Volk! Eine zu jedem Auftrieb des Großthuns brauchbare Masse; gleichgültig gegen *jede* Idee, aber stolz darauf, so viele Ideen «getrieben» zu haben. Nichts verwendend, aber auch ausnutzend. [...] Kein Volk, kein Staat: ein Bündnis schlimmer Instinkte“.

Die beiden Briefe zitiere ich aus dem Buch *Rainer Maria Rilke. Unermesslich sein. Eine Biografie* von Fritz J. Raddatz (Übersetzung ins Polnische von Dariusz Guzik, Verlag Aletheia, Warschau 2019). Dieses Buch enthält viele neue Fakten, die das Leben und die Arbeit des Autors des *Buches der Bilder* in einem neuen Licht zeigen.

Der gewonnene Aufstand

Der Ausbruch des Großpolnischen Aufstandes (Powstanie Wielkopolskie) gegen die Deutschen in der Provinz Posen war mit der Ankunft des polnischen Pianisten Ignacy Jan Paderewski in Posen verbunden. Paderewski, auch als Komponist und Freiheitskämpfer bekannt, kam am 27. Dezember 1918 in Posen an, und wurde von der polnischen Bevölkerung enthusiastisch begrüßt. (Während des Ersten Weltkriegs wurde Paderewski dank seiner internationalen Popularität Sprecher des Polnischen Nationalkomitees in den USA. Nach einem Konzert im Weißen Haus konnte er US-Präsident Woodrow Wilson dazu bewegen, die Wiedergründung Polens zu einer von dessen Kernforderungen für die Neuordnung Europas zu machen.) Am Abend nach der Ankunft Paderewskis in Posen, nach den Demonstrationen der Polen und der Deutschen, fielen die ersten Schüsse.

Einer der Organisatoren des Aufstandes wurde Bohdan Hulewicz, Witolds Bruder. Er wurde auch einer seiner militärischen Befehlshaber. Im Auftrag von dem Militär und Politiker Józef Piłsudski wurde der Nachrichtendienst der Aufständischen von Jerzy Hulewicz organisiert. Witold baute die Fernmeldeeinheit auf; seine Erfahrungen als Signalist im fünfjährigen Dienst in preußischer Uniform erwiesen sich als nützlich. Auch Wacław Hulewicz nahm an den Kämpfen teil. Er versuchte, den Großpolnischen Aufstand auf Pommern auszuweiten.

Trotz der Niederlage im Ersten Weltkrieg war die militärische Macht Deutschlands immer noch groß. Unabhängig davon schickten deutsche Nationalisten freiwillige Grenzschutz- und Heimatschutzeinheiten in den Osten. Sie hielten es für möglich, dass sich die Region Großpolen von Deutschland lösen und unabhängig machen könnte. In den dortigen Volksvertretungen waren bis dahin Deutsche sehr stark vertreten. Die Aufständischen

lieferten sich blutige Gefechte. Es bildeten sich drei Hauptfronten: eine nördliche, eine westliche und eine südliche.

Am 16. Januar 1919 wurde General Józef Dowbór-Muśnicki Oberbefehlshaber der Großpolnischen Armee (Armia Wielkopolska). Freiwillige Einheiten der Aufständischen wurden nun in eine reguläre Armee umgewandelt. Einige Jahrgänge wurden eingezogen. Die politische Macht des Großpolnischen Aufstandes lag beim Komisariat Naczelnej Rady Ludowej (Kommissariat des Obersten Volksrates). Dieser Rat nahm auch rege diplomatische Tätigkeiten über das Polnische Nationalkomitee (Komitet Narodowy Polski) in Paris auf. So kämpfte man auf zweierlei Weise, nicht nur mit der Waffe in der Hand. Zur gleichen Zeit ergriff die Regierung der am 11. November proklamierten Zweiten Republik Polen unter der Leitung des Pianisten Ignacy Paderewski diplomatische Maßnahmen. Diese Bemühungen gipfelten im Frieden von Trier. Trotz des Widerstands der deutschen Regierung musste die deutsche Delegation die Bedingungen der Entente und der mit ihr assoziierten USA im Bezug auf die Proklamation der Zweiten Republik Polens und deren Grenzen akzeptieren. Es wurde die Unterbrechung der Kämpfe gegen die Fronten der Aufständischen beschlossen. Ungeklärt blieb die Frage, ob die Region Großpolen an die wiedererstandene Republik Polen angegliedert wird. Die befreiten Gebiete blieben unter der Aufsicht des Kommissariats des Obersten Volksrats (Komisariat Naczelnej Rady Ludowej, NRL), obwohl sie formal innerhalb der Grenzen des preußischen Staates lagen. Die Armee der Aufständischen wurde aber immer stärker und erreichte die Zahl von siebzigtausend Soldaten. Sie war jederzeit bereit, deutsche Angriffe auf die Region Großpolen abzuwehren. Die Friedenskonferenz vom 16. Februar 1919 musste diese Argumente der Stärke des Großpolnischen Aufstandes sowie die Tatsache, dass der größte

Teil des Landes von Polen bewohnt war, berücksichtigen. Im Prinzip akzeptierte sie die von den Aufständischen gewonnenen Gebiete als die, welche zu Polen gehören sollten.

Rilke und Rodin

Zur einen Seite von Olwid stand der Verführer Przybyszewski, zu seiner anderen Seite erschien jemand ganz anderes: Rainer Maria Rilke. In einer Feldbuchhandlung stieß Witold auf dessen Studie *Auguste Rodin* (1903). Das Buch bewegte ihn durch seine andere Sichtweise auf die künstlerische Arbeit. Rilke verglich den Bildhauer mit einem ständig wachsenden Wald, einem Wald von Händen, die wie Bäume wären. Bereits 1919 fragte Hulewicz in einem Brief an Rilke, ob er dessen Buch *Auguste Rodin* ins Polnische übersetzen dürfte. Olwid plante die Veröffentlichung eines Zyklus über „große Leben“, wie das von Michelangelo, Ludwig van Beethoven, Leo Tolstoi, Juliusz Słowacki oder Adam Mickiewicz. Rilke antwortete: „Meine – wenn auch nicht mehr sehr frischen – Kenntnisse des Russischen mussten sogar erhalten, mir die Zeilen Ihrer Einführung bis zu einem gewissen Grad zu eröffnen. Und so ist mein Dank nicht völlig vage, wenn ich Ihnen versichere, dass es mich freut und ehrt, dass Sie jenen Zyklus von Biographien mit meiner Arbeit einleiten wollen“.

Rilke bedankte sich bei Hulewicz für die Übersetzung und die schöne Herausgabe von *Rodin* und freute sich über die Pläne des Übersetzers: „Dass Sie auch von den *Aufzeichnungen des Malte L. Brigge* sprachen, war mir besonders erfreuend“, schrieb er an Witold. Denn „seit dem Erscheinen von *Malte* hatte Rilke eigentlich nichts Neues veröffentlicht. Erst jetzt veröffentlichte der Insel Verlag zwei seiner neuen Gedichtbände“, schrieb in Bezug auf die Zeit des Briefwechsels Agnieszka Karaś in ihrem Buch *Miał zbudować wieżę* (Er hätte den Turm bauen sollen).

Wie Przybyszewski es vorausgesagt hatte, dauerte das Wirken des Verlags „Ostoja” und der Kulturzeitschrift „Zdrój” nicht lange an. Die Verpflanzung des Expressionismus von Deutschland nach Polen und vor allem in die Region von Großpolen hatte kurze Beine. Der Schriftsteller Przybyszewski zog sich aus dem Redaktionsteam zurück und verließ das Gut Kościanki. Nur sein einzigartiges Klavierspiel der Werke Chopins blieb den Bewohnern und Freunden in lebhafter Erinnerung. War er einfach desertiert? Nein. Die Lage war treffend erkannt. Dazu noch von einem Schriftsteller, der selbst während seiner in Deutschland verbrachten Zeit Grundsteine für eine neue Kunstrichtung, den Expressionismus legte. Dort schrieb und veröffentlichte er seine Werke auf deutsch. Auf Polnisch erschienen sie in seinen schlechten Übersetzungen. Przybyszewski war Alkoholiker; sein Biograph Helszyński erzählte, dass während Przybyszewski seine Texte übersetzte, er oft nicht nüchtern war.

Hatte „Zdrój” gänzlich verloren? Nein. Jan Józef Lipski sieht im Expressionismus einen wichtigen Beitrag zur polnischen Literatur: „Der Name *Expressionismus* wird in Polen vor allem mit der Posener Zeitschrift «Zdrój» in Verbindung gebracht, die zwischen 1917 und 1922 von den Brüdern Jerzy und Witold Hulewicz herausgegeben wurde. Um «Zdrój» versammelte sich eine Gruppe von Schriftstellern, die sich zum ersten Mal in Polen als *Expressionisten* definierten. Und in der Zeitschrift «Zdrój» sehen deren kompetente Forscher (E. Kuźma, J. Ratajczak) den Beginn und zugleich die reine Verwirklichung des polnischen Expressionismus. In einer bestimmten Periode der Zeitschrift dominierte dort Przybyszewski [...]. «Zdrój» war jedoch zu dieser Zeit eklektisch und setzte alle Tendenzen der polnischen Moderne fort” (Vgl. *Słownik Literatury Polskiej XX wieku* [Wörterbuch der polnischen Literatur des zwanzigsten

Jahrhunderts, herausgegeben von Ossolineum], Wrocław-Warszawa-Kraków 1993).

Und hier ist ein weiterer Aspekt des Schaffens der Brüder Hulewicz – Jerzy und Witold: „In «Zdrój» veröffentlichten auch die zukünftigen Skamandriten [Dichtergruppe um Julian Tuwim, Jerzy Iwaszkiewicz und Antoni Słonimski]. Ihre Zusammenarbeit war zeitlich begrenzt, kann aber dennoch nicht als reiner Zufall betrachtet werden”.

Wie komme ich über die Runden?

Witold studiert Philosophie und Musikwissenschaft an der Universität Posen, gleichzeitig dient er in der polnischen Armee. Er lernt auch den Beruf des Buchhändlers in der bekannten Buchhandlung Fiszer und Majewski („Fiszer i Majewski”). Er beabsichtigt, Buchhändler und Verleger zu werden. Diese beiden Berufe will er mit der Tätigkeit als Schriftsteller verbinden. Die Briefkorrespondenz, die Hulewicz mit Rilke beginnt, macht Rilke bewusst, welch engagierten Förderer seines Werkes er in Polen haben wird.

Die Lebenseinstellungen von Hulewicz und Rilke sind unterschiedlich. Der Autor des Romans über *Malte Laurids Brigge* lebt zurückgezogen, isoliert vom Zeitgeschehen. Er verlässt seine Frau und die gemeinsame Tochter. Er ist ein Einzelgänger. Er setzt alles auf eine Karte – die der künstlerischen Arbeit. Er findet immer wieder neue Förderer und Partnerinnen, was ihm ein passables Leben ermöglicht. Ständig leidet er unter Geldmangel. Er lebt an verschiedenen einsamen Orten, hauptsächlich in verlassenen Schlössern. Dort arbeitet er, isoliert von seinen Nächsten und der Welt.

Witold träumt von einem eigenen Verlag, in dem er Rilkes Werke veröffentlichen könnte. Er ergreift jede Gelegenheit, um Geld zu verdienen. Aber die Region Großpolen ist von einer Krise

betroffen. Bislang hat die Region Berlin mit Nahrungsmitteln versorgt, doch mit der Wiedergeburt Polens brach dies plötzlich zusammen. Die Grenzen der Länder sind trotz des Versailler Vertrages immer noch nicht festgelegt. Die neu gegründete Weimarer Republik behandelt Großpolen als Teil Deutschlands. Mit ihrer Politik lässt sie wissen, dass sie diese Provinz im Griff hat.

Witold Hulewicz sucht nach einer Arbeit in Warschau. Er trifft Anna Karpińska. Sie verlieben sich und heiraten. Was für ein schönes Paar! Witold in der Uniform eines polnischen Leutnants, Anna in Weiß. Das junge Brautpaar zieht nach Posen. Sie wohnen zusammen mit Witolds Mutter. Nach einem Jahr wohnt noch eine vierte Person in der Mietwohnung: Tochter Agnieszka, genannt Jagienka, wird geboren. Anna fühlt sich unwohl in Posen. Sie versteht die Mentalität der Menschen in dieser Region nicht. Was sind das für düstere Menschen. Sie nimmt nicht wahr, dass sie lächeln, wenn sie arbeiten. Für Anna sind die Posener einfach stumm. Warum sollten sie auch ihre Zeit mit Reden vergeuden? Es ist besser, zu arbeiten – so die weitverbreitete Denkweise der Posener.

Anna kann nicht kochen. Sie versteht auch nicht, sich um das kleine Kind zu kümmern. Außerdem ist ihr unbekannt, dass das Haushaltsgeld nicht bis zum ersten des nächsten Monats reichen könnte. Sie ist die Tochter des Direktors der Kooperative der Genossenschaftsbanken. Witolds Schwiegervater wiederholt: „Es ist peinlich, kein Geld zu haben. Jeder anständige Mensch müsste fähig sein, Geld zu sparen“. 1921 erscheint Witolds erster Gedichtband *Plomień w garści* (Die Flamme in der Hand). Witold gibt es unter dem Pseudonym Olwid heraus. Es sind Erinnerungen an Erlebnisse in der Zeit des Großen Krieges und die Begrüßung des wiedergeborenen Polen. Olwids lyrisches Debüt ändert nicht viel an der familiären Atmosphäre.

Nach sieben Jahren in Uniform (fünf in der preußischen und zwei in der polnischen Armee) kehrt Witold im Rang eines Hauptmanns der Reserve ins zivile Leben zurück.

Im Winter 1919 bricht erneut ein Krieg aus. Diesmal zwischen dem sowjetischen Russland und Polen. Im August 1920 gelingt es der polnischen Armee, die Bolschewiken zum Rückzug zu zwingen.

Zum ersten Mal in Witolds Leben scheint es, als müsste man nicht mehr um Polen kämpfen: Witold ist Pole. Er spricht polnisch. Er lebt in einem polnischen Staat.

Er schreibt das folgende Gedicht:

Manifest der Neuen Tage

(Manifest Nowego Dnia)

Es geschieht ein Wunder in mir.

Es wird in mir eine große Stille.

Ich gebe euch das Gesagte wieder,
alle Fetzen der Vergangenheit.

Christus erwachte in mir,

brachte den Sturm zur Ruhe

und sagte in mir: Sei still.

Es wird in mir eine große Stille.

Der Gottesdienst hat begonnen.

Ich wurde still, um zu sprechen...

(Übersetzung ins Deutsche: Agnieszka Karas').

Eine bittere Niederlage

Nach seiner Entlassung aus der Armee übernimmt Witold die Zeitschrift „Zdrój” von seinem Bruder Jerzy. Witold macht „Zdrój” zu einem Organ des Expressionismus. Damit kann er aber weder die literarischen Kreise Polens noch sonst eine Leserschaft erobern. Jerzy Hulewicz' frühere Texte zum Johannesevangelium,

Texte über östliche Religionen, theosophische und okkulte Theorien tragen das Übrige zum Schicksal von „Zdrój” bei. Sie werden wie eine Beleidigung des traditionellen Katholizismus in Großpolen aufgenommen.

Zenon Kosidowski, ein Freund Witolds und einer der Mitbegründer von „Zdrój”, schrieb später über die Ideen und das Wirken der neuen Bewegung, als sie bereits Kapitel der polnischen Kulturgeschichte war: „Die Expressionisten wollten nicht nur die Kunst wiederbeleben und ihr einen neuen, richtigen Sinn geben; sie fühlten sich auch dazu berufen, eine historische Mission auf Erden zu erfüllen. Sie betrachteten sich als Apostel, welche die Liebe Christi und das Licht des Geistes in die materielle Welt brachten”.

Im Jahr 1922 wollte keine der polnischen Druckereien in Posen die letzten Ausgaben von „Zdrój” drucken. Daher übernahmen deutsche Druckereien diesen Auftrag.

Stanisław Helsztyński, ein Literaturwissenschaftler, der selbst aus der Region Großpolen stammte, schrieb in der Biografie *Przybyszewski* (erschieden beim Verlag: Wydawnictwo Literackie, Kraków 1958) über diese Morgendämmerung einer Kulturrepoche: „Die nebulösen Theorien der Posener Expressionisten von «Zdrój», ob sie nun von Adam Mickiewicz’ Towianismus und Juliusz Słowackis prämortalen Genesis-Visionen oder von den Berliner Zeitschriften «Die Aktion» und «Der Sturm» abgeleitet waren, wurden in der Region Großpolen streng, nüchtern und ablehnend beurteilt”.

Aus dem Sattel gehoben

Früher glaubte man, dass „Zdrój” und „Ostoja” das Hulewicz-Anwesen in Kościanki aufgefressen hätten. Dies stimmt nur zum Teil. Sie haben das Vermögen sicherlich beansprucht.

Jerzy Hulewicz hatte nicht so eine sparsame Hand wie sein Vater Leon. Er zahlte zu hohe Honorare an die Autoren, deren Texte in der Zeitschrift und im Verlag erschienen. Das ist sicher. Er beschäftigte sich auch mit der Zucht von Rennpferden, die jedoch keine Wettbewerbe gewannen. Das Anwesen, das in der Vergangenheit ein regelmäßiges Einkommen erwirtschaftete, wurde zum Verlustgeschäft. Nicht nur wegen der schlechteren Verwaltung, sondern auch wegen der von Deutschland eingeführten Zollpolitik. Dies war eine Vergeltungsmaßnahme für den Großpolnischen Aufstand, für den Verlust der „Kornkammer“, die Berlin ernährte. Mit der neuen Zollpolitik versuchte man, die für den Export produzierenden Großbetriebe zu verdrängen. Das Gut Kościanki war ein solches Gut. Die prohibitiven Zölle untergruben die Rentabilität. Bald fehlte Geld, um die für Düngemittel, Pflanzenschutzmittel und Werkzeuge aufgenommenen Kredite an die Banken zurückzuzahlen. Die Gefahr des Bankrotts drohte nicht nur den Besitzern von Kościanki. Die Grundbesitzer retteten sich durch Verkauf ihres Eigentums. Nur Güter mit sehr großem Kapital überstanden die Krise. Es kam der Tag, an dem das Gut Kościanki verkauft werden musste. Immerhin gelangte das Gut in polnische Hände.

Die Verteilung des Geldes aus dem Verkauf des Gutes unter den sieben Hulewicz-Kindern und ihrer Mutter machte die Familie von Witold auf einen Schlag ärmer. Der Verkauf hat sie aus dem sprichwörtlichen Sattel gehoben. Die Familie fand sich auf dem Bürgersteig der Stadt wieder. Die Inflation verschlang das geerbte Geld. Witold und Anna zogen nach Warschau. Witold entschied sich für die Außenbezirke der Hauptstadt, denn dort war die Miete am billigsten. Und im Zentrum von Warschau, in der Straße Wspólna 59, gründete Witold zusammen mit seinem Kompagnon Kazimierz Paszkowski eine Verlagsbuchhandlung.

Sie veröffentlichten Bücher über Philosophie, Kunst und Belletristik. Hulewicz übersetzte Goethes Aphorismen. Der Buchmarkt war aufgrund der Verarmung der Gesellschaft durch den Krieg schwierig. Die Inflation fraß die Gewinne auf. Trotzdem konnte sich das Unternehmen über Wasser halten. Olwid organisierte Poesieabende, die Rilke gewidmet waren und an denen bekannte Schauspieler teilnahmen. Die bekannteste unter ihnen war die Schauspielerin Irena Solska. Sie reisten mit ihrem Rilke-Programm in viele Städte. Man lud sie nach Wilna, das damals zu Polen gehörte, ein. Witold war begeistert von der Stadt am Fluss Vilnia. Er nahm Kontakt mit der Stadtverwaltung auf und überlegte, nach Wilna zu ziehen. Die Arbeit zog ihn weg von seinem Zuhause. Seine Frau Anna verstand das nicht. Die Ehe bröckelte.

Hulewicz nahm Kontakt mit der Redaktion von „Wiadomości Literackie“ (Literarische Nachrichten) auf. Er bekam den Auftrag, ein Interview mit Paul Valéry zu machen, und reiste nach Paris. Während des Aufenthalts in Paris traf er sich im Café La Rotonde mit polnischen Künstlern. Roman Kramsztyk, ein bekannter polnischer Maler jüdischer Herkunft, zeichnete ein Porträt von Witold; darauf sieht man das Gesicht eines Mannes, der Kummer hat. Aber die Atmosphäre des künstlerischen Paris gab Witold Kraft. In Paris kam er wieder zu Kräften. Er beschloss, Rilke in der Schweiz zu besuchen.

Der Einzelgänger ohne Heimat

Am Bahnhof von Sierre steht „unter den Schweizer Gebirglern und den wenigen restlichen Sommerfrischlern ein schwächlicher Herr von mittlerer Größe“ – Rainer Maria Rilke. Witold Hulewicz grüßt ihn mit den Worten: „Ich kenne Sie doch schon lange“. Rilke und Hulewicz stehen

seit drei Jahren im Briefwechsel. Beim Frühstück in einem Restaurant erzählt Witold seinem Gastgeber von Paul Valéry. Anschließend führt Rilke seinen Gast zum Château de Muzot. Sie kommen an einem frisch gefällten Pappelstamm vorbei. Der Dichter trauert um den gefällten Baum, er kann die Erklärung des Bauern, dass die Baumwurzeln den Saft aus dem Feld saugten, nicht nachvollziehen. Die Gespräche während des zweitägigen Aufenthalts führen zum Thema des Großen Krieges. Rilke sagt, dass der Krieg ihn in „einen fürchterlichen Abgrund“, ihn „völlig aus dem Gleise geworfen“ hat. Er wurde zum Einzelgänger. Er liebt Hunde, hat aber selbst keinen Hund. „Der Hund absorbiert mich dermaßen auf jedem Spaziergang, ich bin mit ihm dauernd dermaßen verbunden, dass ich mich und meine Ruhe verschwende. Ich kann nicht. Ich brauche absolute Einsamkeit“.

Im Château de Muzot berühren sie ein sehr wichtiges Thema. Hulewicz wird das Gespräch später in seiner Reportage so rekonstruieren:

„– Es gefällt Ihnen hier also und Sie haben nie Heimweh nach Ihrem Vaterland?

– Nach welchem Vaterland? Ich habe nie ein Vaterland gehabt
– antwortet Rilke.

– Na ja – überlegte ich – Es gab einige deutsche Dichter, die, nachdem sie ihr Land verlassen hatten, nicht mehr dorthin zurückgekehrt sind.

Rilke erhob verwundert die Augen: «Ich bin kein Deutscher!».

– Nun ja, ein Österreicher – verbessere ich mich”.

Rilke verneint auch das. Witold Hulewiczs Reportage erscheint in „Wiadomości Literackie“ (Literarische Nachrichten) Nr. 46, am Sonntag, 16. November 1924 unter dem Titel *Dwa dni u autora „Księgi obrazów”* (Zwei Tage beim Autor des „Buches

der Bilder”), versehen mit Fotos, und löst einen internationalen Skandal aus. Rainer Maria Rilke mildert, wie er nur kann, die Aussagen des Interviews. Es schadet allen beiden. Aber zerstört nicht ihre Freundschaft. Es ist jedoch unmöglich, die Wahrheit der von Rilke gesagten Worte zu verbergen. In seinem privaten Briefwechsel aus den Kriegsjahren formuliert Rilke seine Ansichten über Staat, Nation und Heimat noch schärfer.

Überraschung

Nach seiner Rückkehr aus der Schweiz erwartet Witold eine Überraschung. Seine Frau Anna hat noch einmal geheiratet. Ohne sich scheiden zu lassen. Wie war das möglich? Alles, was Anna dafür tun musste, war, nach Wilna zu reisen, ihre Konfession von römisch-katholisch zu calvinisch zu wechseln und zu heiraten. Es kommt zu einem Streit um das Kind. Hulewicz verklagt seine Ex-Frau. Das Gericht spricht die Tochter Jagienka ihrem Vater zu.

Auch in Witolds Berufsleben gibt es eine Veränderung. Witold wird Staatsbeamter im Büro des Regierungsdelegierten in Wilna. Sein Arbeitsbereich ist der Denkmalschutz. Doch bald entdeckt er den Hörfunk – der zur Leidenschaft seines Lebens wird. Er sorgt dafür, dass in Wilna eine Abteilung von Polskie Radio (Polnischer Hörfunk) entsteht und wird dessen Programmleiter. Er setzt auf die Entwicklung von Informationen, auf Hörfunkreportagen und Hörspiele, er versteht die Bedeutung des Mediums. Daraufhin gründen jüdische Unternehmer in Wilna eine Fabrik für Radiogeräte. Im Laufe der Zeit beschäftigt dieses Werk zwölfhundert Mitarbeiter. In der so genannten Cela Konrada (Konradszelle) im Basilianerkloster, in dem einst der polnische Romantiker Adam Mickiewicz und andere Teilnehmer der geheimen polnischen

Organisation Philomaten (Filomaci) vom zaristischen Regime inhaftiert waren, organisiert Witold Lesungen. Er nennt sie Literarischer Mittwoch (Środa Literacka). Mit der Zeit erlangen diese Veranstaltungen landesweite und sogar internationale Bedeutung. Mit seiner Mutter, einer Pianistin, fährt Witold mit einem Motorrad durch die Dörfer und Städtchen im Osten Polens, um Beethovens Musik populär zu machen. Er nennt diese Aktion „Die Beethovenisierung des Landes“ (Beethowenizacja). Er schreibt Beethovens Biographie in der Poetik des Expressionismus und einer populären Konvention (*Przybłąda Boży. Beethoven – czyn i człowiek*; Der Landstreicher Gottes. Beethoven – Mensch und Werk). Er lässt die heiligen Messen aus der Wilnaer Kirche Ostra Brama (Scharfes Tor), die eine Art Symbol der multikulturellen, multireligiösen Stadt ist, in ganz Polen übertragen. Er gründet in Wilna eine Sektion des Polnischen Schriftstellerverbandes. Er unterstützt Künstler, gibt den künftigen Berühmtheiten der polnischen Literatur Arbeit, u.a. Konstanty Ildefons Gałczyński und Czesław Miłosz. Die polnischen konservativen Großgrundbesitzer in Wilna, genannt *Żubry kresowe* (litauische Wiesente), sind beunruhigt über das Ausmaß dieser Aktivitäten, die von einem einzigen Menschen ausgehen, der nicht zu ihrer Kaste gehört, und in Wilna ein Fremder ist. Stanisław Cat-Mackiewicz, Chefredakteur der Zeitung „Słowo“ (Das Wort), dem Presseorgan der litauischen Wiesente, greift ein. In der von ihm redigierten überregionalen Zeitung werden böartige Notizen, Feuilletons und Kommentare über Witold Hulewicz veröffentlicht. Feliks Dangel, ein Karikaturist von „Słowo“ veröffentlicht eine Reihe von Karikaturen, die Hulewicz in ein schlechtes Licht stellen sollen. Auf einer dieser Karikaturen wird Hulewicz als Großmeister des Deutschen Ordens dargestellt, neben ihm ein

Knappe mit brennender Fackel in der Hand, im Hintergrund brennen slawische Siedlungen.

Es kommt zu einem Duell zwischen Stanisław Cat-Mackiewicz und Witold Hulewicz. Sie kämpfen mit leichten Säbeln und erleiden beide leichte Verletzungen. Danach verlässt Witold die Stadt. Man befördert ihn. Die Direktion des Hörfunks möchte, dass die Verleumdungskampagne gegen Witold Hulewicz endet. Man ernennt Hulewicz zum literarischen Leiter des polnischen Rundfunks in Warschau. Nach glücklichen und künstlerisch erfüllten Jahren in Wilna, verlässt Witold die Stadt. In Warschau gründet er das Theater des polnischen Hörfunks – das sogenannte Theater der Phantasie (Teatr wyobraźni). Es wird von Autoren und Zuhörern sehr geschätzt. Zu seinem Stellvertreter macht er den bekannten Schriftsteller Jan Parandowski.

September 1939

Der polnische Hörfunk steht Warschaus Stadtpräsidenten Stefan Starzyński zur Seite. Warschaus Präsident spricht im Radio auf polnisch zu seinen Landsleuten und macht ihnen Mut, ihr Land zu verteidigen. Witold Hulewicz spricht im polnischen Hörfunk auf deutsch zu den Wehrmachtssoldaten. Er sagt ihnen, dass sie sich der Verbrechen an der Zivilbevölkerung schuldig machen.

Bereits am 10. Oktober erscheint die konspirative Wochenzeitung „Polska Żyje!” (Polen lebt!) mit einer Auflage von sechstausend Stück. Sie erscheint mit erstaunlicher Regelmäßigkeit. In der Wochenzeitung sind hervorragende Autoren vertreten. Die Gestapo sucht hartnäckig nach dem Herausgeber und Verleger der Zeitschrift. Es ist Witold Hulewicz.

Agnieszka Hulewicz-Feillowa, Witolds Tochter, erinnert sich: „Im September 1940 wird mein Vater verhaftet und ins

Gestapo-Gefängnis von Pawiak gebracht. Einige Tage später nimmt die Gestapo auch die Frau meines Vaters fest, sie suchen auch nach mir, aber ich bin unter einer anderen Adresse gemeldet. Zunächst gelingt es mir, mich zu verstecken, später, im Dezember desselben Jahres, werde auch ich im Zuge einer Massenverhaftung im Café Arkadia in der Warschauer Moniuszko-Straße verhaftet" (A. Hulewicz-Feillowa, *Rodem z Kościanek* [Aus Kościanki stammend], Kraków 1988).

Café Arkadia wird von dem Untergrundmitarbeiter Stanisław Piasecki geleitet. Auch Hulewicz's Tochter wird in das Gestapo-Gefängnis Pawiak gebracht. Fünf Mal begegnen sich Tochter und Vater im Gefängnis. „Einmal können wir sogar ein paar Worte wechseln!“, schreibt Hulewicz' Tochter in ihrem Buch. Sie erzählt, dass ihr Vater immer wieder zu Verhören in die Gestapo-Zentrale in die Aleja Szucha gebracht wird. Die Gestapo behandelt Witold Hulewicz unterschiedlich: Mal benutzt man ihn als Dolmetscher, er genießt gewisse Vergünstigungen und Privilegien. Bei anderen Verhören wird Witold gefoltert, in eine Dunkelzelle gesperrt oder in einer Isolierzelle gehalten.

„Trotzdem bleibt er weiterhin – über die polnischen Gefängniswärter – im Kontakt mit seiner Organisationszelle und schickt weiterhin Artikel an die Zeitschrift «Polska Żyje!». Eine Woche vor seinem Tod gibt die Gestapo es auf, etwas aus dem hartnäckig schweigenden Gefangenen herauszubekommen. Sie verliert ihm das Todesurteil. In seinem Taschenkalender, den ich bis heute habe“, schreibt in ihrem Buch Witolds Tochter, „zeichnet mein Vater ein Kreuzchen bei dem Datum des 12. Juni 1941. In der Gefängnisbibliothek nimmt ein unauffälliger Häftling die Beichte der Verurteilten ab: Es ist Pater Maximilian Kolbe. Er verteilt die von dem Wachmann eingeschmuggelten Hostien" (*Ebendort*).

Der letzte Weg

Stanisław Helsztyński beschreibt in seinem Buch folgende Szene:

„Ende April 1941 bringt ein Gestapomann einen anderen Gefangenen, einen Polen, in die Zelle. Ein Haufen massakrierten Fleisches liegt in der Ecke auf einem Strohlager, das massakrierte Gesicht weg von der Tür gewandt.

– Kennst du ihn?

Der Häftling beugt sich über dem Opfer.

– Jesus Maria! Das ist Hulewicz!”.

Maciej Kwiatkowski, der Historiker des polnischen Rundfunks, schreibt: „Um vier Uhr am Donnerstagmorgen des Fronleichnamstages 1941 kamen dunkelgrüne Autos mit dem ominösen «Pol» auf den Nummernschildern in den Hof des düsteren Gefängnis-Gebäudes in der Dzielna-Straße 24/26 gefahren. Zügig und ausnahmsweise ohne Gebrüll verlud man 14 Frauen und 15 Männer auf die Autos. Die Autos fuhren eilig durch die Stadt, die am Feiertagsmorgen noch in tiefem Schlaf lag. Weit draußen vor Warschau, im Wald von Palmiry stellten die Gendarmen neunundzwanzig Silhouetten mit schwarzen Augenbinden und gefesselten Händen am Rand frisch ausgehobener Gruben auf. Eine Salve schreckte die Vögel auf, der Widerhall brach sich in der Umgegend”.

Stanisław Helsztyński schreibt abschließend: „Witold Hulewicz, der mit einer Gruppe von Mitgefangenen in einem Lastwagen in den Wald von Palmiry fuhr, spürte zweifellos die tragische Ironie in seinem jungen Leben. Er, der die vier besten Jahre seines Lebens zwangsweise an der deutschen Westfront des ersten Weltkriegs verbracht und für das Reich gegen die Entente gekämpft hatte, der den größten Teil seines arbeitsreichen Lebens damit verbracht hatte, deutsche Werke in die polnische Gesellschaft zu

integrieren, er, der Freund von Rilke, der Biograph Beethovens, der Übersetzer von Goethe, Heinrich Kleist, Thomas Mann und Max Brod, fuhr zur Hinrichtungsstätte in der Wildnis eines Waldes, in einem engen hasserfüllten Kreis von Deutschen, die ihre Opfer über dem Rand eines für sie vorbereiteten gemeinsamen Grabes erschossen.

Przybyszewski hatte ihm einst Größe versprochen, den Bau eines hohen Turms – vor seinem Tod erlebte Hulewicz die Größe, aber nicht die eines hohen und erhabenen Gipfels, sondern die Größe der Verzweiflung und der Tragödie” (St. Helsztyński, *Przybyszewski*, Kraków 1958).

Jan Parandowski, Witolds Freund, sein Stellvertreter in der literarischen Abteilung des Polnischen Rundfunks, schließt die Geschichte der letzten Reise von Witold Hulewicz so ab: „Nach zehn Monaten heldenhaften Martyriums wurde er am 12. Juni 1941 im Morgengrauen in Palmiry erschossen. So starb der Übersetzer und Freund von Rilke, einem der größten Meister der deutschen Sprache, Autor eines schönen, verehrenden Buches über einen der größten deutschen Komponisten – Beethoven”.

Pro memoriam

Vor einem halben Jahrhundert begann ich, das Leben von Witold Hulewicz zu erforschen. Sein Schicksal war es wert, dass man seiner gedenkt. Ich initiierte die Entstehung eines Buches und eines biografischen Films über Witold Hulewicz in polnischer und in deutscher Sprache. Ich habe Witold Hulewicz Gedichtband über Wilna *Miasto pod chmurami* (Die Stadt unter den Wolken) und die literarischen Skizzen *Gniazdo żelaznego wilka* (Das Nest des Eisernen Wolfes) neu herausgebracht. Vor über einem Vierteljahrhundert haben wir, mit Zustimmung von Agnieszka Hulewicz-Feillowa und ihrem Mann Roman Feill, den

Witold-Hulewicz-Preis ins Leben gerufen. Jedes Jahr zeichnen wir etwa ein Dutzend Künstler aus Bereichen aus, in denen Witold Hulewicz tätig war. Die Liste der Preisträger umfasst bereits über dreihundert Namen. Wir haben die Witold-Hulewicz-Gesellschaft gegründet (Stowarzyszenie im. Witolda Hulewicza), deren Vorsitzender ich war. Zur Zeit wird diese Funktion von Pfarrer Dr. Ireneusz St. Bruski wahrgenommen. Dank seiner Bemühungen wurde die Zeitschrift „Ostoja. Sztuka • Literatura • Społeczeństwo” (Der Fels. Kunst • Literatur • Gesellschaft) gegründet. Dieser Band ist der Auftakt zur Veröffentlichung von Büchern durch die Witold-Hulewicz-Gesellschaft.

Romuald Karaś

Warschau, Dezember 2021

Übersetzung ins Deutsche:
Agnieszka Karaś

Das Stunden-Buch
enthaltend die drei Bücher:

Vom mönchischen Leben
Von der Pilgerschaft
Von der Armuth und vom Tode

Księga godzin
z trzech ksiąg złożona:

O życiu mniszem
O pielgrzymstwie
O ubóstwie i śmierci

Vom mönchischen Leben

Da neigt sich die Stunde und rührt mich an
mit klarem, metallennem Schlag:
mir zittern die Sinne. Ich fühle: ich kann –
und ich fasse den plastischen Tag.

Nichts war noch vollendet, eh ich es erschaut,
ein jedes Werden stand still.
Meine Blicke sind reif, und wie eine Braut
kommt jedem das Ding, das er will.

Nichts ist mir zu klein und ich lieb es trotzdem
und mal es auf Goldgrund und groß,
und halte es hoch, und ich weiß nicht wem
löst es die Seele los...

Ich lebe mein Leben in wachsenden Ringen,
die sich über die Dinge ziehn.
Ich werde den letzten vielleicht nicht vollbringen,
aber versuchen will ich ihn.

Ich kreise um Gott, um den uralten Turm,
und ich kreise jahrtausendelang;
und ich weiß noch nicht: bin ich ein Falke, ein Sturm
oder ein großer Gesang.

Ich habe viele Brüder in Sutanen
im Süden, wo in Klöstern Lorbeer steht.

O życiu mniszem

Godzina się kloni, trąca mą trwogę
 jasnością spiżowych swych drgnień:
 drżą moje zmysły. I czuję: ja mogę –
 i chwytam plastyczny dzień.

Żadna rzecz się nie spełnia, nim moja żrenica
 nie ujrzy jej i nie nagnie.
 Wzrok mój już dojrzał; jak oblubienica
 zjawia się rzecz, której pragnie.

Nic mi zbyt małe nie jest w świata domu,
 na złocie wielkie malować je muszę
 i trzymam wysoko i nie wiem komu
 wyzwala ono duszę...

Przeżywam swe życie w kręgach, co się toczą
 przez rzeczy, jak fala, gdy wzbierze.
 Może przed ostatnim me oczy się zmroczą,
 lecz jednak z nim się zmierzę.

Okrażam Boga, wiecznej Baszty szczyt,
 tysiące lat ze wszystkich stron;
 i nie wiem jeszcze: czym sokół, burza, świt,
 czy wielkiej pieśni ton.

Mam na południu braciszków w sutanach,
 gdzie po klasztorach wawrzyn żywy jest:

Ich weiß, wie menschlich sie Madonnen planen,
und träume oft von jungen Tizianen,
durch die der Gott in Gluten geht.

Doch wie ich mich auch in mich selber neige:
Mein Gott ist dunkel und wie ein Gewebe
von hundert Wurzeln, welche schweisam trinken.
Nur, daß ich mich aus seiner Wärme hebe,
mehr weiß ich nicht, weil alle meine Zweige
tief unten ruhn und nur im Winde winken.

Wir dürfen dich nicht eigenmächtig malen,
du Dämmernde, aus der der Morgen stieg.
Wir holen aus den alten Farbenschalen
die gleichen Striche und die gleichen Strahlen,
mit denen dich der Heilige verschwieg.

Wir bauen Bilder vor dir auf wie Wände;
so daß schon tausend Mauern um dich stehn.
Denn dich verhüllen unsre frommen Hände,
sooft dich unsre Herzen offen sehn.

Ich liebe meines Wesens Dunkelstunden,
in welchen meine Sinne sich vertiefen;
in ihnen hab ich, wie in alten Briefen,
mein täglich Leben schon gelebt gefunden
und wie Legende weit und überwunden.

Wiem, jak Madonny są ludzkie w ich planach
i często śnię o młodych Tycjanach,
którym Bóg żaru daje chrzest.

A chociaż chylę się w siebie samego:
mój Bóg jest ciemny i jak splot złożony
ze stu korzeni, co w milczeniu piją.
Wiem: z ciepła Jego rosnę w me korony, –
nic więcej; bo gałęzie drzewa mego
tam w dole tkwią i w wietrze tylko biją.

Nie wolno Cię malować samowolnie,
Ty Świtająca, co jutrzeńkę nęci.
My dobywamy z farb starych mozolnie
te same kreski, promienie i chęci,
którymi Ciebie przemilczeli święci.

Jak ściany wznosim przed Tobą obrazy;
już tysiąc ścian otacza Ciebie wkrąg.
Gdy widzą Ciebie serca, tyleż razy
skrywamy Cię zbożnością naszych rąk.

Kocham mych godzin mroczniejące skłony,
Kw których się moje zagłębiają zmysły;
jak w starych listach, widzę z nich wytrysły
mojego życia obraz wypełniony
i jak legenda już przewyciężony.

Aus ihnen kommt mir Wissen, daß ich Raum
zu einem zweiten zeitlos breiten Leben habe.

Und manchmal bin ich wie der Baum,
der, reif und rauschend, über einem Grabe
den Traum erfüllt, den der vergangne Knabe
(um den sich seine warmen Wurzeln drängen)
verlor in Traurigkeiten und Gesängen.

Du, Nachbar Gott, wenn ich dich manchmal
in langer Nacht mit hartem Klopfen störe, –
so ists, weil ich dich selten atmen höre
und weiß: Du bist allein im Saal.
Und wenn du etwas brauchst, ist keiner da,
um deinem Tasten einen Trank zu reichen:
Ich horche immer. Gieb ein kleines Zeichen.
Ich bin ganz nah.

Nur eine schmale Wand ist zwischen uns,
durch Zufall; denn es könnte sein:
ein Rufen deines oder meines Munds –
und sie bricht ein
ganz ohne Lärm und Laut.

Aus deinen Bildern ist sie aufgebaut.

Und deine Bilder stehn vor dir wie Namen.
Und wenn einmal das Licht in mir entbrennt,
mit welchem meine Tiefe dich erkennt,
vergeudet sichs als Glanz auf ihren Rahmen.

Z nich płynie wiedza mi, że przestrzeń mam
na bezczasowe, pełne drugie życie.

Jestem jak drzewo na mogile, sam,
drzewo dojrzałe, szumne, które skrycie
sen spełnia chłopca zmarłego o świetle
(gdy go korzeni ciepły opłot pieści),
sen zagubiony w pieśni i boleści.

Sąsiedzie Boże, gdy w noc czasem tam
stukaniem twardem mącę Twoją ciszę, –
to stąd, że rzadko Twój oddech tu słyszę
i wiem: Ty jesteś w sali sam.
A gdy Ci czego trzeba, któż
Twemu szukaniu napój mógłby dać?
Ja słucham ciągle. Proszę, daj mi znać.
Ja jestem tuż.

Dzieli nas tylko cienka ściana, Panie,
przypadkiem; bo pewnego czasu
sprawi ust Twych lub moich jedno zawołanie,
że bez hałasu
runie ta cała ściana.

Z Twoich obrazów jest wybudowana.

A one stoją jak imiona we śnie.
I jeśli kiedyś tem światłem rozplonę,
przez które w Tobie mą głębią utonę,
na ramie światło strwoni się bezkreśnie.

Und meine Sinne, welche schnell erlahmen,
sind ohne Heimat und von dir getrennt.

Wenn es nur einmal so ganz stille wäre.
Wenn das Zufällige und Ungefähre
verstummt und das nachbarliche Lachen,
wenn das Geräusch, das meine Sinne machen,
mich nicht so sehr verhinderte am Wachen –:

Dann könnte ich in einem tausendfachen
Gedanken bis an deinen Rand dich denken
und dich besitzen (nur ein Lächeln lang),
um dich an alles Leben zu verschenken
wie einen Dank.

Ich lebe grad, da das Jahrhundert geht.
Man fühlt den Wind von einem großen Blatt,
das Gott und du und ich beschrieben hat
und das sich hoch in fremden Händen dreht.

Man fühlt den Glanz von einer neuen Seite,
auf der noch Alles werden kann.

Die stillen Kräfte prüfen ihre Breite
und sehn einander dunkel an.

Ich lese es heraus aus deinem Wort,
aus der Geschichte der Gebärden,

A zmysły moje, które słabną wcześniej,
 będą bezdomne, Tobie oddalone.

Gdybyż choć raz nastała cisza wielka.
 Gdyby tak mglistość, przypadkowość wszelka
 zamilkła i sąsiedzkie ścichły gwary,
 a szmer sprawiany przez zmysłów koszmary
 nie mącił bardzo czuwania mojego —:

wówczas bym Ciebie mógł jedną bez miary
 myślał pomyśleć aż do krańca Twego,
 posiadać Ciebie (przez uśmiechu drgnienie),
 wszystkiemu życiu rozdać Cię jak dary,
 jak dziękczynienie.

Żyję, gdy zamknął się stulecia krąg.
 Wielkiej stronicy wiatr czuję tajemnie,
 spisanej przez Boga, ciebie i przeze mnie,
 którą odwraca dwoje obcych rąk.

Nowej stronicy blaski zaświeciły,
 na której wszystko stać się może jeszcze.

Ciche potęgi mierzą swoje siły
 i wzajem na się patrzą, wieszczę.

To wyczytuję w Twojem Słowie
 I w gestów ogromnej historii,

mit welchen deine Hände um das Werden
sich ründeten, begrenzend, warm und weise.
Du sagtest *leben* laut und *sterben* leise
und wiederholtest immer wieder: *Sein*.
Doch vor dem ersten Tode kam der Mord.
Da ging ein Riß durch deine reifen Kreise
und ging ein Schrein
und riß die Stimmen fort,
die eben erst sich sammelten
um dich zu sagen,
um dich zu tragen
alles Abgrunds Brücke –

Und was sie seither stammelten,
sind Stücke
deines alten Namens.

D*er blasse Abelknabe spricht:*

Ich bin nicht. Der Bruder hat mir was getan,
was meine Augen nicht sahn.
Er hat mir das Licht verhängt.
Er hat mein Gesicht verdrängt
mit seinem Gesicht.
Er ist jetzt allein.
Ich denke, er muß noch sein.
Denn ihm tut niemand, wie er mir getan.
Es gingen alle meine Bahn,
kommen alle vor seinen Zorn,
gehen alle an ihm verloren.

któremi ręce Twe na bytu glorii
 sklepiły się, znaczące, mądre, wrzące.
 Tyś cicho rzekł: umierać – głośno: żyć –
 i powtarzałeś wciąż na nowo: być.
 Ale przed pierwszą śmiercią przyszedł mord.
 I wtedy pękł Twój żrały krag w połowie
 i poszedł wrzask wśród hord
 i porwał głosów mrowie,
 co się dopiero zbierały,
 aby Cię głosić,
 aby Cię nosić,
 Ciebie, Most wszelkiej otchłani –

I co odtąd bełkotały,
 to są kawały
 dawnego Twego imienia.

Blade chłopię Abel mówi tak:

Nie ma mnie. Uczynił mi coś brat,
 czegom nie widział, com zgadł.
 On światło mi przesłonił.
 On twarzą swą wygonił
 moją twarz.
 Sam teraz jest on.
 Myślę, że on jeszcze jest.
 Nikt mu nie czyni, co mnie zrobił brat,
 Wszyscy poszli w mój ślad,
 przed jego gniewu gest,
 i wszyscy idą w zgon.

Ich glaube, mein großer Bruder wacht
wie ein Gericht.
An mich hat die Nacht gedacht;
an ihn nicht.

Du Dunkelheit, aus der ich stamme,
Du liebe dich mehr als die Flamme,
welche die Welt begrenzt,
indem sie glänzt
für irgend einen Kreis,
aus dem heraus kein Wesen von ihr weiß.

Aber die Dunkelheit hält alles an sich:
Gestalten und Flammen, Tiere und mich,
wie sie's errafft,
Menschen und Mächte –

Und es kann sein: eine große Kraft
rührt sich in meiner Nachbarschaft.

Ich glaube an Nächte.

Ich glaube an Alles noch nie Gesagte.
Ich will meine frömmsten Gefühle befreien.
Was noch keiner zu wollen wagte,
wird mir einmal unwillkürlich sein.

Ist das vermessen, mein Gott, vergieb.
Aber ich will dir damit nur sagen:

Myślę, że czuwa mój wielki brat,
 jak sąd w śnie.
 Noc pomyślała o mnie, gdym zbladł;
 o nim nie.

O ty ciemności, moje pochodzenie!
 Kocham cię bardziej, niż płomienie
 okalające świat
 blaskiem, co siadł
 w kręgu jakiegoś koła,
 spoza którego nikt postrzec go nie zdoła.

Lecz ciemność wszystko wstrzyma i pamięta:
 postaci i ognie, mnie i zwierzęta,
 gdziekolwiek je odkryła,
 ludzi i moce –

Więc może by kiedyś się ruszyła
 tuż przy mnie jakaś wielka siła

Wierzę w noc.

Wierzę we wszystko niewypowiedziane.
 Moje najtkliwsze uczucia wyzwolę.
 Czego nikt jeszcze nie śmiał chcieć, na czołe
 będę miał o kiedyś proste i niechciane.

Daruj mi, Boże, jeśli to zbyt śmiałe.
 Lecz ja Ci przez to chcę rzec tylko jedno:

Meine beste Kraft soll sein wie ein Trieb,
so ohne Zürnen und ohne Zagen;
so haben dich ja die Kinder lieb.

Mit diesem Hinfluten, mit diesem Münden
in breiten Armen ins offene Meer,
mit dieser wachsenden Wiederkehr
will ich dich bekennen, will ich dich verkünden
wie keiner vorher.

Und ist das Hoffahrt, so laß mich hoffährtig sein
für mein Gebet,
das so ernst und allein
vor deiner wolkigen Stirne steht.

Ich bin auf der Welt zu allein und doch nicht allein genug
um jede Stunde zu weihn.

Ich bin auf der Welt zu gering und doch nicht klein genug
um vor dir zu sein wie ein Ding,
dunkel und klug.

Ich will meinen Willen und will meinen Willen begleiten
die Wege zur Tat;
und will in stillen, irgendwie zögernden Zeiten,
wenn etwas naht,
unter den Wissenden sein
oder allein.

Ich will dich immer spiegeln in ganzer Gestalt,
und will niemals blind sein oder zu alt
um dein schweres schwankendes Bild zu halten.

Moc ma najlepsza niech mi da nawałę
pędów bez lęku, bezgniewną, bezwiedną;
tak Cię kochają przecież dzieci małe.

Tem falowaniem i w otwarte morze
wlewaniem się ramiony szerokimi
i powrotami rosnącemi
chcę Cię wyznawać, chcę Cię głosić, Boże,
jak przedtem nikt na ziemi.

A jeśli to pycha, daj mi pychy strumień
gwoli modlitwy mojej,
co tak samotna wśród zadumień
przed Twojem chmurnem czołem stoi.

Jestem na świecie zbyt sam, a przecież sam nie dość,
by każdą świecić godzinę.

Jestem na świecie zbyt nikły, a przecież mały nie dość,
by pójść przed Twoją głębinę jak rzecz:
ciemny i mądry.

Ja chcę moje chcenie i chcę mego chcenia nieć
wieść czynu szlakami;
i w cichych czasów drzenie, ponad wahaniami,
gdy idzie coś ku nam,
pośród wiedzących być
albo sam.

Chcę odzwierciadlać Ciebie według całej miary
i nie chcę nigdy być ślepy, zbyt stary,
by trzymać Twój obraz ciężki i rozchwiany.

Ich will mich entfalten.
Nirgends will ich gebogen bleiben,
denn dort bin ich gelogen, wo ich gebogen bin.
Und ich will meinen Sinn
wahr vor dir. Ich will mich beschreiben
wie ein Bild das ich sah,
lange und nah,
wie ein Wort, das ich begriff,
wie meinen täglichen Krug,
wie meiner Mutter Gesicht,
wie ein Schiff,
das mich trug
durch den tödlichsten Sturm.

Du siehst, ich will viel.
Vielleicht will ich Alles:
das Dunkel jedes unendlichen Falles
und jedes Steigens lichtzitterndes Spiel.

Es leben so viele und wollen nichts,
und sind durch ihres leichten Gerichts
glatte Gefühle gefürstet.

Aber du freust dich jedes Gesichts,
das dient und dürstet.

Du freust dich Aller, die dich gebrauchen
wie ein Gerät.

Chcę się rozskrzydlić gestem.
 Nigdzie nie chcę być złamany,
 bom jest kłamany, gdzie złamany jestem.
 I chcę zmysł mój cały
 w prawdzie przed Tobą. Chcę siebie opisać
 jak obraz, który widziałem
 długo i z bliska,
 jak słowo, co zrozumiałem,
 jak kubek powszedni, jak dom,
 jak mojej matki twarz,
 jak okręt-prom,
 co niósł jak straż
 przez najstraszniejszy grom,

W idzisz, wiele chcę.
 Może ja wszystko chcę, Boże:
 ciemń każdego upadku w nieskończone morze
 i wszystkich wzniesień rozświetloną grę.

A tylu żyje, którzy nie chcą nic,
 spoidła uczuć związali
 łatwością sądów i gładkością lic.

Lecz Tobie się wszyscy spodobali,
 co pragną i są mali.

Cieszysz się każdym, który Ciebie w czynie
 używa jak narzędzie.

Noch bist du nicht kalt, und es ist nicht zu spät,
in deine werdenden Tiefen zu tauchen,
wo sich das Leben ruhig verrät.

Wir bauen an dir mit zitternden Händen
und wir türmen Atom auf Atom.
Aber wer kann dich vollenden,
du Dom.

Was ist Rom?
Es zerfällt.
Was ist die Welt?
Sie wird zerschlagen
eh deine Türme Kuppeln tragen,
eh aus Meilen von Mosaik
deine strahlende Stirne stieg.

Aber manchmal im Traum
kann ich deinen Raum
überschaun,
tief vom Beginne
bis zu des Daches goldenem Grate.

Und ich seh: meine Sinne
bilden und baun
die letzten Zierate.

Daraus, daß Einer dich einmal gewollt hat,
weiß ich, daß wir dich wollen dürfen.

Jeszcze nie zimny, nie za późno będzie
 pograżyć się w rosnącej Twojej głębinie,
 gdzie życie zdradza się w spokojnym pędzie.

Buđujem Ciebie w drżących dłoni tłumie,
 Piętrzymy atom na atomie.
 Lecz kto Cię skończy w ogromie,
 Ty Tumie!

Czem jest Rzym?
 Śpi w trumnie.
 I czym jest świat?
 Obraca się w dym,
 nim wieże Twe wzrosną w kopuły,
 nim krocie mozaik poczuły
 Twojego czoła świetny ślad.

Ale przez sen niekiedy
 mogę Twe przestrzenie
 widzieć całe:
 po złocistego dachu lśnienie,
 po fundamenty.

I zmysły me (widzę wtedy)
 tworzą na Twą chwałę
 ostatnie ornamenty.

Ktoś Ciebie kiedyś zachciał raz,
 Kstađ wiem, że chcieć nam Ciebie wolno.

Wenn wir auch alle Tiefen verwürfen:
wenn ein Gebirge Gold hat
und keiner mehr es ergraben mag,
trägt es einmal der Fluß zutag,
der in die Stille der Steine greift,
der vollen.

Auch wenn wir nicht wollen:
Gott reift.

Wer seines Lebens viele Widersinne
versöhnt und dankbar in ein Sinnbild faßt,
der drängt
die Lärmenden aus dem Palast,
wird anders festlich, und du bist der Gast,
den er an sanften Abenden empfängt.

Du bist der Zweite seiner Einsamkeit,
die ruhige Mitte seinen Monologen;
und jeder Kreis, um dich gezogen,
spannt ihm den Zirkel aus der Zeit.

Was irren meine Hände in den Pinseln?
Wenn ich dich *male*, Gott, du merkst es kaum.

Ich *fühle* dich. An meiner Sinne Saum
beginnst du zögernd, wie mit vielen Inseln,
und deinen Augen, welche niemals blinseln,
bin ich der Raum.

Choć zarzucimy wszystką głębię dolną;
 skoro się złoto skryło w skalny głąz,
 a nikt go kopać nie będzie,
 kiedyś je na świat rzeka wydobędzie,
 co w ciszę głązów sięga i wlewa
 nurt niemy.

Bóg, nawet kiedy nie chcemy,
 dojrzewa.

Kto swego życia rozliczne sprzeczności
 Kzgodzi i wdzięcznie ujmie w kształt symboli,
 wyzwoli
 dom swój od tłumów hałasu i złości,
 inaczej wesół – już Ciebie ugości
 w słodkich wieczorów cichej aureoli.

Krąg każdy, wkoło Ciebie pociągnięty,
 rozpina jego cyrkiel poza czas.
 Tyś monologom jego środek święty.
 Tyś jest ów Drugi ciszy, co jest w nas.

I po cóż w pędzlach błędzą moje dłonie?
 I Gdy Cię maluję, nie spostrzegasz prawie.

Ja Ciebie czuję. Na mych zmysłów skłonie,
 jak rój wysepek, poczynasz się mgławie,
 a oczom Twym, co nie drgną nigdy łzawie,
 ja przestrzenią się stałem.

Du bist nicht mehr inmitten deines Glanzes,
wo alle Linien des Engeltanzes
die Fernen dir verbrauchen wie Musik, –
du wohnst in deinem allerletzten Haus.
Dein ganzer Himmel horcht in mich hinaus,
weil ich mich sinnend dir verschwieg.

Ich bin, du Ängstlicher. Hörst du mich nicht
mit allen meinen Sinnen an dir branden?
Meine Gefühle, welche Flügel fanden,
umkreisen weiß dein Angesicht.
Siehst du nicht meine Seele, wie sie dicht
vor dir in einem Kleid aus Stille steht?
Reift nicht mein mailiches Gebet
an deinem Blicke wie an einem Baum?

Wenn du der Träumer bist, bin ich dein Traum.
Doch wenn du wachen willst, bin ich dein Wille
und werde mächtig aller Herrlichkeit
und ründe mich wie eine Sternenstille
über der wunderlichen Stadt der Zeit.

Mein Leben ist nicht diese steile Stunde,
in der du mich so eilen siehst.
Ich bin ein Baum vor meinem Hintergrunde,
ich bin nur einer meiner vielen Munde
und jener, welcher sich am frühesten schließt.

Ty w blasku swoim już nie trwasz wspaniale,
 gdzie wszystkie linie anielskiego tańca
 muzyką Tobie zużywają dale, –
 Ty mieszkasz w domku ostatnim u krańca.
 We mnie wsluchane niebios Twoich fale,
 bo się w mych myślach Tobie zamilczałem.

Jam jest, Ty Trwożny. Słysz, jaką nawałą
 Wszystkie me zmysły o brzeg biją Twój!
 Moje uczucia, skrzydeł wzięwszy strój,
 Twoje oblicze okrążają biało.
 Czy Ty nie widzisz duszy mej, jak dyszy
 blisko przed Tobą w jasnej szacie z ciszy?
 Majowa ma modlitwa nie dojrzewa
 na wzroku Twym, jak na koronie drzewa?

Jeśliś marzyciel Ty, jam Twe marzenie.
 Lecz jeśli czuwać chcesz, jestem Twą wolą
 i wspaniałości wszystkiej aureolą
 podnoszę, niby gwiazdnej ciszy cienie,
 nad dziwnem miastem czasu me sklepienie.

Życie me nie jest tą stromą godziną,
 W której tak śpiesznie mój rozpęd oddycha.
 Ja jestem drzewo przed moją głębiną,
 z mych pieśni jam jest pieśń jedna, pieśń cicha,
 ta, której dźwięki najpierwej przemina.

Ich bin die Ruhe zwischen zweien Tönen,
die sich nur schlecht aneinander gewöhnen:
denn der Ton Tod will sich erhöhen –

Aber im dunklen Intervall versöhnen
sich beide zitternd.

Und das Lied bleibt schön.

Wenn ich gewachsen wäre irgendwo,
wo leichtere Tage sind und schlanke Stunden,
ich hätte dir ein großes Fest erfunden,
und meine Hände hielten dich nicht so,
wie sie dich manchmal halten, bang und hart.

Dort hätte ich gewagt, dich zu vergeuden,
du grenzenlose Gegenwart.

Wie einen Ball
hätt ich dich in alle wogenden Freuden
hineingeschleudert, daß einer dich finge
und deinem Fall
mit hohen Händen entgegenspringe,
du Ding der Dinge.

Ich hätte dich wie eine Klinge
blitzen lassen.

Vom goldensten Ringe
ließ ich dein Feuer umfassen,
und er müßte mirs halten
über die weißeste Hand.

Ja jestem spokój, co wśród tonów czyha,
godzących z wielkim trudem swoje fale:
bo ton „śmierć” chce podwyższyć się, gdy gra –

Lecz oba w ciemnym interwale
godzą się drżąco.

I pieśń w pięknie trwa.

Gdybym ja wyrósł był gdzie bądź,
gdzie łżejsze dni są i smukłe godziny,
mógłbym Ci wielką sławę dąć,
a nie trzymałyby Cię moje ręce,
jak czasem Cię trzymają: twardo, w męce.

Tam siałbym Cię rozrzutnie, bez przyczyny,
Ty bezgraniczna Obecności.
Cisnąłbym Ciebie precz
jak piłkę w fale wszelakiej radości,
iżby ktoś Ciebie pochwycił z wyżyny,
Twemu spadowi, niby gwiazd spадanie,
dłońmi stromemi skoczył na spotkanie,
Ty rzeczy Rzecz!

Kazałbym błysnąć Ci jak miecz,
jak z ognia broń
i w najzłocistsze pierścienie
kazałbym ująć Twe płomienie,
a żar-by trzymał miecz
nad co najbielszą dłoń.

Gemalt hätt ich dich: nicht an die Wand,
an den Himmel selber von Rand zu Rand,
und hätt dich gebildet, wie ein Gigant
dich bilden würde: als Berg, als Brand,
als Samum, wachsend aus Wüstensand –

oder
es kann auch sein: ich fand
dich einmal...

Meine Freunde sind weit,
ich höre kaum noch ihr Lachen schallen;
und du: du bist aus dem Nest gefallen,
bist ein junger Vogel mit gelben Krallen
und großen Augen und tust mir leid.
(Meine Hand ist dir viel zu breit.)
Und ich heb mit dem Finger vom Quell einen Tropfen
und lausche, ob du ihn lechzend langst,
und ich fühle dein Herz und meines klopfen
und beide aus Angst.

Ich finde dich in allen diesen Dingen,
denen ich gut und wie ein Bruder bin;
als Samen sonnst du dich in den geringen
und in den großen giebst du groß dich hin.

Das ist das wundersame Spiel der Kräfte,
daß sie so dienend durch die Dinge gehn:
in Wurzeln wachsend, schwindend in die Schäfte
und in den Wipfeln wie ein Auferstehn.

Malowałbym Ciebie: nie na ścianach bez słońca,
 na niebie samem od końca do końca!
 I niby olbrzyma dłoń tworząca
 tworzyłbym Cię: jako góra rosnąca,
 pożar czy samum z pustyni gorąca –

albo
 może tęsknota moja szukająca
 znalazłaby Cię raz...

Odeszli w dal

przyjaciele, śmiechy ich przebrzmiały;
 a Ty: Tyś z gniazdka wypadł, drżąc cały,
 masz żółte nóżki, jesteś ptaszek mały
 o wielkich oczach i Ciebie mi żal.
 (Dłoń moja jest Ci o wiele za wielka.)
 Palec zanurzam w źródle i kropelka na jego czubku
 Twego dzióbka szuka;
 słucham, czy sięgniesz po nią, i na rękę
 czuję, jak serce Tobie i mnie puka,
 a oba z lęku.

Ja odnajduję Ciebie w każdej rzeczy,
 dla której dobry jestem i jak brat;
 w tych drobnych ziarnem leżysz w słońca pieczy,
 w wielkich Twa wielkość jest jak cały świat.

To jest przedziwne sił odwieczne granie,
 że tak służebnie poprzez rzeczy płyną:
 w korzeniach rosnąc, w pniach potężnych giną,
 a w drzew wierzchołkach jakby zmartwychwstanie.

Stimme eines jungen Bruders

Ich verrinne, ich verrinne
Wie Sand, der durch Finger rinnt.
Ich habe auf einmal so viele Sinne,
die alle anders durstig sind.
Ich fühle mich an hundert Stellen
schwellen und schmerzen.
Aber am meisten mitten im Herzen.

Ich möchte sterben. Laß mich allein.
Ich glaube, es wird mir gelingen,
so bange zu sein,
daß mir die Pulse zerspringen.

Sieh, Gott, es kommt ein Neuer an dir bauen,
Der gestern noch ein Knabe war; von Frauen
sind seine Hände noch zusammengefügt
zu einem Falten, welches halb schon lügt.
Denn seine Rechte will schon von der Linken,
um sich zu wehren oder um zu winken
und um am Arm allein zu sein.

Noch gestern war die Stirne wie ein Stein
im Bach, geründet von den Tagen,
die nichts bedeuten als ein Wellenschlagen
und nichts verlangen, als ein Bild zu tragen
von Himmeln, die der Zufall drüber hängt;
heut drängt

Głos braciszka młodego

Sypię się i sypię w pyle,
 jak piasek, co leci przez dłonie.
 Mam nagle różnych zmysłów tyle,
 a każdy inaczej chłonie.
 Czuję, jak na stu miejscach wzbieram,
 jak ból się wwierca.
 Ale najbardziej pośrodku serca.

O, chciałbym umrzeć. Zostaw mnie w noc.
 Myślę, że znajdę siły
 na takiej tęsknoty moc,
 że lęk mi rozsadzi żyły.

Patrz, przyszedł Ciebie budować ktoś nowy,
 co wczoraj chłopcem był; lecz białogłowy
 splotły mu ręce w modlitewne znamię
 takim złożeniem, co już na wpół kłamie.
 Od lewej ręki już ucieka prawa
 i chce się bronić albo znaki dawa
 i chce być sama u ramienia.

A wczoraj jeszcze czoło do kamienia
 w potoku miał podobne: gładkie dniami,
 co nic nie znaczą poza fal pluskami
 i nie chcą nic, jak tylko nieść odbicie
 niebios przypadkiem wiszących w zenicie;
 jako ów głaz w potoku.
 Dziś na niem

auf ihr sich eine Weltgeschichte
vor einem unerbittlichen Gerichte,
und sie versinkt in seinem Urteilspruch.

Raum wird auf einem neuen Angesichte.
Es war kein Licht vor diesem Lichte,
und, wie noch nie, beginnt dein Buch.

Ich liebe dich, du sanftestes Gesetz,
an dem wir reiften, da wir mit ihm rangen;
du großes Heimweh, das wir nicht bezwangen,
du Wald, aus dem wir nie hinausgegangen,
du Lied, das wir mit jedem Schweigen sangen,
du dunkles Netz,
darin sich flüchtend die Gefühle fangen.

Du hast dich so unendlich groß begonnen
an jenem Tage, da du uns begannst, –
und wir sind so gereift in deinen Sonnen,
so breit geworden und so tief gepflanzt,
daß du in Menschen, Engeln und Madonnen
dich ruhend jetzt vollenden kannst.

Laß deine Hand am Hang der Himmel ruhn
und dulde stumm, was wir dir dunkel tun.

Werkleute sind wir: Knappen, Jünger, Meister,
und bauen dich, du hohes Mittelschiff.
Und manchmal kommt ein ernster Hergereister,

tłoczą się dzieje świata wieszczę
 przed sądu groźnem tem nieprzejednaniem,
 a czoło jego przepada w wyroku.

Nowe oblicze przestrzeni zjaśniało.
 Nie było światła, nim to światło wstało.
 Księga Twa wszczyna się jak nigdy jeszcze.

Kocham Cię, Ty najśłodsze z wszystkich praw,
 Na którym dojrzelismy, walcząc z niem w ramiona;
 wielka Tęsknota nieprzewyciężona,
 Puszczu, z której my nigdy nie wyszliśmy łona,
 Pieśni, milczeniem przez nas wydzwoniona,
 Ty sieci skraw,
 gdzie lotność naszych uczuć uwięziona.

Tys poczał się tak wielki nieskończenie
 onego dnia, kiedyś poczywał nas, –
 a nas tak słońc Twych wygrzały promienie,
 myśmy tak wzrosli, twój głęboki las, –
 że Ty na swoje teraz dopełnienie
 w aniołach, ludziach – znajdziesz czas.

Na stoku niebios dłoń złóż w odpocznieniu
 milcząc zwól, co czynim Tobie w cieniu.

My, rzemieślnicy: majstrowie, uczniowie
 Mbudujem Cię, Ty wielka, stroma Nawo.
 Czasem ktoś chmurny wchodzi w nasze mrowie,

geht wie ein Glanz durch unsre hundert Geister
und zeigt uns zitternd einen neuen Griff.

Wir steigen in die wiegenden Gerüste,
in unsern Händen hängt der Hammer schwer,
bis eine Stunde uns die Stirnen küßte,
die strahlend und als ob sie Alles wüßte
von dir kommt, wie der Wind vom Meer.

Dann ist ein Hallen von dem vielen Hämmern
und durch die Berge geht es Stoß um Stoß.
Erst wenn es dunkelt lassen wir dich los:
Und deine kommenden Konturen dämmern.

Gott, du bist groß!

Du bist so groß, daß ich schon nicht mehr bin,
wenn ich mich nur in deine Nähe stelle.
Du bist so dunkel; meine kleine Helle
an deinem Saum hat keinen Sinn.
Dein Wille geht wie eine Welle
und jeder Tag ertrinkt darin.

Nur meine Sehnsucht ragt dir bis ans Kinn
und steht vor dir wie aller Engel größter:
ein fremder, bleicher und noch unerlöster,
und hält dir seine Flügel hin.

Er will nicht mehr den uferlosen Flug,
an dem die Monde blaß vorüberschwammen,

obcy, przez stu nas idzie blasku zjawą
i drżąc nowy jakiś chwyt podpowie.

I każdy w chwiejnych rusztowaniach tonie,
a w naszych rękach ciężko zwisa młot,
aż nam godzina ucałuje skronie
jak wszechwiedząca – i blaskiem rozplonie,
od Ciebie idąc jak wichury lot.

I potem huk jest od młotów tysiąca
i poprzez góry cios za ciosem pada.
Gdy noc się skrada, puszcza Cię młot wszelki,
i świta Twoja sylweta idąca.

Boże, Tyś wielki!

Tyś tak jest wielki, że mnie nie ma wcale,
I jeżeli stanę niedaleko Ciebie.
Tyś taki ciemny; na Twem chmurnem niebie
maleńki blask mój nawet nie zapłonie.
A woła Twoja idzie jako fale
i każdy dzień w ich łonie tonie.

Tęsknota tylko moja sięga Twej korony
i jak największy Anioł, tak przed Tobą staje,
obcy i błady i niewyzwolony,
i skrzydła Ci swoje podaje.

A on już nie chce lotów bez wybrzeży,
kędy księżyc blade przepływały,

und von den Welten weiß er längst genug.
Mit seinen Flügeln will er wie mit Flammen
vor deinem schattigen Gesichte stehn
und will bei ihrem weißen Scheine sehn,
ob deine grauen Brauen ihn verdammen.

So viele Engel suchen dich im Lichte
und stoßen mit den Stirnen nach den Sternen
und wollen dich aus jedem Glanze lernen.
Mir aber ist, sooft ich von dir dichte,
daß sie mit abgewendetem Gesichte
von deines Mantels Falten sich entfernen.

Denn du warst selber nur ein Gast des Golds.
Nur einer Zeit zuliebe, die dich flehte
in ihre klaren marmornen Gebete,
erschienst du wie der König der Komete,
auf deiner Stirne Strahlenströme stolz.

Du kehrtest heim, da jene Zeit zerschmolz.

Ganz dunkel ist dein Mund, von dem ich wehte,
und deine Hände sind von Ebenholz.

Das waren Tage Michelangelo's,
von denen ich in fremden Büchern las.
Das war der Mann, der über einem Maß,
gigantengroß,
die Unermeßlichkeit vergaß.

i zbyt już znanych światów on nie mierzy.
 Ale w swych skrzydłach, jakby w ogniu cały,
 stać chce przed twarzą Twoją zacienioną,
 białym ich blaskiem spytać oświeconą,
 czy go potępią Twoich brwi nawały.

Tyle Aniołów szuka Cię w jasności,
 Tchołem trącając o gwiazdy na niebie
 i z wszystkich blasków chcąc uczyć się Ciebie.
 Lecz odwróciwszy twarz w nieukojności,
 odchodzą z płaszczą Twego wspaniałości, –
 to czuję zawsze, gdy się w pieśń zagrzebię.

Bo Tyś do złota jeno zjechał w gości.
 Tylko dla czasu, który Twą ośnowę
 wblagał w modlitwy swoje marmurowe,
 jako król komet, w aureoli kras
 zjawiłeś się, podnosząc dumnie głowę.

Ale odszedłeś, gdy przeminął czas.

Usta wiejące ciemne masz jak las,
 a ręce Twe są hebanowe.

To były czasy Michała Anioła,
 To których w obcych księgach wyczytałem.
 Oto był mąż z olbrzymów czoła,
 który nad jedną miarą – zgola
 zapomniał o bezmiarze całym.

Das war der Mann, der immer wiederkehrt,
wenn eine Zeit noch einmal ihren Wert,
da sie sich enden will, zusammenfaßt.
Da hebt noch einer ihre ganze Last
und wirft sie in den Abgrund seiner Brust.

Die vor ihm hatten Leid und Lust;
er aber fühlt nur noch des Lebens Masse
und daß er Alles wie *ein* Ding umfasse, –
nur Gott bleibt über seinem Willen weit:
da liebt er ihn mit seinem hohen Hasse
für diese Unerreichbarkeit.

Der Ast vom Baume Gott, der über Italien reicht,
hat schon geblüht.
Er hätte vielleicht
sich schon gerne, mit Früchten gefüllt, verfrüht,
doch er wurde mitten im Blühen müd,
und er wird keine Früchte haben.

Nur der Frühling Gottes war dort,
nur sein Sohn, das Wort,
vollendete sich.
Es wendete sich
alle Kraft zu dem strahlenden Knaben.
Alle kamen mit Gaben
zu ihm;
alle sangen wie Cherubim
seinen Preis.

Mąż, który wraca zawsze, kiedy czas
całą swą wartość skupia jeszcze raz,
zanim przeminie. Wówczas jeden jeszcze
cały ów ciężar dźwignie i w złowieszcze
głębie swej piersi zatapia szalony.

Ci przed nim mieli rozkosze i zgony;
on życia jeno czuje masę całą
i jak się wszystko w rękach mu zebrało,
a tylko Bóg nad wolą mu panuje:
więc nienawiścią szczytną Go miłuje
za to, że jest niedosiężony.

Tła gałąź Drzewa Boga, która Italię ocienia,
Już zakwitnęła wspaniale.
A chciałaby może
spłomienić się w nowych płodów zorze,
lecz się zmęczyła pośrodku kwitnienia,
owoców już nie wyda wcale.

Tam jeno wiosna kwitła purpurowo,
tylko Syn Boży – Słowo
spełniło się.
Zwróciło się
wszystko do promienistej Dzieciny
i niosło Jej dary dojrzałe
i wszyscy jak Cherubiny
śpiewali Jej chwałę.

Und er duftete leis
als Rose der Rosen.
Er war ein Kreis
um die Heimatlosen.
Er ging in Mänteln und Metamorphosen
durch alle steigenden Stimmen der Zeit.

Da ward auch die zur Frucht Erweckte,
die schüchterne und schönerschreckte,
die heimgesuchte Magd geliebt.
Die Blühende, die Unentdeckte,
in der es hundert Wege giebt.

Da ließen sie sie gehn und schweben
und treiben mit dem jungen Jahr;
ihr dienendes Marien-Leben
ward königlich und wunderbar.
Wie feiertägliches Geläute
ging es durch alle Häuser groß;
und die einst mädchenhaft Zerstreute
war so versenkt in ihren Schoß
und so erfüllt von jenem Einen
und so für Tausende genug,
daß alles schien, sie zu bescheinen,
die wie ein Weinberg war und trug.

Aber als hätte die Last der Fruchtgehänge
und der Verfall der Säulen und Bogengänge
und der Abgesang der Gesänge

A Chłopię małe
 pachniało jako róża róż.
 Rzesze bezdomne, zgłodniałe
 kręgiem połączył ten stróż.
 Szło w płaszczach i przemianach całe
 przez głośniejące głosy czasu.

I Ją tam kochano, na owoc zbudzoną,
 I skromną i pięknie zalęknioną
 i nawiedzoną Dziewicę.
 Kwitnącą i nieodsłonioną,
 w której stu dróg są tajemnice.

Zwolono iść Jej, lecieć w dale
 i z młodym rokiem przeć w rozkwicie;
 służebny żywot Jej wspaniale
 królewski wzrósł, przedziwny skrycie.
 Jako świąteczne w miastach dzwony,
 przez domy szedł, by wielka siła;
 Ona, z dziewczęco roztargnionej,
 tak w łonie swem się pograżyła,
 tak onym Jednym przepelniona,
 tak za tysiące wystarczała,
 że zewsząd stokroć oświetlona
 szła, niosąc jak winnica żrała.

I ecz jakby brzemień jagód winogronnych,
 I kolumn ruina, arkada strzaskana
 i zaśpiew hymnów dzwonnych

sie beschwert,
hat die Jungfrau sich in anderen Stunden,
wie von Größerem noch unentbunden,
kommenden Wunden zugekehrt.

Ihre Hände, die sich lautlos lösten,
liegen leer.
Wehe, sie gebär noch nicht den Größten.
Und die Engel, die nicht trösten,
stehen fremd und furchtbar um sie her.

So hat man sie gemalt; vor allem Einer,
der seine Sehnsucht aus der Sonne trug.
Ihm reifte sie aus allen Rätseln reiner,
aber im Leiden immer allgemeiner:
sein ganzes Leben war er wie ein Weiner,
dem sich das Weinen in die Hände schlug.

Er ist der schönste Schleier ihrer Schmerzen,
der sich an ihre wehen Lippen schmiegt,
sich über ihnen fast zum Lächeln biegt –
und von dem Licht aus sieben Engelskerzen
wird sein Geheimnis nicht besiegt.

Mit einem Ast, der jenem niemals glich,
wird Gott, der Baum, auch einmal sommerlich
verkündend werden und aus Reife rauschen;
in einem Lande, wo die Menschen lauschen,
wo jeder ähnlich einsam ist wie ich.

zbyt obciążyły Służebnicę Pana,
w innych godzinach święta Dziewica,
jeszcze z Większego nierozwiązana,
ku ranom przyszłym skłoniła lica.

Dłonie, które cicho na chustę złożyła,
leżą puste.
O biada, Największego jeszcze nie zrodziła.
Nie zazna otuchy żadnego Anioła;
obce i straszne stoją dookoła.

Tak malowaną Ją; ktoś przed innymi
swoją tęsknotę wyniósł precz ze słońca.
Rosła mu czystą, zagadkową siłą,
ale w cierpieniu dojrzała bez końca:
do śmierci był jak istota płacząca,
której płkanie do rąk uderzyło.

On Jej najmniejszym woalem boleści,
co Jej zbolące wargi pieści
i prawie w uśmiech je wygina.
A blask anielskiej nawet siódmej świecy
nie pokonywa jego tajemnicy.

Jakaś gałęzią, inną najzupełniej,
Bóg-Drzewo wieść w upalnej pełni
kiedyś zaszumi z dojrzłości dna;
w kraju, gdzie ludzie nasłuchują, tam,
gdzie każdy tak samotny jest jak ja.

Denn nur dem Einsamen wird offenbart,
und vielen Einsamen der gleichen Art.
wird mehr gegeben als dem schmalen Einen.
Denn jedem wird ein anderer Gott erscheinen,
bis sie erkennen, nah am Weinen,
daß durch ihr meilenweites Meinen,
durch ihr Vernehmen und Verneinen,
verschieden nur in hundert Seinen
ein Gott wie eine Welle geht.

Das ist das endlichste Gebet,
das dann die Sehenden sich sagen:
Die Wurzel Gott hat Frucht getragen,
geht hin, die Glocken zu zerschlagen;
wir kommen zu den stillern Tagen,
in denen reif die Stunde steht.
Die Wurzel Gott hat Frucht getragen.
Seid ernst und seht.

Ich kann nicht glauben, daß der kleine Tod,
Ihm wir doch täglich übern Scheitel schauen,
uns eine Sorge bleibt und eine Not.

Ich kann nicht glauben, daß er ernsthaft droht;
ich lebe noch, ich habe Zeit zu bauen:
mein Blut ist länger als die Rosen rot.

Mein Sinn ist tiefer als das witzige Spiel
mit unsrer Furcht, darin er sich gefällt.

Objawień dozna tylko, kto jest sam,
 a stu samotnych jednakiej natury
 więcej dostąpi, niż jeden lub wtóry.
 Bo inny Bóg każdemu się objawi,
 aż pozna każdy, gdy go płacz zadławi,
 że przez ich myśli długie cienie,
 przez ich słyszenie i przeczenie,
 w stu bytach zawsze inny nieskończenie,
 jak fala idzie jeden Bóg.

Oto modlitwy ostateczny próg,
 widzących tłum nią będzie rozmodlony:
 Bóg-Pień owocu wydał plony,
 idźcie roztrzaskać wasze dzwony;
 nadchodzi dzień już uciszony,
 znika rozstajność płonnych dróg.
 Bóg-Pień owocu wydał plony.
 Patrzcie w powadze.

Nie mogę wierzyć, że ta śmierć mizerna,
 Nktórej wszak co dzień przerastamy władzę,
 trwać będzie przy nas jako nędza wierna.

Nie mogę wierzyć, że grozi nam ona;
 żyję, na budowanie dość mam jeszcze lat:
 krew ma jest dłużej niż róże czerwona.

Mój sens jest głębszy, niż sprytna zabawa
 śmierci, co z naszych trwóg się naigrawa.

Ich bin die Welt,
aus der er irrend fiel.

Wie er
kreisende Mönche wandern so umher;
man fürchtet sich vor ihrer Wiederkehr,
man weiß nicht: ist es jedesmal derselbe,
sinds zwei, sinds zehn, sinds tausend oder mehr?
Man kennt nur diese fremde gelbe Hand,
die sich ausstreckt so nackt und nah –
da da:
als käm sie aus dem eigenen Gewand.

Was wirst du tun, Gott, wenn ich sterbe?
Ich bin dein Krug (wenn ich zerscherbe?)
Ich bin dein Trank (wenn ich verderbe?)
Bin dein Gewand und dein Gewerbe,
mit mir verlierst du deinen Sinn.

Nach mir hast du kein Haus, darin
dich Worte, nah und warm, begrüßen.
Es fällt von deinen müden Füßen
die Samtsandale, die ich bin.

Dein großer Mantel läßt dich los.
Dein Blick, den ich mit meiner Wange
warm, wie mit einem Pfühl, empfangе,
wird kommen, wird mich suchen, lange –
und legt beim Sonnenuntergange

Ja jestem świat,
z którego śmierć wypadła mgława.

Ona
niby krążące mnichy wraca nieskończona;
człowiek się boi powrotu mniszego –
i nie wiadomo: czy zakapturzona
postać ukrywa wciąż tego samego,
czy dwu, dziesięciu, tysiąc albo więcej?
Znasz tylko żółtą dłoń, żądną objaty,
co się wyciąga obca, bliska, naga –
i błaga:
jak gdyby wyszła z własnej szaty.

Cobyś Ty zrobił, Boże, gdyby mnie nie było?
Jam Twe naczynie (a gdyby się zbiło?)
Jam jest Twój napój (a gdyby to zgniło?)
Jam jest Twą szatą, rzemiosłem i siłą,
Ty sens swój stracisz, gdy stracę go ja.

Po mnie nie będziesz miał domu, gdzie gra
ku Tobie słowo blisko i serdecznie.
Opuści stopy, strudzone odwiecznie,
sandał kosztowny, którym jestem ja.

I spadnie złota Twa opona.
Twe oczy, które na policzki moje
jak na wezglowie biorę i ukoję,
przyjdą, szukając, czyli je napoję –
i o zachodzie, jak ciche powoje

sich fremden Steinen in den Schoß.

Was wirst du tun, Gott? Ich bin bange.

Du bist der raunende Verrußte,
auf allen Öfen schläfst du breit.
Das Wissen ist nur in der Zeit.
Du bist der dunkle Unbewußte
von Ewigkeit zu Ewigkeit.

Du bist der Bittende und Bange,
der aller Dinge Sinn beschwert.
Du bist die Silbe im Gesange,
die immer zitternder im Zwange
der starken Stimmen wiederkehrt.

Du hast dich anders nie gelehrt:

Denn du bist nicht der Schönumscharte,
um welchen sich der Reichtum reiht.
Du bist der Schlichte, welcher sparte.
Du bist der Bauer mit dem Barte
von Ewigkeit zu Ewigkeit.

An den jungen Bruder

Du, gestern Knabe, dem die Wirrnis kam:
Daß sich dein Blut in Blindheit nicht vergeude.
Du meinst nicht den Genuß, du meinst die Freude;

oplotą głązów obcych łona.

Cobyś Ty zrobił, Boże? Ja się boję.

Tyś jest mrukliwy zakopcony
 I Tyś na piecu każdym cicho legł.
 Wiedzę zacieśnia zawsze czasu brzeg.
 Ty jesteś ciemny nieświadomy
 po wieków wiek.

Tyś jest proszący, zalękniony,
 który na sensie wszystkich rzeczy ciąży.
 Tyś jest sylabą w wielkim śpiewie,
 co wraca w głosów potężnej ulewie
 i coraz bardziej drżąca krąży.

Od innych nauk Tyś daleki:

Bo Ty nie chodzisz pomiędzy przepychy
 i nie do Ciebie płyną złota rzeki.
 Tyś jest ten skromny ciułacz cichy,
 Ty jesteś chłop brodaty, tułacz
 po wieków wieki.

Do braciszka młodego

Ty, wczoraj dziecko, – zamęt przyszedł na cię:
 Ty by się w ślepocie krew nie roztrwonila.
 Nie do uciechy dążysz, bracie,

du bist gebildet als ein Bräutigam,
und deine Braut soll werden: deine Scham.

Die große Lust hat auch nach dir Verlangen,
und alle Arme sind auf einmal nackt.
Auf frommen Bildern sind die bleichen Wangen
von fremden Feuern überflackt;
und deine Sinne sind wie viele Schlangen,
die, von des Tones Rot umfassen,
sich spannen in der Tamburine Takt.

Und plötzlich bist du ganz allein gelassen
mit deinen Händen, die dich hassen –
und wenn dein Wille nicht ein Wunder tut:

Aber da gehen wie durch dunkle Gassen
von Gott Gerüchte durch dein dunkles Blut.

An den jungen Bruder

Dann bete du, wie es dich dieser lehrt,
der selber aus der Wirrnis wiederkehrt
und so, daß er zu heiligen Gestalten,
die alle ihres Wesens Würde halten,
in einer Kirche und auf goldnen Smalten
die Schönheit malte, und sie hielt ein Schwert.

Er lehrt dich sagen:
Du mein tiefer Sinn,

lecz do radości; bo ty nosisz wieniec
 jak oblubieniec,
 oblubienica – Wstyd twą czystość będzie kryła.

Macki rozkoszy też cię chwycą,
 już nagie wszystkie są ramiona.
 Świętych obrazów blade lico
 buzuje obcą błyskawicą;
 a twoich zmysłów węzowina,
 czerwienią tonu opleciona,
 pręży się w rytmie tamburyna.

Została dłoni twoich para wroga
 sam na sam z tobą pośród zawieruchy –
 i jeśli z woli twojej nie błysnie cud Boga:

 Wtem idą, jak przez mrok zaułków głuchy,
 poprzez twą ciemną krew – od Boga słuchy.

Do braciszka młodego

Niech twa modlitwa ku temu się skłoni,
 Nktóry sam wraca z zamieszek pogoni,
 a tak, iż między święte zjawy owe,
 z dumną godnością podnoszące głowę,
 w kościele, złotem i na tło smaltowe
 wmalował Piękno, a miało miecz w dłoni.

On uczy mówić:
 Ty mej treści sedno,

vertraue mir, daß ich dich nicht enttäusche;
in meinem Blute sind so viel Geräusche,
ich aber weiß, daß ich aus Sehnsucht bin.

Ein großer Ernst bricht über mich herein.
In seinem Schatten ist das Leben kühl.
Ich bin zum erstenmal mit dir allein,
du, mein Gefühl.
Du bist so mädchenhaft.

Es war ein Weib in meiner Nachbarschaft
und winkte mir aus welkenden Gewändern.
Du aber sprichst mir von so fernen Ländern.
Und meine Kraft
schaut nach den Hügelrändern.

Ich habe Hymnen, die ich schweige.
Es giebt ein Aufgerichtet sein,
darin ich meine Sinne neige:
du siebst mich groß und ich bin klein.
Du kannst mich dunkel unterscheiden
von jenen Dingen, welche knien;
sie sind wie Herden und sie weiden,
ich bin der Hirt am Hang der Heiden,
vor welchem sie zu Abend ziehn.
Dann komm ich hinter ihnen her
und höre dumpf die dunklen Brücken,
und in dem Rauch von ihren Rücken
verbirgt sich meine Wiederkehr.

zaufaj mi, że cię nie rozczaruję,
w krwi mojej tyle szmerów pokutuje,
ale ja wiem, że jest z tęsknoty jeno.

Powaga wielka świta w mym zenicie.
W cieniu powagi tej chłodne jest życie.
Z tobą sam na sam po raz pierwszy stoję,
uczucie moje.
Ty jesteś tak dziewczęce.

W pobliżu mnie kobieta jakaś była,
skinęła na mnie z wiednących swych szat.
Ty wszakże mi odślaniasz taki świat!
A moja siła
patrzy na wzgórzy szmat.

Mam hymny, które milczę śmiały.
Jest taki wzniosły gest dojrzały,
którym nakłaniam zmysły moje:
widzisz mnie wielkim, a jam mały.
Możesz odróżnić mnie, jak stoję
wśród owych rzeczy, które klęczą;
pasą się stadem pod przełęczą,
jam pasterz jest, co wiódł je w dal,
przede mną na noc ciągną z hal.
Wówczas ja idę tuż za niemi
i słyszę głucho ciemne mosty,
za ich grzbietami dymiącemi
skrywam swój powrót cichy, prosty.

Gott, wie begreif ich deine Stunde,
Gals du, daß sie im Raum sich runde,
die Stimme vor dich hingestellt;
dir war das Nichts wie eine Wunde,
da kühltest du sie mit der Welt.

Jetzt heilt es leise unter uns.

Denn die Vergangenheiten tranken
die vielen Fieber aus dem Kranken,
wir fühlen schon in sanftem Schwanken
den ruhigen Puls des Hintergrunds.

Wir liegen lindernd auf dem Nichts
und wir verhüllen alle Risse;
du aber wächst ins Ungewisse
im Schatten deines Angesichts.

Alle, die ihre Hände regen
Nicht in der Zeit, der armen Stadt,
alle, die sie an Leises legen,
an eine Stelle, fern den Wegen,
die kaum noch einen Namen hat, –
sprechen dich aus, du Alltagssegen,
und sagen sanft auf einem Blatt:

Es giebt im Grunde nur Gebete,
so sind die Hände uns geweiht,
daß sie nichts schufen, was nicht flehte;
ob einer malte oder mähte,

Pojmuję Cię, gdyś oną dobą
 głos swój postawił poprzód sobą,
 iżby w przestrzeni zokrąglił się w ład;
 nicość – to rana woli Twojej,
 którą ochłodził świat.

Teraz się wśród nas cicho goi.

Liczne przeszłości bowiem spiły
 wszystkie gorączki już z chorego,
 a my czujemy, w drzeniu siły,
 spokojne tętno tła Twojego.

My leżym, kojąc, na nicości
 i wszystkie skazy zasłaniamy;
 Ty zasię w twarzy swej ciemności
 wyrastasz poza wszelkie ramy.

Każdy, kto pracą rąk pochwała
 Nie Czas, to nędzne miasto zła,
 kto je do cichych dzieł wyzwala,
 w miejscu od dróg wszelakich z dala,
 które zaledwie imię ma, –
 pochodnię błogą ten zapala
 błogosławieństwa Twego dnia:

W istocie tylko są – modlitwy,
 więc poświęcenie rąk mych głosi,
 by nie tworzyły, co nie prosi;
 czy ktoś maluje albo kosi,

schon aus dem Ringen der Geräte
entfaltete sich Frömmigkeit.

Die Zeit ist eine vielgestalte.
Wir hören manchmal von der Zeit,
und tun das Ewige und Alte;
wir wissen, daß uns Gott umwallte
groß wie ein Bart und wie ein Kleid.
Wir sind wie Adern im Basalte
in Gottes harter Herrlichkeit.

Der Name ist uns wie ein Licht
hart an die Stirn gestellt.
Da senkte sich mein Angesicht
vor diesem zeitigen Gericht
und sah (von dem es seither spricht)
dich, großes dunkelndes Gewicht
an mir und an der Welt.

Du bogst mich langsam aus der Zeit,
in die ich schwankend stieg;
ich neigte mich nach leisem Streit:
jetzt dauert deine Dunkelheit
um deinen sanften Sieg.

Jetzt hast du mich und weißt nicht wen,
denn deine breiten Sinne sehn
mir, daß ich dunkel ward.
Du hältst mich seltsam zart
und horchst, wie meine Hände gehn
durch deinen alten Bart.

to już z narzędzi znoonej bitwy
pobożność się unosi.

Czas wielokształtny jest, bogaty.
Słyszymy nieraz o tym czasie
i wieczne czynim rzeczy zasię;
wiemy, że na kształt wielkiej szaty
Bóg owiał nas w swe majestaty.
Jesteśmy jak w bazalcie żyły
w przepychu twardej Boga siły,

Imię – to dla nas światła szmat,
Istawiony tuż przed czołem małym.
Więc ja oblicze me zniżałem
przed onym Czasu trybunałem;
jak wielką wagę Cię ujrzałem,
która obciąża mnie i świat.

Tyś mnie wychylił z czasu, Boże,
w którym ja wkroczył jak pijany;
jam zgodził się po cichym sporze:
a teraz trwać Twa ciemność może
dokoła słodkiej Twej wygranej.

Teraz mnie masz i nie wiesz kogo,
Twe wielkie zmysły widzieć mogą
tylko, żem w mroku zginął.
Trzymasz mnie dziwnie błogo,
słuchasz, jak moje ręce płyną
przez Twoją brodę mnogą.

Dein allererstes Wort war: *Licht*:
da ward die Zeit. Dann schwiegst du lange.
Dein zweites Wort ward Mensch und bange
(wir dunkeln noch in seinem Klange)
und wieder sinnt dein Angesicht.

Ich aber will dein drittes nicht.

Ich bete nachts oft: Sei der Stumme,
der wachsend in Gebärden bleibt
und den der Geist im Traume treibt,
daß er des Schweigens schwere Summe
in Stirnen und Gebirge schreibt.

Sei du die Zuflucht vor dem Zorne,
der das Unsagbare verstieß.
Es wurde Nacht im Paradies:
sei du der Hüter mit dem Horne,
und man erzählt nur, daß er blies.

Du kommst und gehst. Die Türen fallen
viel sanfter zu, fast ohne Wehn.
Du bist der Leiseste von Allen,
die durch die leisen Häuser gehn.

Man kann sich so an dich gewöhnen,
daß man nicht aus dem Buche schaut,
wenn seine Bilder sich verschönen,
von deinem Schatten überblaut;

Słowoś rzekł: Światło i ta mowa
 Stworzyła Czas. Milczałeś długo.
 Człowiek był Twoją wieścią drugą
 (my pod jej ciemną trwamy smugą)
 i znowu дума Twoja głowa.

Lecz ja trzeciego nie chcę słowa.

Modłę się nocą: Niemym bądź,
 co rosnąc w wielkich gestach trwa,
 którego duch przeczennie gna,
 by chciał milczenia sumę wziąć
 i ponad góry, w gwiazdy wpiąć.

Bądź Ty przystanią od tej złości,
 co odtrąciła nienazwane.
 Nad Rajem noce nieprzebrane:
 Strażnikiem z rogiem bądź czujności,
 obcym, bo tylko dźwięki znane.

Zjawiasz się, mijasz. Drzwi się zamykają
 Łtak słodko i niemal bezszmernie.
 Ty jesteś cichszy niepomieranie
 od wszystkich cichych, którzy nas mijają.

Tak bardzo można przywyknąć do Ciebie,
 że nie drgną oczy, zatopione całe
 w książce, gdy nagle obrazki nieśmiałe
 spieknieją, Twoim cieniem zbłękitniałe;

weil dich die Dinge immer tönen,
nur einmal leis und einmal laut.

Oft wenn ich dich in Sinnen sehe,
verteilt sich deine Allgestalt:
du gehst wie lauter lichte Rehe
und ich bin dunkel und bin Wald.

Du bist ein Rad, an dem ich stehe:
von deinen vielen dunklen Achsen
wird immer wieder eine schwer
und dreht sich näher zu mir her,

und meine willigen Werke wachsen
von Wiederkehr zu Wiederkehr.

Du bist der Tiefste, welcher ragte,
der Taucher und der Türme Neid.
Du bist der Sanfte, der sich sagte,
und doch: wenn dich ein Feiger fragte,
so schwelgstest du in Schweigsamkeit.

Du bist der Wald der Widersprüche.
Ich darf dich wiegen wie ein Kind,
und doch vollziehn sich deine Flüche,
die über Völkern furchtbar sind.

Dir ward das erste Buch geschrieben,
das erste Bild versuchte dich,
du warst im Leiden und im Lieben,

Tobą brzmią rzeczy na ziemi i niebie,
tylko raz cicho, raz gromem nabrzmiałe.

Gdy w zmysłach mych Twój obraz wstanie,
dzieli się Twej postaci głaz:
kroczysz jak liczne jasne łanie,
a jam jest ciemny, jam jest las.

Tyś Koło, ja przy Kole stoję:
spośród Twych wielu ciemnych osi
co chwila nowa się podnosi,
zbliża się do mnie w krąg obrotu –

i rosną chętne dzieła moje
tak od powrotu do powrotu.

Najgłębszyś Ty, na wywyższeniu,
Nurek – i zazdrość wiez i burz.
Tyś Słodki, który mówi w cieniu,
a jednak: gdy Cię pytał tchórz,
to Ty pławiłeś się w milczeniu.

Ty jesteś wielki las sprzeczności.
Mogę kołysać Cię jak dziecko,
a jednak w całej straszliwości
pełnią się Twoje klątwy w świecie.

Najpierwszy obraz tworzył Ciebie,
Tobie pisano pierwsze księgi,
Tyś był w miłości i w potrzebie,

dein Ernst war wie aus Erz getrieben
auf jeder Stirn, die mit den sieben
erfüllten Tagen dich verglich.

Du gingst in Tausenden verloren,
und alle Opfer wurden kalt;
bis du in hohen Kirchenchoren
dich rührtest hinter goldnen Toren;
und eine Bangnis, die geboren,
umgürtete dich mit Gestalt.

Ich weiß: Du bist der Rätselhafte,
um den die Zeit in Zögern stand.
O wie so schön ich dich erschaffte
in einer Stunde, die mich straffte,
in einer Hoffahrt meiner Hand.

Ich zeichnete viel ziere Risse,
behorchte alle Hindernisse, –
dann wurden mir die Pläne krank:
es wirrten sich wie Dorngerank
die Linien und die Ovale,
bis tief in mir mit einem Male
aus einem Griff ins Ungewisse
die frommste aller Formen sprang.

Ich kann mein Werk nicht überschauen
und fühle doch: es steht vollendet.
Aber, die Augen abgewendet,
will ich es immer wieder baun.

spizem powaga Twa się wgrzebie
w czoło, co widzi na Twem niebie
spełnione siedmiu dni Twych kręgi.

Wystygły wszystkie Tve ofiary,
w tysiącach Ciebie zagubiono;
aż spoza złotych wrót bez miary
poprzez wysokich naw filary
drgnąłeś – i lęk zrodzony z wiary
kształtu opasał Cię oponą.

Ja wiem: Ty jesteś Zagadkowy,
wokół którego czas się płoni,
stojąc niepewnie. O, ja nowy
jakżem Cię pięknie stworzył, z dzieła
godziny tej, co mnie napięła
w jakowejś pysze mojej dłoni!

Kreśliłem wiele ozdobności,
obsłuchiwałem przeciwności, –
potem mi plany zachorzały;
linie plątały się niezmiernie
jak pnącze i zwichrzone ciernie,
aż wgłębi nagle, drżący cały,
z jakiegoś chwytu niepewności
kształt mi wyskoczył zbożny, śmiały.

Nie mogę objąć dzieła mego,
a jednak czuję: jest gotowe.
Lecz skoro oczy zdejmę z niego,
chcę je budować, ciągle nowe.

So ist mein Tagwerk, über dem
mein Schatten liegt wie eine Schale.
Und bin ich auch wie Laub und Lehm,
sooft ich bete oder male
ist Sonntag, und ich bin im Tale
ein jubelndes Jerusalem.

Ich bin die stolze Stadt des Herrn
und sage ihn mit hundert Zungen;
in mir ist Davids Dank verklungen:
ich lag in Harfendämmerungen
und atmete den Abendstern.

Nach Aufgang gehen meine Gassen.
Und bin ich lang vom Volk verlassen,
so ists: damit ich größer bin.
Ich höre jeden in mir schreiten
und breite meine Einsamkeiten
von Anbeginn zu Anbeginn.

Ihr vielen unbestürmten Städte,
habt ihr euch nie den Feind ersehnt?
O daß er euch belagert hätte
ein langes schwankendes Jahrzehnt.

Bis ihr ihn trostlos und in Trauern,
bis daß ihr hungernd ihn ertrugt;
er liegt wie Landschaft vor den Mauern,
denn also weiß er auszudauern
um jene, die er heimgesucht.

Taka jest praca mego dnia,
 nad którym cień mój, jak łupina.
 Choć jestem jako liść i glina,
 gdy modlę się, maluję, gra
 niedziela mi, a jam dolina
 Jeruzalem, co w hymnie trwa.

Ja jestem dumne Miasto Pana
 i mówię Go tysiącem barw;
 we mnie Dawida pieśń wygrana:
 w gwieźdnym Jutrzenki tchu do rana
 leżałem w zmierzchu jego harf.

Drogi me idą w świtu strony.
 A jeślim długo opuszczony,
 to na to, abym większy był.
 Czuję, jak każdy we mnie kroczy,
 wielką samotność mych roztoczy
 ścielę od krańca w kraniec sił.

Nieoblegane miasta mnogie!
 Żadne nie pragnie, by wróg na nie spadł?
 Niechby ponawiał szturmy srogie
 przez zmiennych długich dziesięć lat!

Aż go w głodowym smutku chwiejnie
 znosiłibyscie beznadziejni;
 tak rok za rokiem was przerzedza,
 jak pejzaż wam otoczył wały,
 tak bowiem umie być wytrwały
 wokoło tych, których nawiedza.

Schaut aus vom Rande eurer Dächer
da lagert er und wird nicht matt
und wird nicht weniger und schwächer
und schickt nicht Droher und Versprecher
und Überreder in die Stadt.

Er ist der große Mauerbrecher,
der eine stumme Arbeit hat.

Ich komme aus meinen Schwingen heim,
mit denen ich mich verlor.
Ich war Gesang, und Gott, der Reim,
rauscht noch in meinem Ohr.

Ich werde wieder still und schlicht,
und meine Stimme steht;
es senkte sich mein Angesicht
zu besserem Gebet.
Den andern war ich wie ein Wind,
da ich sie rüttelnd rief.
Weit war ich, wo die Engel sind,
hoch, wo das Licht in Nichts zerrinnt –
Gott aber dunkelt tief.

Die Engel – sind das letzte Wehn
an seines Wipfels Saum;
daß sie aus seinen Ästen gehn,
ist ihnen wie ein Traum.
Sie glauben dort dem Lichte mehr
als Gottes schwarzer Kraft,

Wyjrzyjcie ponad krawędź wieży:
tam się rozłożył niestrudzony
i nie maleje, nie odbieży
i nie śle posłów, gróźb nie szerzy
ani obietnic w wasze strony.

Jak wielki taran w mury mierzy,
w niemą swą pracę zapatrzony.

Powracam z moich skrzydlatych dróg,
skrzydła zgubiły mnie w ruchu.
Ja byłem pieśnią, a rym Bóg
jeszcze szumi w mem uchu.

Staję się znowu skromny, cichy,
zatrzymał się mój głos;
chyli się moja twarz bez pychy
na lepszych modlitw los.
Dla innych byłem jak wiatry-chochoły,
kiedym ich trząśł i zwał.
Szerokim był, gdzie są anioły,
górnym, gdzie świata igra szwał, –
Bóg na dnie ciemni trwał.

Anioły – to ostatni wiew
na skraju Jego szczytu;
to, że wprost idą z Jego drzew,
czują jak sen przedświtu.
Światło w nich większą wiarę budzi,
niż Boga czerń, co wzbiera;

es flüchtete sich Lucifer
in ihre Nachbarschaft.

Er ist der Fürst im Land des Lichts,
und seine Stirne steht
so steil am großen Glanz des Nichts,
daß er, versengten Angesichts,
nach Finsternissen fleht.
Er ist der helle Gott der Zeit,
zu dem sie laut erwacht,
und weil er oft in Schmerzen schreit
und oft in Schmerzen lacht,
glaubt sie an seine Seligkeit
und hängt an seiner Macht.

Die Zeit ist wie ein welker Rand
an einem Buchenblatt.
Sie ist das glänzende Gewand,
das Gott verworfen hat,
als Er, der immer Tiefe war,
ermüdete des Flugs
und sich verbarg vor jedem Jahr,
bis ihm sein wurzelhaftes Haar
durch alle Dinge wuchs.

Du wirst nur mit der Tat erfaßt;
mit Händen nur erhellt;
ein jeder Sinn ist nur ein Gast
und sehnt sich aus der Welt.

nie czują, jak ich skrycie łudzi
sąsiedztwo Lucyfera.

Ów księciem jest nad światła zniczem
i stoi jego czoło
tak stromo przy błyszczącym Niczem,
że z osmalonem on obliczem,
błaga o mrok wokoło.
On to jest jasnym bogiem czasu,
który w boleści rad szaleje
i często się w boleści śmieje;
więc czas go wita wśród hałasu,
moc jego świętą pieje.

Czas jako brzeg jest nadwiędnięty
u liścia bukowego.
Jako przez Boga odepchnięty
blask płaszcza złocistego, –
gdy On, co zawsze głębią był,
utrudzon swoim lotem,
przed każdym rokiem w mrok się krył,
aż się Mu włos jak korzeń wwił
w rzecz każdą ciemnym splotem.

Cchwytą Cię tylko czynu gest,
z rąk blask na Ciebie padł:
sens każdy tylko gościem jest
i tęskni poza świat.

Ersonnen ist ein jeder Sinn,
man fühlt den feinen Saum darin
und daß ihn einer spann:
Du aber kommst und giebst dich hin
und fällst den Flüchtling an.

Ich will nicht wissen, wo du bist,
sprich mir aus überall.
Dein williger Euangelist
verzeichnet alles und vergißt
zu schauen nach dem Schall.

Ich geh doch immer auf dich zu
mit meinem ganzen Gehn;
denn wer bin ich und wer bist du,
wenn wir uns nicht verstehn?

Mein Leben hat das gleiche Kleid und Haar
wie aller alten Zaren Sterbestunde.
Die Macht entfremdete nur meinem Munde,
doch meine Reiche, die ich schweigend runde,
versammeln sich in meinem Hintergrunde
und meine Sinne sind noch Gossudar.

Für sie ist beten immer noch: Erbauen,
aus allen Maßen bauen, daß das Grauen
fast wie die Größe wird und schön, –
und: jedes Hinknien und Vertrauen
(daß es die andern nicht beschauen)
mit vielen goldenen und blauen

Sens każdy bowiem jest zmyślony,
 czuć jego cienkość z brzegu,
 czuć, że jest ręką naciągnięty:
 Ty zaś oddajesz się, zjawiony,
 i wręcz napadasz zbiega.

Ja nie chcę wiedzieć, gdzieś Ty jest;
 przemawiaj do mnie wszędzie.
 Ewangelista, w dziejach Syna
 spisując wszystko, zapomina,
 jaki Twój oddźwięk będzie.

Ku Tobie idę poprzez mgły
 krokami wciąż całemi;
 bo ktom jest ja i ktoś jest Ty,
 gdy się nie zrozumiemy?

•
 Życie me takie ma szaty i włos,
 Łjak dawnych carów śmiertelna godzina:
 Już z ust zwietrzała siła hospodyna,
 lecz moich krajów rozległa dolina
 za mną się cichą ciżbą przypomina,
 a moje zmysły mają władczy głos.

„Modlić się” dla nich wciąż znaczy: zawzięcie
 budować z wszystkich miar, by grozy siła
 prawie jak wielkość i jak piękno była –
 i: każde korne kolan zgięcie
 (by skryć przed ludźmi wniebowzięcie)
 nakryciem licznych złotogłowych,

und bunten Kuppeln überhöhn.

Denn was sind Kirchen und sind Klöster
in ihrem Steigen und Erstehn
als Harfen, tönende Vertröster,
durch die die Hände Halberlöster
vor Königen und Jungfraun gehn.

Und Gott befiehlt mir, daß ich schriebe:

Den Königen sei Grausamkeit.
Sie ist der Engel vor der Liebe,
und ohne diesen Bogen bliebe
mir keine Brücke in die Zeit.

Und Gott befiehlt mir, daß ich male:

Die Zeit ist mir mein tiefstes Weh,
so legte ich in ihre Schale:
das wache Weib, die Wundenmale,
den reichen Tod (daß er sie zahle),
der Städte bange Bacchanale,
den Wahnsinn und die Könige.

Und Gott befiehlt mir, daß ich baue:

Denn König bin ich von der Zeit.
Dir aber bin ich nur der graue
Mitwisser deiner Einsamkeit.
Und bin das Auge mit der Braue...

błękitnych i wszechkolorowych,
kopuł cerkiewnych zakryć święcie.

Czem są w rośnięciu podniesionem
klasztory bowiem i kościoły,
jeśli nie harf kojącym tonem,
kędy przed królów, dziewic tronem
gra dłoń zbawionych już na poły.

I Bóg mi pisać rozkazuje:

Okrutność niechaj królom będzie.
Ona jest Anioł przed miłością;
bez tego przęsła – mnie przyszłości
most żaden w Czas się nie rozprzędzie.

Bóg mi malować rozkazuje:

Czas to jest mój najgłębszy ból,
a więc złożyłem w jego szali:
stygmaty, które w dłoń wbijali,
bogata śmierć (niech je ocali),
tęsknotę miejskich bachanalii
i obłęd i to, czym jest król.

Bóg mi budować rozkazuje:

Bom Król, co ponad Czasem lśni;
A tobiem tylko jest w szarości
powiernik twojej samotności.
I jestem Oko z łukiem brwi.

Das über meine Schulter schaue
von Ewigkeit zu Ewigkeit.

Es tauchten tausend Theologen
In deines Namens alte Nacht.
Jungfrauen sind zu dir erwacht,
und Jünglinge in Silber zogen
und schimmerten in dir, du Schlacht.

In deinen langen Bogengängen
begegneten die Dichter sich
und waren Könige von Klängen
und mild und tief und meisterlich.

Du bist die sanfte Abendstunde,
die alle Dichter ähnlich macht;
du drängst dich dunkel in die Munde,
und im Gefühl von einem Funde
umgiebt ein jeder dich mit Pracht.

Dich heben hunderttausend Harfen
wie Schwingen aus der Schweigsamkeit.
Und deine alten Winde warfen
zu allen Dingen und Bedarfen
den Hauch von deiner Herrlichkeit.

Die Dichter haben dich verstreut
(es ging ein Sturm durch alles Stammeln),

Które ma patrzeć mi przez ramię
po wszystkie dni.

W Imię jak w noc się zanurzyli
nieprzeliczeni teolodzy.
Młodzieńcy srebrni w bój szli srodzy
i w Tobie, Bitwo, blaskiem łsnili.

Dziewice dla Cię się budziły;
w Twych arkad długim mroku mnodzy
poeci się schodzili,
królami Twoich dźwięków byli,
w słodyczy, w głębi swojej siły.

Godziną zmierzchu Tyś na niebie,
co wszech poetów równość stwarza;
do ust się tłoczysz wirydarza,
a każdy, jakby odkrył Ciebie,
całym przepychem Cię obdarza.

I milion harf jak skrzydeł końce
podnosi Ciebie z milkliwości.
A Twoich starych wichrów gońce
na wszystkie rzeczy złote słońce
Twojej rzuciły wspaniałości.

Poeci Ciebie rozsypali
(huragan trząśł ich biedną mową),

ich aber will dich wieder sammeln
in dem Gefäß, das dich erfreut.

Ich wanderte in vielem Winde;
da triebst du tausendmal darin.
Ich bringe alles was ich finde:
als Becher brauchte dich der Blinde,
sehr tief verbarg dich das Gesinde,
der Bettler aber hielt dich hin;
und manchmal war bei einem Kinde
ein großes Stück von deinem Sinn.

Du siehst, daß ich ein Sucher bin.

Einer, der hinter seinen Händen
verborgen geht und wie ein Hirt;
(mögst du den Blick der ihn beirrt,
den Blick der Fremden von ihm wenden).
Einer der träumt, dich zu vollenden
und: daß er sich vollenden wird.

Selten ist Sonne im Sobór.
Die Wände wachsen aus Gestalten,
und durch die Jungfrau und die Alten
drängt sich, wie Flügel im Entfalten,
das goldene, das Kaiser-Tor.

An seinem Säulenrand verlor
die Wand sich hinter den Ikonen;
und, die im stillen Silber wohnen,

lecz ja chcę skupić Cię na nowo
w naczyniu, które Ciebie chwali.

Szedłem przez ostrych wiatrów wiele;
w nich tysiąckrotnieś pędził Ty.
Com znalazł, niosę, oto, śmieie:
słudzy chowali Cię w popiele,
trzymał Cię żebrak przy kościele
i w Ciebie ślepiec ronił łzy,
a czasem w dziecka wątłem ciele
wielka część Twojej treści drży.

Szukam przez jawę, patrz, i sny.

Ja, niby pasterz, co po glebie
za dłońmi skryty idzie i się smuci
(ach, obcych wzrok, co bałamuci,
niechaj od niego się odwróci).
Ktoś, który śni, że spełni Ciebie,
że siebie spełni, roi sny.

Rzadko słońce wpada w cerkwi chłód.
W mury wyrasta mnogi lud;
przez dziewic, starców tłum uparcie
jak wielkich skrzydeł rozpostarcie
pcha się złocistość carskich wrót.

Na skraju kolumn nagi mur
zakryty nagle pstre ikony;
a w tem milczeniu wysrebrzony

die Steine, steigen wie ein Chor –
und fallen wieder in die Kronen
und schweigen schöner als zuvor.

Und über sie, wie Nächte blau,
von Angesichte blaß,
schwebt, die dich freuete, die Frau:
die Pförtnerin, der Morgentau,
die dich umblüht wie eine Au
und ohne Unterlaß.

Die Kuppel ist voll deines Sohns
und bindet rund den Bau.

Willst du geruhen deines Throns,
den ich in Schauern schau.

Da trat ich als ein Pilger ein
und fühlte voller Qual
an meiner Stirne dich, du Stein.
Mit Lichtern, sieben an der Zahl,
umstellte ich dein dunkles Sein
und sah in jedem Bilde dein
bräunliches Muttermal.

Da stand ich, wo die Bettler stehn,
die schlecht und hager sind:
aus ihrem Auf- und Niederwehn
begriff ich dich, du Wind.
Ich sah den Bauer, überjahrt,

mur głązów rośnie niby chór –
i znów opada na korony
i milczy piękniej niżli wprzód.

Nad nim, błękitny nocy cud,
z bladością lica, w krąg
unoszą się Twa radość: Panna,
Służebna, Twoja Rosa Ranna,
co Cię okwita nieustanna
niby kwiecistość łąk.

Kopuła pełna Syna Twego
i wieńczy krągło gmach.

Czy raczysz zejść do tronu tego?
Widzę go w deszczu skrach.

Tam wszedłem jako pielgrzym raz
i czułem w bólu tak
Ciebie na czole mem – jak głąz.
I świec siedmiorgiem otoczyłem
Twój mroczny byt wśród złotych mas;
w każdym obrazie Twój wykryłem
ciemny rodziły znak.

Tam, gdzie żebracy są, jam stał,
postaci Twe najcichsze,
a z tego, jak ich łachman wiał,
pojąłem Ciebie, Wichrze.
I był tam starzec w ciżbie lat,

bärtig wie Joachim,
und daraus, wie er dunkel ward,
von lauter Ähnlichen umschart,
empfand ich dich wie nie so zart,
so ohne Wort geoffenbart
in allen und in ihm.

Du läßt der Zeit den Lauf,
und dir ist niemals Ruh darin:
der Bauer findet deinen Sinn
und hebt ihn auf und wirft ihn hin
und hebt ihn wieder auf.

Wie der Wächter in den Weingeländen
seine Hütte hat und wacht,
bin ich Hütte, Herr, in deinen Händen
und bin Nacht, o Herr, von deiner Nacht.

Weinberg, Weide, alter Apfelgarten,
Acker, der kein Frühjahr überschlägt,
Feigenbaum, der auch im marmorharten
Grunde hundert Früchte trägt:

Duft geht aus aus deinen runden Zweigen.
Und du fragst nicht, ob ich wachsam sei;
furchtlos, aufgelöst in Säften, steigen
deine Tiefen still an mir vorbei.

Gott spricht zu jedem nur, eh er ihn macht,
Dann geht er schweigend mit ihm aus der Nacht.

objawion mi bez słowa,
 a z jego ciemniejących szmat,
 gdy w kręgu równych sobie siadł,
 nagle w nich wszystkich i w nim znova
 jam słodko Ciebie zgadł.

Nigdy nie spocznieś u ogniska,
 a puszczasz luzem czas dowoli:
 rolnik Twój sens znajduje w roli,
 podnosi go i w ziemię ciska
 i wznosi znów powoli.

Jak ten strażnik w winniczej ustroni
 szałas ma i tęży czujną moc,
 jam jest szałas, Panie, w Twojej dłoni,
 jam jest, Panie, z Twojej nocy noc.

Sadzie, Łąko, Winnico na skale,
 Rolo, co żadnej wiosny nie minie,
 Drzewo, co i na głazach wspaniale
 setnym owocem zastynie:

z Twych gałęzi płynie zapach błogi,
 Ty nie pytasz, czy ja czuwam, nie;
 w sokach płynne głębie Twe bez trwogi
 dymią w górę mimo mnie.

Bóg do człowieka tylko, nim go stworzy,
 mówi; i palec na ustach położy.

Aber die Worte, eh jeder beginnt,
diese wolkigen Worte, sind:
Von deinen Sinnen hinausgesandt,
geh bis an deiner Sehnsucht Rand;
gieb mir Gewand.

Hinter den Dingen wachse als Brand,
daß ihre Schatten, ausgespannt,
immer mich ganz bedecken.

Laß dir Alles geschehn: Schönheit und Schrecken.
Man muß nur gehn: Kein Gefühl ist das fernste.
Laß dich von mir nicht trennen.
Nah ist das Land,
das sie das Leben nennen.

Du wirst es erkennen
an seinem Ernste.

Gieb mir die Hand.

Ich war bei den ältesten Mönchen, den Malern und Mythenmeldern,
die schrieben ruhig Geschichten und zeichneten Runen des Ruhms.
Und ich seh dich in meinen Gesichtern mit Winden, Wassern und Wäldern
rauschend am Rande des Christentums,
du Land, nicht zu lichten.

Ich will dich erzählen, ich will dich beschaun und beschreiben,
nicht mit Bol und mit Gold, nur mit Tinte aus Apfelbaumrinden;
ich kann auch mit Perlen dich nicht an die Blätter binden,

Ale przed wyjściem, nim ów zaczyna,
w słowach go chmurnych upomina:
Kiedy cię zmysły w świat wysłały,
idź aż na swej tęsknoty skraj;
szatę mi daj.

Spoza rzeczy pożarem się czaj,
by cienie ich się wyprężały,
bym skrywał się w nich cały.

Dopuść do siebie wszystko: strach i raj.
Iść trzeba: żadne uczucie nie jest daremnie.
Nie daj się grodzić ode mnie.
Bliski jest kraj
ten, który życiem zowią.

Kraj ten poznasz wzajemnie
po jego powadze.

Rękę mi daj.

Byłem u mnichów najstarszych, rapsodów i cichych malarzy,
Zapisywali dziejów strony, kreślili sławy litery.
I słyszę Twój żywioł zjawiony, wichry i wody na straży,
jak szumis na skraju chrześcijańskiej ery,
Ty Kraju nieprzetrzebiony.

Chcę opowiadać Ciebie, oglądać i opisywać,
nie gliną, złotem, lecz atramentem z kory jabłoni,
nie mogę Cię też perłami do stronic przywiązywać,

und das zitterndste Bild, das mir meine Sinne erfinden,
du würdest es blind durch dein einfaches Sein übertreiben.

So will ich die Dinge in dir nur bescheiden und schlichthin benamen,
will die Könige nennen, die ältesten, woher sie kamen,
und will ihre Taten und Schlachten berichten am Rand meiner Seiten.

Denn du bist der Boden. Dir sind nur wie Sommer die Zeiten,
und du denkst an die nahen nicht anders als an die entfernten,
und ob sie dich tiefer besamen und besser bebauen lernten:
du fühlst dich nur leise berührt von den ähnlichen Ernten
und hörst weder Säer noch Schnitter, die über dich schreiten.

Du dunkelnder Grund, geduldig erträgst du die Mauern.
Und vielleicht erlaubst du noch eine Stunde den Städten zu dauern
und gewährst noch zwei Stunden den Kirchen und einsamen Klöstern
und lässest fünf Stunden noch Mühsal allen Erlöstern
und siehst noch sieben Stunden das Tagwerk des Bauern —:

Eh du wieder Wald wirst und Wasser und wachsende Wildnis
in der Stunde der unerfaßlichen Angst,
da du dein unvollendetes Bildnis
von allen Dingen zurückverlangst.

Gieb mir noch eine kleine Weile Zeit: ich will die Dinge
so wie keiner lieben
bis sie dir alle würdig sind und weit.
Ich will nur sieben Tage, sieben
auf die sich keiner noch geschrieben,
sieben Seiten Einsamkeit.

a najlżej drżący obraz, który mi zmysł mój wyłoni,
Ty byś przesadził ślepo prostotą swojego bytu.

Więc chcę tylko rzeczom w Tobie dać skromne, nieśmiałe imiona.
Niech najdawniejszych królów wylicza każda moja strona,
czyń ich wszystkie i bitwy będę opisywał.

Bo Ty jesteś Gleba. I czasy liczysz na żniwa,
a myślisz o bliskich tak samo, jak o odległych najbardziej;
i choć Cię głębiej obsiewać, uprawiać umięą hardziej:
Ty jeno żniw, tak podobnych, odczuwasz dotyk lekki,
nie słyszysz siewców, żniwiarzy, co kroczą po Tobie przez wieki.

Ty mroczniejące Podłoże, cierpliwie znosiłeś mury.
I może jeszcze godzinę miast obraz ścierpisz ponury
i dwie dasz jeszcze godziny kościołom i gmachom klasztornym,
pięć jeszcze godzin trudu zbawionym i odpornym
i siedem godzin jeszcze otrzyma chłop poniektóry –

Nim znowu będziesz: Puszcza, Wicher, Wir i Wody wielkie
w godzinę lęków straszliwej nawały –
i zawołasz na rzeczy wszelkie,
by Ci niedokończony obraz Twój oddały.

Daj mi jeszcze małą chwilę: jak nikt, tak umiłuję rzeczy,
póki ich Tobie nie ugodnię, nie umilę.
Na siedem tylko dni daj je mojej pieczy,
siedem stron, których jeszcze żadne pismo nie kaleczy,
siedem stron samotności, tylko tyle.

Wem du das Buch giebst, welches die umfaßt,
der wird gebückt über den Blättern bleiben.
Es sei denn, daß du ihn in Händen hast,
um selbst zu schreiben.

So bin ich nur als Kind erwacht,
so sicher im Vertraun
nach jeder Angst und jeder Nacht
dich wieder anzuschau'n.
Ich weiß, sooft mein Denken mißt,
wie tief, wie lang, wie weit –:
du aber bist und bist und bist,
umzittert von der Zeit.

Mir ist, als wär ich jetzt zugleich
Kind, Knab und Mann und mehr.
Ich fühle: nur der Ring ist reich
durch seine Wiederkehr.

Ich danke dir, du tiefe Kraft,
die immer leiser mit mir schafft
wie hinter vielen Wänden;
jetzt ward mir erst der Werktag schlicht
und wie ein heiliges Gesicht
zu meinen dunklen Händen.

Daß ich nicht war vor einer Weile,
weißt du davon? Und du sagst nein.
Da fühl ich, wenn ich nur nicht eile,

Komu Ty księgę dasz, co te stronice chroni,
 ten już zostanie zgięty tam.
 Chyba, że go trzymasz w dłoni,
 by pisać sam.

Tylkom w dzieciństwie tak się budził,
 tak pewny w zaufaniu,
 że Cię po każdej nocy złudzie
 znów ujrzę o świtanu.
 Gdy mojej myśli mierzę gestem,
 już znam wymiary trzy –:
 Ty wszakże jesteś, jesteś, jesteś,
 czas wkoło Ciebie drży.

Jak gdybym jednocześnie oto
 był dziecko, chłopiec, mąż.
 Twój krąg bogaty jest jak złoto
 przez to, że wraca wciąż.

Dzięki Ci składam, Głębio wrząca,
 Ty cicho ze mną współtworząca,
 jakby za wielą ścian;
 skorniał mi teraz dzień powszedni
 i jak oblicze, w świętej jedni,
 ciemnym mym rękom dan.

To, że przed chwilą mnie nie było,
 czy Ty to wiesz? Ty mówisz: nie.
 I czuję: gdy nie śpieszę się,

so kann ich nie vergangen sein.
Ich bin ja mehr als Traum im Traume.
Nur was sich sehnt nach einem Saume,
ist wie ein Tag und wie ein Ton;
es drängt sich fremd durch deine Hände,
daß es die viele Freiheit fände,
und traurig lassen sie davon.

So blieb das Dunkel dir allein,
und, wachsend in die leere Lichte,
erhob sich eine Weltgeschichte
aus immer blinderem Gestein.
Ist einer noch, der daran baut?
Die Massen wollen wieder Massen,
die Steine sind wie losgelassen

und keiner ist von dir behauen...

Es lärmt das Licht im Wipfel deines Baumes
Und macht dir alle Dinge bunt und eitel,
sie finden dich erst wenn der Tag verglomm.
Die Dämmerung, die Zärtlichkeit des Raumes,
legt tausend Hände über tausend Scheitel,
und unter ihnen wird das Fremde fromm.

Du willst die Welt nicht anders an dich halten
als so, mit dieser sanftesten Gebärde.
Aus ihren Himmeln greifst du dir die Erde
und fühlst sie unter deines Mantels Falten.

nigdy nie będę przeszłą siłą.
 Jestem czemś więcej, niż snem w śnie.
 Tylko, co się do brzegu rwie,
 to jest jak dzień, jak ton, jak rzecz;
 pcha się to obco wskroś Twych dłoni
 i za wolnością wielką goni,
 a one smutne idą precz.

Tak tylko został Ci świat cienia;
 i rosnąc w puste, jasne lata,
 podniosła się historia świata
 z kruchszego coraz to kamienia.
 Czy jeszcze ktoś jest, kto buduje?
 Masy chcą znowu mas; a one
 kamienie z rąk są upuszczone,

żaden Twej ręki już nie czuje...

Światło krzyk robi w drzewie Twej zieleni,
 rzecz każdą czyni próżną, kolorową;
 znajdują Cię dopiero, gdy dzień kona.
 A zmierzch, będący pieszczotą przestrzeni,
 rąk tysiąc kładzie na tysiączne głowy,
 obcość się zmienia w zbożność, uciszona.

Bo Ty chcesz świata przytrzymywać brzemień
 co najcichszymi Twoich rąk gestami.
 I z niebios jego bierzesz sobie ziemię,
 pod swego płaszcza czujesz ją fałdami.

Du hast so eine leise Art zu sein.
Und jene, die dir laute Namen weihn,
sind schon vergessen deiner Nachbarschaft.

Von deinen Händen, die sich bergig heben,
steigt, unsern Sinnen das Gesetz zu geben,
mit dunkler Stirne deine stumme Kraft.

Du Williger, und deine Gnade kam
D immer in alle ältesten Gebärden.
Wenn einer die Hände zusammenflieht,
so daß sie zahm
und um ein kleines Dunkel sind –:
auf einmal fühlt er dich in ihnen werden,
und wie im Winde
senkt sich sein Gesicht
in Scham.

Und da versucht er, auf dem Stein zu liegen
und aufzustehn, wie er bei andern sieht,
und seine Mühe ist, dich einzuwiegen,
aus Angst, daß er dein Wachsein schon verriet.

Denn wer dich fühlt, kann sich mit dir nicht brüsten;
er ist erschrocken, bang um dich und flieht
vor allen Fremden, die dich merken müßten:

Du bist das Wunder in den Wüsten,
das Ausgewanderten geschieht.

Ty masz tak cichy rodzaj bytu.
 Kto imię głośne da Ci dla zaszczytu,
 już zapomniany jest w najbliższą noc.

Z rąk Twoich, co się podnoszą górzyscie,
 by zmysłom naszym dać prawa wieczyście,
 ciemno paruje nie ma Twoja moc.

Ty Skłonny, a Twoja łaska wpływała
 zawsze w najstarsze wszystkie gesty.
 Kiedy ktoś ręce splata, aż
 by rąk para oswojona trwała
 dokoła maleńkiego cienia —:
 uczuwa nagle, że to Ty w nich jesteś,
 i jak na wietrze
 opuszcza twarz
 z zawstydenia.

Wówczas próbuje lec krzyżem pobożny
 i, tak jak inni, powstawać z pacierza,
 stara się Ciebie ukołysać, — trwożny,
 że Twej czujności już się sprzeniewierza.

Bo chęć się nie może, kto Cię czuje;
 lęk ma o Ciebie, strach, a od człowieka,
 coby w nim dostrzegł Ciebie, on ucieka:

Ty jesteś ów cud na pustyni,
 co się wychodźcom ukazuje.

Eine Stunde vom Rande des Tages,
Und das Land ist zu allem bereit.
Was du sehnst, meine Seele, sag es:

Sei Heide und, Heide, sei weit.
Habe alte, alte Kurgane,
wachsend und kaumerkannt,
wenn es Mond wird über das plane
langvergangene Land.
Gestalte dich, Stille. Gestalte
die Dinge (es ist ihre Kindheit,
sie werden dir willig sein).
Sei Heide, sei Heide, sei Heide,
dann kommt vielleicht auch der Alte,
den ich kaum von der Nacht unterscheide,
und bringt seine riesige Blindheit
in mein horchendes Haus herein.

Ich seh ihn sitzen und sinnend,
nicht über mich hinaus;
für ihn ist alles innen,
Himmel und Heide und Haus.
Nur die Lieder sind ihm verloren,
die er nie mehr beginnt;
aus vielen tausend Ohren
trank sie die Zeit und der Wind;
aus den Ohren der Toren.

Und dennoch: mir geschieht,
Als ob ich ein jedes Lied
tief in mir ihm ersparte.

Jedna godzina poza krawędź dnia,
 A już kraj jest na wszystko gotów.
 Co tęsknisz, powiedz, duszo ma:

Bądź stepem, stepem wielkich lotów.
 Miej stare, stare kurhany,
 rosnące i ledwo widoczne,
 kiedy księżycem kraj zalany
 wspomina dzieje mroczne.
 Kształtuj się, ciszo. Rzeczy
 kształtuj (to ich dziecięce lata,
 one ci będą usługne).
 Bądź stepem, stepem o rozmiarach świata;
 może się wówczas i starzec przywlecze,
 którego ledwie od nocy odróżnię,
 i odda swoją ogromną ślepotę
 zasłuchanego domu mego pieczy.

Widzę, jak duma w tej głuszy,
 ale nie poza mój byt;
 dla niego wszystko jest w duszy:
 step, niebo i domu szczyt.
 A tylko pieśni rozprószył,
 już ich nie zacznie ni raz;
 z wielu tysięcy uszu
 wypił je wicher i czas.

A jednak: czuję w tej dobie,
 Jakbym pieśń każdą w sobie
 oszczędzał dlań głęboko.

Er schweigt hinterm bebenden Barte,
er möchte sich wiedergewinnen
aus seinen Melodien.

Da komm ich zu seinen Knien:

und seine Lieder rinnen
rauschend zurück in ihn.

On milczy za brody powłoką,
on siebie odnaleźć się stara
z melodii, co go zatracą.
I przychodzę do jego kolan:

i pieśni dawna miara
z szumem w niego powraca.

Von der Pilgerschaft

Dich wundert nicht des Sturmes Wucht, –
du hast ihn wachsen sehn; –
die Bäume flüchten. Ihre Flucht
schafft schreitende Alleen.
Da weißt du, der vor dem sie fliehn
ist der, zu dem du gehst,
und deine Sinne singen ihn,
wenn du am Fenster stehst.

Des Sommers Wochen standen still,
es stieg der Bäume Blut;
jetzt fühlst du, daß es fallen will
in den der Alles tut.
Du glaubtest schon erkannt die Kraft,
als du die Frucht erfaßt,
jetzt wird sie wieder rätselhaft,
und du bist wieder Gast.

Der Sommer war so wie dein Haus,
drin weißt du alles stehn –
jetzt mußt du in dein Herz hinaus
wie in die Ebene gehn.
Die große Einsamkeit beginnt,
die Tage werden taub,
aus deinen Sinnen nimmt der Wind
die Welt wie welches Laub.

Durch ihre leeren Zweige sieht
der Himmel, den du hast;

O pielgrzymstwie

Ciebie nie dziwi rozmach burzy, –
 Tyś widział, jak on wiał; –
 ucieczka drzew. A pęd ich dłuży
 aleje rwące w cwał.

Ty wiesz: Ten, przed kim uciekają,
 jest Tym, do kogo kroczysz;
 okiem przez okno gdy potoczysz,
 twe zmysły Go śpiewają.

Tygodnie letnie cicho stały,
 krwi w drzewach rosnał gest;
 czujesz, że będą opadały
 w Tego, co wszystkim jest.
 Myślałeś, że już znasz tę siłę,
 gdy owoc dojrzał dość:
 w tajnie się skryła znów zawile,
 a tyś jest znowu gość.

Lato jak dom twój było własny,
 w którym już wszystko znasz –
 ty jak w dolinę, z jaźni ciasnej
 wyjść w serce swoje masz.
 Wielka samotność się rozplata
 i głuchną twoje dnie,
 ze zmysłów twoich wiatr wymiata
 świat jak listowie złe.

Patrzy przez pustość jego drzew
 to niebo, które masz;

sei Erde jetzt und Abendlied
und Land, darauf er paßt.
Demütig sei jetzt wie ein Ding,
zu Wirklichkeit gereift, –
daß Der, von dem die Kunde ging,
dich fühlt, wenn er dich greift.

Ich bete wieder, du Erlauchter,
du hörst mich wieder durch den Wind,
weil meine Tiefen niegebrauchter
rauschender Worte mächtig sind.

Ich war zerstreut; an Widersacher
in Stücken war verteilt mein Ich.
O Gott, mich lachten alle Lacher
und alle Trinker tranken mich.

In Höfen hab ich mich gesammelt
aus Abfall und aus altem Glas,
mit halbem Mund dich angestammelt,
dich, Ewiger aus Ebenmaß.
Wie hob ich meine halben Hände
zu dir in namenlosem Flehn,
daß ich die Augen wiederfände,
mit denen ich dich angesehn.

Ich war ein Haus nach einem Brand,
darin nur Mörder manchmal schlafen,
eh ihre hungerigen Strafen
sie weiterjagen in das Land;

teraz bądź ziemia i bądź śpiew
i niebu temu twarz.
Teraz pokorny bądź jak rzecz,
kiedy się w byt rozkwieci,
by Ten, o którym idzie wieść,
czuł ciebie, gdy cię schwyci.

Modłę się znowu, o Dostojny,
Ty mnie przez wichę słyszysz znów,
bo głębie me głos mają zbrojny
w nieużywanych poszum słów.

Ja rozproszony w strzępach żyłem;
wrogom rozdany byt mój był.
Boże, ja w każdym śmiechu tkwiłem
i każdy pijak mnie pił.

I na podwórkach się skupiałem,
gdzie śmietnik mnie na miazgę startł,
i ust połową bełkotałem
do Ciebie, wieczna Pełnio miar.
Jak ja swe połowiczne dłonie
wznosiłem do Cię z nędznych jam;
niech mi tych oczu żar zapłonie,
którymi w Ciebie patrzał tam.

Byłem dom czarny po pożarze,
gdzie czasem zbójca śpi jedynie,
aż mu głos kar zgłodniałych każe
gnać coraz dalej po krainie;

ich war wie eine Stadt am Meer,
wenn eine Seuche sie bedrängte,
die sich wie eine Leiche schwer
den Kindern an die Hände hängte.

Ich war mir fremd wie irgendwer,
und wußte nur von ihm, daß er
einst meine junge Mutter kränkte
als sie mich trug,
und daß ihr Herz, das eingeengte,
sehr schmerzhaft an mein Keimen schlug.

Jetzt bin ich wieder aufgebaut
aus allen Stücken meiner Schande,
und sehne mich nach einem Bande,
nach einem einigen Verstande,
der mich wie *ein* Ding überschaut, –
nach deines Herzens großen Händen –
(o kämen sie doch auf mich zu).
Ich zähle mich, mein Gott, und du,
du hast das Recht, mich zu verschwenden.

Ich bin derselbe noch, der kniete
vor dir in mönchischem Gewand:
der tiefe, dienende Levite,
den du erfüllt, der dich erfand.
Die Stimme einer stillen Zelle,
an der die Welt vorüberweht, –
und du bist immer noch die Welle
die über alle Dinge geht.

byłem jak miasto, groźny grób,
 gdy pomór je obleci:
 zaraza zwisa jak zły trup
 u wątlých ramion dzieci.

Obcym był sobie jak byle kto,
 wiedziałem o nim tylko to,
 że dotknął matkę mą, gdy ona
 pod sercem mnie nosiła,
 a młoda krew jej uciśniona
 z boleścią o mój płód się biła.

Teraz znów jestem odrodzony
 ze wszystkich strzępów poniżenia,
 tęsknię do węzła zacieśnienia,
 do jakowegoś rozumienia,
 które mnie przejrzy z każdej strony, –
 do Twego serca wielkich dłoni –
 (o niechby na mnie prosto szły)
 ja siebie liczę, ale Ty,
 Boże, masz prawo mnie roztrwonić.

J a jestem wciąż ten sam, co klęczy
 Przed Tobą w ciemnej sukni mniszej:
 korny, służebny w wielkiej ciszy,
 Tyś go przepętnił jak łuk tęczy,
 on Cię wynalazł – a w nim dźwięczy
 głos cichej celi, który ginie,
 świat obok się jak wiatr przewala, –
 a Tyś jest ciągle jeszcze fala,
 co poprzez wszystkie rzeczy płynie.

Es *ist* nichts andres. Nur ein Meer,
aus dem die Länder manchmal steigen.
Es *ist* nichts andres denn ein Schweigen
von schönen Engeln und von Geigen,
und der Verschwiegene ist der,
zu dem sich alle Dinge neigen,
von seiner Stärke Strahlen schwer.

Bist du denn Alles, – ich der Eine,
der sich ergiebt und sich empört?
Bin ich denn nicht das Allgemeine,
bin ich nicht *Alles*, wenn ich weine,
und du der Eine, der es hört?

Hörst du denn etwas neben mir?
Sind da noch Stimmen außer meiner?
Ist da ein Sturm? Auch ich bin einer,
und meine Wälder winken dir.

Ist da ein Lied, ein krankes, kleines,
das dich am Micherhören stört, –
auch ich bin eines, höre meines,
das einsam ist und unerhört.

Ich bin derselbe noch, der bange
dich manchmal fragte, wer du seist.
Nach jedem Sonnenuntergange
bin ich verwundet und verwaist,
ein blasser Allem Abgelöster
und ein Versmähter jeder Schar,
und alle Dinge stehn wie Klöster,

To nic innego. Tylko morze,
 skąd czasem lądy wstają z den.
 To nic innego: ciszy tren
 pięknych Aniołów, skrzypiec sen:
 a Przemilczany zaś jest Ten,
 któremu w wielkiej tej pokorze
 wszystkie się rzeczy pokłoniły,
 ciężkie promieńmi Jego siły.

Czy Tyś jest wszystko, – a ja jeden,
 co się poddaje i buntuje?
 Czy nie ogólność ja, gdy kocham,
 czym ja nie wszystko, kiedy szlocham,
 a Ty ów Jeden, który czuje?

Czy Ty co słyszysz obok mnie?
 Czy głos się inny tam wynurza?
 Czy burza jest? Jam też jest burza,
 a lasy me witają Cię.

Czy pieśń tam chora, mała stoi,
 co mnie wysłuchać Tobie wzbrania?
 I jam jest pieśnią, słuchaj mojej,
 co jest samotna, niesłyszana.

Jam wciąż ten sam jest, który w głodzie
 pytał Cię czasem, ktoś Ty był.
 Po każdym słońca ja zachodzie
 jestem poranion i bez sił,
 blady, zwolniony zewsząd, chory
 i odepchnięty z wszystkich rzesz,

in denen ich gefangen war.
Dann brauch ich dich, du Eingeweihter,
du sanfter Nachbar jeder Not,
du meines Leidens leiser Zweiter,
du Gott, dann brauch ich dich wie Brot.
Du weißt vielleicht nicht, wie die Nächte
für Menschen, die nicht schlafen, sind:
da sind sie alle Ungerechte,
der Greis, die Jungfrau und das Kind.
Sie fahren auf wie totgesagt,
von schwarzen Dingen nah umgeben,
und ihre weißen Hände beben,
verwoben in ein wildes Leben
wie Hunde in ein Bild der Jagd.
Vergangenes steht noch bevor,
und in der Zukunft liegen Leichen,
ein Mann im Mantel pocht am Tor,
und mit dem Auge und dem Ohr
ist noch kein erstes Morgenzeichen,
kein Hahnruf ist noch zu erreichen.
Die Nacht ist wie ein großes Haus.
Und mit der Angst der wunden Hände
reißen sie Türen in die Wände, –
dann kommen Gänge ohne Ende,
und nirgends ist ein Tor hinaus.

Und so, mein Gott, ist *jede* Nacht;
immer sind welche aufgewacht,
die gehn und gehn und dich nicht finden.
Hörst du sie mit dem Schritt von Blinden
das Dunkel treten?

a wszystkie rzeczy są klasztory,
w których więziony byłem też.
I Ciebie wówczas mi potrzeba,
słodki Sąsiedzie każdej biedy,
mych bólów cichy Druhu, wtedy
trzeba mi Ciebie tak jak chleba.
Może Ty wcale nie wiesz, jaką
jest noc, gdy człowiek spać nie może:
dziecko, dziewica, starzec w łożu
niesprawiedliwi są jednakowo.
Zrywa się postać jak z letargu,
czernią przedmiotów omotana,
a para białych dłoni drży,
tak w dzikie życie whaftowana,
jak w jakiś obraz łowów psy.
Co przeszło, to przed nimi łśni,
trupami przyszłość ich zasłana,
ktoś w płaszczu stuka do ich drzwi;
oko ni ucho poprzez mgły
nie chwyta żadnych znaków rana.
Noc jest jak wielki czarny gmach.
I strach pokaleczonych rąk
wybija w ścianach wrota mąk –
i jest krużganków ciemny ciąg
i nie ma żadnej bramy w świat.

Taka jest, Boże, każda noc;
zawsze ze snu się budzi moc
tych, co Twój próżno tropią ślad.
Czy słyszysz ich, ślepców krokami
jak depczą mrok?

Auf Treppen, die sich niederwinden,
hörst du sie beten?
Hörst du sie fallen auf den schwarzen Steinen?
Du mußt sie weinen hören; denn sie weinen.

Ich suche dich, weil sie vorübergehn
an meiner Tür. Ich kann sie beinah sehn.
Wen soll ich rufen, wenn nicht *den*,
der dunkel ist und nächtiger als Nacht.
Den Einzigen, der ohne Lampe wacht
und doch nicht bangt; den Tiefen, den das Licht
noch nicht verwöhnt hat und von dem ich weiß,
weil er mit Bäumen aus der Erde bricht
und weil er leis
als Duft in mein gesenktes Angesicht
aus Erde steigt.

Du Ewiger, du hast dich mir gezeigt.
Ich liebe dich wie einen lieben Sohn,
der mich einmal verlassen hat als Kind,
weil ihn das Schicksal rief auf einen Thron,
vor dem die Länder alle Täler sind.
Ich bin zurückgeblieben wie ein Greis,
der seinen großen Sohn nichtmehr versteht
und wenig von den neuen Dingen weiß,
zu welchen seines Samens Wille geht.
Ich bebe manchmal für dein tiefes Glück,
das auf so vielen fremden Schiffen fährt,
ich wünsche manchmal dich in mich zurück,

Na drodze, która w dół ich mami,
 słyszysz ich krok?
 I jak padają na głazy z rozpaczą?
 Ty musisz płacz ich słyszeć: oni płaczą!
 Ja Ciebie szukam, bo przechodzą oni
 koło mych drzwi, nieomal mnie widomi.

Kogo mam wołać, jeżeli nie Tego,
 co ciemny, bardziej nocny jest od nocy,
 jedyny, który bez lampy pomocy
 czuwa, nie trwając się; Jego, Głębnego,
 co światłem nie znarowił się. Ja wiem
 o Nim, bo wraz z pąkami wiosennymi
 wystrzela dniem
 i cicho dymi
 woni przesłoną w moją twarz spuszczoną,
 powstając z ziemi.

○ Wieczny Ty, Tyś się ukazał mnie.
 Ja Ciebie kocham jak drogiego syna,
 co mnie opuścił raz jako dziecina,
 bo los go wołał na jakowyś tron,
 przed którym kloni się niebiosów skłon.
 A ja zostałem tak jak starzec: nie,
 już on swojego Syna nie pojmuje
 i mało o tych nowych rzeczach wie,
 do których wola jego krwi pulsuje.
 O los Twój szczęśny ja czasami drzę,
 że go okrętów wiezie cudzych siła;
 byś do mnie wrócił, ja czasami chcę,

in dieses Dunkel, das dich großgenährt.
Ich bange manchmal, daß du nichtmehr bist,
wenn ich mich sehr verliere an die Zeit.
Dann les ich von dir: der Euangelist
schreibt überall von deiner Ewigkeit.

Ich bin der Vater; doch der Sohn ist mehr,
ist alles, was der Vater war, und der,
der er nicht wurde, wird in jenem groß;
er ist die Zukunft und die Wiederkehr,
er ist der Schoß, er ist das Meer...

Dir ist mein Beten keine Blasphemie:
Dals schlug ich in alten Büchern nach,
daß ich dir sehr verwandt bin – tausendfach.

Ich will dir Liebe geben. Die und die....

Liebt man denn einen Vater? Geht man nicht,
wie du von mir gingst, Härte im Gesicht,
von seinen hülflos leeren Händen fort?
Legt man nicht leise sein verwelktes Wort
in alte Bücher, die man selten liest?
Fließt man nicht wie von einer Wasserscheide
von seinem Herzen ab zu Lust und Leide?
Ist uns der Vater denn nicht das, was *war*;
vergangne Jahre, welche fremd gedacht,
veraltete Gebärde, tote Tracht,
verblühte Hände und verblichnes Haar?

do tej ciemności, co Cię wyżywiła.
 Że Ciebie nie ma, już czasem się trwożę,
 kiedy się bardzo gubię w czasowości.
 A potem czytam: gdzie księgę otworzę,
 Apostoł pisze o Twojej wieczności.

Jam ojciec; Syn jest więcej. Syn to złoże:
 jest wszystkim, czym był ojciec; rośnie w nim
 i ten, kim ojciec zostać już nie może.
 Syn to jest przyszłość i powrót i zorze.
 Syn to jest łono, to jest morze...

Modlitwa moja nie bluźnierstwo znaczy:
 Jakbym wertował starych książek strony,
 zem tysiąckrotnie z Tobą spokrewniony.

Chcę Tobie miłość dać. Tak i inaczej...

Czyż ojca się miłuje? Nie odpada
 się odeń twardo, jak Ty mnie rzuciłeś,
 odchodząc od bezradnie pustych jego rąk?
 Czyż jego zwiędłych słów się nie odkłada
 do starych, rzadko czytanych ksiąg?
 Czy z jego serca nie spływają bole
 moje na własną dolę i niedolę?
 Czyż ojciec nie jest przeszły i nie mój?
 Minione lata, obcych myśli głos,
 gest przestarzały i umarły strój,
 przekwitłe ręce i wyblakły włos?

Und war er selbst für seine Zeit ein Held,
er ist das Blatt, das, wenn wir wachsen, fällt.

Und seine Sorgfalt ist uns wie ein Alb,
und seine Stimme ist uns wie ein Stein, –
wir möchten seiner Rede hörig sein,
aber wir hören seine Worte halb.

Das große Drama zwischen ihm und uns
lärmte viel zu laut, einander zu verstehn,
wir sehen nur die Formen seines Munds,
aus denen Silben fallen, die vergehn.
So sind wir noch viel ferner ihm als fern,
wenn auch die Liebe uns noch weit verwebt,
erst wenn er sterben muß auf diesem Stern,
sehn wir, daß er auf diesem Stern gelebt.

Das ist der Vater uns. Und ich – ich soll
dich Vater nennen?
Das hieße tausendmal mich von dir trennen.
Du bist mein Sohn. Ich werde dich erkennen,
wie man sein einzigliebes Kind erkennt, auch dann,
wenn es ein Mann geworden ist, ein alter Mann.

Lösch mir die Augen aus: ich kann dich sehn,
| wirf mir die Ohren zu: ich kann dich hören,
und ohne Füße kann ich zu dir gehn,
und ohne Mund noch kann ich dich beschwören.
Brich mir die Arme ab, ich fasse dich
mit meinem Herzen wie mit einer Hand,

Choć bohaterem nawet był w swój czas,
jest liściem, co opada mimo nas.

Jego troskliwość dla nas jest jak cios,
A słowa jego dla nas są jak głąz, –
chcemy, by mowa zniewoliła nas,
lecz przez pół tylko słyszymy jej głos.
A wielki dramat między nim i nami
zbyt głośno krzyczy, by się móc rozumieć;
widzimy tylko, jak rusza ustami,
z których padają zgłoski, by wyszumieć.
Przeto jesteście tak dalecy sobie,
choć nas miłość splata siecią żył;
dopiero, gdy umiera na tym globie,
widzimy, że on na tym globie był.

Oto czym ojciec dla nas jest. A ja –
ja ojcem mam nazywać Ciebie?
To byłoby stokrotne oddalenie.
Tyś syn mój. I ja poznam Cię na niebie,
jak ojciec drogie dziecko poznaje szczęśliwy,
nawet gdy wyrósł z niego mąż wielki, sędziwy.

Zgaś moje oczy: ja Cię widzieć mogę,
Łuszy zatrzaśnij: ja Ciebie usłyszę –
i ja do Ciebie bez nóg znajdę drogę
i bez ust krzyk mój cisnę w Twoją ciszę.
Ręce mi odrąb, a ja Cię pochwyczę,
ja Cię pochwyczę sercem jak ramieniem,

halt mir das Herz zu, und mein Hirn wird schlagen,
und wirfst du in mein Hirn den Brand,
so werd ich dich auf meinem Blute tragen.

Und meine Seele ist ein Weib vor dir.
Und ist wie der Naëmi Schnur, wie Ruth.
Sie geht bei Tag um deiner Garben Hauf
wie eine Magd, die tiefe Dienste tut.
Aber am Abend steigt sie in die Flut
und badet sich und kleidet sich sehr gut
und kommt zu dir, wenn alles um dich ruht,
und kommt und deckt zu deinen Füßen auf.

Und fragst du sie um Mitternacht, sie sagt
mit tiefer Einfalt: Ich bin Ruth, die Magd.
Spann deine Flügel über deine Magd.
Du bist der Erbe...

Und meine Seele schläft dann bis es tagt
bei deinen Füßen, warm von deinem Blut.
Und ist ein Weib vor dir. Und ist wie Ruth.

Du bist der Erbe.
Söhne sind die Erben,
denn Väter sterben.
Söhne stehn und blühn.
Du bist der Erbe:

zawrzyj mi serce: mózgiem Cię zdobędę,
a skoro mózg mi wypalisz płomieniem,
ja na krwi mojej Ciebie nosić będę.

Przed Tobą dusza moja jak niewiasta.
I jest jak Rut, jak synowa Noemi.
W dzień chodzi w znoju daleko od miasta
jak robotnica z snopami Twojemi.
Ale wieczorem, gdy skończone żniwa,
wykąpie się i piękny strój nakłada,
idzie do Ciebie, gdy cisza zapada,
przychodzi i u Twoich stóp nakrywa.

Gdy o północy pytasz ją, powiada
z wielką prostotą: jestem Rut, służebną.
Rozpostrzyj skrzydła nad mą szatą zgrzebną.
Ty jesteś dziedzic...

I moja dusza potem śpi do rana,
u nóg Twych leżąc, Twoją krwią ogrzana.
I jest niewiastą. Jest jak Rut.

Ty jesteś dziedzic.
Dziedziczy synów ród,
ojcowie bowiem umierają.
Synowie kwitną i trwają.
Ty jesteś dziedzic.

Und du erbst das Grün
vergangner Gärten und das stille Blau
zerfallner Himmel.
Tau aus tausend Tagen,
die vielen Sommer, die die Sonnen sagen,
und lauter Frühlinge mit Glanz und Klagen
wie viele Briefe einer jungen Frau.
Du erbst die Herbstes, die wie Prunkgewänder
in der Erinnerung von Dichtern liegen,
und alle Winter, wie verwaiste Länder,
scheinen sich leise an dich anzuschmiegen.
Du erbst Venedig und Kasan und Rom,
Florenz wird dein sein, der Pisaner Dom,
die Troitzka Lawra und das Monastir,
das unter Kiews Gärten ein Gewirr
von Gängen bildet, dunkel und verschlungen, –
Moskau mit Glocken wie Erinnerungen, –
und Klang wird dein sein Geigen, Hörner, Zungen,
und jedes Lied, das tief genug erklungen,
wird an dir glänzen wie ein Edelstein.

Für dich nur schließen sich die Dichter ein
und sammeln Bilder, rauschende und reiche,
und gehn hinaus und reifen durch Vergleiche
und sind ihr ganzes Leben so allein...
Und Maler malen ihre Bilder nur,
damit du *unvergänglich* die Natur,
die du vergänglich schufst, zurückempfängst:
alles wird ewig. Sieh, das Weib ist längst
in der Madonna Lisa reif wie Wein;
es müßte nie ein Weib mehr sein,

Ty dziedziczysz zieleni bez końca
 przeszłych ogrodów, oraz błękit czysty
 rozpadłych niebios.
 Rosę tysiąca dni
 i liczne lata, które mówią słońca,
 i wiosen moc, co blaskiem i skargami drży
 jak młodej kobiety liczne listy.
 Dziedziczysz jesień, co złotem migoce
 jak pyszna szata w poetów wspomnieniu:
 i wszystkie zimy, jak łady sieroce,
 zdają się do Cię tulić w cichem drzeniu.
 Ty Rzym dziedziczysz i Wenecję białą,
 Pizę, Florencję i Italię całą
 i oną Ławrę pośrodku Kijowa,
 co pod miejskimi ogrodami chowa
 ciemnych krużganków splot labiryntowy, –
 Moskwę z dzwonami jak pogłos echowy –
 i dźwięk posiedziesz: skrzypiec, rogów, mowy;
 na Tobie błysnie jak blask brylantowy
 pieśń każda, która zabrzmiała dość głęboko.

Dla Ciebie tylko z tęsknotą szeroką,
 poeci chodzą po bezludnej perci,
 obrazy szumne i dumne zbierając;
 i idą w świat, w symbolach dojrzewając,
 i tacy są samotni aż do śmierci...
 Po to się trudzi malarzy paleta,
 iżbyś naturę, stworzoną śmiertelnie,
 otrzymał znowu od nich nieśmiertelnie:
 wszystko staje się wiecznem. Patrz, kobieta
 dawno w Giocondzie dojrzała jak wino:

denn Neues bringt kein neues Weib hinzu.
Die, welche bilden, sind wie du.
Sie wollen Ewigkeit. Sie sagen: Stein,
sei ewig. Und das heißt: sei dein!

Und auch, die lieben, sammeln für dich ein:
Sie sind die Dichter einer kurzen Stunde,
sie küssen einem ausdruckslosen Munde
ein Lächeln auf, als formten sie ihn schöner,
und bringen Lust und sind die Angewöhner
zu Schmerzen, welche erst erwachsen machen.
Sie bringen Leiden mit in ihrem Lachen,
Sehnsüchte, welche schlafen, und erwachen,
um aufzuweinen in der fremden Brust.
Sie häufen Rätselhaftes an und sterben,
wie Tiere sterben, ohne zu begreifen, –
aber sie werden vielleicht Enkel haben,
in denen ihre grünen Leben reifen;
durch diese wirst du jene Liebe erben,
die sie sich blind und wie im Schlafe gaben.

So fließt der Dinge Überfluß dir zu.
Und wie die obern Becken von Fontänen
beständig überströmen, wie von Strähnen
gelösten Haares, in die tiefste Schale, –
so fällt die Fülle dir in deine Tale,
wenn Dinge und Gedanken übergehn.

Ich bin nur einer deiner Ganzgeringen,
der in das Leben aus der Zelle sieht

już niczem nowem żadne nie zasłyną.
 Ci, którzy tworzą, są jak Ty.
 Wieczności chcą. Wołają: głazie, stój,
 bądź wieczny! To znaczy: bądź Twój!

Ci, co miłują, też Ci znoszą czyny:
 to są poeci króciutkiej godziny,
 oni to uśmiech ustom wcałowują,
 dając im wyraz, co kształt piękny budzi,
 i niosą radość i wraz wychowują
 do bólu, który wydorośla ludzi.
 W tym swoim śmiechu przynoszą cierpienie,
 tęsknoty które śpią, to roztesknienie,
 co budzi się zapłakać w piersi obcej.
 Oni konają, zagadki gromadząc,
 jak mrą zwierzęta, co nie rozumieją, –
 lecz może wnuki mieć będą, niewcześnie,
 w których ich życia zielone dojrzeją:
 oni w dziedzictwie tę miłość Ci dadzą,
 co sobie ślepo dawali, jak we śnie.

Tak nadmiar rzeczy napływa do Ciebie.
 I jak w fontannach z górnej misy strugi
 wciąż przelewają się, jak długie smugi
 rozplotłych włosów, do niższych bezpieczy, –
 tak Tobie pełnia spada w Twe doliny,
 gdy przelewają się myśli i rzeczy.

Jam tylko jeden z Twych maluczkich zgoła,
 co ludzi ufnością mniej niż rzeczy darzy

und der, den Menschen ferner als den Dingen,
nicht wagt zu wägen, was geschieht.
Doch willst du mich vor deinem Angesicht,
aus dem sich dunkel deine Augen heben,
dann halte es für meine Hoffahrt nicht,
wenn ich dir sage: Keiner lebt sein Leben.
Zufälle sind die Menschen, Stimmen, Stücke,
Alltage, Ängste, viele kleine Glücke,
verkleidet schon als Kinder, eingemummt,
als Masken mündig, als Gesicht – verstummt.

Ich denke oft: Schatzhäuser müssen sein,
wo alle diese vielen Leben liegen
wie Panzer oder Sänften oder Wiegen,
in welche nie ein Wirklicher gestiegen,
und wie Gewänder, welche ganz allein
nicht stehen können und sich sinkend schmiegen
an starke Wände aus gewölbtem Stein.

Und wenn ich abends immer weiterginge
aus meinem Garten, drin ich müde bin, –
ich weiß: dann führen alle Wege hin
zum Arsenal der ungelebten Dinge.
Dort ist kein Baum, als legte sich das Land,
und wie um ein Gefängnis hängt die Wand
ganz fensterlos in siebenfachem Ringe.
Und ihre Tore mit den Eisenspangen,
die denen wehren, welche hinverlangen,
und ihre Gitter sind von Menschenhand.

i z celi patrzy w życie dookoła,
 a co się dzieje, ważyć się nie waży.
 Lecz jeśli pragnie mnie Twoja twarz cicha,
 z której tak ciemno moc Twych oczu bije,
 niech to w Twych oczach nie będzie zła pycha,
 gdy powiem: Życia nikt swego nie żyje.
 Ludzie to głosy, przypadek i część,
 powszednie lęki, wiele małych szczęść,
 już jako dzieci przebrani w maszkarze,
 dorosłe maski, a zamilkłe twarze.

I myślę często: muszą być skarbnice,
 kędy te wszystkie liczne życia leżą,
 równe kołyskom, lektykom, pancerzom,
 w które nikt nigdy nie wszedł: i na nice
 jak owe szaty, co próżne, bezlice
 same nie mogą stać i pustkę szczerzą
 i silnym ścianom wiotkość swą powierzą.

I gdybym w wieczór szedł dalej pomału
 z mego ogrodu, gdzie jestem strudzony, –
 wiodłyby drogi – wiem – przez wszystkie strony
 do nieprzeżytych rzeczy arsenału.
 Nie ma tam drzew, kraina jest usłana,
 wisi więzienna bezokienna ściana
 wkoło, jak pierścień siedmiokrotny wału.
 Brama, podobna żelaznej gardzieli,
 broni dostępu tym, co wejść by chcieli,
 a ludzką ręką krata jej zdziałana.

Und doch, obwohl ein jeder von sich strebt
Wie aus dem Kerker, der ihn haßt und hält, –
es ist ein großes Wunder in der Welt:
ich fühle: *alles Leben wird gelebt.*

Wer lebt es denn? Sind das die Dinge, die
wie eine ungespielte Melodie
im Abend wie in einer Harfe stehn?
Sind das die Winde, die von Wassern wehn,
sind das die Zweige, die sich Zeichen geben,
sind das die Blumen, die die Düfte weben,
sind das die langen alternden Alleen?
Sind das die warmen Tiere, welche gehn,
sind das die Vögel, die sich fremd erheben?

Wer lebt es denn? Lebst du es, Gott, – das Leben?

Du bist der Alte, dem die Haare
von Ruß versengt sind und verbrannt,
du bist der große Unscheinbare,
mit deinem Hammer in der Hand.
Du bist der Schmied, das Lied der Jahre,
der immer an dem Amboß stand.

Du bist, der niemals Sonntag hat,
der in die Arbeit Eingekehrte,
der sterben könnte überm Schwerte,
das noch nicht glänzend wird und glatt.
Wenn bei uns Mühle steht und Säge
und alle trunken sind und träge,

Lecz choć od siebie każdy się wyrywa,
 Ljak z lochu, co go nienawidząc gniecie, –
 mimo to wielki cud jest we wszechświecie:
 bo czuję: całość życia się wyżywa.

Więc kto je żyje? Czy rzeczy nieznane,
 co jak melodii tony niewygrane,
 jak w harfie niemej, tak stoją w wieczorze?
 Czy wiatry wodne o porannej porze,
 gałązki, które znaki sobie dają,
 albo czy kwiaty, co zapachy tkają,
 albo aleje długie, starzejące?
 Czy krok idących ciepłych zwierząt może,
 albo czy ptaki, obco wzlatujące?

Kto żyje życie? Żyjesz je Ty, – Boże?

Ty jesteś Starzec, Mistrz oporny,
 Ty masz sadzą okopcony włos,
 Ty jesteś wielki Niepozorny,
 z młociskiem w dłoni wazysz cios.
 Tyś Kowal jest, śpiew lat uporny,
 kowadłem jest Twój wieczny los.

Dzień masz roboczy w święto też,
 Ty w pracy swojej jesteś mężem,
 co umrzeć mógłby nad orężem,
 wciąż go na nowo rwiesz i gniesz.
 W sennem opilstwie gdy polężem
 i wszystkich gnuśność zadowala,

dann hört man deine Hammerschläge
an allen Glocken in der Stadt.

Du bist der Mündige, der Meister,
und keiner hat dich lernen sehn;
ein Unbekannter, Hergereister,
von dem bald flüsternder, bald dreister
die Reden und Gerüchte gehn.

Gerüchte gehn, die dich vermuten,
und Zweifel gehn, die dich verwischen.
Die Trägen und die Träumerischen
mißtrauen ihren eignen Gluten
und wollen, daß die Berge bluten,
denn eher glauben sie dich nicht.

Du aber senkst dein Angesicht.
Du könntest den Bergen die Adern aufschneiden
als Zeichen eines großen Gerichts;
aber dir liegt nichts
an den Heiden.

Du willst nicht streiten mit allen Listen
und nicht suchen die Liebe des Lichts;
denn dir liegt nichts
an den Christen.

Dir liegt an den Fragenden nichts.
Sanften Gesichts
siehst du den Tragenden zu.

wtedy słyszymy młot Kowala
na wszystkich dzwonach naszych wież.

Ty jesteś Mistrz, Tyś jest dorosły,
a nikt nie widział Cię w terminie;
Tyś Przybysz obcy i wyniosły;
o którym słuchy, głuche posły
chodziły ongi jak ninie.

Przeczuwające idą słuchy,
rozterki, które Cię zamgliły.
Leniwiec i marzyciel głuchy
nie wierzy żarom własnej siły
i chce, by góry mu krwawiły,
inaczej w Ciebie nie uwierzy.

Ale Ty twarz opuszczasz w cień.
Ty mógłbyś górom porozpruwać żyły
na wielkiego Sądu dzień;
lecz Tobie nie zależy nic
na poganach.

Ty nie chcesz walczyć bronią przebiegłości,
ani szukać kochania światłości;
nie zależy Ci nic
na chrześcijanach.

Tobie na pytających nie zależy nic.
Z słodyczą lic
patrzysz na dźwigających.

Alle, welche dich suchen, versuchen dich.
Und die, so dich finden, binden dich
an Bild und Gebärde.

Ich aber will dich begreifen
wie dich die Erde begreift;
mit meinem Reifen
reift
dein Reich.

Ich will von dir keine Eitelkeit,
die dich beweist.
Ich weiß, daß die Zeit
anders heißt
als du.

Tu mir kein Wunder zulieb.
Gieb deinen Gesetzen recht,
die von Geschlecht zu Geschlecht
sichtbarer sind.

Wenn etwas mir vom Fenster fällt
(und wenn es auch das Kleinste wäre)
wie stürzt sich das Gesetz der Schwere
gewaltig wie ein Wind vom Meere
auf jeden Ball und jede Beere
und trägt sie in den Kern der Welt.

Ein jedes Ding ist überwacht
von einer flugbereiten Güte

Wszyscy, co Cię poszukują, oszukują Cię.
 A którzy Cię znajdują, skują Cię
 z obrazem i gestem.

Ja chcę Cię pojąć takim pojowaniem,
 jak Cię pojmują ziemia, drzewa;
 z mem dojrzewaniem
 dojrzewa
 Twe królestwo.

Nie chcę od Ciebie próżności kras,
 coby Ciebie dowiodła.
 Wiem, że czas
 inne ma godła
 niż Ty.

Nie czyn dla mnie żadnego cudu.
 Rządź prawem Twego prawa,
 co z pokolenia w pokolenie
 widoczniejszem się stawia.

Gdy przedmiot jakiś z okna spadł
 (choćby to rzecz najmniejsza była)
 jak zwała się ciężenia siła
 potężnie niby wichru bat
 na piłkę, która się odbiła,
 i niesie ją w oś ziemi, w świat!

Nad każdą rzeczą czuwa moc,
 skora do lotu, dobroć jakaś,

wie jeder Stein und jede Blüte
und jedes kleine Kind bei Nacht.
Nur wir, in unsrer Hoffahrt, drängen
aus einigen Zusammenhängen
in einer Freiheit leeren Raum,
statt, klugen Kräften hingegeben,
uns aufzuheben wie ein Baum.
Statt in die weitesten Geleise
sich still und willig einzureihn,
verknüpft man sich auf manche Weise, –
und wer sich ausschließt jedem Kreise,
ist jetzt so namenlos allein.

Da muß er lernen von den Dingen,
anfangen wieder wie ein Kind,
weil sie, die Gott am Herzen hingen,
nicht von ihm fortgegangen sind.
Eins muß er wieder können: *fallen*,
geduldig in der Schwere ruhn,
der sich vermaß, den Vögeln allen
im Fliegen es zuvorzutun.

(Denn auch die Engel fliegen nicht mehr.
Schweren Vögeln gleichen die Seraphim,
welche um *ihn* sitzen und sinnend;
Trümmern von Vögeln, Pinguinen
gleichen sie, wie sie verkümmern...)

Du meinst die Demut. Angesichter
gesenkt in stillem Dichverstehn.

nad głazem, kwiatem i jednaka
 nad każdym małym dzieckiem w noc.
 Tylko my, w pysze swej, lecimy,
 z kilku swych związków wciąż dążymy
 w jakiejś wolności pusty świat,
 miast oddać się rozumnym siłom
 i w górę podnieść się jak kwiat.
 Zamiast w najszersze, boże szyny
 włączyć się cicho i ochotnie,
 my wielorako się łączymy, –
 a kto się wyrwie z koleiny,
 bezbrzeżnie czuje się samotnie.

I musi uczyć się od rzeczy,
 jak dziecko znowu zacząć sam,
 bo ci, co byli w Boga pieczy,
 ci nie odeszli odeń tam.
 Jedno znów musi umieć: padać,
 w ciężeniu swem jak głaz spoczywać,
 on, co pokusił się, by zadać
 kłam ptakom i wyżej wzlatywać.

(Bo nie latają już też Anioły.
 Ciężkim ptakom podobne Serafyny,
 dokoła Niego siedzące, dumające;
 ruinom ptaków, pingwinom
 podobne, gdy tak karleją...)

Pokorę masz na myśli. Wzrok,
 co Cię rozumie, cicho świeci.

So gehen abends junge Dichter
in den entlegenen Alleén.
So stehn die Bauern um die Leiche,
wenn sich ein Kind im Tod verlor, –
und was geschieht, ist doch das Gleiche:
es geht ein Übergroßes vor.

Wer dich zum ersten Mal gewahrt,
den stört der Nachbar und die Uhr,
der geht, gebeugt zu deiner Spur,
und wie beladen und bejährt.
Erst später naht er der Natur
und fühlt die Winde und die Fernen,
hört dich, geflüstert von der Flur,
sieht dich, gesungen von den Sternen,
und kann dich nirgends mehr verlernen,
und alles ist dein Mantel nur.

Ihm bist du neu und nah und gut
und wunderschön wie eine Reise,
die er in stillen Schiffen leise
auf einem großen Flusse tut.
Das Land ist weit, in Winden, eben,
sehr großen Himmeln preisgegeben
und alten Wäldern untertan.
Die kleinen Dörfer, die sich nahn,
vergehen wieder wie Geläute
und wie ein Gestern und ein Heute
und so wie alles, was wir sahn.
Aber an dieses Stromes Lauf
stehn immer wieder Städte auf

Wieczorem młodzi tak poeci
w bezludnych parków idą mrok.
Tak chłopci otaczają mary,
gdy dziecku w śmierci lica zbledną, –
a co się dzieje, to jest jedno:
dzieją się rzeczy ponad miary.

Kto Ciebie pierwszy raz spostrzega,
temu przeszkadza sąsiad, zegar,
idzie schylony, gdzie Twój ślad,
jak obarczony wielą lat.
W naturę później się zagrzebie:
słyszysz, jak niwy Cię szeptają,
widzi, jak gwiazdy Cię śpiewają,
i czuje wiatry i przestrzenie,
nigdy się nie oduczy Ciebie, –
a to jest tylko płaszcza Twego lśnienie.

Jesteś dlań nowy, dobry, drogi
i przecudowny jak podróże,
które na wielkich rzek lazurze
odbywa statkiem, cichy, błogi:
kraj wielki, w wiatrach, rozesłany
i przedwiekowych puszczy poddany,
na wielkie nieba wystawiony;
wsie, zbliżające się z wieczora,
mijają tak, jak dzwonów tony,
jak jakieś Dzisiaj, jakieś Wczoraj,
jak każdy obraz oglądany.
Aliści, z owej rzeki biegiem
wznoszą się miasta nad jej brzegiem,

und kommen wie auf Flügelschlägen
der feierlichen Fahrt entgegen.

Und manchmal lenkt das Schiff zu Stellen,
die einsam, sonder Dorf und Stadt,
auf etwas warten an den Wellen, –
auf den, der keine Heimat hat...
Für solche stehn dort kleine Wagen
(ein jeder mit drei Pferden vor),
die atemlos nach Abend jagen
auf einem Weg, der sich verlor.

I
n diesem Dorfe steht das letzte Haus
so einsam wie das letzte Haus der Welt.

Die Straße, die das kleine Dorf nicht hält,
geht langsam weiter in die Nacht hinaus.

Das kleine Dorf ist nur ein Übergang
zwischen zwei Weiten, ahnungsvoll und bang,
ein Weg an Häusern hin statt eines Stegs.

Und die das Dorf verlassen, wandern lang,
und viele sterben vielleicht unterwegs.

M
anchmal steht einer auf beim Abendbrot
und geht hinaus und geht und geht und geht, –
weil eine Kirche wo im Osten steht.

ku uroczystym statkom potem
lecą ze skrzydeł pstrym łopotem.

A czasem statek ten przybije
do miejsc bez wsi, bez miast ogromu,
które czekają jak niczyje
na tego, który nie ma domu...
Dla takich są tam wozy małe
(w trzy konie każdy zaprzężony),
na zachód gnają oszalałe
po trakcie, który jest zgubiony.

Na wsi tej skraju jest ostatnia chata,
samotna tak, jak dom ostatni świata.

A droga, której wioski nie przywiąże,
powoli dalej w nocną dal podąża.

Ta mała wioska przeskokiem jest tylko,
drogą wzdłuż domów zamiast ścieżki,
między dalami tęskną, czujną chwilką.

Kto wyjdzie z wioski, idzie długo, srodze,
a wielu może umiera po drodze.

Czasem ktoś nagle wstanie od wieczerzy
Ci wyjdzie z domu, bieży, bieży, bieży, –
bo gdzieś na wschodzie kościół jest słoneczny.

Und seine Kinder segnen ihn wie tot.

Und einer, welcher stirbt in seinem Haus,
bleibt drinnen wohnen, bleibt in Tisch und Glas,
so daß die Kinder in die Welt hinaus
zu jener Kirche ziehn, die er vergaß.

Nachtwächter ist der Wahnsinn,
I weil er wacht.

Bei jeder Stunde bleibt er lachend stehn,
und einen Namen sucht er für die Nacht
und nennt sie: sieben, achtundzwanzig, zehn...

Und ein Triangel trägt er in der Hand,
und weil er zittert, schlägt es an den Rand
des Horns, das er nicht blasen kann, und singt
das Lied, das er zu allen Häusern bringt.

Die Kinder haben eine gute Nacht
und hören träumend, daß der Wahnsinn wacht.
Die Hunde aber reißen sich vom Ring
und gehen in den Häusern groß umher
und zittern, wenn er schon vorüberging,
und fürchten sich vor seiner Wiederkehr.

Weißt du von jenen Heiligen, mein Herr?

Sie fühlten auch verschloßne Klosterstuben
zu nahe an Gelächter und Geplärr,
so daß sie tief sich in die Erde gruben.

Dzieci zaś mówią odpoczynek wieczny.

A inny, który umarł w swoim domu,
dalej w nim mieszka, został po kryjomu
w sprzętach, aż dzieci pójda w świat daleki
szukać zapomnianego kościoła na wieki.

Obłąd jest nocnym strażnikiem i trwa,
bo czuwa bez znużenia.

On przy godzinie każdej z śmiechem staje,
szuka dla nocy jakiegoś imienia
i zwie ją: siedem, osiemnaście, dwa...

A w ręku trzyma on trianguł drżący,
o krawędź rogu lekko trącający,
ale na rogu grać nie umie; śpiewa
i pieśnią domy wszelakie zalewa.

A małe dzieci noc spokojnie prześnią,
słyszac przez sen, że obłąd czuwa z pieśnią.
Aliści psy zrywają się z łańcucha,
po domach chodzą wielkie cienie psów;
dygoczą, kiedy pieśń mija ich głucha,
i boją się, by nie wróciła znów.

Czy o tych świętych Ty, o Boże, wiesz?

Nawet pod murów klasztornych powłoką
zbyt blisko czują gwar i śmiechy rzesz,
tak iż wkopali się w ziemię głęboko.

Ein jeder atmete mit seinem Licht
die kleine Luft in seiner Grube aus,
vergaß sein Alter und sein Angesicht
und lebte wie ein fensterloses Haus
und starb nichtmehr, als wär er lange tot.

Sie lasen selten; alles war verdorrt,
als wäre Frost in jedes Buch gekrochen,
und wie die Kutte hing von ihren Knochen,
so hing der Sinn herab von jedem Wort.
Sie redeten einander nichtmehr an,
wenn sie sich fühlten in den schwarzen Gängen,
sie ließen ihre langen Haare hängen,
und keiner wußte, ob sein Nachbarmann
nicht stehend starb.

In einem runden Raum,
wo Silberlampen sich von Balsam nährten,
versammelten sich manchmal die Gefährten
vor goldnen Türen wie vor goldnen Gärten
und schauten voller Mißtraun in den Traum
und rauschten leise mit den langen Bärten.

Ihr Leben war wie tausend Jahre groß,
seit es sich nichtmehr schied in Nacht und Helle;
sie waren, wie gewälzt von einer Welle,
zurückgekehrt in ihrer Mutter Schoß.
Sie saßen rundgekrümmt wie Embryos
mit großen Köpfen und mit kleinen Händen
und aßen nicht, als ob sie Nahrung fänden
aus jener Erde, die sie schwarz umschloß.

Szczyptę powietrza wydychał z ich nory
 pustelnik oraz świecy jego żar;
 swój wiek i swoją twarz zapomniał, stał,
 jak dom bez okien wiodąc żywot chory,
 już nie umierał, jakby dawno zmarł.

Czytali mało; przez martwość snów
 czuli, że w księdze mróz skostniały gości,
 i tak jak habit zwieszał się z ich kości,
 tak samo zwisał sens ze wszystkich słów.
 Już nie mówili jeden do drugiego,
 gdy się poczuli w czerni korytarzy,
 zwieszali długie włosy, cisi, starzy;
 żaden nie wiedział, czy już sąsiad jego
 nie umarł stojąc.

A w okrągłej sali,
 gdzie sto lamp srebrnych balsamem się pali,
 czasem się w gronie pospólnem zbierali
 wobec drzwi złotych jak sadów ze złota,
 patrząc nieufnie w senne złote wrota
 spoza szumiącej, długiej brody fali.

Żywot ich wielki był jak tysiąclecie,
 odkąd nie dzielił się na dzień i skłon;
 jakby ich fala poniosła na grzbiecie
 na powrót znów do macierzystych łon.
 Jak embriony skuleni siedzieli,
 o wielkich głowach, z rękami małemi,
 i nic nie jedli, jakby z czarnej ziemi,
 co była wkoło, pożywienie mieli.

Jetzt zeigt man sie den tausend Pilgern, die
aus Stadt und Steppe zu dem Kloster wallen.
Seit dreimal hundert Jahren liegen sie,
und ihre Leiber können nicht zerfallen.
Das Dunkel häuft sich wie ein Licht das rußt
auf ihren langen lagernden Gestalten,
die unter Tüchern heimlich sich erhalten, –
und ihrer Hände ungelöstes Falten
liegt ihnen wie Gebirge auf der Brust.

Du großer alter Herzog des Erhabnen:
hast du vergessen, diesen Eingegrabnen
den Tod zu schicken, der sie ganz verbraucht,
weil sie sich tief in Erde eingetaucht?
Sind die, die sich Verstorbenen vergleichen,
am ähnlichsten der Unvergänglichkeit?
Ist das das große Leben deiner Leichen,
das überdauern soll den Tod der Zeit?

Sind sie dir noch zu deinen Plänen gut?
Erhältst du unvergängliche Gefäße,
die du, der allen Maßen Ungemäße,
einmal erfüllen willst mit deinem Blut?

Du bist die Zukunft, großes Morgenrot
über den Ebenen der Ewigkeit.
Du bist der Hahnschrei nach der Nacht der Zeit,
der Tau, die Morgenmette und die Maid,
der fremde Mann, die Mutter und der Tod.

I oglądają ich teraz pątnicy,
 co z siół i stepów ciągną zbożną drogą.
 Po trzykroć sto lat leżą w tej martwicy,
 a ciała ich już rozpaść się nie mogą.
 Ciemność się kłębi sadzą czarnych chmur,
 okopca długą ich leżącą postać,
 co się pod suknią umie skrycie ostać,
 a splot ich dłoni, co nie chcą się rozstać,
 na piersi leży im jak brzemię gór.

O Ty wzniosłości Książę wielki, stary:
 czyliś zapomniał na te ziemne mary
 śmierć zesać, która ich do cna zużyje,
 bo zanurzyli się w ziemię po szyję?
 Czyli ten, który ma umarłych ton,
 najpodobniejszy jest do wiecznych miar?
 Czy to jest wielkie życie Twoich mar,
 które ma przetrwać poza czasu skon?

Czy do Twych planów odpowiedni są?
 Czy chowasz ich, naczynia wiekuiste,
 Ty, wszelkim miarom Bezmierny, by czyste
 kiedyś wypełnić swoją własną krwią?

Ty jesteś Przyszłość przed nami rozpięta,
 Tyś nad wiecznością wielkiej Zorzy skłon.
 Tyś Pianie Kura, którem noc przecięta,
 Rosa i Jutrznia i Dzieweczka święta,
 i Obcy Człowiek i Matka i Zgon.

Du bist die sich verwandelnde Gestalt,
die immer einsam aus dem Schicksal ragt,
die unbejubelt bleibt und unbeklagt
und unbeschrieben wie ein wilder Wald.

Du bist der Dinge tiefer Inbegriff,
der seines Wesens letztes Wort verschweigt
und sich den Andern immer anders zeigt:
dem Schiff als Küste und dem Land als Schiff.

Du bist das Kloster zu den Wundenmalen.
Mit zweiunddreißig alten Kathedralen
und fünfzig Kirchen, welche aus Opalen
und Stücken Bernstein aufgemauert sind.
Auf jedem Ding im Klosterhofe
liegt deines Klanges eine Strophe,
und das gewaltige Tor beginnt.

In langen Häusern wohnen Nonnen,
Schwarzschwestern, siebenhundertzehn.
Manchmal kommt eine an den Bronnen,
und eine steht wie eingesponnen,
und eine, wie in Abendsonnen,
geht schlank in schweigsamen Alleen.

Aber die Meisten sieht man nie;
sie bleiben in der Häuser Schweigen
wie in der kranken Brust der Geigen
die Melodie, die keiner kann...

Ty jesteś Postać w wieczystych przemianach,
z losu stercząca zawsze, niby z chmur,
co nieśpiewana trwa, nieżałowana,
nieopisana jako dziki bór.

Tyś jest sens rzeczy, ich najgłębszy prąd,
a ostatniego słowa nie wymawiasz
i wciąż się innym inaczej objawiasz:
brzegom – jak okręt, okrętom – jak ląd.

Ty jesteś Klasztor pod wezwaniem Ran,
Trzydzieści dwie katedry Tobie dali,
Tobie z bursztynów wzniesiony, z opali
skarb pięćdziesięciu kościołów jest dan.
W klasztorным każdym drobnym wnęku
jest jedna zwrotka Twego dźwięku,
w potędze bramy wstajesz: Pan.

Są w długich domach zakonnice,
siedemset dziesięć w czerni mniszej.
Czasem przychodzą pod krynicę,
stoją, oprzędłe jedwabnice,
lub czasem w słońcu bladolice
wysmukłe idą w parku ciszy.

Lecz nigdy ich nie ujrzysz w tłumie;
każda z nich w ciszy domu tonie,
tak jako w chorem skrzypiec łonie
melodia, której nikt nie słyszy...

Und um die Kirchen rings im Kreise,
von schmachtendem Jasmin umstellt,
sind Gräberstätten, welche leise
wie Steine reden von der Welt.
Von jener Welt, die nichtmehr ist,
obwohl sie an das Kloster brandet,
in eitel Tag und Tand gewandet
und gleichbereit zu Lust und List.

Sie ist vergangen: denn du bist.
Sie fließt noch wie ein Spiel von Lichtern
über das teilnahmslose Jahr;
doch dir, dem Abend und den Dichtern
sind, unter rinnenden Gesichtern,
die dunkeln Dinge offenbar.

Die Könige der Welt sind alt
und werden keine Erben haben.
Die Söhne sterben schon als Knaben,
und ihre bleichen Töchter gaben
die kranken Kronen der Gewalt.

Der Pöbel bricht sie klein zu Geld,
der zeitgemäße Herr der Welt
dehnt sie im Feuer zu Maschinen,
die seinem Wollen grollend dienen;
aber das Glück ist nicht mit ihnen.

Das Erz hat Heimweh. Und verlassen
will es die Münzen und die Räder,

A wkoło, pod kościołów cieniem,
strojne w jaśminu wątły kwiat,
są groby, które swem milczeniem
opowiadają tamten świat.
Świat tamten, który nie istnieje,
choć o klasztor falą bije,
ubrany w blask i blichtr po szyję,
i grzech i śmiech jednako sieje.

Tys jest: dlatego tamten zbladł.
Jeszcze gra światel na tym świecie,
opływa obojętny rok;
lecz Tobie, zmierzchom i poecie
już poprzez płynne te zamiecie
jest objawiony rzeczy mrok.

Królowie świata postarzeli,
Kdziedziców już nie będą mieli.
Synowie już w dzieciństwie mrą,
a blade córki oddać chcą
korony ich na pastwę gwałtu.

Tłuszcza je na monety zmieni,
a nowoczesny władca ziemi
w ogniu maszynę z nich wydłuży,
co jego woli gniewnie służy;
wszelako szczęście nie jest z niemi.

Spiż ma nostalgię. I ucieka
chętnie z tych monet i z tych kół,

die es ein kleines Leben lehren.
Und aus Fabriken und aus Kassen
wird es zurück in das Geäder
der aufgetanen Berge kehren,
die sich verschließen hinter ihm.

Alles wird wieder groß sein und gewaltig.
Die Lande einfach und die Wasser faltig,
die Bäume riesig und sehr klein die Mauern;
und in den Tälern, stark und vielgestaltig,
ein Volk von Hirten und von Ackerbauern.

Und keine Kirchen, welche Gott umklammern
wie einen Flüchtling und ihn dann bejammern
wie ein gefangenes und wundes Tier, –
die Häuser gastlich allen Einlaßklopfen
und ein Gefühl von unbegrenztem Opfern
in allem Handeln und in dir und mir.

Kein Jenseitswarten und kein Schaun nach drüben,
nur Sehnsucht, auch den Tod nicht zu entweihn
und dienend sich am Irdischen zu üben,
um seinen Händen nicht mehr neu zu sein.

Auch du wirst groß sein. Größer noch als einer,
der jetzt schon leben muß, dich sagen kann.
Viel ungewöhnlicher und ungemeiner
und noch viel älter als ein alter Mann.

co życia uczą go przez pól.
 Więc z kas i fabryk u człowieka
 wróci do sieci żył podziemnych,
 w łona otwartych turni ciemnych,
 które się za nim zamkną znów.

Wszystko znów będzie wielkie i potężne,
 krainy proste z wody falistemi,
 maleńkie mury, drzewa niebosiężne;
 a zaś w dolinach wielokształtne, mężne
 plemię pasterzy i uprawców ziemi.

Żadnych kościołów, co Boga chwytają
 jak zbiega, jęczą i łzy wylewają
 jak nad zwierzęciem złapanem tajemnie, –
 domy gościnne każdemu, kto puka,
 ofiarność, która zapłaty nie szuka,
 we wszystkich czynach i w tobie i we mnie.

Bez wyczekiwań, wypatrywań „tam”, –
 li chęć, by śmierci nie splamić haniebnie,
 na ziemskich rzeczach ćwiczyć się służebnie,
 by dłonie własne nie przeczyły nam.

Ty będziesz wielki też. Większy niż człek,
 I co teraz już żyć musi, wyrzec może.
 Bardziej niezwykły, nadzwyczajny, Boże,
 i znacznie starszy nad najstarszy wiek.

Man wird dich fühlen: daß ein Duften ginge
aus eines Gartens naher Gegenwart;
und wie ein Kranker seine liebsten Dinge
wird man dich lieben ahnungsvoll und zart.

Es wird kein Beten geben, das die Leute
zusammenschart. Du *bist* nicht im Verein;
und wer dich fühlte und sich an dir freute,
wird wie der Einzige auf Erden sein:
Ein Ausgestoßener und ein Vereinter,
gesammelt und vergeudet doch zugleich;
ein Lächelnder und doch ein Halbverweinter,
klein wie ein Haus und mächtig wie ein Reich.

Es wird nicht Ruhe in den Häusern, sei's
daß einer stirbt und sie ihn weitertragen,
sei es daß wer auf heimliches Geheiß
den Pilgerstock nimmt und den Pilgerkragen,
um in der Fremde nach dem Weg zu fragen,
auf welchem er dich warten weiß.

Die Straßen werden derer niemals leer,
die zu dir wollen wie zu jener Rose,
die alle tausend Jahre einmal blüht.
Viel dunkles Volk und beinah Namenlose,
und wenn sie dich erreichen, sind sie müd.

Aber ich habe ihren Zug gesehn;
und glaube seither, daß die Winde wehn
aus ihren Mänteln, welche sich bewegen,

Będą Cię czuli: jak woń, która dyszy
z jakichś ogrodów sąsiedztwa bliskiego;
jak chory kocha, co ma najmilszego,
będą Cię kochać w przeczuciach i w ciszy.

Nie będzie modłów, co węzły wspólnemi
łączą ludzi. Ty jesteś nie w zrzeczeniu;
kto by Cię czuł, Tobą się cieszył w cieniu,
ten będzie jak jedyny na tej ziemi:
zrzeszony będzie i wypchnięty, mały;
skupiony i zarazem roztrwaniany;
i uśmiechnięty i wpół zapłakany;
mały jak dom i mocny jak kraj cały.

Nie będzie ciszy w domach ludzkich, chyba
N że umrze ktoś i dalej go poniosą,
albo że ktoś kapturem się nakrywa
i bierze kij, posłuszny tajnym głosom,
o drogę pyta, by ku obcym losom
iść tam, gdzie wie, że czekasz Ty.

Gościńce nigdy nie opustoszeją
z tych, którzy tropią Ciebie jak ów kwiat,
który zakwita raz na tysiąc lat.
Czerń tłumna ludu, prawie bezimienni,
a gdy do Ciebie dojdą, są zmęczeni.

Ale jam widział w pochodzie ich cienie;
i myślę odtąd to, że wichry wieją
z ich wielkich płaszczy, gdy idąć ciemnieją,

und stille sind wenn sie sich niederlegen –:
so groß war in den Ebenen ihr Gehn.

So möcht ich zu dir gehn: von fremden Schwellen
Almosen sammelnd, die mich ungern nähren.
Und wenn der Wege wirrend viele wären,
so würd ich mich den Ältesten gesellen.
Ich würd mich zu kleinen Greisen stellen,
und wenn sie gingen, schaut ich wie im Traum,
daß ihre Kniee aus der Bärte Wellen
wie Inseln tauchen, ohne Strauch und Baum.

Wir überholten Männer, welche blind
mit ihren Knaben wie mit Augen schauen,
und Trinkende am Fluß und müde Frauen
und viele Frauen, welche schwanger sind.
Und alle waren mir so seltsam nah, –
als ob die Männer einen Blutsverwandten,
die Frauen einen Freund in mir erkannten,
und auch die Hunde kamen, die ich sah.

Du Gott, ich möchte viele Pilger sein,
um so, ein langer Zug, zu dir zu gehn,
und um ein großes Stück von dir zu sein:
du Garten mit den lebenden Alleen.
Wenn ich so gehe wie ich bin, allein, –
wer merkt es denn? Wer sieht mich zu dir gehn?
Wen reißt es hin? Wen regt es auf, und wen
bekehrt es dir?

a ciche są, gdy idą na spoczynienie –:
takie w dolinach było ich kroczenie.

Tak bym chciał do Cię iść: pod obce progi,
Jałmużną żyć, co mnie niechętnie żywi.
A gdyby złudnie liczne były drogi,
przyłączyłbym się tam, gdzie są leciwi.
Wśród małych starców stanąłbym na zew,
w pochodzie patrzyłbym niby przez sen,
że ich kolana poprzez brody len
jak wyspy wynurzają się, bez drzew.

Minęlibyśmy mężów ślepych, sennych,
którzy swym chłopcem patrzą, jak żrenicą,
zmęczonych i pijących nad krynicą
i wiele niewiast brzemiennych.
A wszyscy byli tak mi dziwnie swoi, –
snać męże we mnie widzą ród swój cały,
a przyjaciela niewiasty poznały –
i przyszły nawet psy do mych podwoi.

Boże, pielgrzymów tłumem chcę być tam,
By tak do Ciebie iść, w długim pochodzie,
i wielką częścią Ciebie być wśród niwy:
o Ty żyjących szpalerów Ogrodzie.
Gdy bowiem idę, tak jak jestem, sam,
kto zauważy? widzi mnie w pochodzie?
Kogo to porwie i kogo zawstydzi,
Tobie nawróci?

Als wäre nichts geschehn,
– lachen sie weiter. Und da bin ich froh,
daß ich so gehe wie ich bin; denn so
kann keiner von den Lachenden mich sehn.

Bei Tag bist du das Hörensagen,
das flüsternd um die Vielen fließt;
die Stille nach dem Stundenschlagen,
welche sich langsam wieder schließt.

Jemehr der Tag mit immer schwächern
Gebärden sich nach Abend neigt,
jemehr bist du, mein Gott. Es steigt
dein Reich wie Rauch aus allen Dächern.

Ein Pilgermorgen. Von den harten Lagern,
Lauf das ein jeder wie vergiftet fiel,
erhebt sich bei dem ersten Glockenspiel
ein Volk von hagn Morgensegen-Sagern,
auf das die frühe Sonne niederbrennt:

Bärtige Männer, welche sich verneigen,
Kinder, die ernsthaft aus den Pelzen steigen,
und in den Mänteln, schwer von ihrem Schweigen,
die braunen Fraun von Tiflis und Taschkent.
Christen mit den Gebärden des Islam
sind um die Brunnen, halten ihre Hände
wie flache Schalen hin, wie Gegenstände,
in die die Flut wie eine Seele kam.

Każdy mnie wyszydzi
 śmiechem powszednim. Więc jestem szczęśliwy,
 idąc, jak jestem: żaden niegodziwy
 z tych, co się śmieją, wtenczas mnie nie widzi.

Za dnia Tyś głucha jest pogłoska,
 Lco płynie szeptem licznych mów;
 po biciu godzin cisza boska,
 co wolno się zamyka znów.

Im bardziej dzień na zachód zbladł
 i słabnąc nocy się oddaje,
 tem bardziej jesteś Ty. Powstaje
 jak dym Twój świat ze wszystkich chat.

Ranek pielgrzymi. Z owych twardych leży,
 Rgdzie jak otruty każdy złożył skronie,
 podnosi się przy pierwszym dzwonów tonie
 lud chudych mowców porannych pacierzy,
 nad nimi żarem wczesne słońce płonie:

brodaci męże kłonią się do ziemi,
 dzieci wychodzą z kozuchów zarysu, –
 ciężkie milczeniem, z płaszczami wielkimi
 śniade kobiety z Taszkentu, Tyflisu.
 I ci z Islamu gestem chrześcijanie
 stoją przy studniach, podstawiając dłonie
 jak płaskie misy, jak rzeczy, a na nie
 kryniczna zlewa się woda, jak dusza.

Sie neigen das Gesicht hinein und trinken,
reißen die Kleider auf mit ihrer Linken
und halten sich das Wasser an die Brust
als wärs ein kühles weinendes Gesicht,
das von den Schmerzen auf der Erde spricht.

Und diese Schmerzen stehen rings umher
mit welken Augen; und du weißt nicht wer
sie sind und waren. Knechte oder Bauern,
vielleicht Kaufleute, welche Wohlstand sahn,
vielleicht auch laue Mönche, die nicht dauern,
und Diebe, die auf die Versuchung lauern,
offene Mädchen, die verkümmert kauern,
und Irrende in einem Wald von Wahn –:
alle wie Fürsten, die in tiefem Trauern
die Überflüsse von sich abgetan.
Wie Weise alle, welche viel erfahren,
Erwählte, welche in der Wüste waren,
wo Gott sie nährte durch ein fremdes Tier;
Einsame, die durch Ebenen gegangen
mit vielen Winden an den dunklen Wangen,
von einer Sehnsucht fürchtig und befangen
und doch so wundersam erhöht von ihr.
Gelöste aus dem Alltag, eingeschaltet
in große Orgeln und in Chorgesang,
und Knieende, wie Steigende gestaltet;
Fahnen mit Bildern, welche lang
verborgen waren und zusammengefaltet:

Jetzt hängen sie sich langsam wieder aus.

I nachylają oblicza i piją –
 i rozrywają łachmany pod szyją,
 cisną do piersi rękami chudemi
 wodę, jak chłodną płaczącą twarz czytają,
 która o bólach mówi na tej ziemi.

A bóle te o zwiędłym wzroku stają
 ciżbą dokoła; lecz wie jeden Bóg,
 kto zacz, kim były. Tłumem chłopstwa, sług,
 czy kupców rzeszą, co bogactwa znają,
 czy mnichów letnich i nietrwałych zgrają,
 lub rzezimieszków, co na łup czyhają,
 dziewcząt, co hańbą swą obumierają,
 szaleńców w matni pomyłonych dróg –:
 wszyscy jak króle, co odjęli sobie
 wszystkie nadmiary w głębokiej żałobie.
 Jak mędracy, którzy wiele doświadczyli,
 wybrani, którzy na pustyni byli,
 gdzie Bóg ich żywił obcych zwierząt krwią;
 samotni, którzy szli przez dolin wiele,
 z wielu wichrami na spalonym cieple,
 jakąś tęsknotą zalękli nieśmiele,
 a tak przedziwnie wywyższeni nią.
 Z dnia powszedniego wyzuci, włączeni
 w chóralne śpiewy i wielkie organy,
 klęczący i w rośnięciu wyrzeźbieni;
 jak szumny sztandar, co długo schowany
 leżał zwinięty wśród pyłów i cieni:

Znów wywieszają się na wiatr i grom.

Und manche stehn und schaun nach einem Haus,
darin die Pilger, welche krank sind, wohnen;
denn eben wand sich dort ein Mönch heraus,
die Haare schlaff und die Sutane kraus,
das schattige Gesicht voll kranker Blaus
und ganz verdunkelt von Dämonen.

Er neigte sich, als bräch er sich entzwei,
und warf sich in zwei Stücken auf die Erde,
die jetzt an seinem Munde wie ein Schrei
zu hängen schien und so als sei
sie seiner Arme wachsende Gebärde.

Und langsam ging sein Fall an ihm vorbei.

Er flog empor, als ob er Flügel spürte,
und sein erleichtertes Gefühl verführte
ihn zu dem Glauben seiner Vogelwerdung.
Er hing in seinen mageren Armen schmal,
wie eine schiefgeschobne Marionette,
und glaubte, daß er große Schwingen hätte
und daß die Welt schon lange wie ein Tal
sich ferne unter seinen Füßen glätte.
Ungläubig sah er sich mit einem Mal
herabgelassen auf die fremde Stätte
und auf den grünen Meergrund seiner Qual.
Und war ein Fisch und wand sich schlank und schwamm
durch tiefes Wasser, still und silbergrau,
sah Quallen hangen am Korallenstamm
und sah die Haare einer Meerjungfrau,
durch die das Wasser rauschte wie ein Kamm.

Niektórzy stoją, patrząc w jakiś dom,
 kędy pielgrzymów schorzałych zamkniono;
 właśnie się stamtąd mnich wyrwał ich łzom,
 włos dziki, habit jak wydarty kłom,
 z twarzą zsiniałą i poddaną złom
 i od demonów zupełnie zaćmioną.

Schylił się, jakby się łamał na pół,
 i w dwóch kawałach rzucił się na ziemię,
 która mu teraz z ust zwisała w dół
 jak krzyk – jakby w tej ziemi czuł
 swych ramion gest rosnący, co w niej drzemie.

I zwolna odeń upadek odstaje.

Wyprysnął w górę, jakby skrzydła czuł,
 a jego nagle zelżałe uczucie
 każe mu wierzyć, że ptakiem się staje.
 I zwisał wąski tak spomiędzy ramion,
 jak marionetka posuwana skośnie,
 złudzeniem wielkich dwu skrzydeł omamion,
 którym u stóp od dawna już radośnie
 świat jak dolina niezmierzona rośnie.
 Nieufny ujrzał przez moc czyichś rąk
 w obce się miejsce spuszczone bezgłośnie
 i na zielone dno morskie swych mąk.
 I rybą był, jak wąż się wiotki wił
 przez głębię wody, cichy, srebrnoszary –
 meduzowe oglądał koszmary
 i widział włosy wodnicy wśród ił,
 przez które woda jak grzebień szumiała.

Und kam zu Land und war ein Bräutigam
bei einer Toten, wie man ihn erwählt
damit kein Mädchen fremd und unvermählt
des Paradieses Wiesenland beschritte.

Er folgte ihr und ordnete die Tritte
und tanzte rund, sie immer in der Mitte,
und seine Arme tanzten rund um ihn.
Dann horchte er, als wäre eine dritte
Gestalt ganz sachte in das Spiel getreten,
die diesem Tanzen nicht zu glauben schien.
Und da erkannte er: jetzt mußt du beten;
denn dieser ist es, welcher den Propheten
wie eine große Krone sich verliehn.
Wir halten ihn, um den wir täglich flehen,
wir ernten ihn, den einstens Ausgesäeten,
und kehren heim mit ruhenden Geräten
in langen Reihen wie in Melodien.
Und er verneigte sich ergriffen, tief.

Aber der Alte war, als ob er schlief,
und sah es nicht, obwohl sein Aug nicht schlief.

Und er verneigte sich in solche Tiefe,
daß ihm ein Zittern durch die Glieder lief.
Aber der Alte ward es nicht gewahr.

Da faßte sich der kranke Mönch am Haar
und schlug sich wie ein Kleid an einen Baum.
Aber der Alte stand und sah es kaum.

I szedł na ląd i oblubieńcem był
umarłej, której na to go przydano,
bo żadne dziewczę nad rajska polaną
nie ma się znaleźć obce i bez męża.

I za nią idzie i kroki wypręża
i tańczy krężnie, a ona jest oś,
ramion własnych dwoje go okręża.
I nasłuchuje, jakby trzeci ktoś
wstał cichutko w grę, co ich owstęża,
niechający tańca uwierzyć urokom.
I wtedy poznał: czas się modlić o to,
Ten ci jest bowiem, który się prorokom
dał jak korony drogocenne złoto.
Trzymamy Go, codziennie Błaganego,
zbieramy Go, przedwiecznie Zasianego,
i powracamy ze żniwa Bożego
długim szeregiem pod pieśni pieszczotą.
A on wstrząśnięty pokłonił się w pas.

Aliści Starzec, choć oko nie spało,
nie widział tego, jakby wzrok mu zgął.

Ów tak głęboko skłonił postać całą,
że dreszcz mu wielki przeszedł poprzez ciało.
Aliści Starzec milczał niby grób.

Wtedy mnich chory złapał się za czub
i sobą jakby suknią trzasnął w pień.
Aliści Starzec ani spojrzał weń.

Da nahm der kranke Mönch sich in die Hände
wie man ein Richtschwert in die Hände nimmt,
und hieb und hieb, verwundete die Wände
und stieß sich endlich in den Grund ergrimmt.
Aber der Alte blickte unbestimmt.

Da riß der Mönch sein Kleid sich ab wie Rinde
und knieend hielt er es dem Alten hin.

Und sieh: er kam. Kam wie zu einem Kinde
und sagte sanft: Weißt du auch *wer ich bin*?
Das wußte er. Und legte sich gelinde
dem Greis wie eine Geige unters Kinn.

Jetzt reifen schon die roten Berberitzen,
Jalternde Astern atmen schwach im Beet.
Wer jetzt nicht reich ist, da der Sommer geht,
wird immer warten und sich nie besitzen.

Wer jetzt nicht seine Augen schließen kann,
gewiß, daß eine Fülle von Gesichtern
in ihm nur wartet bis die Nacht begann,
um sich in seinem Dunkel aufzurichten: –
der ist vergangen wie ein alter Mann.

Dem kommt nichts mehr, dem stößt kein Tag mehr zu,
und alles lügt ihn an, was ihm geschieht;
auch du, mein Gott. Und wie ein Stein bist du,
welcher ihn täglich in die Tiefe zieht.

Wtedy mnich chory chwycił siebie w ręce,
 jak się oburącz bierze kata miecz,
 i ciął i ciął i ściany ranił w męce
 i wbił się wreszcie w ziemię jakby rzecz.
 Aliści Starzec wciąż spozierał wprzecz.

Wtedy mnich suknię zdarł z siebie jak korę
 i na kolanach podał ją Starcowi.

I patrz: On przyszedł. Wziął jak dziecko chore
 i rzekł łagodnie: Wiesz-li, kto ja jestem?
 Wiedział. Starcowi w tej pokory porę
 pod brodą legł jak skrzypce miękkim gestem.

Już berbersy dojrzały czerwone,
 dogorywają słabe astry w grzędzie.
 Kto nie bogaty, gdy lato skończone,
 nie znajdzie siebie i wciąż czekać będzie.

A kto się lęka zamknąć teraz oczy,
 bo nie wie, czy obrazów tłum potężny
 czeka w nim tylko, rychło noc się zmroczy,
 i w jego ciemni wielki się roztoczy: –
 ten jest miniony starzec niedołężny.

Nic doń nie przyjdzie, dzień mu się nie zdarzy,
 bo jemu kłamie zdarzeń wszelkich zrab;
 i Ty, mój Boże. Jak głaz, który waży,
 tak Ty codziennie pociągasz go w głąb.

Du mußt nicht bangen, Gott. Sie sagen: *mein*
zu allen Dingen, die geduldig sind.
Sie sind wie Wind, der an die Zweige streift
und sagt: *mein* Baum.

Sie merken kaum,
wie alles glüht, was ihre Hand ergreift, –
so daß sie's auch an seinem letzten Saum
nicht halten könnten ohne zu verbrennen.

Sie sagen *mein*, wie manchmal einer gern
den Fürsten Freund nennt im Gespräch mit Bauern,
wenn dieser Fürst sehr groß ist und – sehr fern.
Sie sagen *mein* von ihren fremden Mauern
und kennen gar nicht ihres Hauses Herrn.
Sie sagen *mein* und nennen das Besitz,
wenn jedes Ding sich schließt, dem sie sich nahn,
so wie ein abgeschmackter Charlatan
vielleicht die Sonne sein nennt und den Blitz.

So sagen sie: mein Leben, meine Frau,
mein Hund, mein Kind, und wissen doch genau,
daß alles: Leben, Frau und Hund und Kind
fremde Gebilde sind, daran sie blind
mit ihren ausgestreckten Händen stoßen.
Gewißheit freilich ist das nur den Großen,
die sich nach Augen sehnen. Denn die Andern
wollens nicht hören, daß ihr armes Wandern
mit keinem Dinge rings zusammenhängt,
daß sie, von ihrer Habe fortgedrängt,
nicht anerkannt von ihrem Eigentume

Nie bój się, Boże, Oni mówią „moje”
 do wszystkich rzeczy, które są cierpliwe.
 Jako ten wietrzyk, co muśnie po drzewie,
 mówiąc: „mój” las.

Żaden z nich nie wie,
 jak wszystko płonie, co pochwycą raz, –
 tak, że nie mogą nic nawet na brzegu
 utrzymać w ręku, tak im palce parzy.

Tak mówią „moje”, jak gdy człek przebiegły
 księcia zwie kumem w rozmowie z chłopami,
 gdy książę wielki jest i dość – odległy.
 Tak obcą ścianę zowią „moja” ściana,
 wcale nie znając domu tego pana.
 Mawiają „moje”, zowiąc to własnością,
 gdy każda rzecz się zwierza, którą tknęli,
 tak jak szarlatan z tępą bezczelnością
 słońce, grom „swemi” nazwać się ośmieli.

Tak mówią: moje życie, moja żono,
 mój koń, me dziecko – wiedząc dobrze pono,
 że wszystko: życie, żona, dziecko, koń –
 to twory obce, o których treść ślepo
 trąca ich przed się wyciągnięta dłoń.
 Tę pewność wprawdzie tylko wielcy mają,
 pragnący widzieć. Inni jej nie znają
 i nie chcą wiedzieć, że ich biedne drogi
 z żadną wokół rzeczą nie związane,
 że od własności odepchnięci mnogiej
 i nie uznani przez swe mienie znane,

das Weib so wenig *haben* wie die Blume,
die eines fremden Lebens ist für alle.

Falle nicht, Gott, aus deinem Gleichgewicht.
Auch der dich liebt und der dein Angesicht
erkennt im Dunkel, wenn er wie ein Licht
in deinem Atem schwankt, – besitzt dich nicht.
Und wenn dich einer in der Nacht erfaßt,
so daß du kommen mußt in sein Gebet:
Du bist der Gast,
der wieder weiter geht.

Wer kann dich halten, Gott? Denn du bist dein,
von keines Eigentümers Hand gestört,
so wie der noch nicht ausgereifte Wein,
der immer süßer wird, sich selbst gehört.

In tiefen Nächten grab ich dich, du Schatz.
Denn alle Überflüsse, die ich sah,
sind Armut und armsäliger Ersatz
für deine Schönheit, die noch nie geschah.

Aber der Weg zu dir ist furchtbar weit
und, weil ihn lange keiner ging, verweht.
O du bist einsam. Du bist Einsamkeit,
du Herz, das zu entfernten Talen geht.

Und meine Hände, welche blutig sind
vom Graben, heb ich offen in den Wind,
so daß sie sich verzweigen wie ein Baum.

kobiety równie nie mają, jak kwiatu,
bo żywot ich jest obcy dla każdego.

Dlatego nie strać równowagi w niebie.
Ten nawet, kto Cię kocha i Twe lica
poznaje w mroku, chwając się jak świeca
w Twoim oddechu – nie posiada Ciebie!
A gdy Cię w noc ktoś ujmie w mocny gest,
tak, że w modlitwę jego musisz przejść:
Tyś gościem jest,
by zaraz dalej iść.

Kto Cię zatrzyma, Boże? Tyś jest Twój,
od właściciela ręki nie zmały,
tak jak sok winny, jeszcze nie dojrzały,
słodczą wzbiera, niczyj, bo jest swój.

Skarbie, głęboko Cię kopię noc całą.
Wszystkie nadmiary, com widział, są bowiem
przy Twojem Pięknie nędzą i pustkowiem,
Pięknie, co jeszcze nigdy się nie stało.

Droga do Ciebie jest długa straszliwie,
a że nikt dawno nie szedł nią, zawiana.
O, Tyś samotny. Tyś samotność sama,
krok serca ku odległym dolin niwie.

I ręce obie, całe zakrwawione
tą pracą, wznoszę na wiatr roztworzone –
i rozrastają się, podobne drzewu.

Ich sauge dich mit ihnen aus dem Raum
als hättest du dich einmal dort zerschellt
in einer ungeduldigen Gebärde,
und fielest jetzt, eine zerstäubte Welt,
aus fernen Sternen wieder auf die Erde
sanft wie ein Frühlingsregen fällt.

I Ciebie niemi wysysam z przestrzeni,
jak gdybyś kiedyś rozbił się wśród cieni
w zniecierpliwionym jakimś geście gniewu,
a teraz spadał, rozpylony świat,
z odległych gwiazd na powrót znów ku ziemi,
słodko jak deszcz, co wiosną spadł.

Von der Armut und vom Tode

Vielleicht, daß ich durch schwere Berge gehe
in harten Adern, wie ein Erz allein;
und bin so tief, daß ich kein Ende sehe
und keine Ferne: alles wurde Nähe
und alle Nähe wurde Stein.

Ich bin ja noch kein Wissender im Wehe, –
so macht mich dieses große Dunkel klein;
bist *Du* es aber: mach dich schwer, brich ein:
daß deine ganze Hand an mir geschehe
und ich an dir mit meinem ganzen Schrein.

Du Berg, der blieb da die Gebirge kamen, –
Hang ohne Hütten, Gipfel ohne Namen,
ewiger Schnee, in dem die Sterne lahmen,
und Träger jener Tale der Cyclamen,
aus denen aller Duft der Erde geht;
du, aller Berge Mund und Minaret
(von dem noch nie der Abendruf erschallte):

Geh ich in dir jetzt? Bin ich im Basalte
wie ein noch ungefundenes Metall?
Ehrfürchtig füll ich deine Felsenfalte,
und deine Härte fühl ich überall.

Oder ist das die Angst, in der ich bin?
die tiefe Angst der übergroßen Städte,
in die du mich gestellt hast bis ans Kinn?

O ubóstwie i śmierci

Może przez ciężkie góry ja wędruję
 Li w twardych żyłach, samotny jak spiz;
 a tak głęboko, że kresu nie czuję
 ni żadnej dali: wszystka dal jest bliska,
 a w głąz stężała każda bliż.

Jeszcze mi wiedza z boleści nie błyska, –
 małym więc czyni mnie ten wielki cień;
 jeśliś to Ty jest: ciężko włam się weń:
 niech się Twa cała spełni na mnie ręka,
 a w Tobie cała mego krzyku męka.

Szczycie, co został, gdy ciągnęły góry, –
 Stoku bez schronów, Wierchu bez imienia,
 Ty Wieczny Śniegu, gdzie chrome gwiazd lśnienia,
 Ty Glebo onej doliny kwitnienia,
 skąd całej ziemi zapach idzie w chmury;
 Ty Usta gór i Minaretu mury
 (skąd jeszcze głos nie zabrzmiał o zachodzie):

Czy w Tobie krocę teraz? Skamieniały
 metal ja jestem, co odkryty będzie?
 Kornie wypełniam szczeliny Twej skały
 i Twoją twardość czuję wszędzie.

Czy też to strach jest, w czym ja żyję?
 Nadmiernie wielkich miast głęboki strach,
 w który wstawiłeś mnie po samą szyję?

O daß dir einer recht geredet hätte
von ihres Wesens Wahn und Abersinn.
Du stündest auf, du Sturm aus Anbeginn,
und triebest sie wie Hülsen vor dir hin...

Und willst du jetzt von mir: so rede recht, –
so bin ich nichtmehr Herr in meinem Munde,
der nichts als zugehn will wie eine Wunde;
und meine Hände halten sich wie Hunde
an meinen Seiten, jedem Ruf zu schlecht.

Du zwingst mich, Herr, zu einer fremden Stunde.

Mach mich zum Wächter deiner Weiten,
Mach mich zum Horchenden am Stein,
gieb mir die Augen auszubreiten
auf deiner Meere Einsamsein;
laß mich der Flüsse Gang begleiten
aus dem Geschrei zu beiden Seiten
weit in den Klang der Nacht hinein.

Schick mich in deine leeren Länder,
durch die die weiten Winde gehn,
wo große Klöster wie Gewänder
um ungelebte Leben stehn.
Dort will ich mich zu Pilgern halten,
von ihren Stimmen und Gestalten
durch keinen Trug mehr abgetrennt,
und hinter einem blinden Alten
des Weges gehn, den keiner kennt.

Gdybyż Ci kto był opowiedział, ach,
o ich istoty złudzie, szale winy,
Ty byłbyś powstał w huraganu skrach
i pognął je przed sobą jak łupiny...

Jeśli mnie teraz odejść chcesz: to mów, –
to usta we mnie już nie mają pana,
a ja się jeno goić chcę, jak rana;
a ręce me, jak para psów zziajana,
po moich bokach warują bez słów.

Zmuszasz mnie, Panie, w czas obcej godziny.

Uczyń mnie stróżem Twoich dali
i tym, co głązy podsłuchuje,
niech się me oko rozfaluje,
na Twoich mórz samotnej fali;
i daj mi wzdłuż rzecznego biegu
od krzyku po dwu stronach brzegu
daleko w głąb iść w dźwięków noc.

Poślij mnie w przestrzeń, w Twój kraj pusty,
przez który idzie wielkich wichrów moc,
kędy klasztory wielkie niby chusty
stoją wokoło nieprzeżytych żyć.
Tam wśród pielgrzymów chciałbym być,
żadnym już fałszem złej zasłony
od ich postaci nie dzielony,
za jakim ślepcem w obce strony
iść drogą, której nie zna nikt.

Denn, Herr, die großen Städte sind
verlorene und aufgelöste;
wie Flucht vor Flammen ist die größte, –
und ist kein Trost, daß er sie tröste,
und ihre kleine Zeit verrinnt.

Da leben Menschen, leben schlecht und schwer,
in tiefen Zimmern, bange von Gebärde,
geängsteter denn eine Erstlingsherde;
und draußen wacht und atmet deine Erde,
sie aber sind und wissen es nicht mehr.

Da wachsen Kinder auf an Fensterstufen,
die immer in demselben Schatten sind,
und wissen nicht, daß draußen Blumen rufen
zu einem Tag voll Weite, Glück und Wind, –
und müssen Kind sein und sind traurig Kind.

Da blühen Jungfraun auf zum Unbekannten
und sehnen sich nach ihrer Kindheit Ruh;
das aber ist nicht da, wofür sie brannten,
und zitternd schließen sie sich wieder zu.
Und haben in verhüllten Hinterzimmern
die Tage der enttäuschten Mutterschaft,
der langen Nächte willenloses Wimmern
und kalte Jahre ohne Kampf und Kraft.
Und ganz im Dunkel stehn die Sterbebetten,
und langsam sehnen sie sich dazu hin;
und sterben lange, sterben wie in Ketten
und gehen aus wie eine Bettlerin.

Panie, miast wielkich przeznaczenia
 zgubione są wśród płynnych mas;
 są jak ucieczka od płomienia
 i nie ma dla nich ukojenia
 i mija tak ich mały czas.

Tam żyją ludzie, ciężko, źle i, biada,
 w głębokich izbach, z lęklwym bełkotem,
 i bojaźliwsi od młodego stada;
 a w dali oddech Twojej ziemi gada,
 lecz oni są, a już nie wiedzą o tem.

Tam rosną dzieci u okien, gdzie krzywy
 cień, jednakowy zawsze, trwa okrutnie;
 nie wiedzą, że tam kwiaty krzyczą z niwy
 na dzień daleki, wietrzny i szczęśliwy, –
 muszą być dziećmi – i są dziećmi smutnie.

I tam dziewice kwitną w dal nieznana,
 w ciszę dzieciństwa ręce wyciągają;
 lecz nie ma tego, na co tak czekano –
 i drżąc się na powrót zamykają.
 I mają w tylnych izbach zasłoniętych
 swych macierzyńskich rozczarowań dni
 i długich nocy bezwolne lamente,
 lata bez walki i bezsilne łzy.
 I stoi w kącie mrok śmiertelnych łoży,
 a one tęsknią powoli w tę stronę
 i tak mrą długo, mrą jakby w obroży,
 niby żebraczki chodząc pogardzone.

Da leben Menschen, weißerblühte, blasse,
und sterben staunend an der schweren Welt.
Und keiner sieht die klaffende Grimasse,
zu der das Lächeln einer zarten Rasse
in namenlosen Nächten sich entstellt.

Sie gehn umher, entwürdigt durch die Müh,
sinnlosen Dingen ohne Mut zu dienen,
und ihre Kleider werden welk an ihnen,
und ihre schönen Hände altern früh.

Die Menge drängt und denkt nicht sie zu schonen,
obwohl sie etwas zögernd sind und schwach, –
nur scheue Hunde, welche nirgends wohnen,
gehn ihnen leise eine Weile nach.

Sie sind gegeben unter hundert Quäler,
und, angeschrien von jeder Stunde Schlag,
kreisen sie einsam um die Hospitäler
und warten angstvoll auf den Einlaßtag.

Dort ist der Tod. Nicht jener, dessen Grüße
sie in der Kindheit wundersam gestreift, –
der kleine Tod, wie man ihn dort begreift;
ihr eigener hängt grün und ohne Süße
wie eine Frucht in ihnen, die nicht reift.

○ Herr, gib jedem seinen eignen Tod.
Das Sterben, das aus jenem Leben geht,
darin er Liebe hatte, Sinn und Not.

Tam żyją ludzie w kwiecie bladej krasy
 i od ciężkiego świata mrą zdumieni.
 A nikt nie widzi, w jak straszne grymasy
 ten słodki uśmiech delikatnej rasy
 w tych bezimiennych nocach się odmieni.

Gniecie ich ciężki upokorzeń głąz,
 że służą rzeczom niemądrym bezmężnie,
 a szaty na nich wędną niedołężnie,
 a piękne ręce ich starzeją wczas.

A tłum się pcha jak kra, ich nie oszczędza,
 choć wahający, słabi idą w świat, –
 tylko psy trwożne, które się odpędza,
 przez chwilę idą powoli w ich ślad.

Na łaskę stu siepaczom się oddali
 i wrzeszczy na nich dzwon godzinnych drgnień;
 kołują wolno dokoła szpitali,
 czekając trwożnie na otwarcia dzień.

A tam jest śmierć. Nie ta, co to zamglona
 już im w dzieciństwie pozdrowienia śpiewa,
 śmierć mała, tak jak ją się tam zasiewa;
 ich własna śmierć, niesłodka i zielona,
 jak owoc wisi w nich, a nie dojrzewa.

○ Panie, własną śmierć każdemu daj,
 daj umieranie, które z życia płynie,
 gdzie miał swą miłość, swój ból i swój raj.

Denn wir sind nur die Schale und das Blatt.
Der große Tod, den jeder in sich hat,
das ist die Frucht, um die sich alles dreht.

Um ihretwillen heben Mädchen an
und kommen wie ein Baum aus einer Laute,
und Knaben sehnen sich um sie zum Mann;
und Frauen sind den Wachsenden Vertraute
für Ängste, die sonst niemand nehmen kann.
Um ihretwillen *bleibt* das Angeschaute
wie Ewiges, auch wenn es lang verrann, –
und jeder, welcher bildete und baute,
ward Welt um diese Frucht, und fror und taute
und windete ihr zu und schien sie an.
In sie ist eingegangen alle Wärme
der Herzen und der Hirne weißes Glühn –:
Doch deine Engel ziehn wie Vogelschwärme,
und sie erfanden alle Fruchte grün.

Herr: Wir sind armer denn die armen Tiere,
die ihres Todes enden, wenn auch blind,
weil wir noch alle ungestorben sind.
Den gieb uns, der die Wissenschaft gewinnt,
das Leben aufzubinden in Spaliere,
um welche zeitiger der Mai beginnt.

Denn dieses macht das Sterben fremd und schwer,
daß es nicht *unser* Tot ist; einer der
uns endlich nimmt, nur weil wir keinen reifen.
Drum geht ein Sturm, uns alle abzustreifen.

Bo my jesteśmy tylko liść, łupina.
 A wielka Śmierć, co w każdym tkwi w głębinie,
 oto jest owoc, cel i praprzyczyna.

Gwoli niej dziewczę ramiona wypręży
 i rośnie niby drzewo z lutni śpiewne –
 i chłopcy tęsknią też do wieku męża;
 niewiasty tym, co i rosną, są wylewne
 za lęki, których nikt nie przewycięża.
 To, co widziane raz, choć przeszło zwiewne,
 gwoli niej jakby w wieczność się spotęży, –
 a każdy, który rzeźbi lub buduje,
 światem otacza owoc ten – i snuje
 światło dlań, wicherzy się i w mróz się stęży.
 W niego wstąpiło też ciepło wszelakie
 i serc i mózgów białe rozżarzenie –:
 lecz Twe Anioły, ciągnące jak ptaki,
 wszystkim owocom znalazły zielenie.

Panie, biedniejsi my niż biedne zwierzę,
 co śmiercią własną kończy, chociaż ślepe,
 wszyscyśmy bowiem nieumarli jeszcze.
 Daj tego, kto by zdobył władze wieszczce
 podwiązywania życia na szpalerze,
 wkoło którego wcześniej maj się zbierze.

My mrąc, tak obco, ciężko idziem na dno,
 bo to nie nasza śmierć jest, lecz śmierć, która
 bierze nas, bośmy nie dojrzali żadną,
 więc wszystkich strząsnąć przychodzi wichura.

Wir stehn in deinem Garten Jahr und Jahr
Und sind die Bäume, süßen Tod zu tragen;
aber wir altern in den Erntetagen,
und so wie Frauen, welche du geschlagen,
sind wir verschlossen, schlecht und unfruchtbar.

Oder ist meine Hoffahrt ungerecht:
sind Bäume besser? Sind wir nur Geschlecht
und Schoß von Frauen, welche viel gewähren? –
Wir haben mit der Ewigkeit gehurt,
und wenn das Kreißbett da ist, so gebären
wir unsres Todes tote Fehlgeburt;
den krummen, kummervollen Embryo,
der sich (als ob ihn Schreckliches erschreckte)
die Augenkeime mit den Händen deckte
und dem schon auf der ausgebauten Stirne
die Angst von allem steht, was er nicht litt, –
und alle schließen so wie eine Dirne
in Kindbettkrämpfen und am Kaiserschnitt.

Mach Einen herrlich, Herr, mach Einen groß,
Imbau seinem Leben einen schönen Schoß,
und seine Scham errichte wie ein Tor
in einem blonden Wald von jungen Haaren,
und ziehe durch das Glied des Unsagbaren
den Reisigen, den weißen Heeresscharen,
den tausend Samen, die sich sammeln, vor.

Und eine Nacht gieb, daß der Mensch empfinde
was keines Menschen Tiefen noch betrat;

I zapełniamy co roku Twój sad,
by rodzić słodką śmierć, my, Twoje drzewa;
ale nas w żniwa już starość owiewa, –
jak dziewczka, co Twój gniew się na nią zlewa,
jesteśmy zwiędły i niepłodny kwiat.

A może pysze mej się tak wydajem?
Czy drzewa lepsze? Może my rodzajem
i łonem tylko wszetecznic jesteśmy? –
Kupczyliśmy wiecznością w każdej cenie;
gdy przyjdzie rodzić, to widać, iżesmy
zrodzili śmierci martwe poronienie;
strapiony embrion, ta poczwarka krzywa,
co (jakby straszną rzeczą przerażona)
zarodki oczu piąstkami zakrywa –
i już na czole, rozrośłem od wzdęć,
mąk niezaznanych stoi strach embriona; –
my się zwieramy jak ulicznic łona
w kurczach porodu od cesarskich cięć.

Wspaniałym, Panie, wielkim kogoś stwórz
i w życiu jego piękne łono złóż
i jako bramę zbuduj jego srom
w świetlistym włosów młodocianych lesie
i Cudowności członkiem niech się niesie
zebrane białe wojsko, które prze się,
milionem idąc plemników jak grom.

I noc daj jemu jedną na poczęcie
tego, co nigdy w ludzką nie szło głąb;

gieb eine Nacht da blühen alle Dinge,
und mach sie duftender als die Syringe
und wiegender denn deines Windes Schwinge
und jubelnder als Josaphat.

Und gieb ihm eines langen Tragens Zeit
und mach ihn weit in wachsenden Gewändern,
und schenk ihm eines Sternes Einsamkeit,
daß keines Auges Staunen ihn beschreit,
wenn seine Züge schmelzend sich verändern.

Erneue ihn mit einer reinen Speise,
mit Tau, mit ungetötetem Gericht,
mit jenem Leben, das wie Andacht leise
und warm wie Atem aus den Feldern bricht.

Mach, daß er seine Kindheit wieder weiß;
das Unbewußte und das Wunderbare
und seiner ahnungsvollen Anfangsjahre
unendlich dunkelreichen Sagenkreis.

Und also heiß ihn seiner Stunde warten,
da er den Tod gebären wird, den Herrn:
allein und rauschend wie ein großer Garten,
und ein Versammelter aus fern.

Das letzte Zeichen laß an uns geschehen,
Erscheine in der Krone deiner Kraft,
und gieb uns jetzt (nach aller Weiber Wehen)
des Menschen ernste Mutterschaft.

daj noc: wszech rzeczy będzie zakwitnięcie,
niech słodziej pachną niż szczęścia zakłęcie,
więcej kołyszają niż Twych wichrów dęcie,
rozgłośniej grają od biblijnych trąb.

Potem mu długi daruj czas noszenia,
w obszernych sukniach niech rośnie szeroko;
i daj mu ciszę gwiazd osamotnienia,
by nie krzyczało nań zdziwione oko,
gdy rysów obraz płynnie się przemienia.

Niech odnawiają go pokarmy czyste
i rosy zwiewne strawy bezkrwawemi
i życie to, co cicho modlitewne
jak oddech ciepły dobywa się z ziemi.

Uczyń, niech swoje znów dzieciństwo wie;
to co cudowne, nieświadomie nowe
i swoich przeczuć lata początkowe
w koliska bajek omroczonej grze.

I daj, niech czeka tak swojej godziny,
sam i szumiący, jak ogromny gaj:
czeka na Śmierci-władcy narodziny,
skupiony z dali – tak mu czekać daj.

Ostatni niechaj się nam znak obwieści,
zjaw się w potęgę Twej koronie,
teraz nam złóż (po bólach wszechniewieścich)
ważność ludzkiego macierzyństwa w łonie.

Erfülle, du gewaltiger Gewährer,
nicht jenen Traum der Gottgebälerin, –
richt auf den Wichtigen: den Tod-Gebärer,
und führ uns mitten durch die Hände derer,
die ihn verfolgen werden, zu ihm hin.
Denn sieh, ich sehe seine Widersacher,
und sie sind mehr als Lügen in der Zeit, –
und er wird aufstehn in dem Land der Lacher
und wird ein Träumer heißen: denn ein Wacher
ist immer Träumer unter Trunkenheit.

Du aber gründe ihn in deine Gnade,
in deinem alten Glanze pflanz ihn ein;
und mich laß Tänzer dieser Bundeslade,
laß mich den Mund der neuen Messiade,
den Tönenden, den Täufer sein.

Ich will ihn preisen. Wie vor einem Heere
die Hörner gehen, will ich gehn und schrein.
Mein Blut soll lauter rauschen denn die Meere,
mein Wort soll süß sein, daß man sein begehre,
und doch nicht irre machen wie der Wein.

Und in den Frühlingsnächten, wenn nicht viele
geblieben sind um meine Lagerstatt,
dann will ich blühn in meinem Saitenspiele
so leise wie die nördlichen Aprile,
die spät und ängstlich sind um jedes Blatt.

Nie spełń, w swej mocy Darzyciela,
 nie spełń snu tego Rodzicielki Boga, –
 stwórz ważniejszego: Śmierci Rodziciela
 i nas doń prowadź przez tłuszcz rąk wielu,
 która go będzie prześladować mnoga.
 Bo spójrz, ja widzę jego dręczycieli
 i jest ich więcej niżli kłamstwa w czasie, –
 on wstanie w kraju śmieszków i forteli,
 zwan marzycielem: bo kto się ośmieli
 czuć, marzyciel jest w pijanym hałasie.

Niech Twoja łaska nad nim się rozszerza,
 w Twym dawnym blasku postaw go jak słup;
 mnie zrób tancerzem tej Arki Przymierza,
 nowej Mesjadzie daj mnie za rycerza,
 Dźwięczącym, Chrzcicielem mnie zrób.

Chcę go wysławiać. Jak na wojska czele
 Chuf rogów idzie, kroczyć, krzycheć chcę
 Jak morze huczeć będzie krew w mem ciele,
 słowo me będzie słodkie i aniele,
 lecz nie jak wino, które w żyłach wre.

A zaś w milczące wczesne noce letnie,
 gdy pod me łoże niewielu chce przyjsć,
 pragnę rozkwitać ja w harfy i fletnie
 cicho, jak owe na północy kwietnie,
 co późne, trwożne – pieszczą każdy liść.

Denn meine Stimme wuchs nach zweien Seiten
und ist ein Duften worden und ein Schrein:
die eine will den Fernen vorbereiten,
die andere muß meiner Einsamkeiten
Gesicht und Seligkeit und Engel sein.

Und gieb, daß beide Stimmen mich begleiten,
Ustreust du mich wieder aus in Stadt und Angst.
Mit ihnen will ich sein im Zorn der Zeiten,
und dir aus meinem Klang ein Bett bereiten
an jeder Stelle, wo du es verlangst.

Die großen Städte sind nicht wahr; sie täuschen
den Tag, die Nacht, die Tiere und das Kind;
ihr Schweigen lügt, sie lügen mit Geräuschen
und mit den Dingen, welche willig sind.

Nichts von dem weiten wirklichen Geschehen,
das sich um dich, du Werdender, bewegt,
geschieht in ihnen. Deiner Winde Wehen
fällt in die Gassen, die es anders drehen,
ihr Rauschen wird im Hin- und Wiedergehen
verwirrt, gereizt und aufgeregt.

Sie kommen auch zu Beeten und Alleen –:

Denn Gärten sind, – von Königen gebaut,
die eine kleine Zeit sich drin vergnügen

Albowiem głos mój rosnął na dwie strony
i stał się wonią i krzykiem się stał:
jeden chce tego, który oddalony,
drugi samotni mej błogosławionej
twarzą, aniołem, szczęściem stać się miał.

I daj, by oba mi towarzyszyły,
I gdy mnie rozsiejesz w miasta lęk i kłam.
Bo chcę iść z niemi w czasów gniew zawily.
i z mego dźwięku schron Ci uwić miły
na każdym miejscu, gdzie zażadasz sam.

Nie są prawdziwe wielkie miasta wcale:
Nzwierzę i dziecko i dzień i noc mamia,
ich cisza kłamie, szelestami kłamią,
kłamią rzeczami, co są jak wasale.

Nie dzieje się w nich nic z dokonań owych
wielkich, istotnych, co się kłębią ciemno
dokoła Ciebie. Pęd Twych sfor wichrowych
wpada w ulice, krzywiąc się przyziemno;
ich szumów loty i nawroty dalej
leczą zmieszane, wzburzone, daremno.

Wichry trafiają też do parków, alej –:

Bo są ogrody, – przez królów stworzone,
w których przez chwilę czas spędzali miły

mit jungen Frauen, welche Blumen fügten
zu ihres Lachens wunderlichem Laut.
Sie hielten diese müden Parke wach;
sie flüsterten wie Lüfte in den Büschen,
sie leuchteten in Pelzen und in Plüschchen,
und ihrer Morgenkleider Seidenrüschen
erklangen auf dem Kiesweg wie ein Bach.

Jetzt gehen ihnen alle Gärten nach –
und fügen still und ohne Augenmerk
sich in des fremden Frühlings helle Gammen
und brennen langsam mit des Herbstes Flammen
auf ihrer Äste großem Rost zusammen,
der kunstvoll wie aus tausend Monogrammen
geschmiedet scheint zu schwarzem Gitterwerk.

Und durch die Gärten blendet der Palast
(wie blasser Himmel mit verwischem Lichte),
in seiner Säle welke Bilderlast
versunken wie in innere Gesichte,
fremd jedem Feste, willig zum Verzichte
und schweigsam und geduldig wie ein Gast.

Dann sah ich auch Paläste, welche leben;
sie brüsten sich den schönen Vögeln gleich,
die eine schlechte Stimme von sich geben.
Viele sind reich und wollen sich erheben, –
aber die Reichen *sind* nicht reich.

wśród młodych kobiet, które kwiaty wiły
i dziwne śmiechy w bukiety wplecione.
Dbały o czujność tych parków zmęczenia:
wiały jak wietrzyk ranny przez krzewiny,
lśniły w brokatach, futrach przez jaśminy,
a jedwabisty szelest krynoliny
dźwięczał na żwirze jak poszmer strumienia.

Każdy park teraz idzie w ślad ich cienia –
niepostrzeżenie i cicho się wkraść
pod obcej wiosny rozświetlone gamy
i spala się w jesieni rdzawe plamy
na wielkim rożnie ich gałęznej ramy,
spcionym jak w tysiączne monogramy
i jakby kutym w sploty czarnych krat.

A przez ogrody świeci pałac biały
(tak zamazany, jak nieboskłon siwy),
w swoich obrazów ciężar już zwietrzały
jak w wizję ducha zatopiony cały,
rezygnujący, ucztom nieżyczliwy,
jak cichy gość milczący i cierpliwy.

Potem widziałem czasem pałac żywy;
tak puszy się, jak owe piękne ptaki,
które głos mają brzydki i chrypliwy.
Niejeden jest bogaty i chępliwy, –
ale bogatym nie jest bogacz taki,

Nicht wie die Herren deiner Hirtenvölker,
der klaren, grünen Ebenen Bewölker
wenn sie mit schummerigem Schafgewimmel
darüber zogen wie ein Morgenhimmel.
Und wenn sie lagerten und die Befehle
verklungen waren in der neuen Nacht,
dann wars, als sei jetzt eine andre Seele
in ihrem flachen Wanderland erwacht –:
die dunklen Höhenzüge der Kamele
umgaben es mit der Gebirge Pracht.

Und der Geruch der Rinderherden lag
dem Zuge nach bis in den zehnten Tag,
war warm und schwer und wich dem Wind nicht aus.
Und wie in einem hellen Hochzeitshaus
die ganze Nacht die reichen Weine rinnen:
so kam die Milch aus ihren Eselinnen.

Und nicht wie jene Scheichs der Wüstenstämme,
die nächtens auf verwelktem Teppich ruhten,
aber Rubinen ihren Lieblingsstuten
einsetzen ließen in die Silberkämme.

Und nicht wie jene Fürsten, die des Golds
nicht achteten, das keinen Duft erfand,
und deren stolzes Leben sich verband
mit Ambra, Mandelöl und Sandelholz.

Nicht wie des Ostens weißer Gossudar,
dem Reiche eines Gottes Recht erwiesen;
er aber lag mit abgehärmtem Haar,

Nie jak Twych szczepów pastuszych władcy,
 co Twe doliny jasne zobłoczali,
 kiedy z baranków ciemną ciżbą w dali
 ciągnęli przez nie, jak obłoków szyki.
 A gdy ostatnie rozkazy przebrzmiały
 w obozowisku sennem w nowej nocy,
 to zdało się, że dusza innej mocy
 wionęła na wędrowny ich kraj cały —:
 łańcuchy garbów wielbłądzich ciemniały
 wkrąg tak wspaniale, jakby górskie wały.

A zapach trzód bydlęcych gęsty trwał
 za stadem ich do dziesiątego dnia,
 ciepły i ciężki i na wietrze stał.
 Jak w jasnym domu, gdzie wesele gra,
 noc całą szczodre spływają winnice:
 tak im swe mleko dawały oślice.

Lub szejkowie pustynią spaleni,
 co na dywanie sypiali spłowiałym,
 ale rubiny swoim kłaczom białym
 uprawiać kazali do srebrnych grzebieni.

I nie jak władcy niebaczni na złoto,
 co nigdy im nie zapachniało miło,
 a których dumne życie się łączyło
 z ambry, sandału, olejków pieszczotą.

Nie jak ów wschodni biały *gosudár*,
 któremu prawo dały jakieś bogi;
 on wszakże leżał, wynędzniały car,

die alte Stirne auf des Fußes Fliesen,
und weinte, – weil aus allen Paradiesen
nicht *eine* Stunde seine war.

Nicht wie die Ersten alter Handelshäfen,
die sorgten, wie sie ihre Wirklichkeit
mit Bildern ohnegleichen überträfen
und ihre Bilder wieder mit der Zeit;
und die in ihres goldnen Mantels Stadt
zusammgefalteten waren wie ein Blatt,
nur leise atmend mit den weißen Schläfen...

Das waren Reiche, die das Leben zwangen
unendlich weit zu sein und schwer und warm.
Aber der Reichen Tage sind vergangen,
und keiner wird sie dir zurückverlangen,
nur mach die Armen endlich wieder arm.

Sie sind es nicht. Sie sind nur die Nicht-Reichen,
die ohne Willen sind und ohne Welt;
gezeichnet mit der letzten Ängste Zeichen
und überall entblättert und entstellt.

Zu ihnen drängt sich aller Staub der Städte,
und aller Unrat hängt sich an sie an.
Sie sind verrufen wie ein Blatternbette,
wie Scherben fortgeworfen, wie Skelette,
wie ein Kalender, dessen Jahr verrann, –
und doch: wenn deine Erde Nöte hätte:

czoło położył na kamienne progi
 płacząc, – bo pośród tych rajów bez miar
 nie miał swej własnej godziny ubogiej.

Nie jak panowie dawnych morskich miast,
 troszczący się, jak rzeczywistość swoją
 snem niezrównanych obrazów podwoją,
 a znów obrazy prześcigną przez czas;
 każdy jak w złoto płaszcza zawinięty
 był w swoje miasto, niby liść zwiędnięty,
 a białych skroni oddech cicho gasł...

To byli możni, co życie zmuszali,
 by ciężkie było, ciepłe, pełne dali.
 Ale dni przeszły już nad bogatymi,
 bezpowrotności ich nikt się nie żali, –
 lecz znów ubogich uczynił ubogimi.

O ni są bowiem tylko nie-bogaci,
 którzy bez woli żyją i bez świata;
 trwóg ostatecznych noszący stygmaty,
 krzywi i nadzy jak dąb, co liść traci.

Do nich się garną wszelkie miejskie męty
 i wszystkie pyły, ścieki do nich płyną.
 Jak zakazony barłóg są przekłęty,
 skorupy marne, szkielet precz ciśnięty
 i jak kalendarz, którego rok minął, –
 a jednak: gdyby ziemia biedę miała,

sie reihte sie an eine Rosenkette und
trüge sie wie einen Talisman.

Denn sie sind reiner als die reinen Steine
und wie das blinde Tier, das erst beginnt,
und voller Einfalt und unendlich Deine
und wollen nichts und brauchen nur das *Eine*:

so arm sein dürfen, wie sie wirklich sind.

Denn Armut ist ein großer Glanz aus Innen...

Du bist der Arme, du der Mittellose,
du bist der Stein, der keine Stätte hat,
du bist der fortgeworfene Leprose,
der mit der Klapper umgeht vor der Stadt.

Denn dein ist nichts, so wenig wie des Windes,
und deine Blöße kaum bedeckt der Ruhm;
das Alltagskleidchen eines Waisenkindes
ist herrlicher und wie ein Eigentum.

Du bist so arm wie eines Keimes Kraft
in einem Mädchen, das es gern verbürge
und sich die Lenden preßt, daß sie erwürge
das erste Atmen ihrer Schwangerschaft.

to na różaniec by ich nanizala
i tak nosila jak talizman święty.

Są bowiem czystszy od czystych kamieni,
jak ślepe szczenię, co jeszcze się boi,
pełni prostoty, nieskończenie Twoi,
nic im nie trzeba, tylko są spragnieni
jednego: by im wolno było – chcą –

być ubogimi, jak naprawdę są.

Ubóstwo bowiem to blask wielki z wnętrza...

Tyś jest ubogi, Tyś jest niezasobny,
Ty jesteś kamień odrzucony w chwast,
Tyś trędowaty wyrzutek nadgrobnym,
z kołatką chodzisz pod bramami miast.

Twoje jest nic, jak wiatr nic nie posiada,
a Twoją nagość ledwie sława skrywa;
sukienka, jaką sierotka nakłada,
wspanialsza znacznie, bardziej własna bywa.

Tyś tak ubogi, jak siła nasienia
w dziewczynie, która ukryć by je chciała
i ścisła biodra, aby wygnać z ciała
ten pierwszy oddech własnego brzemienia.

Und du bist arm: so wie der Frühlingsregen,
der selig auf der Städte Dächer fällt,
und wie ein Wunsch, wenn Sträflinge ihn hegen
in einer Zelle, ewig ohne Welt.

Und wie die Kranken, die sich anders legen
und glücklich sind; wie Blumen in Geleisen
so traurig arm im irren Wind der Reisen;
und wie die Hand, in die man weint, so arm...

Und *was* sind Vögel gegen dich, die frieren,
was ist ein Hund, der tagelang nicht fraß,
und was ist gegen dich das Sichverlieren,
das stille lange Traurigsein von Tieren,
die man als Eingefangene vergaß?

Und alle Armen in den Nachtasylen,
was sind sie gegen dich und deine Not?
Sie sind nur kleine Steine, keine Mühlen,
aber sie mahlen doch ein wenig Brot.

Du aber bist der tiefste Mittellose,
der Bettler mit verborgenem Gesicht;
du bist der Armut große Rose,
die ewige Metamorphose
des Goldes in das Sonnenlicht.

Du bist der leise Heimatlose,
der nichtmehr einging in die Welt:
zu groß und schwer zu jeglichem Bedarfe.
Du heulst im Sturm. Du bist wie eine Harfe,
an welcher jeder Spielende zerschellt.

Tyś tak ubogi, jak ten deszcz wiosenny,
 co na podmiejskie dachy pada błogo,
 i jak chęć, którą więzień bezimienny
 żywi w swej celi, bez świata, ubogo.
 Jak chory, który się na bok przewróci
 i jest szczęśliwy. Jak ten kwiat bezwiedny,
 w wietrze podróży gdy wśród szyn się smuci;
 jak ręka, w którą się płacze, tak biedny...

I czym są ptaszki, co marzną, przy Tobie,
 czym jest ten pies, co nie żarł od tygodnia,
 i czym przy Tobie jest ten żal po sobie,
 ten cichy długi smutek zwierząt, co dnia
 zamkniętych w klatce, jak zgasła pochodnia?

I ci ubodzy w przytułkach tajemnych
 czym są przy Tobie i Twojej wielkiej nędzy?
 To małe są kamienie, chociaż między
 nimi się miele trochę chlebów ciemnych.

Ty zaś najgłębszy jesteś niezasobny,
 Ty jesteś żebrak z obliczem spod maski;
 Tyś jest ubóstwa kwiat wielki, ozdobny.
 Tyś jest do wiecznej przemiany podobny,
 kędy się złoto zmienia w słońca blaski.

Tyś jest ów cichy milczący Bezdomny,
 który za mało miejsca w świecie miał:
 zbyt wielki, ciężki na wszelkie użycia.
 Ty jesteś Harfa; wśród Twojej burzy wycia
 każdy się na niej strzaska, kto by grał.

Du, der du weißt, und dessen weites Wissen
aus Armut ist und Armutsüberfluß:
Mach, daß die Armen nichtmehr fortgeschmissen
und eingetreten werden in Verdruß.
Die andern Menschen sind wie ausgerissen;
sie aber stehn wie eine Blumen-Art.
aus Wurzeln auf und duften wie Melissen
und ihre Blätter sind gezackt und zart.

Betrachte sie und sieh, was ihnen gliche:
sie rühren sich wie in den Wind gestellt
und ruhen aus wie etwas, was man hält.
In ihren Augen ist das feierliche
Verdunkeltwerden lichter Wiesenstriche,
auf die ein rascher Sommerregen fällt.

Sie sind so still; fast gleichen sie den Dingen.
Und wenn man sich sie in die Stube lädt,
sind sie wie Freunde, die sich wiederbringen,
und gehn verloren unter dem Geringen
und dunkeln wie ein ruhiges Gerät.

Sie sind wie Wächter bei verhängten Schätzen,
die sie bewahren, aber selbst nicht sahn, –
getragen von den Tiefen wie ein Kahn,
und wie das Leinen auf den Bleicheplätzen
so ausgebreitet und so aufgetan.

Ty, który wiesz, którego wielka wiedza
 z ubóstwa i z nadmiaru jego idzie:
 spraw, by ubodzy twardą ludzką dłonią
 wciąż potrącani nie byli we wstydzie.
 Inni z korzeniem wyrwani się bronią,
 lecz oni wstają tak jak pewne kwiaty,
 z ciemnych korzeni, pachnąc melis wonią,
 brzeg liści ich jest czuły, ząbkowaty.

Spójrz na nich, patrz, co jest im równe wkrąg:
 ruszają, się, jak zdani na wiatr halny,
 a spoczywają – w cieniu czyichś rąk.
 A w oczach ich jest uroczysty ciąg
 tych nagłych ściemnień jasnych pasem łąk,
 na które pada prędkie deszcz upalny.

Tak cisi, rzeczom są upodobnieni.
 Gdy ich zaprosisz do domowej sieni,
 są jak przyjaciel, co wraca do grzęd;
 wśród drobnych rzeczy chodzą zagubieni
 i tak ciemnieją, jak spokojny sprzęt.

I jak strażnicy skarbów są, uparci:
 pilnują ich, lecz ich nie oglądali, –
 jak łódź niesieni na głębokiej fali,
 jak na bielniku płótno, tak otwarci,
 tak rozłożeni i tak rozpostarci.

Und sieh, wie ihrer Füße Leben geht:
Wie das der Tiere, hundertfach verschlungen
mit jedem Wege; voll Erinnerungen
an Stein und Schnee und an die leichten, jungen
gekühlten Wiesen, über die es weht.

Sie haben Leid von jenem großen Leide,
aus dem der Mensch zu kleinem Kummer fiel;
des Grases Balsam und der Steine Schneide
ist ihnen Schicksal, – und sie lieben beide
und gehen wie auf deiner Augen Weide
und so wie Hände gehn im Saitenspiel.

Und ihre Hände sind wie die von Frauen,
Und irgendeiner Mutterschaft gemäß;
so heiter wie die Vögel wenn sie bauen, –
im Fassen warm und ruhig im Vertrauen,
und anzufühlen wie ein Trinkgefäß.

Ihr Mund ist wie der Mund an einer Büste,
Der nie erklang und atmete und küßte
und doch aus einem Leben das verging
das alles, weise eingeformt, empfang
und sich nun wölbt, als ob er alles wüßte –
und doch nur Gleichnis ist und Stein und Ding...

Und ihre Stimme kommt von ferneher
Und ist vor Sonnenaufgang aufgebrochen,

I patrz, jak idzie też życie ich nóg:
 Isplacone, jak u zwierząt, bezpowrotnie
 z każdą ścieżyną; i pełne stokrotnie
 wspomnień kamieni, śniegu, młodych lotnie
 łąk, poprzez które szedł powiew ich dróg.

Cierpią z owego wielkiego cierpienia,
 z którego człowiek spadł do małych mąk;
 a balsam trawy i ostrość kamienia
 to dla nich los, – ich miłość przepromienia,
 idą dla oczu Twych uweselenia,
 tak, jak po strunach idą kroki rąk.

A ręce ich są niby niewiast ręce
 I macierzyństwu jakiemuś pokrewne
 i tak radosne jak głosy ptaszęce, –
 jak wody kubek w dotyku, dziecięce,
 w chwytaniu ciepłe i w ufności pewne.

A usta ich jak w rzeźbie są z kamienia:
 A nie znają tchu, całunku ani brzmienia,
 a jednak z bytów, które przeminęły,
 to wszystko, mądrze wyrzeźbione, wzięły
 i drżą, jak gdyby wszystko już wiedziały –
 a jeno rzeczą są, ułamkiem skały...

A zaś ich głos wyruszył o przedzorz
 I drogę długą zaczął bardzo wcześnie

und war in großen Wäldern, geht seit Wochen,
und hat im Schlaf mit Daniel gesprochen
und hat das Meer gesehn, und sagt vom Meer.

Und wenn sie schlafen, sind sie wie an alles
zurückgegeben was sie leise leiht,
und weit verteilt wie Brot in Hungersnöten
an Mitternächte und an Morgenröten,
und sind wie Regen voll des Niederfalles
in eines Dunkels junge Fruchtbarkeit.
Dann bleibt nicht *eine* Narbe ihres Namens
auf ihrem Leib zurück, der keimbereit
sich bettet wie der Samen jenes Samens,
aus dem du stammen wirst von Ewigkeit.

Und sieh: ihr Leib ist wie ein Bräutigam
und fließt im Liegen hin gleich einem Bache,
und lebt so schön wie eine schöne Sache,
so leidenschaftlich und so wundersam.
In seiner Schlankheit sammelt sich das Schwache,
das Bange, das aus vielen Frauen kam;
doch sein Geschlecht ist stark und wie ein Drache
und wartet schlafend in dem Tal der Scham.

Denn sieh: sie werden leben und sich mehrern
und nicht bezwungen werden von der Zeit,
und werden wachsen wie des Waldes Beeren
den Boden bergend unter Süßigkeit.

i bywał w puszczech wysoko i leśnie
i gdzieś z Danielem wiódł rozmowę we śnie
i morze widział i prawi o morzu.

A kiedy śpią, to jakby są oddani
wszystkiemu, co ich cicho wypożycza,
jak chleb w głodowy czas są rozdawani
między jutrzniane i nocne oblicza
i jak deszcz pełni opadania w tajną
i młodą jakąś ciemność urodzajną.
Nie pozostaje wtedy z ich imienia
nawet i blizna na czole, co czysto
kładzie się jako nasienie nasienia,
skąd Ty pochodzić będziesz wiekuisto.

Patrz: ich ciało jest jak oblubieniec,
leżąc płynie, jak wody niczyje,
i jak rzecz jakaś piękna, pięknie żyje,
skwitłe w namiętny, przedziwny rumieniec.
Słabość gromadzi się w niem po kryjomu,
tęskność, co z kobiet przelicznych przybyła;
lecz jego płeć jest jako smoka siła:
czeka, uśpiona trwa w dolinie sromu.

Bo spójrz: ci będą żyć, nikt ich nie zliczy
i nie ulegną pod brzemieniem czasu
i będą rosnąć jak jagody lasu,
ziemię skrywając całunem słodyczy.

Denn selig sind, die niemals sich entfernten
und still im Regen standen ohne Dach;
zu ihnen werden kommen alle Ernten,
und ihre Frucht wird voll sein tausendfach.

Sie werden dauern über jedes Ende
und über Reiche, deren Sinn verrinnt,
und werden sich wie ausgeruhte Hände
erheben, wenn die Hände aller Stände
und aller Völker müde sind.

Nur nimm sie wieder aus der Städte Schuld,
Wo ihnen alles Zorn ist und verworren
und wo sie in den Tagen aus Tumult
verdorren mit verwundeter Geduld.

Hat denn für sie die Erde keinen Raum?
Wen sucht der Wind? Wer trinkt des Baches Helle?
Ist in der Teiche tiefem Ufertraum
kein Spiegelbild mehr frei für Tür und Schwelle?
Sie brauchen ja nur eine kleine Stelle,
auf der sie alles haben wie ein Baum.

Des Armen Haus ist wie ein Altarschrein.
Darin wandelt sich das Ewige zur Speise,
und wenn der Abend kommt, so kehrt es leise
zu sich zurück in einem weiten Kreise
und geht voll Nachklang langsam in sich ein.

Bo którzy cicho w deszcz bez dachu stali
i nie odeszli, są błogosławieni;
do takich przyjdą wszystkie żniwa z dali,
a owoc ich tysiącnie się rozpleni.

Oni przetrwają poza wszelkie krańce,
poza mocarstwa, które sens straciły,
i wzniosą się jak wypoczęte ręce,
gdy stanów, ludów ręce już w udręce
strudzone opadną bez siły.

Tylko ich zabierz znów z tej winy miast,
I gdzie wszystko jest im gniewem i zwikłaniem
i kędy schną pośrodku wrzasków jazd
z pokaleczonem cierpliwem oddaniem.

Czy już im ziemia miejsca nie udzieli?
Kogo wiatr szuka? Kto pije blask nieba?
Czy w głębi stawu im się nie wybieli
odbiciem sennem próg i dom i gleba?
Im przecież tylko trochę miejsca trzeba,
gdzie, tak jak drzewo, wszystko będą mieli.

Jak święty kielich jest dom ubogiego,
Ukędy się wieczność na pokarm przemienia,
a gdy nastaje wieczór, pośród cienia
cicho powraca do siebie – i z drzenia
echem zamyka się w sobie samego.
Jak święty kielich jest dom ubogiego.

Des Armen Haus ist wie ein Altarschrein.

Des Armen Haus ist wie des Kindes Hand.
Sie nimmt nicht, was Erwachsene verlangen;
nur einen Käfer mit verzierten Zangen,
den runden Stein, der durch den Bach gegangen,
den Sand, der rann, und Muscheln, welche klangen;
sie ist wie eine Waage aufgehangen
und sagt das allerleiseste Empfangen
langschwankend an mit ihrer Schalen Stand.

Des Armen Haus ist wie des Kindes Hand.

Und wie die Erde ist des Armen Haus:
Der Splitter eines künftigen Kristalles,
bald licht, bald dunkel in der Flucht des Falles;
arm wie die warme Armut eines Stalles, –
und doch sind Abende: da ist sie alles,
und alle Sterne gehen von ihr aus.

Die Städte aber wollen nur das Ihre
und reißen alles mit in ihren Lauf.
Wie hohles Holz zerbrechen sie die Tiere
und brauchen viele Völker brennend auf.

Und ihre Menschen dienen in Kulturen
und fallen tief aus Gleichgewicht und Maß,
und nennen Fortschritt ihre Schneckenspuren
und fahren rascher, wo sie langsam fuhren,
und fühlen sich und funkeln wie die Huren
und lärmten lauter mit Metall und Glas.

Dom ubogiego jest jak dziecka dłoń.

Nie bierze tego, po co starszy sięga;
chrząszcza, bo taka barwna na nim pręga,
kamyk, po którym szła potoku wstęga,
szmer piasku, muszlę, która dźwięk wylęga;
dłoń, niby wagi wiszącej potęga,
która najłżejsze drgnienia poruszenia
w długie wahanie swoich szal przemienia.

Dom ubogiego jest jak dziecka dłoń.

I jest jak ziemia ubogiego dom:
przyszłych kryształów drobny złom,
to jasny, to znów ciemny okrucień cienki,
ubogi tak jak ciepłe ubóstwo stajenki, –
a są wieczory, kiedy wszystkim jest,
z niego wychodzi każdej gwiazdy gest.

Lecz samolubne miasta są uparte,
|wszystko w swój ostry porywają pęd.
Trawią narody przez ognie pożarte,
łamią zwierzęta jak bezsilny pręt.

A ludzie w służbę ich idą bezwolną
i z równowagi wypadają w strach
i zwą postępem żółtliwość nieudolną
i jeżdżą szybciej, gdzie jeździli wolno,
i lśnią ladacznic strojnością swawolną
i wrzawę czynią w metalach i szklach.

Es ist, als ob ein Trug sie täglich öffte,
 sie können gar nicht mehr sie selber sein;
 das Geld wächst an, hat alle ihre Kräfte
 und ist wie Ostwind groß, und sie sind klein
 und ausgeholt und warten, daß der Wein
 und alles Gift der Tier- und Menschensäfte
 sie reize zu vergänglichem Geschäfte.

Und deine Armen leiden unter diesen
 Und sind von allem, was sie schauen, schwer
 und glühen frierend wie in Fieberkrisen
 und gehn, aus jeder Wohnung ausgewiesen,
 wie fremde Tote in der Nacht umher;
 und sind beladen mit dem ganzen Schmutze,
 und wie in Sonne Faulendes bespien, –
 von jedem Zufall, von der Dirnen Putze,
 von Wagen und Laternen angeschrien.

Und giebt es einen Mund zu ihrem Schutze,
 so mach ihn mündig und bewege ihn.

Wo ist der, der aus Besitz und Zeit
 zu seiner großen Armut so erstarkte,
 daß er die Kleider abtat auf dem Markte
 und bar einherging vor des Bischofs Kleid.
 Der Innigste und Liebendste von allen,
 der kam und lebte wie ein junges Jahr;
 der braune Bruder deiner Nachtigallen,
 in dem ein Wundern und ein Wohlgefallen
 und ein Entzücken an der Erde war.

Snać kłamstwo małpio codziennie ich ludzi,
 nie mogą wcale już być sobą: płyną,
 pieniądz w ich siły urasta – i brudzi
 i jest jak wichur; oni pod nim giną,
 są wyzyskani, czekają, aż wino
 i trutka soków ze zwierząt i ludzi
 do interesów marnych ich podjudzi.

Twój uboży cierpią pod tamtymi
 (a każdy ciężko to, co widział, włókł)
 i, jak w gorączce, marzną rozpaleni
 i w noc, podobni do umarłych cieni,
 chodzą, a każdy odpycha ich próg;
 i żyją całym brudem obarczeni,
 opluci jak gnijący w słońcu stos,
 na wrzask latarni, na wozy szalone,
 na krzyk ulicznic zdani jak na los.

Jeśli gdzie usta są na ich obronę,
 to niechaj krzyczą, to Ty im daj głos.

O gdzie jest ów, który z własności, z czasu
 w swoje ubóstwo wielkie tak się wzmógł,
 że przed biskupem zrzucił strój na bruk
 i nagi stanął wobec barw atłasu.
 Co szedł, najczulszą miłością duchowy,
 a nastał, żył, niby rok jakiś młody;
 słowików Twoich braciszek brązowy,
 w którym był jeden zachwyt wiecznie nowy
 i jeden podziw dla ziemi urody.

Denn er war keiner von den immer Müdern,
die freudeloser werden nach und nach,
mit kleinen Blumen wie mit kleinen Brüdern
ging er den Wiesenrand entlang und sprach.
Und sprach von sich und wie er sich verwende
so daß es allem eine Freude sei;
und seines hellen Herzens war kein Ende,
und kein Geringes ging daran vorbei.

Er kam aus Licht zu immer tieferm Lichte,
und seine Zelle stand in Heiterkeit.
Das Lächeln wuchs auf seinem Angesichte
und hatte seine Kindheit und Geschichte
und wurde reif wie eine Mädchenzeit.

Und wenn er sang, so kehrte selbst das Gestern
und das Vergessene zurück und kam;
und eine Stille wurde in den Nestern,
und nur die Herzen schrieten in den Schwestern,
die er berührte wie ein Bräutigam.

Dann aber lösten seines Liedes Pollen
sich leise los aus seinem roten Mund
und trieben träumend zu den Liebevollen
und fielen in die offenen Corollen
und sanken langsam auf den Blütengrund.

Und sie empfingen ihn, den Makellosen,
in ihrem Leib, der ihre Seele war.
Und ihre Augen schlossen sich wie Rosen,
und voller Liebesnächte war ihr Haar.

Nie był on takim, co się wczesnie męczy,
bezradośniejszym stając się stopniowo, –
on z małym kwiatem jakby z małym bratem
rozmawiał, idąc nad miedzą łąkową.
O sobie mówił i jak wszystko dźwięczy,
jak on wszystkiemu daje radość całą;
nie było końca serca jego tęczy,
nic, co maluczkie, jego nie miało.

Szedł z światła w coraz głębsze światła knieje,
a w jego celi blask pogody legł.
Uśmiech, co jasno od lic jego wieje,
rósł i miał swoje dzieciństwo i dzieje
i tak dojrzewał jak dziewczęcy wiek.

A kiedy śpiewał, wówczas przeszłość cała
i zapomniane powracało doń;
i taka cisza w gniazdach nastawała,
tylko w siostrzyczkach tęsknota krzyczała,
kiedy kładł na nie oblubieńczą dłoń.

Lecz potem pieśni jego pyłek lichy
z czerwonych sfrunął ust – i w błogim śnie
płynął w zadumie do miłośnie cichych,
padając w tęsknie rozwarte kielichy,
osiadał wolno na kwiatowym dnie.

I tak poczęły, do swej duszy łona
przyjmując jego, Przeczystego głos.
Oczy ich były jak róża zamkniona,
pełen miłosnych nocy był ich włos.

Und ihn empfing das Große und Geringe.
Zu vielen Tieren kamen Cherubim
zu sagen, daß ihr Weibchen Früchte bringe, –
und waren wunderschöne Schmetterlinge:
denn ihn erkannten alle Dinge
und hatten Fruchtbarkeit aus ihm.

Und als er starb, so leicht wie ohne Namen,
da war er ausgeteilt: sein Samen rann
in Bächen, in den Bäumen sang sein Samen
und sah ihn ruhig aus den Blumen an.
Er lag und sang. Und als die Schwestern kamen,
da weinten sie um ihren lieben Mann.

○ wo ist er, der Klare, hingeklungen?
Was fühlen ihn, den Jubelnden und Jungen,
die Armen, welche harren, nicht von fern?

Was steigt er nicht in ihre Dämmerungen –
der Armut großer Abendstern.

Wielkie i małe z niego poczynają.
Zwierzętom niosły cheruby tę wieść,
że owoc wyda ich samiczek ciało, –
motylą szatę przybrały wspaniałą:
wszystko go bowiem poznawało
i miało zeń płodności treść.

A kiedy zmarł, tak lekko, bez imienia,
rozdany był: nasienie było tuż
w źródłach, był w drzewie śpiew jego nasienia,
patrzyło nań spokojnie z wszystkich róż.
Leżał i śpiewał. A siostrzyczek pienia
płakały męża, który przebrzmiał już.

○ dokąd przebrzmiał on, młody, świetlisty?
Z dalaż nie czuje go (jak śpiewa czysty)
ubogi, który czekając się lęka?

Czemu nie wkracza w jego zmierzch cienisty –
on, wielka Ubóstwa Jutrzenka.

Das Buch der Bilder

Auswahl

Księga obrazów

Wybór

Der Wahnsinn

Sie muß immer sinnen: Ich bin... ich bin...
Wer bist du denn, Marie?
Eine Königin, eine Königin!
In die Kniee vor mir, in die Knie!

Sie muß immer weinen: Ich war... ich war...
Wer warst du denn, Marie?
Ein Niemandskind, ganz arm und bar,
und ich kann dir nicht sagen wie.

Und wurdest aus einem solchen Kind
eine Fürstin, vor der man kniet?
Weil die Dinge alle anders sind,
als man sie beim Betteln sieht.

So haben die Dinge dich groß gemacht,
und kannst du noch sagen wann?
Eine Nacht, eine Nacht, über eine Nacht, –
und sie sprachen mich anders an.
Ich trat in die Gasse hinaus und sieh:
die ist wie mit Saiten bespannt;
da wurde Marie Melodie, Melodie...
und tanzte von Rand zu Rand.
Die Leute schlichen so ängstlich hin,
wie hart an die Häuser gepflanzt, –
denn das darf doch nur eine Königin,
daß sie tanzt in den Gassen: tanzt!...

Obłęd

Ona wciąż myśli: Ja jestem... jestem...
 Czem jesteś, Maniu kochana?
 Królową jestem z monarszym gestem!
 Na kolana, w proch, na kolana!

Ona wciąż płacze: Ja byłam... byłam...
 Czem byłaś, Maniu kochana?
 Dzieckiem niczyjem, bosa chodziłam
 I nędzna i w łachman odziana.

I stało się to dziecko niewinne
 Królową, przed którą się kłeka?
 Bo rzeczy wszystkie są zgoła inne,
 Jak te, co wskazuje nam męka.

I taką ci wielką rzeczy dały moc,
 A wiesz-li ty jeszcze, kiedy?
 Jedna noc, jedna noc, w jedyną te noc
 Zmieniły się moje biedy.
 I wyszłam w ulice i słyszę jak łkania
 Grające struny rozpięte –
 I pełna Mania śpiewania, śpiewania
 I tańczy tańce zakłęte.
 A ludzie wzdłuż domów schylają głowy
 I lęk ich płaszczy poddańczy, –
 Bo przecie to wolno tylko królowej,
 Że tańczy w ulicach: tańczy!...

Die Stille

Hörst du Geliebte, ich hebe die Hände –
Hörst du: es rauscht...

Welche Gebärde der Einsamen fände
sich nicht von vielen Dingen belauscht?
Hörst du, Geliebte, ich schließe die Lider
und auch *das* ist Geräusch bis zu dir.
Hörst du, Geliebte, ich hebe sie wieder...
...aber warum bist du nicht hier.

Der Abdruck meiner kleinsten Bewegung
bleibt in der seidenen Stille sichtbar;
unvernichtbar drückt die geringste Erregung
in den gespannten Vorhang der Ferne sich ein.
Auf meinen Atemzügen heben und senken
die Sterne sich.
Zu meinen Lippen kommen die Düfte zur Tränke,
und ich erkenne die Handgelenke
entfernter Engel.
Nur die ich denke: Dich
seh ich nicht.

Kindheit

Da rinnt der Schule lange Angst und Zeit
mit Warten hin, mit lauter dumpfen Dingen.
O Einsamkeit, o schweres Zeitverbringen...
Und dann hinaus: die Straßen sprühn und klingen
und auf den Plätzen die Fontänen springen

Cisza

Czy słyszysz, kochana, podnoszę ręce –
 Słyszysz ten szum...?
 Któregoż gestu samotnych w udręce
 nie podsłuchuje rzeczy tłum?
 Słyszysz, kochana, zamykam oczy –
 i aż do ciebie ten szmer też się toczy,
 słyszysz, otwieram je znów, jak ze snu...
 ...Lecz czemu ciebie nie ma tu.

Najmniejszego mego ruchu drżenie
 w jedwabnej się ciszy trwali;
 w rozpiętej dali zasłonie
 niezmężone odciska się każde wzruszenie.
 W moich tchnieniach wznoszą się i giną
 gwiazdy na niebie.
 Do moich warg wonie pić ranną godziną
 przychodzą; poznają przeguby
 odległych aniołów.
 Tylko kogoś, kogo myślę: Ciebie
 nie widzę.

Dzieciństwo

Płynię tam szkolny długi lęk i czas
 w czekaniu, pośród samych dusznych rzeczy.
 O, samotności, gdzie się w izbie ślęczy...
 I wybiec: tam ulica skrzy i dźwięczy,
 fontanny w górę strzelają gra tęczy,

und in den Gärten wird die Welt so weit –.
Und durch das alles gehn im kleinen Kleid,
ganz anders als die andern gehn und gingen –:
O wunderliche Zeit, o Zeitverbringen,
o Einsamkeit.

Und in das alles fern hinauszuschauen:
Männer und Frauen; Männer, Männer, Frauen
und Kinder, welche anders sind und bunt;
und da ein Haus und dann und wann ein Hund
und Schrecken lautlos wechselnd mit Vertrauen –:
O Trauer ohne Sinn, o Traum, o Grauen,
o Tiefe ohne Grund.

Und so zu spielen: Ball und Ring und Reifen
in einem Garten, welcher sanft verblaßt,
und manchmal die Erwachsenen zu streifen,
blind und verwildert in des Haschens Hast,
aber am Abend still, mit kleinen steifen
Schritten nachhaus zu gehn, fest angefaßt –:
O immer mehr entweichendes Begreifen,
o Angst, o Last.

Und stundenlang am großen grauen Teiche
mit einem kleinen Segelschiff zu knien;
es zu vergessen, weil noch andre, gleiche
und schönere Segel durch die Ringe ziehn,
und denken müssen an das kleine bleiche
Gesicht, das sinkend aus dem Teiche schien –:
O Kindheit, o entgleitende Vergleiche.
Wohin? Wohin?

a świat w ogrodach rośnie ni to las –.
 I przez to wszystko w małym iść ubraniu
 krokiem, co krokom wszystkich innych przeczy –:
 O, osobliwy czas, czas, co tak męczy,
 Samotny czas.

I na to wszystko patrzeć tak z oddali:
 panie, panowie, panie – chłopcy mali,
 co inni są i barwni; a tam dzieci,
 a tak jest dom, a czasem biegnie pies –
 i ufność, strach lub oczy pełne łez –:
 bez sensu smutek, sen, groza przeleci.
 o, głębi kres.

I tak się bawić, gdy zachodzi słońce
 w blednym parku: w piłkę, w obręcz, w koło,
 a czasem ślepo i dziko goniące
 na dorosłego kogoś wpaść wesoło;
 potem spokojnie sztywne kroczyki drżące
 kierować ku domowi, podnieść czoło –:
 Ach, rozumienie wciąż uciekające,
 ach, ciężar, strach.

I godzinami nad brzegiem sadzawki
 klęczeć z maleńkim żaglowcem na plaży,
 zapomnieć o nim, bo inne zabawki
 płyną ucieszniej poprzez kręgów rzędy,
 i ciągle myśleć o tej małej twarzy
 bladej, co niknąc zajaśniała w toni –:
 Czasie dzieciństwa, któż ciebie dogoni?
 I kędy? kędy?

Zum Einschlafen zu sagen

Ich möchte jemanden einsingen,
bei jemandem sitzen und sein.
Ich möchte dich wiegen und kleinsingen
und begleiten schlafaus und schlafein.
Ich möchte der Einzige sein im Haus,
der wüßte: die Nacht war kalt.
Und möchte horchen herein und hinaus
in dich, in die Welt, in den Wald.
Die Uhren rufen sich schlagend an,
und man sieht der Zeit auf den Grund.
Und unten geht noch ein fremder Mann
und stört einen fremden Hund.
Dahinter wird Stille. Ich habe groß
die Augen auf dich gelegt;
und sie halten dich sanft und lassen dich los,
wenn ein Ding sich im Dunkel bewegt.

Der Nachbar

Fremde Geige, gehst du mir nach?
In wieviel Städten schon sprach
deine einsame Nacht zu meiner?
Spielen dich hunderte? Spielt dich einer?

Giebt es in allen großen Städten
solche, die sich ohne dich
schon in den den Flüssen verloren hätten?
Und warum trifft es immer mich?

Do snu

Chciałbym tak kogoś utulać
 Ci przy kimś siedzieć, gdzieś, hen...
 Chciałbym cię pieścić i lulać,
 z tobą iść ze snu i w sen.
 Chciałbym jedynym być w tym domu,
 wiedzącym: mroźny był czas.
 I podsłuchiwać chciałbym po kryjomu
 i ciebie i świat i las.
 Zegary wołają się z wieży
 i widać czas aż do dna.
 Na dole jeszcze obcy pan bieży
 i straszy obcego psa.
 A zatem cisza rośnie. Ogromnie
 na twoim składam oczy śnie;
 trzymają cię słodko i puszcza niepomnie,
 gdy w czarnej głębi cos tam drgnie.

Sąsiad

Obca skrzypko, czy ty idziesz za mną?
 W iluż to miastach pieśnią niekłamną
 noc twoja cicha w moje noce wrasta?
 Kto gra na tobie? jeden? czy tysiące?

Czy mają wszystkie wielkie miasta
 stu takich, którzy bez twego puklerza
 jużby się w rzeki rzucili nęcące?
 I czemu to zawsze we mnie uderza?

Warum bin ich immer der Nachbar derer,
die ich bange zwingend zu singen
und zu sagen: Das Leben ist schwerer
als die Schwere von allen Dingen.

Pont du Carrousel

Der blinde Mann, der auf der Brücke steht,
grau wie ein Markstein namenloser Reiche,
er ist vielleicht das Ding, das immer gleiche,
um das von fern die Sternenstunde geht,
und der Gestirne stiller Mittelpunkt.
Denn alles um ihn irrt und rinnt und prunkt.

Er ist der unbewegliche Gerechte
in viele wirre Wege hingestellt;
der dunkle Eingang in die Unterwelt
bei einem oberflächlichen Geschlechte.

Herbsttag

Herr: es ist Zeit. Der Sommer war sehr groß.
Leg deinen Schatten auf die Sonnenuhren,
und auf den Fluren laß die Winde los.

Befiehl den letzten Früchten voll zu sein;
gieb ihnen noch zwei südlichere Tage,
dränge sie zur Vollendung hin und jage
die letzte Süße in den schweren Wein.

Czemu ja zawsze mieszkam tuż, na straży
przy tych, co lękiem budzą twoje czary
i każą mówić: życie ciężej waży,
niż wszystkich rzeczy ciężary.

Pont du Carrousel

Szaro na moście stoi ślepiec stary,
jak słup graniczny królestw bez imienia.
On może jądrem jest, środkiem istnienia,
wkoło którego krążą gwiazd zegary,
i konstelacji jasnych centrum cichem.
Bo wszystko przy nim pędzi, błyszczący szychem.

On jest ten święty, który się nie zmienia,
wstawiony w chaos wielu błędnych dróg,
on jest podziemnych pieczar ciemny próg,
stojący pośród płytkiego plemienia.

Jesienny dzień

Panie: już czas. Wielki był lata dzień.
Na pola wypuść Twych wichrów nadmiary
i na zegary słoneczne rzuć cień.

Każ ostatnim owocom, aby pełne były
i daj im jeszcze dwa dni południowe,
naglij je do spełnienia i wpędź w winne żyły
ostatnią słodycz w ciężkie grona zdrowe.

Wer jetzt kein Haus hat, baut sich keines mehr.
Wer jetzt allein ist, wird es lange bleiben,
wird wachen, lesen, lange Briefe schreiben
und wird in den Alleen hin und her
unruhig wandern, wenn die Blätter treiben.

Herbst

Die Blätter fallen, fallen wie von weit,
als welkten in den Himmeln ferne Gärten;
sie fallen mit verneinender Gebärde.

Und in den Nächten fällt die schwere Erde
aus allen Sternen in die Einsamkeit.
Wir alle fallen. Diese Hand da fällt.
Und sieh dir andre an: es ist in allen.

Und doch ist Einer, welcher dieses Fallen
unendlich sanft in seinen Händen hält.

Ernste Stunde

Wer jetzt weint irgendwo in der Welt,
Ohne Grund weint in der Welt,
weint über mich.

Wer jetzt lacht irgendwo in der Nacht,
ohne Grund lacht in der Nacht,
lacht mich aus.

Kto teraz domu nie ma, już go nie zbuduje.
 Kto teraz jest samotny, samotność poczuje
 i będzie czuwał, czytał, pisał długie listy
 i po alejach długich niespokojnie
 wędrować będzie w bezlistny czas dżdżysty.

Jesień

Lisście padają, jakby z wielkich dali,
 I jakby w niebiosach odległe ogrody
 wędły; padają z odruchem przeczenia.

A pośród nocy pada ciężka ziemia
 ze wszystkich gwiazd w samotność, co się żali.
 Padamy wszyscy. Tamta ręka pada.
 I spójrz na drugich: to samo jest wszędzie.

A jednak Jeden jest, co w tym powszechnym pędzie
 bezbrzeżnie słodko mocną ręką włada.

Chwila zadumy

Kto teraz płacze gdzieś tam w świetle,
 Kto płacze bez powodu,
 płacze nade mną.

Kto teraz w noc gdzieś tam się śmieje,
 w noc śmieje bez powodu,
 śmieje się ze mnie.

Wer jetzt geht irgendwo in der Welt,
ohne Grund geht in der Welt,
geht zu mir.

Wer jetzt stirbt irgendwo in der Welt,
ohne Grund stirbt in der Welt:
sieht mich an.

Die Stimmen

Titelblatt

Die Reichen und Glücklichen haben gut schweigen,
niemand will wissen was sie sind.
Aber die Dürftigen müssen sich zeigen,
müssen sagen: ich bin blind
oder: ich bin im Begriff es zu werden
oder: es geht mir nicht gut auf Erden
oder: ich habe ein krankes Kind
oder: da bin ich zusammengefügt...

Und vielleicht, daß das gar nicht genügt.

Und weil alle sonst, wie an Dingen,
an ihnen vorbeigehn, müssen sie singen.

Und da hört man noch guten Gesang.

Freilich die Menschen sind seltsam; sie hören

Kto teraz idzie gdzieś tam w świecie,
kto idzie bez powodu,
ten idzie do mnie.

A kto umiera gdzieś tam w świecie,
umiera bez powodu,
ten patrzy na mnie.

Głosy

Karta tytułowa

Bogaci i szczęśliwi milczeć mogą sobie,
nikt nie chce wiedzieć, czym są.
Ale biedacy muszą dole złą
pokazać, muszą mówić: źle jest żyć,
albo: straciłem ręce obie,
albo: tu mnie musieli zszyć,
albo: niedobrze mi jest na świecie,
albo: kaleczne mam dziecię,
albo: ja sobą się brzydzę,
albo: ja nic nie widzę...

A może na tem nie koniec jeszcze.

A jako że wszyscy mijają nieczule,
więc muszą śpiewać swoje bóle.

I wówczas dobry jeszcze słyhać śpiew.

lieber Kastraten in Knabenchören.
Aber Gott selber kommt und bleibt lang
wenn ihn *diese* Beschnittenen stören.

Das Lied des Bettlers

Ich gehe immer von Tor zu Tor,
verregnet und verbrannt;
auf einmal leg ich mein rechtes Ohr
in meine rechte Hand.
Dann kommt mir meine Stimme vor
als hätt ich sie nie gekannt.

Dann weiß ich nicht sicher wer da schreit,
ich oder irgendwer.
Ich schreie um eine Kleinigkeit.
Die Dichter schrein um mehr.

Und endlich mach ich noch mein Gesicht
mit beiden Augen zu;
wie's dann in der Hand liegt mit seinem Gewicht
sieht es fast aus wie Ruh.
Damit sie nicht meinen ich hätte nicht,
wohin ich mein Haupt tu.

Wprawdzie ludzie są dziwni; miłszy im śpiew tani
chóru kastratów, niżli ci nieznani.

Lecz Bóg się zjawia, słucha i powściąga gniew,
skoro Go znudzą tamci obrzezani.

Pieśń żebraka

Tak ciągle w deszcz i w upał staję
w bramach na wszystkie strony;
i nagle ucho składam, niby w gaju,
w mej dłoni rozłożonej.
I wtedy głos się mój wydaje
jak do cna mi nieznajomy.

I wtedy nie wiem, kto tam woła:
ja, czy krocie tysięcy.
Ja krzyczę o drobiazg zgoła,
poeci krzyczą o więcej.

A potem jeszcze twarz mą (kto mi broni?)
Zamknę na dwie powieki;
i jak tak leży ciężka w mojej dłoni,
Wygląda jak twarz nie kaleki.
Bo niech nie myślą: on nie wie,
gdzie swoją głowę skłoni.

Das Lied des Selbstmörders

Also noch einen Augenblick.
Daß sie mir immer wieder den Strick
zerschneiden.

Neulich war ich so gut bereit
und es war schon ein wenig Ewigkeit
in meinen Eingeweiden.

Halten sie mir den Löffel her,
diesen Löffel Leben.
Nein ich will und ich will nicht mehr,
laßt mich mich übergeben.

Ich weiß das Leben ist gar und gut
und die Welt ist ein voller Topf,
aber mir geht es nicht ins Blut,
mir steigt es nur zu Kopf.

Andere nährt es, mich macht es krank;
begreift, daß man's verschmäht.
Mindestens ein Jahrtausend lang
brauch ich jetzt Diät.

Das Lied der Witwe

Am Anfang war mir das Leben gut.
Es hielt mich warm, es machte mir Mut.
Daß es das allen Jungen tut,

Pieśń samobójcy

A więc jeszcze raz troszeczkę.
 Że też mi zawsze ktoś popsuje,
 stryczek odetnie.
 Wczoraj już czułem śmierć w kościach,
 już wieczność miałem kompletnie
 w wnętrznościach.

Podają mi te łyżeczkę,
 łyżeczkę życia.
 Nie chcę już nie chcę tego picia,
 pozwólcie, że zwymiotuję.

Wiem, że życie to garnek pełny,
 że świat jest dobry i zdrowy,
 ale mnie życie w krew nie wchodzi,
 mnie tylko uderza do głowy.

Innych żywi, ale mnie szkodzi;
 zrozumcie, że nie chcę tej fety.
 Choćby przez jeden tysiąc lat
 potrzeba mi teraz diety.

Pieśń wdowy

Z początku życie mi sprzyjało.
 Trzymało w cieple, męstwem grało.
 Że tak jest przez młodość całą,

wie konnt ich das damals wissen.
Ich wußte nicht, was das Leben war –,
auf einmal war es nur Jahr und Jahr,
nicht mehr gut, nicht mehr neu, nicht mehr wunderbar,
wie mitten entzwei gerissen.

Das war nicht Seine, nicht meine Schuld;
wir hatten beide nichts als Geduld,
aber der Tod hat keine.
Ich sah ihn kommen (wie schlecht er kam),
und ich schaute ihm zu wie er nahm und nahm:
es war ja gar nicht das Meine.

Was war denn das Meine; Meines, Mein?
War mir nicht selbst mein Elendsein
nur vom Schicksal geliehn?
Das Schicksal will nicht nur das Glück,
es will die Pein und das Schrein zurück
und es kauft für alt den Ruin.

Das Schicksal war da und erwarb für ein Nichts
jeden Ausdruck meines Gesichts
bis auf die Art zu gehn.
Das war ein täglicher Ausverkauf
und als ich leer war, gab es mich auf
und ließ mich offen stehn.

jak mogłam to wówczas wiedzieć?
Ja nie wiedziałam, co to życie –
wtem rok za rokiem mijać począł skrycie,
ni nowy, ni dobry, ni cudny się snuł,
jakby rozdarty wpół.

Nie jestem jemu ni sobie krzywa;
wielką cierpliwość mieliśmy oboje,
ale śmierć nie jest cierpliwa.
Jak szła, widziałam (tak nieładnie!),
patrzyłam: brała i brała wszechwładnie –
to wcale nie było moje.

A co było moje? Kto był mój?
Czyż nie był nawet mej nędzy zdroj
od losu pożyczony?
Los chce nie tylko szczęścia zwrotu,
on żąda męki i krzyku i potu,
za bezcen skupuje swe plony.

I los się zjawia i ceny zlicza
każdego drgnienia mego oblicza,
nawet sposobu chodzenia.
I tak się Los w wyprzedaż bawił –
gdy pusta stałam, poszedł od niechcenia,
otwartą mnie zostawił.

Das Lied des Zwerges

Meine Seele ist vielleicht grad und gut;
Aber mein Herz, mein verbogenes Blut,
alles das, was mir wehe tut,
kann sie nicht aufrecht tragen.
Sie hat keinen Garten, sie hat kein Bett,
sie hängt an meinem scharfen Skelett
mit entsetztem Flügelschlagen.

Aus meinen Händen wird auch nichts mehr.
Wie verkümmert sie sind: sieh her:
zähe hüpfen sie, feucht und schwer,
wie kleine Kröten nach Regen.
Und das Andre an mir ist
abgetragen und alt und trist;
warum zögert Gott, auf den Mist
alles das hinzulegen.

Ob er mir zürnt für mein Gesicht
mit dem mürrischen Munde?
Es war ja so oft bereit, ganz licht
und klar zu werden im Grunde;
aber nichts kam ihm je so dicht
wie die großen Hunde.
Und die Hunde haben das nicht.

Pieśń karła

Może dobrą i prostą mam duszę;
 lecz krew skrzywiona, ani moc mej woli,
 ani to wszystko, co mnie boli,
 udźwignąć jej nie zdoła.
 Ta dusza nie ma domu, łoża na świecie
 i wisi na moim ostrym szkielecie
 i przerażonem biciem skrzydeł woła.

Nic też nie będzie już z moich dłoni.
 Patrz, jak kalecznie jedna druga goni;
 jak małe żabki w deszczowej toni
 lekko skaczą wilgotne i błotne.
 A ta reszta jak stary strój
 zwisa znoszona i dziurami świeci;
 czemu Bóg od razu na gnój
 nie chce wyrzucić tych śmieci?

Czy gniewa się o moją minę
 tak wykrzywioną nieładnie?
 Toż ona chciała w niejedną godzinę
 być jasną, pogodną na dzień;
 lecz nic z mą twarzą tak blisko nie żyło,
 jak twarze wielkich psów.
 A w twarzach psów jasności nie było.

Die Blinde

DER FREMDE:

Du bist nicht bang, davon zu sprechen?

DIE BLINDE:

Nein.

Es ist so ferne. Das war eine andre.

Die damals sah, die laut und schauend lebte,
die starb.

DER FREMDE:

Und hatte einen schweren Tod?

DIE BLINDE:

Sterben ist Grausamkeit an Ahnungslosen.

Stark muß man sein, sogar wenn Fremdes stirbt.

DER FREMDE:

Sie war dir fremd?

DIE BLINDE:

– Oder: sie ists geworden.

Der Tod entfremdet selbst dem Kind die Mutter. –

Doch es war schrecklich in den ersten Tagen.

Am ganzen Leibe war ich wund. Die Welt,

die in den Dingen blüht und reift,

war mit den Wurzeln aus mir ausgerissen,

mit meinem Herzen (schien mir), und ich lag

wie aufgewühlte Erde offen da und trank

den kalten Regen meiner Tränen,

Ślepa

OBCY:

Ty się nie lękasz mówić o tem?

ŚLEPA:

Nie.

To tak dalekie. Tamta była inna.

Ta, co widziała wówczas, żyła głośno,
patrzaco żyła – ta umarła.

OBCY:

I miała ciężką śmierć?

ŚLEPA:

Ach, umieranie

Jest okrucieństwem, co trafia nieświadomych.
silnym być trzeba, nawet gdy umiera coś obcego.

OBCY:

Była ci obcą?

ŚLEPA:

– Albo się nią stała.

Śmierć nawet dziecku czyni matkę obcą. –

Ale to straszne było w pierwszych dniach.

Na całym ciele miałam rany. Świat,

co w rzeczach kwitnie i dojrzewa,

wyrwano ze mnie razem z korzeniami

i pono z sercem razem. Jak zorana

ziemia leżałam otwarta i piłam

der aus den toten Augen unaufhörlich
und leise strömte, wie aus leeren Himmeln,
wenn Gott gestorben ist, die Wolken fallen.
und mein Gehör war groß und allem offen.
Ich hörte Dinge, die nicht hörbar sind:
die Zeit, die über meine Haare floß,
die Stille, die in zarten Gläsern klang, –
und fühlte: nah bei meinen Händen ging
der Atem einer großen weißen Rose.
Und immer wieder dacht ich: Nacht und: Nacht
und glaubte einen hellen Streif zu sehn,
der wachsen würde wie ein Tag;
und glaubte auf den Morgen zuzugehn,
der längst in meinen Händen lag.
Die Mutter weckt ich, wenn der Schlaf mir schwer
hinunterfiel vom dunklen Gesicht,
der Mutter rief ich: „Du, komm her!
Mach Licht!“
Und horchte. Lange, lange blieb es still,
und meine Kissen fühlte ich versteinen, –
dann wars, als sah ich etwas scheinen:
das war der Mutter wehes Weinen,
an das ich nicht mehr denken will.
Mach Licht! Mach Licht! Ich schrie es oft im Traum:
Der Raum ist eingefallen. Nimm den Raum
mir vom Gesicht und von der Brust.
Du mußt ihn heben, hochheben,
mußt ihn wieder den Sternen geben;
ich kann nicht leben so, mit dem Himmel auf mir.
Aber sprich ich zu dir, Mutter?
Oder zu wem denn? Wer ist denn dahinter?

łez moich zimne deszcze,
co z martwych moich oczy nieustannie
cicho płynęły, jak gdy z pustych niebios,
kiedy Bóg umarł, padają obłoki.
A słuch był wielki, otwarty na wszystko.
Słyszałam rzeczy, których się nie słyszy:
czas, który płynął poprzez moje włosy,
ciszę dźwięczącą w cienkim, kruchem szkle –
i czułam: tuż przy moich rękach szedł
oddech jakowejś wielkiej białej róży.
I wziąć i wciąż myślałam: noc – i: noc –
i zdało się, że widzę jasna smugę,
co mi wyrośnie w wielki dzień;
i zdało się, że idę prosto w zorzę,
co w rękach dawno mi leżała.
Matkę budziłam, kiedy ciężar snu
Spadał mi wolno po ciemnej powiece,
Matce wołałam: „Chodź, chodź tu!
Zapal świecę!”
Słuchałam. Długo, długo cisza trwała,
Moje poduszki, czułam, kamieniały, –
Potem, jak gdyby blaski zajaśniały:
To moją matkę ból szarpał w kawały,
Obym już wreszcie zapomniała!
Zapal że świecę! krzyczałam przez sen:
Przestrzeń runęła! Zabierz ciężar ten
z oblicza mego i z piersi!
Podnieś go, podnieś wysoko
i oddaj znowu obłokom:
ja tak nie mogę żyć, z niebem na sobie.
Lecz czy ja do Ciebie mówię, matko?

Wer ist denn hinter dem Vorhang? – Winter?

Mutter: Sturm? Mutter: Nacht? Sag!

Oder: Tag?...Tag!

Ohne mich! Wie kann es denn ohne mich Tag sein?

Fehl ich denn nirgends?

Fragt denn niemand nach mir?

Sind wir denn ganz vergessen?

Wir?... Aber du bist ja dort;

du hast ja noch alles, nicht?

Um dein Gesicht sind noch alle Dinge bemüht,
ihm wohlzutun.

Wenn deine Augen ruhn
und wenn sie noch so müd waren,
sie können wieder steigen.

...Meine schweigen.

Meine Blumen werden die Farbe verlieren.

Meine Spiegel werden zufrieren.

In meinen Büchern werden die Zeilen verwachsen.

Meine Vögel werden in den Gassen
herumflattern und sich an fremden Fenstern verwunden.

Nichts ist mehr mit mir verbunden.

Ich bin von allem verlassen. –

Ich bin eine Insel.

DER FREMDE:

Und ich bin über das Meer gekommen.

DIE BLINDE:

Wie? Auf die Insel?... Hergekommen?

Do kogo mówię? Kto się ciebie trzyma?
 Kto tam jest za ta zasłoną? – Zima?
 Matko: wichr? Matko, mów! Cień?
 Albo: dzień?... Dzień!
 Beze mnie! Jak może dzień być beze mnie?
 Czy to nie brak mnie nigdzie?
 Czy nikt nie pyta o mnie?
 Czy nas zupełnie zapomniano?
 Na s?... Ależ ty jesteś t a m; czy tak?
 Czy tobie czego brak?
 wszak ty masz jeszcze wszystko, prawda?
 Wszak z twoją twarzą wszystko dokoła
 Jeszcze się czuli?
 Gdy oczy twe sen utuli,
 Choć była bardzo zmęczone,
 Mogą wstać uskrzydłone.
 ...Moje milczą.
 Na moje kwiaty zaraza padła.
 Zamarzną moje zwierciadła.
 A w książkach moich pozrastają znaki.
 A obce okna będą moje ptaki
 tłuc się i ranić w uliczkach w noc ciemną.
 Nic już nie łączy się ze mną.
 Jestem przez wszystko opuszczona. –
 Jestem wyspa.

OBCY:

A ja przez morze przyjechałem.

ŚLEPA:

Jak? Na tę wyspę?... Przyjechałeś?

DER FREMDE:

Ich bin noch im Kahne.
Ich habe ihn leise angelegt –
an dich. Er ist bewegt:
seine Fahne weht landein.

DIE BLINDE:

Ich bin eine Insel und allein.
Ich bin reich. –
Zuerst, als die alten Wege noch waren
in meinen Nerven, ausgefahren
von vielem Gebrauch:
da litt ich auch.
Alles ging mir aus dem Herzen fort,
ich wußte erst nicht wohin;
aber dann fand ich sie alle dort,
alle Gefühle, das, was ich bin,
stand versammelt und drängte und schrie
an den vermauerten Augen, die sich nicht rührten.
Alle meine verführten Gefühle...
Ich weiß nicht, ob sie Jahre so standen,
aber ich weiß von den Wochen,
da sie alle zurückkamen gebrochen
und niemanden erkannten.
Dann wuchs der Weg zu den Augen zu.
Ich weiß ihn nicht mehr.
Jetzt geht alles in mir umher,
sicher und sorglos; wie Genesende
gehn die Gefühle, genießend das Gehn,
durch meines Leibes dunkles Haus.
Einige sind Lesende

OBCY:

Jeszcze jestem w łodzi.
Łodzią przybiłem w twą ciszę –
do ciebie. A łódź kołysze:
wieje flagą ku wyspie.

ŚLEPA:

Ja jestem wyspa i sama.
Bogata jestem. –
Zrazu, gdy stare jeszcze drogi
były w mych nerwach, przez częste nałogi
wyjeżdżone:
cierpiałem też.
Wszystko mi z serca odeszło,
a nie wiedziałam, w którą stronę;
a potem znalazłam je tam wszystkie;
wszystkie uczucia i to, czym jestem,
stało stłoczone z wielkim krzykiem
u oczu, co nie drgnęły, już zamurowane.
Wszystkie uczucia oszukane...
Nie wiem, czy latami tak stały,
wiem, że tygodni mnogo,
bo wszystkie złamane wracały,
nie rozpoznając nikogo.
A potem droga do oczu zarosła.
Już jej wskazać nie mogę nikomu.
Teraz wszystko we mnie krąży,
pewne, bez troski; jak ktoś po chorobie,
chodzą uczucia, ciesząc się z chodzenia,
po mego ciała ciemnym domu.
Niektóre czytają

über Erinnerungen;

aber die jungen

sehn alle hinaus.

Denn wo sie hintreten an meinen Rand,

ist mein Gewand von Glas.

Meine Stirne sieht, meine Hand las

Gedichte in anderen Händen.

Mein Fuß spricht mit den Steinen, die er betritt,

meine Stimme nimmt jeder Vogel mit

aus den täglichen Wänden.

Ich muß nichts mehr entbehren jetzt,

alle Farben sind übersetzt

in Geräusch und Geruch.

Und sie klingen unendlich schön

als Töne.

Was soll mir ein Buch?

In den Bäumen blättert der Wind;

und ich weiß, was dorten für Worte sind,

und wiederhole sie manchmal leis.

Und der Tod, der Augen wie Blumen bricht,

findet meine Augen nicht.....

DER FREMDE (leise):

Ich weiß.

ze wspomnień po kryjomu,
ale najmłodsze
na świat wyglądają.
Bo gdziekolwiek staną na moim brzegu,
ze szkła są moje szaty.
Czoło moje widzi, a poematy
czyta z rąk innych ludzi.
Stopa z kamieniem gada, kędy kroczy,
Głos mój unosi każdy ptak przezroczy
z codziennych ścian.
Już mi teraz niczego nie trzeba,
Przetłumaczone są barwy nieba
na szmery i wonie.
I nieskończenie piękny mają ton,
jak dzwon.
Cóż mi po książce?
W drzewach wiatr przewraca karty;
znam sens w tych słowach zawarty
i czasem je cicho powtarzać śmiem.
A śmierć, co ścina oczy jak kwiaty,
Moich oczu nie znajdzie...

OBCY (cicho):
Ja wiem.

Requiem

Clara Westhoff gewidmet

Seit einer Stunde ist um ein Ding mehr
auf Erden. Mehr um einen Kranz.
Vor einer Weile war das leichte Laub... Ich wands:
Und jetzt ist dieser Efeu seltsam schwer
und so von Dunkel voll, als tränke er
aus meinen Dingen zukünftige Nächte.
Jetzt graut mir fast vor dieser nächsten Nacht,
allein mit diesem Kranz, den ich gemacht,
nicht ahnend, daß da etwas wird,
wenn sich die Ranken ründen um den Reifen;
ganz nur bedürftig, dieses zu begreifen:
daß etwas nichtmehr sein kann. Wie verirrt
in nie betretene Gedanken, darinnen wunderliche
Dinge stehn,
die ich schon einmal gesehen haben muß...
...Flußabwärts treiben die Blumen, welche die
Kinder gerissen haben im Spiel; aus den offenen
Fingern fiel eine und eine, bis daß der Strauß nicht
mehr zu erkennen war. Bis der Rest, den sie nachhaus
gebracht, gerade gut zum Verbrennen war. Dann
konnte man ja die ganze Nacht, wenn einen alle
schlafen meinen, um die gebrochenen Blumen weinen.

Gretel, von allem Anbeginn
war dir bestimmt, sehr zeitig zu sterben,
blond zu sterben.
Lange schon, eh dir zu leben bestimmt war.
Darum stellte der Herr eine Schwester vor dich

Requiem

Clarze Westhoff poświęcam

Przybyło przed godziną coś na świecie.
 Przybyła nowa rzecz. Ten jeden wieniec.
 Przed chwilą był to lekki liść i kwiecie...
 A teraz bluszcz jest ciężki osobliwie
 i takiej ciemni pełen, jak gdyby leniwie
 z przedmiotów moich spijał przyszłe noce.
 Drzę teraz prawie przed najbliższą nocą,
 sam na sam z wieńcem, który splotłem,
 niepomny, że tu coś powstaje,
 gdy się tak wic nagina do obręczy;
 bo jeno to chcę pojąć, to mnie męczy:
 że może coś już n i e b y ć. Jak zbłąkany
 w nieuczęszczanych nigdy myślach, gdzie dziwne stoją rzeczy,
 które już gdzieś musiałem chyba widzieć...

...W dół rzeki płyną kwiaty, przez dzieci w zabawie wyrwane;
 z otwartych rącek upuszczane jeden po drugim, aż bukiet był
 nie do poznania. Aż resztką do domu przyniesiona, już tylko
 zdatna była do spalenia. A potem przez noc całą mogła dziecina
 spłakana tych połamanych kwiatów żałować do rana.

Dziecino, wszak przed wiekami
 Znaczone ci było umrzeć bardzo wcześniej
 i umrzeć jasnowłoso.
 Dawno, zanim znaczone ci było żyć.
 Przeto postawił Pan przed tobą siostrę,
 a potem brata,
 aby było przed tobą bliskich, czystych dwoje,

und dann einen Bruder,
damit vor dir wären zwei Nahe, zwei Reine,
welche das Sterben dir zeigten,
das deine:
dein Sterben.

Deine Geschwister wurden erfunden.
nur, damit du dich dran gewöhntest,
und dich an zweien Sterbestunden
mit der dritten versöhntest,
die dir seit Jahrtausenden droht.

Für deinen Tod
sind Leben erstanden;
Hände, welche Blüten banden,
Blicke, welche die Rosen rot
und die Menschen mächtig empfanden,
hat man gebildet und wieder vernichtet
und hat zweimal das Sterben *gedichtet*,
eh es, gegen dich selbst gerichtet,
aus der verloschenen Bühne trat.
...Nahte es dir schrecklich, geliebte Gespielin?
war es dein Feind?

Hast du dich ihm ans Herz geweint?
Hat es dich aus den heißen Kissen
in die flackernde Nacht gerissen,
in der niemand schlief im ganzen Haus...?
Wie sah es aus?

Du mußt es wissen.
Du bist dazu in die Heimat gereist.

Du weißt
wie die Mandeln blühn

co by wskazali ci umieranie,
to twoje:
twoje umieranie.
Rodzeństwo znaleziono tobie
Po to tylko, abys przywykła,
gdy po pierwszym i drugim grobie
śmierć cię w trzecim uwikła,
od lat tysięcy grożącym twej doli.
Twojej śmierci gwoli
ż y c i a powstały;
ręce, co kwiaty wiązały,
oczy, co czuły róże czerwono,
a ludzi potężnie odczuwały,
tworzono dla cię i znów niszczono,
dwa razy śmierć w poezję zaklęto,
nim świętą i niepojętą
ku tobie wyszła ze zgaszonej sceny.

...Czy szła ku tobie z grozą, luba dziecino?
Czy wrogiem ci się stała?
Czyś ty się jej do serca wpłakała?
Czy cię wyrwała z gorących poduszek
w noc rozedrganą ogniem gromu,
kiedy nikt nie spał w całym domu...?
Jak wyglądała?
Ty chyba wiesz...
Tyś po to do ojczyzny w podróż się wybrała.

Ty wiesz,
jak kwitną migdały
i jak jeziora błękitniały.

und daß Seen blau sind.
 Viele Dinge, die nur im Gefühle der Frau sind
 welche die erste Liebe erfuhr, –
 weißt du. Dir flüsterte die Natur
 in des Südens spätdämmernden Tagen
 so unendliche Schönheit ein,
 wie sonst nur selige Lippen sie sagen
 seliger Menschen, die zu zweien
eine Welt haben und eine Stimme –
 leiser hast du das alles gespürt, –
 (o wie hat das unendlich Grimme
 deine unendliche Demut berührt).
 Deine Briefe kamen von Süden,
 warm noch von Sonne, aber verwaist, –
 endlich bist du selbst deinen müden
 bittenden Briefen nachgereist;
 denn du warst nicht gerne im Glanze,
 jede Farbe lag auf dir wie Schuld,
 und du lebstest in Ungeduld,
 denn du wußtest: das ist nicht *das Ganze*.
 Leben ist nur ein Teil..... Wovon?
 Leben ist nur ein Ton..... Worin?
 Leben hat Sinn nur, verbunden mit vielen
 Kreisen des weithin wachsenden Raumes, –
 Leben ist so nur der Traum eines Traumes,
 aber Wachsein ist anderswo.
 So ließest du's los.
 Groß ließest du's los.
 Und wir kannten dich klein.
 Dein war so wenig: ein Lächeln, ein kleines,
 ein bißchen melancholisch schon immer,

Moc rzeczy, które czuje tylko ta kobieta,
 co pierwszą miłość przeżyła,
 ty wiesz. Tobie natura wmówiła
 w południa późno zmierzchające dni
 piękno tak nieskończone,
 jakim z warg spływa szczęśliwy los
 szczęśliwych ludzi, co we dwoje
 jeden świat mają i jeden głos –
 ciszej to wszystko czułaś ty, –
 (o, jakże srogość nieskończona
 twą nieskończoną dotknęła pokorę).
 Z południa szły twoje listy,
 Jeszcze ciepłe od słońca, lecz osierocone, –
 aż sama na ich proszący, czysty,
 zmęczony szlak wkroczyłaś, w jedną idąc stronę;
 bo ty niechętnie stałaś w blasku,
 a barwa każda była ci jak wina,
 niecierpliwością była każda twa godzina,
 bo ty wiedziałaś: to nie c a ł o ś ć była.
 Życie jest tylko częścią..... Czego?
 Życie jest tylko tonem..... W czym?
 Życie ma tylko sens w złączeniu z wielu
 kręgami przestworu, co się rozprzestrzenia, –
 Więc życie jest tylko snem śnienia,
 a czuwanie jest zgoła indziej.
 Tak ty je porzuciłaś.
 Wielkiem je porzuciłaś.
 A myśmy znali cię małą.
 Twojem było tak mało: ten uśmiech, ten nikły,
 melancholijny już od urodzenia,
 ten słodki włos i ten pokoik zwykły,

sehr sanftes Haar und ein kleines Zimmer,
das dir seit dem Tode der Schwester weitwar.
Als ob alles andere nur dein Kleid war
so scheint es mir jetzt, du stilles Gespiel.
Aber sehr viel

warst du. Und wir wußtens manchmal,
wenn du am Abend kamst in den Saal;
wußten manchmal: jetzt müßte man beten;
eine Menge ist eingetreten,
eine Menge, welche dir nachgeht,
weil du den Weg weißt.
Und du hast ihn wissen gemußt
und hast ihn gewußt
gestern...
jüngste der Schwestern.

Sieh her,
dieser Kranz ist so schwer.
Und sie werden ihn auf dich legen,
diesen schweren Kranz.
Kanns dein Sarg aushalten?
Wenn er bricht
unter dem schwarzen Gewicht,
kriecht in die Falten
von deinem Kleid
Efeu.
Weit rankt er hinauf,
rings rankt er dich um,
und der Saft, der sich in seinen Ranken bewegt,
regt dich auf mit seinem Geräusch;
so keusch bist du.

od śmierci siostry tobie pełen cienia.
Wszystko jakby pozatem tylko szatą było,
tak zdaje mi się teraz, cicho towarzyszek.
Ale bardzo wiele
to byłeś ty. A myśmy czasem uczuwali,
kiedy wchodziłeś wieczorem do Sali,
myśmy wiedzieli: tu modlić się trzeba,
bo wielka weszła rzesza,
rzesza, co w twój ślad pospiesza,
ponieważ ty znasz drogę.
A ty ja znać musiałeś
i ty ja znałeś
wczoraj...
Ty z siostrzyc najmłodsza.

Patrz,
tak ciężki ten wieniec.
A oni przed ranną zorzą
na tobie go położył,
ten ciężki wieniec bogaty.
Czy twoja trumna go wytrzyma?
Jeżeli pęknie
od nadmiaru czarnego ciężaru,
wpełźnie w fałdy twojej szaty
Bluszcz.
Wysoko więc się będzie,
Oplecie cię dokoła,
a sok, co w jego pnączach się poruszy,
zbudzi cię szmerem w twej głuszy;
tak jesteś czysta, święta.
Ale ty już nie jesteś zamknięta.

Aber du bist nichtmehr zu.
Langgedehnt bist du und laß.
Deines Leibes Türen sind angelehnt,
und naß
tritt der Efeu ein...

*wie Reihn
von Nonnen,
die sich führen
an schwarzem Seil,
weil es dunkel ist in dir, du Bronnen.
In den leeren Gängen
deines Blutes drängen sie zu deinem Herzen;
wo sonst deine sanften Schmerzen
sich begegneten mit bleichen
Freuden und Erinnerungen, –
wandeln sie, wie im Gebet,
in das Herz, das, ganz verklungen,
dunkel, allen offen steht.*

Aber dieser Kranz ist schwer
mir im Licht,
nur unter Lebenden, hier bei mir;
und sein Gewicht
ist nicht mehr
wenn ich ihn, zu dir legen werde.
*Die Erde ist voller Gleichgewicht,
Deine Erde.*
Er ist schwer von meinen Augen, die daran hängen,
schwer von den Gängen,
die ich um ihn getan;

Tyś rozciągnięta i omdlała.
Przymknięte są drzwi twego ciała –
i oto wilgotny
wchodzi do ciebie Bluszcz.

Jak mniszek chór,
co rzędem idą
i w mroku chwyć
czarny sznur,
bo ciemno jest w tobie, krynico.
W pustych krużgankach
krwi twojej tłoczą do serca się czule;
kiedy się dawniej twoje ciche bóle
schodziły z wspomnień rzeszą,
z bładami radościami;
i jak w modlitwie wchodzi
w to serce ciemne, przebrzmiałe,
na roścież otwarte wszędzie.

Ale ten wieniec cięży
tylko w świetle dnia,
tylko pośród żyjących, tu, u mnie;
a jego wagi
ubędzie,
kiedy go tobie położę w trumnie.
Ziemia jest pełna równowagi,
twoja ziemia.
Ciężki jest – od mych oczu, co na nim wiszą,
ciężki od tylu kroków,
jakie dlań uczynilem;
lęk tych wszystkich, którzy go widzieli,

Ängste aller, welche ihn sahn,
haften daran.
Nimm ihn zu dir, denn er ist dein
seit er ganz fertig ist.
Nimm ihn von mir.
Laß mich allein! Er ist wie ein Gast...
fast schäm ich mich seiner.
Hast du auch Furcht, Gretel?

Du kannst nicht mehr gehn?
Kannst nicht mehr bei mir in der Stube stehn?
Tun dir die Füße weh?
So bleib wo jetzt alle beisammen sind,
man wird ihn dir morgen bringen, mein Kind,
durch die entlaubte Allee.
Man wird ihn dir bringen, warte getrost, –
man bringt dir morgen noch mehr.
Wenn es auch morgen tobt und tost,
das schadet den Blumen nicht sehr.
Man wird sie dir bringen. Du hast das Recht,
sie sicher zu haben, mein Kind,
und wenn sie auch morgen schwarz und schlecht
und lange vergangen sind.
Sei deshalb nicht bange. Du wirst nicht mehr
unterscheiden, was steigt oder sinkt;
die Farben sind zu und die Töne sind leer,
und du wirst auch gar nicht mehr wissen, wer
dir alle die Blumen bringt.
Jetzt weißt du das *Andre*, das uns verstößt,
so oft wir's im Dunkel erfaßt;
von dem, was du *sehntest*, bist du erlöst

w liściach się ścieli.
 Weź go do siebie, bo on twój,
 od czasu, jak jest gotów.
 Weź go ode mnie.
 Samego mnie zostaw! On jest jak gość...
 Ja się go prawie wstydzę.
 Czy ty się boisz też, dziecino?

Ty już nie umiesz iść?
 Ty już nie możesz do mej izby przyjść?
 Czy ciebie nóżki bołą?
 Więc zostań tam, gdzie teraz wszyscy się zebrali,
 jutro ci go, dziecko, przyniosą do Sali,
 poprzez aleję bezlistną.
 Przyniosą, przyniosą, czekaj cierpliwie, –
 Jeszcze moc kwiatów jutro się nagodzi.

A choć jutro gwarno osobliwie,
 to kwiatom nie bardzo zaszkodzi.
 Przyniosą je. To twoje prawo,
 Bezwzględne prawo, dziecino;
 nawet gdy jutro będą brzydkie, czarne
 i, marne, dawno przeminą.
 Nie martw się wcale. Zatulona w chustę,
 nie odróżnisz, co wzrasta, co pada;
 barwy zamarły, a tony są puste;
 ty już wiedzieć nie będziesz, kto do ciebie gada
 i kto ci te kwiaty niesie.
 Teraz wiesz t a m t o, co nas spycha w błoto,
 Ilekroć w mroku gonim jego twarz;
 z czegoś, co tęskniłaś, wyzwolonaś oto

zu etwas, was du *hast*.

Unter uns warst du von kleiner Gestalt,
vielleicht bist du jetzt ein erwachsener Wald
mit Winden und Stimmen im Laub. –
Glaub mir, Gespiel, dir geschah nicht Gewalt:
*Dein Tod war schon alt,
alt dein Leben begann;
drum griff er es an,
damit es ihn nicht überlebte.*

.....
Schwebte etwas um mich?

Trat Nachtwind herein?

Ich bebte nicht.

Ich bin stark und allein. –

Was hab ich heute geschafft?

....Efeulaub holt ich am Abend und wands
und bog es zusammen, bis es ganz gehorchte.

Noch glänzt es mit schwarzem Glanz.

Und meine Kraft

kreist in dem Kranz.

Schlußstück

Der Tod ist groß.

Wir sind die Seinen
lachenden Munds.

Wenn wir uns mitten im Leben meinen,
wagt er zu weinen
mitten in uns.

do czegoś, co już masz.
 Wśród nas ty byłeś małym dzieckiem chorem,
 może ty teraz jest dorosłym borem
 z wichrami, głosami wśród liści. –
 Nie krzywda, dziecko, tobie się stała:
 twoja śmierć stara już była;
 ona twe życie zaczepiła,
 abyś jej nie przeżyła.

Czy wionęło coś koło mnie?
 Czy wiatr nocny wszedł tu z bram?
 Nie zadrzałem.
 Jestem mocny i sam. –
 Co to ja dzisiaj robiłem?

Bluszczum nanosił i wiłem w noc
 i gąłem, aż się poddał woli moich rąk.
 Jeszcze to błyszczący czarnym błyskiem.
 A moja moc
 Krąży tu wkrag.

Na koniec

Wielka jest Śmierć.
 My do niej należymy,
 do życia śmiejąc się kras.
 Gdy w pełni życia stać sędzimy,
 ona śmie płakać
 w środku nas.

Neue Gedichte

Auswahl

Nowe wiersze

Wybór

Liebes-Lied

Wie soll ich meine Seele halten, daß
sie nicht an deine rührt? Wie soll ich sie
hinheben über dich zu andern Dingen?
Ach gerne möcht ich sie bei irgendwas
Verlorenem im Dunkel unterbringen
an einer fremden stillen Stelle, die
nicht weiterschwingt, wenn deine Tiefen schwingen.
Doch alles, was uns anrührt, dich und mich,
nimmt uns zusammen wie ein Bogenstrich,
der aus zwei Saiten *eine* Stimme zieht.
Auf welches Instrument sind wir gespannt?
Und welcher Geiger hat uns in der Hand?
O süßes Lied.

Der Ölbaum-Garten

Er ging hinauf unter dem grauen Laub
Lanz grau und aufgelöst im Ölgelände
und legte seine Stirne voller Staub
tief in das Staubigsein der heißen Hände.

Nach allem dies. Und dieses war der Schluß.
Jetzt soll ich gehen, während ich erblinde,
und warum willst Du, daß ich sagen muß
Du seist, wenn ich Dich selber nicht mehr finde.

Pieśń miłości

Jakże mi duszę moją trzymać, by
 O twoją nie trącała? Jakże mnie
 do innych rzeczy wznieść ją poprzez ciebie?
 Ach, chciałbym ją utopić w mrok i w łzy,
 przy zagubionem czemś na samem dnie,
 i w obcym cichym cieniu, co przestanie
 drzeć, kiedy twoje głębie drżą nieznane.
 Lecz wszystko, co nas, mnie i ciebie, trąca,
 ujmuje nas, jak smyczka ciągłość drżąca,
 która z dwóch strun dobywa jeden głos.
 Na jaki my instrument naciągnięci?
 I przez jakiego grajka dłoń zakłęci?
 O, słodki los.

Gaj Oliwny

Na górę szedł przez szarych liści toń,
 W oliwnym gaju rozplynięty, szary,
 i czoło złożył w godzinę ofiary
 głęboko w pył, w gorącą, szarą dłoń.

Po wszystkim: to. I to już koniec był.
 Teraz oślepty ruszyć muszę w drogę.
 I czemu każesz, bym Ci pokłon bił,
 gdy ja już Ciebie odnaleźć nie mogę.

Ich finde Dich nicht mehr. Nicht in mir, nein.
Nicht in den andern. Nicht in diesem Stein.
Ich finde Dich nicht mehr. Ich bin allein.

Ich bin allein mit aller Menschen Gram,
den ich durch Dich zu lindern unternahm,
der Du nicht bist. O namenlose Scham...

Später erzählte man: ein Engel kam –.

Warum ein Engel? Ach es kam die Nacht
und blätterte gleichgültig in den Bäumen.
Die Jünger rührten sich in ihren Träumen.
Warum ein Engel? Ach es kam die Nacht.

Die Nacht, die kam, war keine ungemeine;
so gehen hunderte vorbei.
Da schlafen Hunde und da liegen Steine.
Ach eine traurige, ach irgendeine,
die wartet, bis es wieder Morgen sei.

Denn Engel kommen nicht zu solchen Betern,
und Nächte werden nicht um solche groß.
Die Sich-Verlierenden läßt alles los,
und sie sind preisgegeben von den Vätern
und ausgeschlossen aus der Mütter Schoß.

Nie widzę Ciebie. Ani w sobie mam.
Ani u ludzi. Ani wśród tych jam.
Już nie znajduję Ciebie. Jestem sam.

Sam jestem razem z wszystkich ludzi dołą,
a ich cierpienia przez Ciebie mię bołą,
którego nie ma. O bezmierny wstydzie...

Mówiono później: Anioł z niebios idzie. –

Dlaczego Anioł? Ach to przyszła noc,
Szeleszcząc obojętnie w liściach drzewa.
Uczeń w śnie ciężkim pogrążony ziewa.
Dlaczego Anioł? Ach to przyszła noc.

Ta noc, co przyszła, była zwykłą nocą,
i tak przemija setnych nocy cień.
Tam śpią zwierzęta, tam głązy się błocą.
Ach smutna noc, ach pierwsza lepsza (po co?)
wyczekująca, czyli błysnie dzień.

Kto się tak modli, nie spotka Anioła,
ni noce nad nim nie rosną przestrzenne.
Bo zagubionych nikt już nie zawoła
i ojca znamię wytarli z ich czoła
i z łon ich matki wygnały brzemiennie.

Pietà

So seh ich, Jesus, deine Füße wieder,
die damals eines Jünglings Füße waren,
da ich sie bang entkleidete und wusch;
wie standen sie verwirrt in meinen Haaren
und wie ein weißes Wild im Dornenbusch.

So seh ich deine niegeliebten Glieder
zum erstenmal in dieser Liebesnacht.
Wir legten uns noch nie zusammen nieder,
und nun wird nur bewundert und gewacht.

Doch, siehe, deine Hände sind zerrissen —:
Geliebter, nicht von mir, von meinen Bissen.
Dein Herz steht offen und man kann hinein:
das hätte dürfen nur mein Eingang sein.

Nun bist du müde, und dein müder Mund
hat keine Lust zu meinem wehen Munde —.
O Jesus, Jesus, wann war unsre Stunde?
Wie gehn wir beide wunderbarlich zugrund.

Gott im Mittelalter

Und sie hatten Ihn in sich erspart
und sie wollten, daß er sei und richte,
und sie hängten schließlich wie Gewichte
(zu verhindern seine Himmelfahrt)

Pietà

Tak widzę, Jezu, znowu stopy Twoje,
 To wonczas były stopami młodzieńca,
 Kiedym ja myła, obnażając w lęku;
 zmieszane stały w moich włosów pęku
 jak dwa jelenie białe pośród cierni wieńca.

Tak u niekochanego nigdy ciała stoję,
 w tę noc miłosną stoję pierwszy raz.
 Nigdyśmy społem nie legli oboje,
 Zostały tylko dziwy w nocny czas.

Lecz spójrz, Kochanku, Twe ręce rozdarte,
 nie z moich to zębów blizny krwawa nić.
 A Twoje serce na oścież rozwarte:
 to dla mnie jednej wniknąć winno być.

Strudzonyś teraz, zwiędłe usta Twoje
 nie śpieszą, gdzie mych warg spiekota sina.
 O Jezu, Jezu, gdzież nasza godzina?
 Jak my przedziwnie giniemy oboje.

Bóg w średniowieczu

Iuciulawszy Go w sobie, żyli
 I chcieli, aby był i sądził,
 potem ciężarki Mu przywiesili
 (aby do nieba im nie zbłądził),

an ihn ihrer großen Kathedralen
Last und Masse. Und er sollte nur
über seine grenzenlosen Zahlen
zeigend kreisen und wie eine Uhr

Zeichen geben ihrem Tun und Tagwerk.
Aber plötzlich kam er ganz in Gang,
und die Leute der entsetzten Stadt

ließen ihn, vor seiner Stimme bang,
weitergehn mit ausgehängtem Schlagwerk
und entflohn vor seinem Zifferblatt.

Sankt Sebastian

Wie ein Liegender so steht er; ganz
W hingehalten von dem großen Willen.
Weitentrückt wie Mütter, wenn sie stillen,
und in sich gebunden wie ein Kranz.

Und die Pfeile kommen: jetzt und jetzt
und als sprängen sie aus seinen Lenden,
eisern bebend mit den freien Enden.
Doch er lächelt dunkel, unverletzt.

Einmal nur wird seine Trauer groß,
und die Augen liegen schmerzlich bloß,
bis sie etwas leugnen, wie Geringes,
und als ließen sie verächtlich los
die Vernichter eines schönen Dinges.

ciężarki swych katedr ogromnych,
 ich brzemień ciężkie. A On po niezłomnych
 i bezgranicznych cyfrach zegaru
 miał krążyć wskazując – z swego nadmiaru

znaki dając czynom ich i doli.
 Lecz On nagle ruszył z własnej woli
 i ludzie w mieście przerażonym,

strwożeni Głosem, drogą zwolili Mu inną
 iść z mechanizmem dzwonny odstawionym,
 przed Jego tarczą uciekli godziną.

Święty Sebastian

Stoi, jak gdyby leżał rozciągnięty,
 Trzymany jedną niezmogoną wolą,
 i, jak karmiące matki, z aureolą,
 i w sobie samym jak wieniec zwinięty.

Jedne po drugich upierzone pręty
 idą – i jakby z bioder mu tryskały,
 żelaznym dźwiękiem drżą spiczaste strzały.
 Lecz on ma uśmiech ciemny i nietknięty.

Po raz ostatni wielki żal nabrzmiewa,
 Oczy odkryte boleśnie zalewa,
 raz się buntuje, jakby ciska precz
 i pogardliwie na katów się gniewa
 za to, że niszczą taką piękną rzecz.

Der Schwan

Diese Mühsal, durch noch Ungetanes
schwer und wie gebunden hinzugehn,
gleicht dem ungeschaffnen Gang des Schwanes.

Und das Sterben, dieses Nichtmehrfassen
jenes Grunds, auf dem wir täglich stehn,
seinem ängstlichen Sich-Niederlassen –:

in die Wasser, die ihn sanft empfangen
und die sich, wie glücklich und vergangen,
unter ihm zurückziehn, Flut um Flut;
während er unendlich still und sicher
immer mündiger und königlicher
und gelassener zu ziehn geruht.

Die Erblindende

Sie saß so wie die anderen beim Tee.
Mir war zuerst, als ob sie ihre Tasse
ein wenig anders als die andern fasse.
Sie lächelte einmal. Es tat fast weh.

Und als man schließlich sich erhob und sprach
und langsam und wie es der Zufall brachte
durch viele Zimmer ging (man sprach und lachte),
da sah ich sie. Sie ging den andern nach,

Łabędź

Owa trudność, z jaką przez nieuczynione
ciężko, związanie kroczymy,
jest jak łabędzia kroki niestworzone.

A to umieranie, ona już nieuchwytność
gruntu, na którym codziennie stoimy,
jak bojaźliwe jego opadanie

w te wody, co łagodnie biorą go na łono
i jakby szczęśliwie i miniono
pod nim cofając się, ujmują fal;
a zaś on, nieskończenie cichy, starszy,
bardziej dojrzały i monarszy
łaskawie sunąć raczy w dal.

Ślepnąca

Siedziała razem przy stole. Mnie zdało
się zrazu, że wśród innych ta dłoń mała
trochę inaczej filiżankę brała.
Raz uśmiechnęła się. Aż zabolęło.

A gdy powstano wreszcie i w rozmowie
z uśmiechem rozeszli się wszyscy powoli
do wielu komnat, bez celu i woli, –
ja ją widziałem. Szła cicho, w połowie

verhalten, so wie eine, welche gleich
wird singen müssen und vor vielen Leuten;
auf ihren hellen Augen die sich freuten
war Licht von außen wie auf einem Teich.

Sie folgte langsam und sie brauchte lang
als wäre etwas noch nicht überstiegen;
und doch: als ob, nach einem Übergang,
sie nicht mehr gehen würde, sondern fliegen.

Letzter Abend

Aus dem Besitze Frau Nonnas

Und Nacht und fernes Fahren; denn der Train
des ganzen Heeres zog am Park vorüber.
Er aber hob den Blick vom Clavecin
und spielte noch und sah zu ihr hinüber

beinah wie man in einen Spiegel schaut:
so sehr erfüllt von seinen jungen Zügen
und wissend, wie sie seine Trauer trügen,
schön und verführender bei jedem Laut.

Doch plötzlich wars, als ob sich das verwische:
sie stand wie mühsam in der Fensternische
und hielt des Herzens drängendes Geklopf.

Sein Spiel gab nach. Von draußen wehte Frische.
Und seltsam fremd stand auf dem Spiegeltische
der schwarze Tschako mit dem Totenkopf.

stłumiona, jak ktoś, komu pora
przed wielu ludźmi lada chwila śpiewać;
na jasne oczy jęło światło zlewać
się z zewnątrz, niby na taflę jeziora.

Szła wolno, długo, jak ktoś, co się męczy,
jakby gdzieś wspinać musiała się w pocie;
a jednak: jakby po przejściu przełęczy
nie miała kroczyć już, lecz wzbić się w locie.

Ostatni wieczór

Ze zbiorów Pani Nonnas

I noc i w dali jazda; bo w kurzawie
Iwojsko za parkiem przeciągało w ciszy.
On wszakże oczy podniósł od klawiszy
i jeszcze grał i ku niej patrzył prawie

tak, jak się w lustro spogląda jarzące:
młodością rysów swoich przepelniony,
co piękne, coraz to bardziej wabiące,
ten jego smutek niosą poprzez tony.

Lecz nagle jakby się to zamazało:
w okiennej niszy jak z wysiłkiem stała,
trzymając serca natarczywą krew.

I gra zelżała. Z dworu wionął wiew.
I dziwnie obco pod lustrem czerniała
huzarska czapka z trupią głową białą.

Auferstehung

Der Graf vernimmt die Töne,
Der sieht einen lichten Riß;
er weckt seine dreizehn Söhne
im Erb-Begräbnis.

Er grüßt seine beiden Frauen
ehrerbietig von weit – ;
und alle, voll Vertrauen,
stehn auf zur Ewigkeit

und warten nur noch auf Erich
und Ulriken Dorotheen,
die, sieben- und dreizehnjährig,
(sechzehnhundertzehn)
verstorben sind im Flandern,
um heute vor den andern
unbeirrt herzugehn.

Die Treppe der Orangerie *Versailles*

Wie Könige die schließlich nur noch schreiten
fast ohne Ziel, nur um von Zeit zu Zeit
sich den Verneigenden auf beiden Seiten
zu zeigen in des Mantels Einsamkeit –:

Zmartwychwstanie

Pan hrabia słyszy gwar
i widzi błysk w tej dobie;
trzynaćie budzi mar
swych synów w rodzinnym grobie.

I obu żonom w odległości
przez szacunku skłonił się wzgląd
i wszyscy pełni ufności
wstają na wieczny sąd.

A zanim wyjdą, czekają u krat
jeszcze tylko Eryka, Doroty,
co mając siedem i dziesięć lat
(w tysiąc sześćsetny trzeci rok)
we Flandrii poumierali,
a dziś przed innymi ci mali
śmiały będą szli krok.

Wschody wersalskiej oranżerii

Wersal

Jak króle, którzy już pod koniec kroczą
bez celu prawie, tylko by się gości
i dworzan rzędom, co zgięci się tłoczą,
pokazać w wielkiej płaszcza samotności —:

so steigt, allein zwischen den Balustraden,
die sich verneigen schon seit Anbeginn,
die Treppe: langsam und von Gottes Gnaden
und auf den Himmel zu und nirgends hin;

als ob sie allen Folgenden befahl
zurückzubleiben, – so daß sie nicht wagen
von ferne nachzugehen; nicht einmal
die schwere Schleppe durfte einer tragen.

Der Marmor-Karren

Paris

Auf Pferde, sieben ziehende, verteilt,
Averwandelt Niebewegtes sich in Schritte;
denn was hochmütig in des Marmors Mitte
an Alter, Widerstand und All verweilt,

das zeigt sich unter Menschen. Siehe, nicht
unkennlich, unter irgend einem Namen,
nein: wie der Held das Drängen in den Dramen
erst sichtbar macht und plötzlich unterbricht:

so kommt es durch den stauenden Verlauf
des Tages, kommt in seinem ganzen Staate,
als ob ein großer Triumphator nahte

langsam zuletzt; und langsam vor ihm her
Gefangene, von seiner Schwere schwer.
Und naht noch immer und hält alles auf.

takoż się wznoszą, między balustrady
od dawien dawna zgięte w ukłon płaski, –
samotne wschody: wolno, z Bożej łaski
i ku niebiosom hen, w przestrzeń nieznaną;

a tym, co w tyle idą, rozkazano
pozostać – i nikt nie śmie po kryjomu
iść w ślady za niemi; ani dla parady
nieść nawet trenu nie wolno nikomu.

Wóz marmuru

Paryż

Na koni sześć ciągnących rozdzielone,
w krok się zmieniają niewzruszone siły;
wszystko, co z wieku, oporu i bryły
w środku marmuru dumnie utajone, –

to jawi się wśród ludzi. Patrz, nie mgławce,
pod jakimś mianem ukryte postacie.
nie: jak bohater cały pęd w dramacie
ukaze wprzód i nagle przerwie wrzawę:

tak poprzez nurtu powszedniego zator
wszystko to w całej swojej pompie jedzie,
jak gdyby wjeżdżał wielki triumfator,

wolno na koniec; i wolno na przedzie
jego ciężarem ciężcy niewolnicy.
I ciągle wciąż, tamując pęd ulicy.

Römische Fontäne

Borghese

Zwei Becken, eins das andre übersteigend
Aus einem alten runden Marmorrand,
und aus dem oberen Wasser leis sich neigend
zum Wasser, welches unten wartend stand,

dem leise redenden entgegenschweigend
und heimlich, gleichsam in der hohlen Hand,
ihm Himmel hinter Grün und Dunkel zeigend
wie einen unbekannten Gegenstand;

sich selber ruhig in der schönen Schale
verbreitend ohne Heimweh, Kreis aus Kreis,
nur manchmal träumerisch und tropfenweis

sich niederlassend an den Moosbehängen
zum letzten Spiegel, der sein Becken leis
von unten lächeln macht mit Übergängen.

Das Karussell

Jardin du Luxembourg

Mit einem Dach und seinem Schatten dreht
Sich eine kleine Weile der Bestand
von bunten Pferden, alle aus dem Land,
das lange zögert, eh es untergeht.

Rzymska fontanna

Borghese

Dwie misy, jedna nad drugą wzniesiona,
 krawędzią głazu nad nią wzrastająca,
 a w górnej woda lekko nachylona
 ku tej, co w dole stała czekająca

i ku rozmownej wymownie milcząca
 i potajemnie dłoń jej rozłożona
 na tle zieleni blask nieba i słońca
 jak coś nowego daje zachwycona;

i siebie samą w pięknej misy kształcie
 toczy bez tęsknot, pierścień po pierścieniu,
 a czasem kroplą w zadumanym cieniu

opuszcza się z zielonych mchu wisiorów
 na to zwierciadło, co w dole w milczeniu
 uśmiech wywabia z jej cichych kolorów.

Karuzela

Jardin du Luxembourg

Z dachem i z cieniem w okrągłej kotlinie
 Przez krótką chwilę kręci się ten rząd
 rumaków barwnych, które zrodził łąd,
 co długo się ociąga, nim zginie.

Zwar manche sind an Wagen angespannt,
doch alle haben Mut in ihren Mienen;
ein böser roter Löwe geht mit ihnen
und dann und wann ein weißer Elefant.

Sogar ein Hirsch ist da, ganz wie im Wald,
nur daß er einen Sattel trägt und drüber
ein kleines blaues Mädchen aufgeschnallt.

Und auf dem Löwen reitet weiß ein Junge
und hält sich mit der kleinen heißen Hand,
dieweil der Löwe Zähne zeigt und Zunge.

Und dann und wann ein weißer Elefant.

Und auf den Pferden kommen sie vorüber,
auch Mädchen, helle, diesem Pferdesprunge
fast schon entwachsen; mitten in dem Schwunge
schauen sie auf, irgendwohin, herüber –

Und dann und wann ein weißer Elefant.

Und das geht hin und eilt sich, daß es endet,
und kreist und dreht sich nur und hat kein Ziel.
Ein Rot, ein Grün, ein Grau vorbeigesendet,
ein kleines kaum begonnenes Profil –.
Und manchesmal ein Lächeln, hergewendet,
ein seliges, das blendet und verschwendet
an dieses atemlose blinde Spiel...

Wprężony wprowadzie w wóz niejeden koń,
lecz wszystkie dzielnie patrzą na wsze strony;
a z niemi idzie zły lew czerwony
i raz po razie mały biały słoń.

Jest nawet jeleni, żywy jak w lesie,
tylko że ma siodełko i przypiętą doń
niebieską małą dziewczynkę niesie.

na lwie czerwonym biało chłopiec siedzi,
trzyma się grzywy mała ciepła dłoń,
a lew tymczasem język przez kły cedzi.

I raz po razie mały biały słoń.

I na konikach chłopcy przemijali,
dziewczynki jasne, z takich końskich skoków
prawie wyrosłe; z rozpędzonych boków
podnoszą w górę wzrok, gdzieś, tam, ku dali –

I raz po razie mały biały słoń.

I to się ciągnie, śpieszy ku końcowi
i krąży tylko, wiruje bezkresnie,
czerwono mignie, jakąś szarość złowi
i mały profil zaczęty jak we śnie.
A czasem uśmiech rzucony tłumowi,
ośniewający, szczęśny i rozrzutny
o ten pęd oślepy, bez tchu, bałamutny.

Die Marien-Prozession

Gent

Aus allen Türmen stürzt sich, Fluß um Fluß,
hinwallendes Metall in solchen Massen
als sollte drunten in der Form der Gassen
ein blanker Tag erstehn aus Bronzeguß,

an dessen Rand, gehämmert und erhaben,
zu sehen ist der buntgebundne Zug
der leichten Mädchen und der neuen Knaben,
und wie er Wellen schlug und trieb und trug,
hinabgehalten von dem ungewissen
Gewicht der Fahnen und von Hindernissen
gehemmt, unsichtbar wie die Hand des Herrn;
und drüben plötzlich beinah mitgerissen
vom Aufstieg aufgescheuchter Räucherbecken,
die fliegend, alle sieben, wie im Schrecken
an ihren Silberketten zern.

Die Böschung Schauender umschließt die Schiene,
in der das alles stockt und rauscht und rollt:
das Kommende, das Chryselephantine,
aus dem sich zu Balkonen Baldachine
aufbäumen, schwankend im Behang von Gold.

Und sie erkennen über all dem Weißen,
getragen und im spanischen Gewand,
das alte Standbild mit dem kleinen heißen
Gesichte und dem Kinde auf der Hand
und knien hin, je mehr es naht und naht,

Procesja Panny Maryi

Gandawa

Ze wszystkich wieżyc w masowej ulewie
 Łgrzmot się rozpaszał spiżów w taki szal,
 jak gdyby w dole w formie ulic miał
 dzień powstać jasny w brązowym odlewie,

gdzie nad brzegami, wykuty, rzeźbiony
 orszak stubarwnie uwiązany stał
 dziewcząt i chłopców niesionych przez dzwony
 i jak falował i giął się i drżał,
 trzymany w ryzach niepewnem brzemieniem
 chorągwi, przeszkód tamowany cieniem
 tak niewidzialnym jako Pańska dłoń;

wtem jak znienacka porwany wzniesieniem
 kadzielnic siedmiu spłoszonych, jak w lęku
 szarpiących srebrne łańcuchy i w brzęku
 lecących w górę, w dymną woń.

Patrzących krawędź otacza te szyny,
 gdzie się to wszystko tłoczy, szumi, prze:
 coś idzie na kształt chryzelefantyny,
 skąd ku balkonom pną się baldachiny
 rozchwiane, złotem kapiące i pstre.

I nad tą całą jasnością poznają
 statuę prastarą z twarzyczką gorącą,
 dzieciątko małe na rękach niosącą,
 niesioną w ciężkiej i hiszpańskiej szacie –

in seiner Krone ahnungslos veraltend
und immer noch das Segnen hölzern haltend
aus dem sich groß gebärdenden Brokat.

Da aber wie es an den Hingeknieten
vorüberkommt, die scheu von unten schaun,
da scheint es seinen Trägern zu gebieten
mit einem Hochziehn seiner Augenbraun,
hochmütig, ungehalten und bestimmt:
so daß sie staunen, stehn und überlegen
und schließlich zögernd gehn. Sie aber nimmt,
in sich die Schritte dieses ganzen Stromes
und geht, allein, wie auf erkannten Wegen dem
Glockendonnern des großoffnen Domes
auf hundert Schultern frauenhaft entgegen.

i przed posągiem pokornie klękają
(im bliżej, bliżej idzie) ludzkie mrowia,
co błogosławi drewniano w ornacie
z napuszonego wielce złotogłowa.

Lecz nagle, kiedy rząd klęczących mija,
zgiętych i z ziemi ślących trwożny wzrok,
jednym brwi gestem drewniana Maryja
tym, co ja niosą, rozkaz władny daje
dumna, niechętna: – aż wstrzymują krok,
zdumiony orszak zamyślony staje,
niepewny wreszcie idzie. A zaś ona

w siebie wchłonawszy krok całego tłumu,
już sama idzie i opromieniona
wprost na grzmot dzwonów rozwartego tumu,
na stu ramionach dziewiczo niesiona.

Der Neuen Gedichte anderer Teil

Auswahl

Nowych wierszy część wtóra

Wybór

Das Jüngste Gericht

So erschrocken, wie sie nie erschranken,
Sohne Ordnung, oft durchlocht und locker,
hocken sie in dem geborstnen Ocker
ihres Ackers, nicht von ihren Laken

abzubringen, die sie liebgewannen.
Aber Engel kommen an, um Öle
einzuträufeln in die trocknen Pfannen
und um jedem in die Achselhöhle

das zu legen, was er in dem Lärme
damals seines Lebens nicht entweihte;
denn dort hat es noch ein wenig Wärme,

daß es nicht des Herren Hand erkälte
oben, wenn er es aus jeder Seite
leise greift, zu fühlen, ob es gälte.

Kreuzigung

Längst geübt, zum kahlen Galgenplatze
Irgend ein Gesindel hinzudrängen,
ließen sich die schweren Knechte hängen,
dann und wann nur eine große Fratze

kehrend nach den abgetanen Drein.
Aber oben war das schlechte Henkern

Sąd ostateczny

Przerażeni lękiem wieków całych
i bez ładu, drżący i dziurawi,
w wyrwach żółtych mogił tkwią niemrawi,
nierozłączni od całunów białych,

które w strachu polubili szczerze.
Lecz anioły idą, by zmarłemu
wlać oleje w wysuszone leże
i pod pachę włożyć to każdemu,

czego wówczas, kiedy serce biło,
w życia swego nie zbyszczęścił wrzawie;
bo tam jeszcze coś ciepła się żarzy,

żby ręki Pańskiej nie zmroziło
tam na górze, skoro Pan łaskawie
w rękę weźmie, ważąc, czy dość waży.

Ukrzyżowanie

Z dawna zaprawione w widowiska
Zgnania zbójów w wisielcze góry,
odetchnęły twarde ciury;
czasem tylko jeden krągłość pyska

ku straconym trzem obróci.
Czasu wiele w górze nie zajęło

rasch getan; und nach dem Fertigsein
ließen sich die freien Männer schlenkern.

Bis der eine (fleckig wie ein Selcher)
sagte: Hauptmann, dieser hat geschrien.
Und der Hauptmann sah vom Pferde: Welcher?
und es war ihm selbst, er hätte ihn

den Elia rufen hören. Alle
waren zuzuschauen voller Lust,
und sie hielten, daß er nicht verfalle,
gierig ihm die ganze Essiggalle
an sein schwindendes Gehust.

Denn sie hofften noch ein ganzes Spiel
und vielleicht den kommenden Elia.
Aber hinten ferne schrie Maria,
und er selber brüllte und verfiel.

Papageien-Park

Jardin des Plantes, Paris

U nter türkischen Linden, die blühen, an Rasenrändern,
U in leise von ihrem Heimweh geschaukelten Ständern
atmen die Ara und wissen von ihren Ländern,
die sich, auch wenn sie nicht hinsehn, nicht verändern.

Fremd im beschäftigten Grünen wie eine Parade,
zieren sie sich und fühlen sich selber zu schade,

cne rzemiosło; a skończywszy dzieło,
spoczywali wolni, w stal zakuci.

Wreszcie jeden z nich (rzeźnik ponury)
rzekł: Setniku, tamten jeszcze woła.
Na to setnik spojrzął z konia: Który?
A sam słyszał pono, chociaż pyta,

że Eliasza wzywa. I dokoła
wszyscy, chcąc napatrzeć się do syta,
stoją; ręka chciwa, tłusta
żółć octową pcha w kaszlące usta.

Bo czekają zabawy nie lada,
że się może zjawi sam Elia.
Ale w dali wrzasnęła Maryja,
a On zagrzmiął jękiem – i zapada.

Papugi

Jardin des Plantes, Paryż

Pod tureckimi lipami, co kwitną u trawnika,
gdzie cicha nostalgia lekko klatki ich kolebie,
oddychają i wiedzą o ojczyzny niebie,
które, nawet kiedy nie spojrzą, nie zanika.

Obce w skrzętnej zieleni jak jaka parada,
boczą się z afektacją, nie chcąc zależeć do stada,

und mit den kostbaren Schnäbeln aus Jaspis und Jade
kauen sie Graues, verschleudern es, finden es fade.

Unten klaben die duffen Tauben, was sie nicht mögen,
während sich oben die höhnischen Vögel verbeugen
zwischen den beiden fast leeren vergeudeten Trögen.

Aber dann wiegen sie wieder und schläfern und äugen,
spielen mit dunklen Zungen, die gerne lügen,
zerstreut an den Fußfesselringen. Warten auf Zeugen.

Der Ball

Du Runder, der das Warme aus zwei Händen
im Fliegen, oben, fortgiebt, sorglos wie
sein Eigenes; was in den Gegenständen
nicht bleiben kann, zu unbeschwert für sie,

zu wenig Ding und doch noch Ding genug,
um nicht aus allem draußen Aufgereihten
unsichtbar plötzlich in uns einzugleiten:
das glitt in dich, du zwischen Fall und Flug

noch Unentschlossener: der, wenn er steigt,
als hätte er ihn mit hinaufgehoben,
den Wurf entführt und freiläßt –, und sich neigt
und einhält und den Spielenden von oben
auf einmal eine neue Stelle zeigt,
sie ordnend wie zu einer Tanzfigur,

i każda kosztownym z jaspisu dziobem zajada
coś szarego, lub ciska, bo nie do smaku przypada.

W dole sade gołębie szperają w tem, co spadło,
a na górze szydercze ptaki biją pokłony
wśród dwóch pustych korytek, skąd roztrwończy jadło.

I znów kołyszą się sennie, oczkując na strony,
a ciemny język, co kłamałby, gdyby wypadło,
bawi się kajdankami. Czeką na gapiów legiony.

Piłka

Ty kragła, która ciepło dwojga dłoni
Lecąc oddajesz w górze, jakby własne;
to, co w przedmiotach pozostać się wzbroni,
bo dla nich zbyt jest lekkie, nazbyt jasne,

za mało rzeczą jest, a jednak dość, by potem
z tego wszystkiego, co stoi ubocznie,
nie wpłynąć nagle do nas niewidocznie:
to w tobie jest, ty między spadem, lotem

jeszcze niepewna; ty, co lecąc w górę,
rzut jakby z sobą bierzesz na wicherę,
unosisz go i puszczasz – i się kłonisz
i stajesz i tym w dole ze swej góry
niespodziewanie nowy punkt odsłonisz
i go układasz w taneczne figury,

um dann, erwartet und erwünscht von allen,
rasch, einfach, kunstlos, ganz Natur,
dem Becher hoher Hände zuzufallen.

by potem, jak gość wszystkim miły, upragniony,
wprost, chyżo, wręcz, na wzór natury
spaść w stromych dłoni kubek nadstawiony.

Das Marien-Leben

Auswahl

Życie Maryi

Wybór

Mariae Verkündigung

Nicht daß ein Engel eintrat (das erkenn),
 Nerschreckte sie. Sowenig andre, wenn
 ein Sonnenstrahl oder der Mond bei Nacht
 in ihrem Zimmer sich zu schaffen macht,
 auffahren –, pflegte sie an der Gestalt,
 in der ein Engel ging, sich zu entrüsten;
 sie ahnte kaum, daß dieser Aufenthalt
 mühsam für Engel ist. (O wenn wir wüßten,
 wie rein sie war. Hat eine Hirschkuh nicht,
 die, liegend, einmal sie im Wald eräugte,
 sich so in sie versehn, daß sich in ihr,
 ganz ohne Paarigen, das Einhorn zeugte,
 das Tier aus Licht, das reine Tier –.)
 Nicht, daß er eintrat, aber daß er dicht,
 der Engel, eines Jünglings Angesicht
 so zu ihr neigte; daß sein Blick und der,
 mit dem sie auf sah, so zusammenschlugen
 als wäre draußen plötzlich alles leer
 und, was Millionen schauten, trieben, trugen,
 hineingedrängt in sie: nur sie und er;
 Schaun und Geschautes, Aug und Augenweide
 sonst nirgends als an dieser Stelle –: sieh,
 dieses erschreckt. Und sie erschranken beide.

Dann sang der Engel seine Melodie.

Pannie Maryi zwiastowanie

Nie to, że Anioł do Niej wszedł, przyczyną
Nłęku było. Nikt przecież, kiedy słońca
promień lub księżyc północną godziną
po izbie krząta się, nie zadrży z trwogi;
tak i anielska ta postać wchodząca
nie przeraziła Jej. Nie przeczuwała,
że dla aniołów wejście w takie progi
jest uciążliwe. (Gdybyśmy wiedzieli,
jak czystą była. Czyliż łania biała,
leżąca w lesie na mszystej pościeli,
nie zapatrzyła się w Nią tak, że błoga,
bez skojarzenia, w żywocie poczęła
to zwierzę z światła, czyste: jednoroga –.)
Nie to, że Anioł wszedł, ale że twarz
młodzieńczą tak nachylił do Jej lica,
że jego oczy i ta błyskawica,
którą spojrzała Ona, tak się zwały, aż
nastąpiła wszędzie pustka i ciemnica,
a wzrok milionów, czyn, brzemień i plon
wtłoczone tu w tych dwoje: Ona – on;
Wid i Widzenie, Wzrok i Rozkosz wzroku –
nigdzie, jak tylko tu –: to ścina krew.
I lęk oboje zdjął z tego widoku.

A potem Anioł zaśpiewał swój śpiew.

Argwohn Josephs

Und der Engel sprach und gab sich Müh
an dem Mann, der seine Fäuste ballte:
Aber siehst du nicht an jeder Falte,
daß sie kühl ist wie die Gottesfrüh.

Doch der andre sah ihn finster an,
murmelnd nur: Was hat sie so verwandelt?
Doch da schrie der Engel: Zimmermann,
merkst du's noch nicht, daß der Herrgott handelt?

Weil du Bretter machst, in deinem Stolze,
willst du wirklich *den* zu Rede stelln,
der bescheiden aus dem gleichen Holze
Blätter treiben macht und Knospen schwelln?

Er begriff. Und wie er jetzt die Blicke,
recht erschrocken, zu dem Engel hob,
war der fort. Da schob er seine dicke
Mütze langsam ab. Dann sang er lob.

Pietà

Jetzt wird mein Elend voll, und namenlos
Erfüllt es mich. Ich starre wie des Steins
Inneres starrt.
Hart wie ich bin, weiß ich nur Eins –:
Du wurdest groß –

Podejrzanie Józefa

Przekonywał Anioł pełen żalu
 męża tego, co hamował gniew:
 Czy nie widzisz ty, że w każdym calu
 ona chłodna jest, jak ranny wiew?

Ale ów pooglądał nań ponury,
 mruczając jeno: Co ją tak zmieniło?
 Cieśło! krzyknął Anioł białopióry –
 Przecz nie czujesz, że za Boską siłą?

Deski robisz, pycha cię zalewa!
 Chcesz naprawdę, by ci sprawę zdawał
 Ten, co skromnie, z jednakiego drzewa
 wydobywa pąków, liści nawał?

A on pojął. A gdy oczy całe
 w strachu podniósł ku twarzy Anioła,
 zniknął ów. On grubą czapę z czoła
 wolno zdjął. I śpiewać jął na chwałę.

Pietà

Teraz męka przepelnia się i bez wyrazu
 Przenika mnie. Zmartwiałam, jako głazu
 Martwieje głęb.
 Twarda, wiem tylko już to jedno –:
 Ty rosłeś po to –

...und wurdest groß,
um als zu großer Schmerz
ganz über meines Herzens Fassung
hinauszustehn.

Jetzt liegst du quer durch meinen Schoß,
jetzt kann ich dich nicht mehr
gebären.

... i potem brała Cię w ramiona,
byś bólu nadmiernością
poza mojego serca kraniec
wystawał.
Teraz mi leżysz w poprzek łona,
teraz ja Ciebie już zrodzić
nie mogę.

Die Sonette an Orpheus

Auswahl

Sonety do Orfeusza

Wybór

Erster Teil

XXI

[Frühling]

Frühling ist wiedergekommen. Die Erde
ist wie ein Kind, das Gedichte weiß;
viele, o viele.... Für die Beschwerde
langen Lernens bekommt sie den Preis.

Streng war ihr Lehrer. Wir mochten das Weiße
an dem Barte des alten Manns.
Nun, wie das Grüne, das Blaue heiße,
dürfen wir fragen: sie kanns, sie kanns!

Erde, die frei hat, du glückliche, spiele
nun mit den Kindern. Wir wollen dich fangen,
fröhliche Erde. Dem Frohsten gelingt's.

O, was der Lehrer sie lehrte, das Viele,
und was gedruckt steht in Wurzeln und langen
schwierigen Stämmen: sie singts, sie singts!

Część pierwsza

XXI

[Wiosna]

Wróciła wiosna. Ziemia ma postać
dziecka, co umie wiersze w szkole.
Wiele ich umie. Teraz ma dostać
Nagrodę po długim mozole.

Profesor był groźny. Myśmy igrali
bielą brody staruszka w zadumie.
„Jak się nazywa” – będziemy pytali –
„zielen i błękit?” – Ona umie, umie!

Ziemię ze szkoły zwolniona, szczęśliwa,
baw się tu z dziećmi, łapać cię będziemy;
Złapie cię najweselsze, ziemię urodziwa!

O, co wydrukowano na korzeniach drzewa
i w długich, ciężkich pniach, i co profesor niemy
nauczył w długiej lekcji – ona śpiewa, śpiewa!

Zweiter Teil

IV

[O dieses ist das Tier]

O dieses ist das Tier, das es nicht giebt.
Sie wußtens nicht und habens jeden Falls
– sein Wandeln, seine Haltung, seinen Hals,
bis in des stillen Blickes Licht – geliebt.

Zwar *war* es nicht. Doch weil sie's liebten, ward
ein reines Tier. Sie ließen immer Raum.
Und in dem Raume, klar und ausgespart,
erhob es leicht sein Haupt und brauchte kaum

zu sein. Sie nährten es mit keinem Korn,
nur immer mit der Möglichkeit, es sei.
Und die gab solche Stärke an das Tier,

daß es aus sich ein Stirnhorn trieb. Ein Horn.
Zu einer Jungfrau kam es weiß herbei –
und war im Silber-Spiegel und in ihr.

Część druga

IV

[Jednorożec]

O, to jest zwierzę, które nie istnieje.
A oni tego nie wiedzieli wcale;
Kochali postać kroczącą wspaniale
i blask, co cicho w oczach błękitnieje.

Nie było go. Lecz z ich miłości czyste
wzrosło. I miejsca ustąpili zjawie;
a w tej przestrzeni jasne, oczywiste
podniosło łeb, nie potrzebując prawie

być. I nie dali mu ziarna drobiny,
lecz tylko tę możliwość jego bytu,
a to moc taką dało mu, że z czoła

wyrwał się wielki jeden róg. Jedyny.
I do dziewicy szło białe z błękitu
i było w lustrze i w niej i dokoła.

Musik: Atem der Statuen

*Habe ich zwischen meinen Papieren am Sonntag, den 26. Oktober 1924
in Anwesenheit von Witold Hulewicz gefunden und für ihn abgeschrieben.*

Rainer Maria Rilke

Musik: Atem der Statuen, Vielleicht:
Stille der Bilder. Du Sprache, wo Sprachen
enden, du Zeit,
die senkrecht steht auf der Richtung vergehender Herzen.

Gefühle zu wem? O du, der Gefühle
Wandlung in was? –: in hörbare Landschaft.
Du Fremde: Musik. Du uns entwachsener
Herzraum. Innigstes unser, das, uns übersteigend,
hinausdrängt, – heiliger Abschied:
da uns das Innre umsteht
als geübteste Ferne, als andre
Seite der Luft,
rein,
riesig,
nicht mehr bewohnbar.

Muzyko: oddechu posągów

*Znalazłem wśród papierów w niedzielę 26 października 1924
w obecności Witolda Hulewicza i dla niego przepisałem.*

Rainer Maria Rilke

Muzyko: oddechu posągów, a może
Lobrazów ciszo. Ty mowo, gdzie mowy
się kończą; ty czasie
pionowo stojący na serc ginących kierunku.

Uczucia –, do kogo? o ty, przemiano
uczuć –, w co? – W słyszalny krajobraz.
Ty obca: Muzyko. Poza nas wyrosła
głąb serca. To nasze, serdeczne, co ponad nas rosnąc
prze na świat, – święte pożegnanie;
gdy wewnątrz stoi naokoło nas,
jak dal najbardziej nawykła, jak druga
strona powietrza,
czysta,
ogromna,
już niezamieszkalna.

Rainer Maria Rilke – właściwie René Karl Wilhelm Johann Josef Maria – urodził się 4 grudnia 1875 roku w Pradze, zmarł 29 grudnia 1926 roku w Valmont koło Montreux w Szwajcarii. Był jedynakiem, synem Josefa Rilke i Sophie Entz.

Jego dzieciństwo i młodość nie należały do szczęśliwych, głównie ze względu na nieudane małżeństwo rodziców, które rozpadło się w 1884 roku. Od tego momentu René pozostaje z matką, a realizując niespełnione ambicje ojca, trafia do akademii wojskowej (1886-1901). Dalszą edukację odbywał prywatnie przygotowując się do matury, po czym w 1895 roku rozpoczął studia uniwersyteckie w Pradze, a następnie w Monachium. Studiował m.in. literaturę, historię sztuki i filozofię.

W 1897 roku poznał w Monachium rosyjską arystokratkę i pisarkę, Lou Andreas-Salomé i zakochał się w niej z wzajemnością. Pod jej wpływem zmienił swoje pierwsze imię René na Rainer. Początkowy romans przejdzie w trwającą do końca życia głęboką zażyłość. W 1900 roku poznał rzeźbiarkę, Clarę H. Westhoff, z którą ożeni się w następnym roku, a w grudniu 1901 roku przyjdzie na świat ich córka, Ruth. Latem 1902 roku Rilke opuścił rodzinę i udał się do Paryża, gdzie pracował nad literacką biografią francuskiego rzeźbiarza Augusta Rodina (studium *Auguste Rodin*, 1903). Małżeństwo nie przetrwało próby czasu; w oddaleniu od żony i córki pozostał już do końca życia. Dużo podróżował po Europie, zwiedził kraje Afryki Północnej; wiązał się w przeróżne związki uczuciowe. Stronił od życia aktywnego, za jedyne swoje powołanie uważając poezję oraz refleksję nad podstawowymi problemami metafizycznymi, jak sens istnienia ludzkiego, śmierć, miłość, cierpienie.

Debiutował konwencjonalno-nastrojowym zbiorem *Leben und Lieder* (1894). Sławę przyniosła mu powieść *Pieśń o miłości i śmierci korneta Krzysztofa Rilke* (*Die Weise von Liebe und Tod*

des Cornets Christoph Rilke, 1906). Dojrzała twórczość ukształtowała się głównie pod wpływem podróży do Rosji i spotkania z Lwem Tolstojem. Czerpał również z doświadczeń symbolizmu francuskiego oraz rodzimej tradycji (romantycy, J. Chr. Hölderlin), dzięki czemu stworzył w niemieckiej poezji podstawy liryki świadomego eksperymentu, wyrażając zarazem niepokoje egzystencjalne człowieka współczesnego. W swoim dążeniu do granic możliwości środków wyrazu poetyckiego wywarł trwały wpływ na poetów rozmaitych kierunków.

Najważniejsze jego zbiory poetyckie to *Księga obrazów* (*Das Buch der Bilder*) i *Księga godzin* (*Das Stunden-Buch*). Późniejszy okres to prawdziwa twórcza eksplozja; powstają takie dzieła jak *Nowe wiersze* (*Neue Gedichte*, 1907), *Nowych wierszy część wtóra* (*Der neuen Gedichte anderer Teil*, 1908), epitafia *Requiem* (1908), poemat *Życie Maryi* (*Das Marien-Leben*, 1913) oraz autobiograficzna powieść *Malte. Pamiętniki Malte-Lauridsa Brigge* (*Die Aufzeichnungen des Malte Laurids Brigge*, 1910), będąca zapowiedzią nurtu egzystencjalnego w literaturze światowej.

Trauma wywołana Wielką Wojną spowodowała pewną niemoc twórczą. Ten trudny czas przetrwał i w 1922 roku kończy *Elegie duinejskie* (*Duineser Elegien*). Rok później powstają *Sonety do Orfeusza* (*Die Sonette an Orpheus*). Te dwa cykle poetyckie uważa się za szczytowe osiągnięcia liryki Rilkego. Był również tłumaczem, m.in. Michała Anioła i Paula Valéry'ego. Istotną częścią spuścizny po nim są także listy, które już po jego śmierci zostały zebrane przez córkę i wydane w oddzielnych zbiorach.

Od 1923 roku zaczął coraz bardziej podupadać na zdrowiu. Pomimo trudności zdrowotnych nieustannie pisał wiersze. Niedługo przed śmiercią zdiagnozowano u niego białaczkę. Zmarł pod koniec 1926 roku w sanatorium w Szwajcarii, w wieku 51. lat.

Rainer Maria Rilke – eigentlich René Karl Wilhelm Johann Josef Maria – wurde am 4. Dezember 1875 in Prag geboren; er starb am 29. Dezember 1926 in Valmont bei Montreux in der Schweiz. Er war ein Einzelkind, Sohn von Josef Rilke und Sophie, geborene Entz.

Seine Kindheit und Jugend waren nicht sehr glücklich, vor allem weil die Ehe seiner Eltern 1884 zerbrach. Seitdem blieb René bei seiner Mutter. Um die unerfüllten Ambitionen seines Vaters zu erfüllen, besuchte er eine Militärakademie (1886-1901). Seine Ausbildung setzte er privat fort, auf diese Weise bereitete er sich auf das Abitur vor. 1895 begann er sein Studium an der Universität in Prag, später studierte er in München. Er studierte unter anderem Literatur, Kunstgeschichte und Philosophie.

1897 lernte er in München die russische Aristokratin und Schriftstellerin Lou Andreas-Salomé kennen, sie verliebten sich. Unter ihrem Einfluss änderte Rilke seinen Vornamen René zu Rainer. Aus der Romanze entwickelte sich eine tiefe Vertrautheit, die ihr ganzes Leben lang andauerte. Im Jahr 1900 lernte Rilke die Bildhauerin Clara H. Westhoff kennen, die er im folgenden Jahr heiratete; im Dezember 1901 kam ihre gemeinsame Tochter Ruth auf die Welt. Im Sommer 1902 verließ Rilke seine Familie und ging nach Paris, wo er an einer literarischen Biographie des französischen Bildhauers Auguste Rodin arbeitete (*Auguste Rodin*, 1903). Rilkes Ehe hielt die Probe der Zeit nicht stand; für den Rest seines Lebens lebte Rilke von Frau und Tochter getrennt. Er unternahm lange Reisen durch Europa, besuchte die Länder Nordafrikas, ging verschiedene Beziehungen ein. Rilke mied das öffentliche Leben. Er hielt die Poesie und die Reflexion über grundlegende metaphysische Probleme wie den Sinn des menschlichen Daseins, Tod, Liebe und das Leiden für seine einzige Berufung.

Sein erstes selbständig erschienenes Werk war die konventionell-stimmungshafte Sammlung *Leben und Lieder* (1894). Berühmt

wurde er mit dem Roman *Die Weise von Liebe und Tod des Cornets Christoph Rilke* (1912). Sein reifes Werk wurde vor allem durch die Reise nach Russland und die Begegnungen mit Leo Tolstoi beeinflusst. Er schöpfte auch aus der Erfahrung des französischen Symbolismus und der deutschsprachigen Tradition (Inspiration durch Romantiker, J. Chr. Hölderlin), dadurch schuf er in der deutschen Dichtung Grundlagen für eine Lyrik des bewussten Experimentierens, welche die existentiellen Ängste des modernen Menschen ausdrückten. Mit seinem Streben nach Grenzen des poetischen Ausdrucks beeinflusste er nachhaltig Dichter aller Richtungen.

Rilkes wichtigste Gedichtbände sind *Das Buch der Bilder* und *Das Stunden-Buch*. Seine spätere Schaffensperiode ist von einer wahren kreativen Explosion gekennzeichnet; es entstehen *Neue Gedichte* (1907), *Der neuen Gedichte anderer Teil* (1908), Epitaphien, u.a. *Requiem* (1908) und das Gedicht *Das Marien-Leben* (1913) sowie der autobiografische Roman *Die Aufzeichnungen des Malte Laurids Brigge* (1910), ein Vorläufer der existenziellen Strömung in der Weltliteratur.

Das durch den Ersten Weltkrieg verursachte Trauma führte zu einer gewissen schöpferischen Ohnmacht. Diese Schaffenskrise konnte Rilke überwinden und vollendete 1922 die *Duineser Elegien* und schrieb 1923 *Die Sonette an Orpheus*. Diese beiden Gedichtzyklen gelten als der Höhepunkt der Lyrik Rilkes. Rainer Maria Rilke übersetzte unter anderem Werke Michelangelos und Paul Valéry's. Einen wichtigen Teil seines Nachlasses bilden Briefe, die nach seinem Tod von der Tochter Ruth veröffentlicht wurden.

Ab 1923 verschlechterte sich Rilkes Gesundheitszustand immer mehr. Trotz seiner gesundheitlichen Beschwerden, schrieb er ununterbrochen Gedichte. Kurz vor seinem Tod wurde bei ihm Leukämie diagnostiziert. Er starb Ende 1926 in einem Sanatorium in der Schweiz im Alter von 51. Jahren.

Witold Hulewicz – pseudonim literacki Olwid – urodził się 26 listopada 1895 roku w Kościankach koło Wrześni, zmarł 12 czerwca 1941 roku, rozstrzelany przez Niemców w Palmirach. Pochodził z rodziny ziemiańskiej o tradycjach patriotycznych; był jednym z siedmiorga dzieci Leona Hulewicza i Heleny z Kaczkowskich.

Uczęszczał do szkół w Trzemesznie i Śremie, gdzie zdał maturę. W wieku dziewiętnastu lat został wcielony do armii pruskiej i walczył na froncie zachodnim Wielkiej Wojny. W okopach tłumaczył na język polski przemycane wiersze pacyfistów niemieckich. Po powrocie do Poznania w 1918 roku, walczył w powstaniu wielkopolskim. Studia kontynuował na uniwersytetach w Poznaniu i Paryżu.

Współredagował z braćmi Jerzym i Bohdanem dwutygodnik „Zdrój” – pismo literacko-artystyczne „poświęcone sztuce i kulturze umysłowej” (1917-1922). Był współzałożycielem Spółki Wydawniczej „Ostoja” (1916-1922) oraz inicjatorem utworzenia poznańskiego oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich. Jako poeta pozostawał pod wpływem ekspresjonistów, publikował swoje wojenne utwory na łamach „Zdroju”, wydanych później w debiutanckim tomiku poezji *Płomień w garści* (1921).

Niesłychanie twórczy okres przypada na jego pobyt w Wilnie w latach 1925-1935. Redagował wówczas „Tygodnik Wileński” pismo o ogólnopolskim charakterze. Był współzałożycielem i sekretarzem wileńskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich. Przyczynił się do tego, że Juliusz Osterwa w 1925 roku przeniósł z Warszawy do Wilna swój słynny teatr-laboratorium „Reduta”. W klasztorze Bazylianów odnalazł Celę Konrada, w której był więziony Adam Mickiewicz; miejsce to będzie służyć cotygodniowym spotkaniom, tzw. Środom Literackim.

W tym okresie powstały kolejne zbiory jego poezji, jak *Sonetety instrumentalne* (1928), *Lament królewski* (1929), *Miasto pod chmurami* (1931), a także wyjątkowa powieść biograficzna o Beethovenie *Przybłąda Boży* (1927), czy studium z teorii przekładu *Polski Faust* (1926). Był tłumaczem literatury niemieckojęzycznej, m.in. poezji Tomasza Manna, Johanna W. Goethego, a przede wszystkim swego przyjaciela – Rainera Marii Rilkego.

Witold Hulewicz był współorganizatorem rozgłośni wileńskiej Polskiego Radia; od 1927 roku kierownikiem programowym. Zatrudniał dwóch świetnie zapowiadających się poetów: Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i Czesława Miłosza. W 1928 roku rozgłosnia wileńska nadała pierwsze polskie słuchowisko autorstwa Hulewicza *Pogrzeb Kiejstuta*. Po ostrym konflikcie ze Stanisławem Cat-Mackiewiczem, przeniósł się do Warszawy, gdzie kierował działem literackim w Polskim Radiu (1935-1939).

Zasługą Hulewicza było stworzenie Teatru Wyobraźni jakim był Teatr Polskiego Radia (napisał również opracowanie teoretyczne na temat tej formy radiowej pt. *Teatr wyobraźni. Uwagi o słuchowisku i literackim scenariuszu radjowym*, 1935).

W 1939 roku przemawiał przez radio do żołnierzy niemieckich oblegających Warszawę apelując do ich sumień. Stał u boku prezydenta Stefana Starzyńskiego w trakcie obrony stolicy. 10 października 1939 roku rozpoczął redagowanie i wydawanie pisma konspiracyjnego „Polska żyje!”.

2 września 1940 roku aresztowany i uwięziony na Pawiaku. Wielokrotnie przesłuchiwany w katowni Gestapo na Szucha. Nikogo nie zdradził. O świcie 12 czerwca 1941 roku został rozstrzelany w Palmirach.

Witold Hulewicz – literarisches Pseudonym Olwid – wurde am 26. November 1895 in Kościanki bei Września (dt. Wreschen) geboren; er starb am 12. Juni 1941 im Wald von Palmiry bei Warschau, erschossen nach einer Haft im Gestapo-Gefängnis. Er war eines von sieben Kindern des Leon Hulewicz und Helena geb. Kaczkowska.

Er besuchte Schulen in Trzemeszno (dt. Tremessen) und Śrem (dt. Schrimm) im preußischen Teil Polens, wo er sein Abitur machte. Im Alter von 19 Jahren wurde er in die preußische Armee eingezogen und kämpfte an der Westfront des Ersten Weltkriegs. In den Schützengräben übersetzte er geschmuggelte Gedichte deutscher Pazifisten ins Polnische. Nach seiner Rückkehr nach Posen im Jahr 1918 nahm er teil an einem Aufstand gegen die Deutschen (Powstanie Wielkopolskie; Großpolnischer Aufstand). Er studierte an den Universitäten in Posen und Paris.

Zusammen mit seinen Brüdern Jerzy und Bohdan redigierte er eine Zweiwochenzeitschrift für Literatur und Kunst „Zdrój” (Die Quelle, 1917-1922). Er war Mitbegründer des Verlags „Ostoja” (Fels, 1916-1922). Nach der Wiedererlangung der Unabhängigkeit Polens (1918) initiierte er die Gründung der Posener Sektion des Polnischen Schriftstellerverbandes. Als Dichter blieb er unter dem Einfluss des Expressionismus, in der Zeitschrift „Zdrój” veröffentlichte er, von der Erfahrung des Krieges geprägte Lyrik und Prosatexte. Auch sein erster Gedichtband war davon geprägt (*Płomień w garści*; Die Flamme in der Hand, 1921).

Eine sehr ertragreiche Schaffenszeit hatte Hulewicz, als er in Wilna, das damals zu Polen gehörte, wohnte (1925-1935). Dort redigierte er die überregionale Zeitschrift „Tygodnik Wileński” (Wilnaer Wochenzeitung). Er war Mitbegründer und Sekretär des Polnischen Schriftstellerverbandes in Wilna. Er trug dazu bei, dass der Regisseur und Schauspieler Juliusz Osterwa 1925 sein

berühmtes Theaterlabor *Reduta* von Warschau nach Wilna verlegte. In einer Zelle des Wilnaer Basilianerklosters organisierte er wöchentlich Treffen von Autoren und anderen Kulturschaffenden mit dem Publikum (*Środy Literackie*; Literarischer Mittwoch). Die Veranstaltungen fanden in einer ehemaligen Sammelzelle statt, in der einst der polnische Romantiker Adam Mickiewicz wegen seiner Zugehörigkeit zu polnischen Organisationen vom zaristischen Regime inhaftiert worden war.

In dieser Zeit erschienen Hulewicz' Gedichtsammlungen *Sonety instrumentalne* (Instrumental-Sonette, 1928), *Lament królewski* (Königliches Klagelied, 1929), *Miasto pod chmurami* (Die Stadt unter den Wolken, 1931), ein biografischer Roman über Ludwig van Beethoven, gehalten in expressionistischer Konvention (*Przybłąda Boży*; Der Landstreicher Gottes, 1927) sowie eine Studie zur Theorie der Übersetzung aus dem Deutschen (*Polski Faust*; Der polnische Faust, 1926). Er war Übersetzer deutschsprachiger Literatur, unter anderem der Werke von Thomas Mann, Johann Wolfgang von Goethe und vor allem von Rainer Maria Rilke, mit dem er befreundet war.

Witold Hulewicz war Mitorganisator des polnischen Rundfunks in Wilna; 1927 wurde er dessen Programmleiter und beschäftigte viele junge Literaten, die später berühmt wurden, unter anderen die Dichter Konstanty Ildefons Gałczyński und Czesław Miłosz (Nobelpreis für Literatur 1980). 1928 strahlte Radio Wilna das erste polnische Hörspiel aus, Witold Hulewicz war der Autor (*Pogrzeb Kiejstuta*; Das Begräbnis von Kiejstut). Nach einem Konflikt mit dem Konservativen Stanisław Cat-Mackiewicz verließ er Wilna und zog nach Warschau, wo er die Literaturabteilung des Polnischen Rundfunks leitete (1935-1939).

Er gründete das Hörfunktheater bei Radio Warschau (Teatr wyobraźni; Theater der Phantasie). Er schrieb auch eine theoretische

Studie über diese Radioform unter demselben Titel (*Teatr wyobraźni. Uwagi o słuchowisku i literackim scenariuszu radiowym*; Anmerkungen zum Hörspiel und zum literarischen Drehbuch, 1935). Im Jahr 1939 sprach er im Radio zu deutschen Soldaten, die Warschau belagerten, um an deren Gewissen zu appellieren. Am 10. Oktober 1939 begann er, die Untergrundzeitschrift „Polska żyje!” (Polen lebt!) zu redigieren und zu veröffentlichen.

Am 2. September 1940 wurde er in Warschau von der Gestapo festgenommen und im Pawiak-Gefängnis inhaftiert. Obwohl er mehrfach im Gestapo-Hauptquartier in Aleja-Szucha unter Folter verhört wurde, hat er niemanden verraten. Im Morgengrauen des 12. Juni 1941 wurde er im Wald Palmiry bei Warschau erschossen.

Ireneusz St. Bruski

Übersetzung ins Deutsche:
Agnieszka Karaś

Spis treści / Inhalt

Od wydawcy – <i>Ireneusz St. Bruski</i>	7
Vom Herausgeber	9
Hulewicz i Rilke – <i>Romuald Karaś</i>	11
Hulewicz und Rilke	37
Das Stunden-Buch / Księga godzin	75
Vom mönchischen Leben	76
O życiu mniszem	77
Von der Pilgerschaft	168
O pielgrzymstwie	169
Von der Armut und vom Tode	236
O ubóstwie i śmierci	237
Das Buch der Bilder / Księga obrazów	281
Der Wahnsinn	282
Obłąd	283
Die Stille	284
Kindheit	284
Cisza	285
Dzieciństwo	285
Zum Einschlafen zu sagen	288
Der Nachbar	288
Do snu	289
Sąsiad	289
Pont du Carrousel	290
Herbsttag	290
Pont du Carrousel	291
Jesienny dzień	291

Herbst	292
Ernste Stunde	292
Jesień	293
Chwila zadumy	293
Die Stimmen	294
Titelblatt	294
Głosy	295
Karta tytułowa	295
Das Lied des Bettlers	296
Pieśń żebraka	297
Das Lied des Selbstmörders	298
Das Lied der Witwe	298
Pieśń samobójcy	299
Pieśń wdowy	299
Das Lied des Zwerges	302
Pieśń karła	303
Die Blinde	304
Ślepa	305
Requiem	314
Requiem	315
Schlußstück	326
Na koniec	327
 Neue Gedichte / Nowe wiersze	 329
Liebes-Lied	330
Der Ölbaum-Garten	330
Pieśń miłość	331
Gaj Oliwny	331
Pietà	334
Gott im Mittelalter	334
Pietà	335

Bóg w średniowieczu	335
Sankt Sebastian	336
Święty Sebastian	337
Der Schwan	338
Die Erblindende	338
Łabędź	339
Ślepnąca	339
Letzter Abend	340
Ostatni wieczór	341
Auferstehung	342
Die Treppe der Orangerie	342
Zmartwychwstanie	343
Wschody wersalskiej oranżerii	343
Der Marmor-Karren	344
Wóz marmuru	345
Römische Fontäne	346
Das Karussell	346
Rzymska fontanna	347
Karuzela	347
Die Marien-Prozession	350
Procesja Panny Maryi	351
 Der Neuen Gedichte anderer Teil / Nowych wierszy część wtóra	 355
Das Jüngste Gericht	356
Kreuzigung	356
Sąd ostateczny	357
Ukrzyżowanie	357
Papageien-Park	358
Papugi	359
Der Ball	360
Piłka	361

Das Marien-Leben / Życie Maryi	365
Mariae Verkündigung	366
Pannie Maryi zwiastowanie	367
Argwohn Josephs	368
Pietà	368
Podjeżnienie Józefa	369
Pietà	369
Die Sonette an Orpheus / Sonety do Orfeusza	373
Erster Teil, XXI [Frühling]	374
Część pierwsza, XXI [Wiosna]	375
Zweiter Teil, IV [O dieses ist das Tier]	376
Część druga, IV [Jednorozec]	377
Musik: Atem der Statuen	378
Muzyko: oddechu posągów	379
Rainer Maria Rilke – <i>Ireneusz St. Bruski</i>	381
Witold Hulewicz – <i>Ireneusz St. Bruski</i>	385

Zdjęcia / Fotos

Rainer Maria Rilke (1906), Witold Hulewicz (1928);
ze zbiorów prywatnych rodziny Hulewiczów

Rainer Maria Rilke (1906), Witold Hulewicz (1928);
aus dem Privatbesitz der Familie Hulewicz

Druk i oprawa / Druck und Bindung



Nic tak nie zbliża narodów jak literatura. W przypadku Polski i Niemiec jest tu duże pole do działania wobec ogromu krzywd doznanych przez społeczeństwo polskie na przestrzeni dziejów, a szczególnie w czasie II wojny światowej. Jej ofiarą padł Witold Hulewicz. On, który przełożył całą bibliotekę arcydzieł literatury niemieckiej, zginął z rąk hitlerowskich oprawców (+12 VI 1941). W 80. rocznicę jego śmierci chcemy przypomnieć jego trud przekładowy. W ten sposób uczymy pamięć pisarza, którego grób leży w Palmirach, miejscu zbiorowej kaźni Polaków.

Weniges kann die Völker so einander nähern, wie die Literatur. Im Falle von Deutschland und Polen besteht hier ein dringender Handlungsbedarf – angesichts des Unrechtes, welches der polnischen Gesellschaft im Laufe der Geschichte und insbesondere während des Zweiten Weltkrieges widerfahren ist. Witold Hulewicz wurde ein Opfer dieses Krieges. Er, der eine ganze Bibliothek von Meisterwerken deutscher Literatur übersetzt hatte, wurde von Hitlers Schergen erschossen (12. Juni 1941). Zum 80. Jahrestag seines Todes wollen wir uns an seine Übersetzungsarbeit erinnern. Auf diese Weise gedenken wir eines Schriftstellers, dessen Grab in Palmiry, einem Ort des Massenmordes an den Polen, liegt.

Mirosław Prandota



Partner wydawniczy

CZASOPISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

OSTOJA
BERLIN – WARSZAWA – WILNO



ISBN 978-83-948495-0-4



9 788394 849504

www.whulewicz.org

Nr 001